

PRZEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Petersburgu: 10, w prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3. Druk. guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donoś. w tekście) po k. 30. N-rs pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po 6 i 10 tysięcy egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. T. astru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. ods. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat, 18) przyjm. ogłosz. «Kraju» i zagr. przedpł. za wyd. z Warsz. Zagr. agencya «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAPOWIEDZ NA ROK 1886.

„KRAJ” w przyszłym 1886 roku wychodzić będzie pod obecną redakcją i w dotychczasowym kierunku. W przyszłym numerze określimy bliżej zadania przyszłorocznej naszej pracy, dziś ograniczymy się tylko na zapewnieniu, że jak dotąd tak i nadal starać się będziemy o ciągły rozwój pisma, w miarę sił i środków naszych.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, dla uregulowania nakładu. Warunki przedpłaty, oznaczone w nagłówku, pozostają bez zmiany.

Numer zawiera str. 32

TREŚĆ N-ru 47:

Artykuł wstępny: Zjazd przemysłowców hutniczych w Petersburgu. Korespondencje «Kraju»: z Paryża, p. Zysmg; z Wiednia, p. Relatora; z Płowdiwa, p. Jana Grzegorzewskiego; z Krymu, p. Michała Koroway-Metelickiego. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia. Odcinek: Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.

DZIAŁ LITERACKI: Z piśmiennictwa historycznego («Wewn. dzieje Polski za Stan. Aug.», Tadeusz Korzona), III, p. A. Pawińskiego. Pamiętniki Dembowskiego, VII, p. J. T. Listy o literaturach słowiańskich, IX, p. Bronisława Grabowskiego. Samotny widok, p. Quatrelles'a. Zarys socjologii d-ra L. Gumplowicza, p. G. Smólskiego. Towarzystwo mądrych, p. R. G. Paź (wiersz), p. J. Zengtellera. Kronika literacko-artystyczna. Notatki z literatury peryodycznej. Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

Petersburg, 23 listopada.

× Za dni kilka rozpoczyna się w Petersburgu obrada zjazdu przemysłowców hutniczych. Zadaniem rzeczonoego zjazdu, a więc i przedmiotem obrad jego, ma być wyjaśnienie przyczyn panującego obecnie w przemyśle żelaznym przesilenia. Niewątpliwie wspólne narady ludzi fachowych mogą wydać rezultat pozytywny i doprowadzić do pewnych wniosków, które, jako głos kompetentny, przez rząd chętnie przyjęte zostaną. By jednak zjazd wydał jakieś realne owoce, nie zaś poprzestał tylko na skonstatowaniu przesilenia, by mógł przedstawić władzom szereg jasnych wniosków, nie zaś płaczącą apelację do kieszeni rządowej, potrzeba przedewszystkiem ze strony członków zjazdu jasnego zrozumienia kwestyi i zwrócenia pilnej uwagi na stan i przyszłość tej ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego, niezależnie od osobistych widoków materialnych. Chcąc ze swej strony przyczynić się do wyjaśnienia powodów obecnego upadku przemysłu żelaznego, poświęcimy sprawie tej kilka uwag, przyczem postaramy się wykazać, że źródło obecnego przesilenia leży przedewszystkiem w wadliwej organizacji krajowego

przemysłu hutniczego, nie zaś w konkurencyi zagranicznej i ogólnym upadku zamożności narodowej w ciągu lat ostatnich, jak to dotychczas niejednokrotnie utrzymywano.

Nadzwyczaj niekorzystny rezultat tegorocznego jarmarku żelaznego w Niżnim-Nowgorodzie może posłużyć za najwymowniejszy dowód tego, że przemysł hutniczy w państwie rosyjskiem, znajduje się w stanie nader niepomyślnym. Stan ten, jakkolwiek chroniczny, objawia się w coraz ostrzejszych symptomach, pomimo stosowania środków tak energicznych, jak podwyższenie cła od produktów górniczych, z zagranicy sprowadzanych. Chociaż w ciągu trzech lat ostatnich, cło od surowca podniesiono do 15 kop., a od stali i żelaza do 40 i 60 kop. w złocie od puda, jednak pomimo to żelazo uralskie nie mogło znaleźć nabywców na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie, lubo dowóz z zagranicy uszczuplił się w latach ostatnich. Oczywiście, konkurencja zagraniczna, nie należy do głównych przyczyn upadku przemysłu hutniczego, a wpływ podwyższenia cła można porównać ze skutkiem lekarstwa silnego na zdrowie organizmu nader osłabionego i wycieńczonego. Przyczyny te leżą głębiej.

Przedewszystkiem zapominać nie należy, że wszystkie gałęzie przemysłowe są ściśle związane z przemysłem żelaznym i że każde podwyższenie ceny żelaza—szkodliwie oddziaływa na rozwój przemysłu w ogólności. W ostatnich latach ceny towarów żelaznych uległy znacznej niżce nie tylko w Rosyi, ale i zagranicą. Tak np.: w Niemczech wytopiono surowca w roku 1885—2,576 tys. tonn, na sumę 143 milj. marek, a w 1884 r. 2,619 tysięcy tonn, na sumę tylko 132 milj. marek. W Anglii surowiec szkocki spadł w tym roku do 40 szyl. za tonnę, gdy w roku 1873 cena jego dochodziła aż do 140 szyl.; surowiec Middlesborough sprzedaje się obecnie po 32 szyl., gdy w zeszłym roku cena 37 szyl. tegoż surowca uważana była za niemożliwie niską. Żelazo w Anglii staniało w ciągu ostatniego roku o 15 proc. Przyczyny takiego spadku cen zagranicą są następujące: nadmiar produkcji w stosunku do popytu i, głównie olbrzymi postęp techniki górniczej w ciągu kilku lat ostatnich. Dość wspomnieć chociażby o rezultatach sposobu Thomasa-Gichrista, dającego możność otrzymania najlepszych gatunków stali z surowców fosforycznych, które przedtem nie miały prawie żadnej wartości. Wymienić

tu także należy doniosłe postępy kopalnictwa i rezultaty poszukiwań lat ostatnich.

Stosując wymienione przyczyny do przemysłu rosyjskiego, łatwo osądzić, jaki wpływ wywarły one na stan jej hutnictwa. Uralskie fabryki żelaza dotąd jeszcze nie nauczyły się stosowania swej produkcji do ilości i jakości zapotrzebowania. Produkują one głównie blachę żelazną (i to cienką-dachową), tj. towar drogi i stosunkowo nie trwały. Tymczasem wobec silnej niżki cen blachy cynkowej *), przy szybkim jednocześnie rozwoju zagranicą produkcji taniej blachy stalowej, główny produkt fabryk uralskich nie może znaleźć zbytu odpowiedniego. Nie więc dziwnego, że nie znalazł on nabywców na jarmarku w Niżnim. Można to było przecież przewidzieć jeszcze przed przystąpieniem do fabrykacji. Widoczniejszym przykładem nieumiejętności stosowania się fabryk uralskich do potrzeb rynków, może służyć Baku, połączone z Uralem bezpośrednią komunikacją wodną, a jednak zmuszone miliony pudów żelaza i wszystkie rury żelazne sprowadzać z zagranicy i przewozić je na przestrzeni 842 wiorst drogą zakaukaską. Zapotrzebowanie na żelazo sztabowe w środkowych i wschodnich guberniach Rosyi, również się zmniejszyło, z powodu niskich cen i braku zbytu zboża; rolnicy bowiem są głównie nabywcami tego gatunku żelaza. Nareszcie konkurencja stali, jako materiału obecnie taniego i lepszego, coraz bardziej zmniejsza popyt na żelazo, szczególnie modelowe, produkcya zaś stali wymiarowej i modelowej na Uralu, wcale nie jest uprawiana (z wyjątkiem szyn kolejowych). Wszystko to daje prawo do wnioskowania, że produkcya żelaza w Rosyi jest wcale nieodpowiednią ilościowo i jakościowo do popytu. Nie ulega wątpliwości, że jarmark niżegorodzki z każdym rokiem swą doniosłość tracić będzie, wprost z powodu ulepszenia komunikacyi fabryk żelaza z rynkami.

Drugą przyczyną, wywołującą niżenie cen żelaza zagranicznego, jak wyżej przytoczono, jest postęp w dziedzinie techniki górniczej. Zbyt powolny rozwój tej dzwigni przemysłu w Rosyi jest jedną z najdonioślejszych przyczyn nienormalnego stanu hutnictwa. Nie będąc w stanie zniżyć ceny produktów za pomocą udoskonalenia sposobów fabrykacji, rosyjscy producenci żelaza będą mieli coraz mniej nabywców dobrowolnych swego towaru, stosunkowo coraz droższego, jeżeli tylko cło na żelazo zagraniczne nie będzie rokrocznie podwyższanem do normy prohibicyjnej. Na podwyższenie ceny żelaza rosyjskiego bezwątpienia wpływa nadto i ta okoliczność, że producenci jego nie mogą i nie chcą się zadawać takimi małemi procentami zysku, do jakich są przyzwyczajeni fabrykańcy zagraniczni.

Przy wyliczeniu hamulców przemysłu górniczego w Rosyi, pomijamy jeszcze trzy inne, mianowicie: kwestyę robotniczą,

*) W Niemczech wyprodukowano cynku w 1881 roku 99 1/4 tys. tonn na sumę 33,8 milj. marek, a w 1884 r.—125 tys. tonn na sumę tylko 34 milj. mk.

brak dróg podjazdowych i prawa własności podziemia, które dotąd jeszcze nie jest rozdzielone od powierzchni. Nie zwracamy również uwagi na wpływy komunikacji tam, gdzie łatwiej znaleźć miliony na budowę drogi żelaznej na daleką północ, jak droga łuniewska, lub przez puste stepy, jak ekaterinińska, niż tysiące rubli na odbudowanie kopalni srebra, lub wielkie obiecujące zyski kopalni węgla.

Wszystko to, w porównaniu ze stanem techniki i gospodarstwa górniczego w zakładach górniczych, zajmuje drugorzędną pozycję w szeregu przeszkód, wstrzymujących w Rosji rozwój przemysłu górniczego. Przyjrzyjmy się tylko stosunkowi produkcji żelaza, surowca i stali, eksploatacji rud żelaznych i węgla kamiennego do ilości robotników i techników na prywatnych *) zakładach górniczych w Rosji (oprócz Finlandii). Według ostatnich wiadomości urzędowych z 1882 r., ułożyliśmy tabelkę następującą: (patrz szp. 2).

Na jednego inżyniera wypada średnio: około miliona pudów produktu żelaznego i tyleż rudy z 6 fabrykami i kopalniami; około 10 milionów pudów węgla kamiennego z 10 kopalniami; przeszło 2,000 robotników. Najgorzej się dzieje w Królestwie, gdzie na jednego inżyniera wypada przeszło 7 milionów pudów produktu żelaznego, 4½ milj. rudy z 26 fabrykami i 12 kopalniami rudy, albo «cała produkcja węgla kamiennego» z 34 kopalniami i przeszło 5,000 robotników. Krótko mówiąc, cały przemysł górniczy Królestwa urzędownie zatrudnia tylko trzech inżynierów górniczych. Nie więc dziwnego, że Królestwo odznacza się wielką ilością nieszczęśliwych wypadków z robotnikami i rabunkowym, najnieracjonalniejszym w świecie, sposobem eksploatacji. Gdy w przyległym Szląsku ilość nieszczęśliwych wypadków w kopalniach węgla kamiennego średnio nie przewyższa 2½ na tysiąc robotników rocznie, w Królestwie wypadki te są na porządku dziennym i, według wiadomości urzędowych, przeciętna ilość wypadków z lat kilku dochodzi rocznie do 5,6 (kopalnie von Kramsta), a nawet do 7,4 (kopalnie warszawskiego to-

*) Nie nie wspominamy o rządowych zakładach górniczych, jako znajdujących się w wyjątkowych warunkach.

ODCINEK «KRAJU».

(7)

KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości
PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

Z Nieświeża na obiad nie nadjechał nikt, ale co chwila spodziewano się księcia wojewody, który wkrótce, w towarzystwie brata, grona obywateli i przyjaciół nadciągnął.

Chociaż dzień był dosyć chłodny, wiele osób na ganek i do ogrodu powychodziło, bo dwór, acz obszerny, nie mógł napływu coraz większego gości pomieścić. Książę przysiadł się naprzód do króla, który starał się go zabawić, ale rozmowa, nawet przy pomocy Platara i ks. Naruszewicza, nie szła bardzo rażno. Ani król do tonu wojewody, ani on do królewskiego się nie mógł naśmiewać.

Król do poufności serdecznej starał się skłonić, książę ciągle ze zbytnią weneracją i uszanowaniem prawil komplementa niezbyt udatne.

Przez czas jakiś trwały konwersacje te nujące w sali i w ogrodzie, które się tem skończyły, że wojewoda z bratem wzięli na

OKRĘGI GÓRNICZE.	Fabryki żelaza.			Kopalnie rud żel.			Kopalnie węgla kam.			Ogólna ilość.	
	Il. fabr.	Żelaza.	Stali.	Produkcja roczna pudów.	Ilość kopalni (sztybów) działaj.	Eksploatacya roczna pudów.	Ilość kopalni (sztybów) działaj.	Eksploatacya roczna pudów.	Robotników.	Robotników.	Inf. sztybów
Uralski . . .	116	10,007,083	1,186,022	15,661,347	24 (491)	30,936,048	122,435,39	12,353,170	5153	124,561,44	44
Zamoskiewa .	42	2,744,010	3,281,549	3,320,911	13 (86)	7,913,619	23,885	24,400,280	975	26,596,14	14
Królestwa .	53	1,518,423	3,319,163	2,366,345	24 (70)	8,900,394	9,008	83,665,013	1111	15,306,3	3
Zach. i połud.	13	670,695	1,467,810	2,004,731	6 (16)	7,206,639	4,366	107,014,774	1216	21,116,14	14
Północny .	12	1,519,925	5,524,739	—	—	—	6,370,10	—	12	6,370,10	10
Syberya .	2	155,827	1,140	380,276	2 (5)	696,021	1,478	1,772,108	76	2,136,1	1
Razem .	238	16,615,963	14,780,423	23,733,613	69	55,652,721	167,542,58	229,105,345	28,577	196,083,86	86

warzystwa), przeciętnie zaś wynosi 3,9 na tysiąc robotników. Rabunkowym sposobem eksploatacji, w całym znaczeniu tego wyrazu, odznaczają się głównie kopalnie niemieckie (rozumie się tylko w Królestwie), na których połowa węgla zostaje zmarnowana w ziemi, z powodu, że roboty podziemne nie są należycie umocowywane, a cieńsze, wyżej leżące pokłady, nie są eksploatowane. Nie zatem dziwne-

ustęp Komarzewskiego i oświadczyli, że kawalerii ustępują pierwszeństwo. Miała więc równa liczba, dwudziestu kawalerzystów i tyluż ordynackich złocistych rycerzy, przy wyjeździe z zamku towarzyszyć Najjaśniejszemu Panu, a przy pokojach stać tylko kawaleria narodowa pancerna, która od Pińska konwojowała. Na zamku wszystkie inne waraty zajmować miała milicja ordynacka, której dyżurny adjutant króla wydawał parole i rozkazy.

Cały szwadron kawalerii pancernej, bardzo świetnie przybrany i uzbrojony, znajdował się u boku króla, a że ichmoście wszyscy byli rodzin znacznych, zamożni i przyzwyczajeni przodować wszędzie, i tu więc Komarzewski i Byszewski mogli się obawiać starć nieprzyjemnych z radziwiłłowskimi oficerami, po większej części cudzoziemcami, którzy na tym gruncie polskim nawykli byli się za coś lepszego od miejscowych uważać. Czujność wielka potrzebną była, aby temu zapobiedz.

Ale oprócz tego, król i dwór, zbliżając się ku Nieświeżowi, czuli całą drażliwość położenia. O wzajemnych ku sobie uczuciach dwu obozów nikt się nie ludził; niedowierzano sobie z obu stron, spoglądano z obawą i naturalnie przy tem usposobieniu każda czynność, ruch, słowo tłómaczyły się niepokojnie, bo w nich szukano skrytej chętki złośliwej dokuczania w taki sposób, aby się o to upomnieć nie było można.

go, że dotychczas wszystek koks dla wytapiania surowca idzie z zagranicy i opłaca się cłem 1½ kop. złotem od puda, gdy jeszcze przed kilkunastu laty w rządowych wielkich piecach używano koksu dąbrowskiego.

Ze znanych nam kilkudziesięciu fabryk i kopalni Królestwa polskiego, tylko na jednej (fabryka stali w Dąbrowie) widzieliśmy pracownię chemiczną. Jakoż niejednokrotnie przekonał się o tem, czego zresztą dowiodła oczywiście ostatnia wystawa przemysłowa w Warszawie, że właściciele zakładów górniczych po większej części nie znają składu chemicznego swoich materiałów i produktów. Czy więc można się dziwić, że takie produkty nie cieszą się należytytm zbytem z powodu nieodpowiednich własności; że fabrykanci surowca narzekają na brak zbytu, a fabrykanci stali—na brak surowca? Na Uralu, na lepszych jedynie fabrykach żelaza i kopalniach spotykamy inżynierów górniczych, zgrupowanych po kilku. Większość zaś fabryk prowadzoną jest przez tak zwanych „prikaszczykow“, „uprawitelej“ i t. p., którzy oprócz „hramoty“ nie posiadają żadnych wiadomości naukowych. Nie ulega wątpliwości, że taki stan nadzoru technicznego musi mieć ogromny wpływ na cenę produktu. Tylko tem można wytłómaczyć fakt, charakteryzujący fabryki uralskie, fakt małej wydajności uralskiego węgla drzewnego. Większość tych fabryk zużywa przeciętnie jeden korob (70 stóp kubicz.) węgla sosnowego na pół z brzożowym na 15 pudów surowca, gdy np. w Szwecyi na taką samą ilość węgla, znacznie gorszego, bo jodłowego, otrzymują średnio 21 pud surowca z rud przeciętnie gorszych niż uralskie. Przy jednakowych nawet innych warunkach cena surowca uralskiego musi być już o połowę wyższą, niż szwedzkiego, jedynie wskutek niewłaściwego urządzenia i działania wielkich pieców. Prawie toż samo widzimy w okręgach zamoskiewskich.

Na południu Rosji stosunkowo jest lepiej i znaczna ilość robotników (1,500) i zakładów górniczych (15), przypadających na jednego inżyniera, tłómaczy się w części tem, że tam głównie rozwinięty jest przemysł kopalniany (2 fabryki), małemi zaś kopalniami zarządzają zwykle wykwalifikowani sztygarowie.

Gdyby nie starosta mielnicki Szydłowski, dowcipny, wesół, złośliwy, ale przytomny i zręczny, a po części też nie ks. biskup Naruszewicz, który także w dobrym humorze dla króla się starał utrzymać, Stanisław-August wydałby się może z trwogą, jaką miał w duszy.

Szydłowski, Radziwiłła sobie lekko szacując, uspokajał króla, że się na żadną złośliwość wykwinąć zdobyć nie potrafi, a w jego towarzystwie nikt śmieć nie będzie nawet królowi i gościowi chcieć przypiąć jakąś łatkę; niezupełnie to przekonywało.

— Sam przepych ten jego, występowanie do zbytku kosztowne, nie jest bez głębszej myśli — szeptał przyjacielowi Stanisław-August. Wrzekomo czyni mi honor, ale w istocie mówi: «Panie kochanku, dla mnie to nic nie stanowi... a ty chudym pacholkiem jesteś przy mnie, byłeś nim i pozostaniesz do końca». Ale tego nie dosyć; zobaczysz, mój starosto, że tu i inne delikatne przytyki rozmaite do mnie z kolei wystąpią. Książę sam i ci, co mu się zechcą przypochlebić, dostarczą konceptów.

— Najjaśniejszy Panie—odparł starosta—nawet przypuściwszy, że coś podobnego może nas spotkać, mamy na to jedyne lekarstwo: dumne ignorowanie rzeczy, których widzieć nie zechcemy. W tem sztuka, aby nie okazać się dotkniętym.

— Bonne mine à mauvais jeu!—szepnął król, wzdychając.

Mała ilość inżynierów w zakładach górniczych mogłaby być do pewnego stopnia znośna, gdyby ilość techników z wykształceniem średnim była odpowiednią. Pod tym względem na fabrykach rosyjskich jest jeszcze gorzej. Cztery szkoły górnicze; dwie uralskie—rządowa ekaterynburska i prywatna tagilska, i dwie południowe: rządowa lisiecka i prywatna polakowska, nie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości wykształconych sztygarów i nadzorców, nawet w razie, gdyby oni znajdowali korzystne zajęcia w zakładach górniczych. Uralskie szkoły za ledwie czynią zadość potrzebom zakładów rządowych i tagilskich a kończący szkoły lisiecką i polakowską, zadawania potrzeby tylko kopalń okolicznych. Jeszcze gorzej w okręgach zamoskiewskich i w Królestwie, gdzie na 40,000 robotników nie ma żadnej szkoły górniczej. Chociaż o przyszłej szkole dąbrowskiej rozprawiano na każdym zjeździe, pomimo to długo jeszcze wypadnie oczekiwać na urzeczywistnienie tego projektu.

Jeżeli stan technicznego wykształcenia smutnie się przedstawia, to smutniejszą jest jeszcze ta okoliczność, że ci, od kogo zależy polepszenie tego stanu, nie rozumieją należycie doniosłości wykształcenia specjalnego wobec rozwoju techniki górniczej, postępującej coraz szybszymi krokami. Odkładając szczegółowe rozpatrzenie stanu wykształcenia górniczego do innego razu, śpieszymy wyrazić tu najgorętsze życzenie, by otwierający się zjazd fabrykantów żelaza, zanim się zajmie rozpatrzeniem kwestyi oceny, nasamprzód oddał się wszechstronnemu i dokładnemu zbadaniu przyczyn wewnętrznych, od których zależy upadek przemysłu górniczego wogóle i żelaznego w szczególności.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 20 listopada.

Sprawy wewnętrzne i zewnętrzne. Francya i sprawy wschodnie. Artykuły Laveleye'a o Kroatyi, Serbji i Bułgaryi. Bohdan Zaleski i odwiedziny w Villepreux. Ignacy Domeyko.

O sprawach wewnętrznych francuzkich rozpisywać się nie będę. Są one dotąd jeszcze w stanie zamętu i sytuacja wyklaruje się zapewne dopiero po obiorze prezydenta

W Snowiu, ponieważ goście długo się zabawiali na pokojach i nie rozchodzili, choć król zniknął, po trzy razy musiał do nich powracać i szczególnie panom prawić komplementa, aż naostatek o dziewiątej, gospodarza pożegnawszy, wycofał się dla bardzo potrzebnego wypoczynku, gdyż dzień następujący bardzo miał być uciążliwym.

A na spoczynek nie zaraz się udać było można. Komarzewski oczekiwał na decyzję, co się miało dostać «na niezabudź» panu chorążemu nowogródzkiemu, kilku damom, gospodyni zastępującym, służbie i t. p. Na każdym popasie i noclegu powtarzała się ta sama scena. Jenerał chciał zbyć jak najmniej, król rad był wystąpić wspaniale i szczerze. Tymczasem te skromne pamiąteczki w kosztach podróży stanowiły znaczną rubrykę. Wieziono całe skrzynki zegarków kameryzowanych, pierścieni z cyframi i miniaturowymi, tabakierok, naszyjników, branzolet i kolczyków. Tysiącami pożyczonych dukatów król to opłacił, nie licząc tego, co u jubilerów na kredyt wzięto.

Zachodziły z podarkami trudności niezliczone, bo niemi również sobie serca pozyskać, jak obrazić było można. W samym Nieświeżu, czem się tu było wywdziękzyć tym, którzy mieli wszystko, począwszy od najwyższych dostojęństw i orderów?

Radziwiłł zaś, gdy przyszło do układania programu, w którym oglądanie skarbcza

republiki na nowe siedmioletie. W początku przyszłego miesiąca zbiera się właśnie kongres w tym celu, złożony, jak wiadomo, z obu izb, poselskiej i senatu. Wtedy dopiero będzie można powiedzieć, czy gabinet Brissona, zajmujący pośrednie stanowisko między radykalnymi i umiarkowanymi, utrzyma się lub upadnie. To pewna, że deklaracya ministerialna, odczytana przez prezesa gabinetu przy otwarciu izby, nie zadowolniła nikogo. Zwykły to los niezdecydowanych oświadczeń. Upadek gabinetu jest bardzo prawdopodobny. Załatwienie zawieszonych chwilowo kwestyi gabinetowej będzie odpowiedziało na pytanie, czy Francya ma pójść dalej dość radykalnie w kierunku reform wewnętrznych, czy też «oportunistycznie» deptać na jednym miejscu, nie wychodząc z zaczerpniętego koła półśrodków i miernoty. Pozostawmy atoli tę sprawę republikanom trzeciej republiki i zwróćmy się do rzeczy bliżej nas obchodzących.

Z porządku rzeczy wypadłoby rzec słów kilka o stanowisku, jakie zajęła Francya wobec sprawy wschodniej.... gdyby było coś w tej materji do powiedzenia. Republika jednak, jak wiadomo, *se recueille* i żadnej polityki zagranicznej, konsekwentnej i jasno wytkniętej, nie prowadzi. Na konferencyi carogrodzkiej przedstawiciel Francji zdawał się przechylać na stronę Anglii, nie dla tego przecież, ażeby popierać energicznie żądania starej swej rywalki, lecz żeby iść za kimś, co przecież łatwiejsze, niż samemu zdobyć się na jakiś krok samodzielny. Tradycyjna zresztą polityka francuzka kazałaby jej popierać Turcyę, gdyby na tradycye owe zważano we Francji i gdyby Turcyja sama miała jakąś wiarę w swą przyszłość. Republika widziałaby może chętnie wzrost federacyi ludów bałkańskich, organizujących się swobodnie i samodzielnie; tak jednak, jak dziś rzeczy stoją, może być tylko mowa o przewadze tych lub owych wpływów, zawsze obcych, jeżeli nie wrogich dla Francji.

W tych warunkach i opinja publiczna we Francji nie zajmuje się zbyt żywo sprawami bałkańskimi. Bądź co bądź jednak, świat ten, wykluwający się dopiero i nieznanym, zaciekawia. Czytane też są z wielkiem zajęciem wyborne artykuły Laveleye'a «*En deçà et au delà du Danube*», drukujące się obecnie w «*Revue des deux Mondes*». Znany ekonomista belgijski opowiada w nich swą wycieczkę do Kroatyi, Bośni, Serbji, Bułgaryi, przedsięwziętą dla dokładnego rozejrzenia się w stosunkach wewnętrznych tych odradzających się krajów i ludów. Laveleye miał sposobność zacerpnąć na miejscu, u źródeł, wiele bardzo cennych in-

formacyj, umiał przytem patrzeć i obserwować. Sprawozdanie to gęsto przetykane jest cyframi i trafnymi uwagami o stosunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych w swiadczonych ziemiach. Autor potrąca przytem o reminiscencye historyczne i widoki na przyszłość. Obok tego, piórem łatwym i wdzięcznym kreśli europejski podróżnik żywe obrazy kultury krajowej, zwyczajów i obyczajów, sylwetki wreszcie wybitniejszych działaczy na polu literackim, politycznym i społecznym. Znajdujemy tu szczególnie nader charakterystykę biskupa Strossmayera, którego odwiedził Laveleye w Dżakowie; zajmującym jest także opis dworu króla Milana, wewnętrznych serbskich urządzeń i t. d. Jak wiadomo, publicysta belgijski nie zalicza się do prawowitych ekonomistów i bałwochwalczych zwolenników tego, co nazywamy zbiorowem mianem cywilizacyi europejskiej. Autor dostrzega i wskazuje niejednokrotnie zle strony tej cywilizacyi, zbyt skwapliwie szczepione na nowinnych ziemiach południowej słowiańszczyzny; nie waha się też przyznawać w wielu razach wyższości starym gminnym urządzeniom i dawnej kulturze, która zdaje się ustępować dziś pod naciskiem kosmopolitycznego kapitalizmu i centralizacyi państwowej na wzór francuzki lub niemiecki, przed obyczajami zresztą Europy zachodniej. Autor zajmuje wogóle zyczliwe nader stanowisko dla słowiańszczyzny południowej i stara się być dobrym jej doradcą.

Prasa codzienna poświęca także dosyć miejsca stosunkom serbskim i bułgarskim, parę nawet dzienników wysłało własnych korespondentów na plac boju, co jest w pewnym względzie innowacyą, prasa bowiem francuzka w dobrą reporterkę i dokładne korespondencye, pisane na miejscu, jest nader ubogą. Anglija wyprzedziła w tem o wiele swą sąsiadkę. Korespondenci też i reporterzy wielkich dzienników angielskich i amerykańskich są dla prasy francuzkiej niedoścignionym dotąd wzorem.

Przechodzę jednak do naszej kolonji nad Sekwaną i pośpieszam przede wszystkim zaznaczyć, że operacya zdjęcia katarakty dokonana przez znanego tutejszego okulistę d-ra Gałęzowskiego na sędziwym śpiewaku Ukrainy, Bohdanie Zaleskim, udała się zupełnie pomyślnie, jest więc nadzieja, iż poeta odzyska wzrok, który przed kilku laty utracił. Śpiewiec nasz ukraiński znajduje się obecnie w Paryżu w *Maison de santé St-Jean*, gdzie niedawno znany krytyk francuzki Franciszek Sarcey przebył również szczęśliwie podobną operacyę. Dobrym duchem opiekującym sędziwego wieszca jest stary i ser-

wpisane było, zapowiedział zgóry tym, co oprowadzać mieli:

— Proszę mi pilno uważać, co będzie chwalił, co mu się podoba, i notować, panie-kochanku. Wszystko mu się to będzie ofiarowywało...

— A jeżeli... — przerwał Morawski.

— Żadnego nie ma «jeżeli», panie-kochanku! — gorąco zawołał wojewoda. Albo *honeste*, po radziwiłłowsku, albo się nie było porywać.

Tej nocy mało kto spał w Nieświeżu; nazajutrz od rana miała się rozpocząć ta «passya», jak ją tam pocichu nazywano. Wiedziiano, że król o dziewiątej ze Snowia wyruszy.

Książę to się uspokajał, gdy go zapewniano, iż wszystko jest w gotowości, to nagle, coś sobie przypomniawszy, porywał się, budził, posyłał, przywoływał i nie dawał uspokoić, aż połowę dworu poruszył nadaremnie.

— Dam na nabożeństwo, gdy się to raz skończy — szeptał książę Hieronim. Wielki honor, ale w pocie czoła go zdobywamy.

Przez trzy dni poprzedzające deszcz prawie ciągle padał, kapuśniaczek jesienny, cichy, maleńki, ale do kości przejmujący wilgocią i chłodem. Dnia tego szczęściem wypogodziło się od rana, ale wiatr, zwrócony na północ, smagał dosyć nieprzyjemnie.

W ganku raz jeszcze pożegnawszy chorążego i panie, przy okrzyku *vivat!* — król, wsiadłszy do kolasz z ks. biskupem Naru-

szewiczem i Komarzewskim, otoczony pancernymi, wyruszył gościńcem na Malewo do Nieświeża prowadzącym. Za nim szedł cały sznur powozów, furgonów, kolebek, a w Snowiu już zaczęła przybywać z okolicy szlachta konno dla towarzyszenia do Nieświeża.

Mile zaledwie ujechawszy, w Malewie zbieranej tej drużyny, najdziwniej postrojonej, znalazło się głów już kilkaset.

Od wieczora wczorajszego, działa, na wałach zamkowych w Nieświeżu ustawione, od czasu do czasu się odzywały; zrana zaś nieustannie z kolei grzmiały, zwiastując przybycie dostojnego gościa. Szczególniej trzy kartaury ogromne, czterdziesto-ośmio funtowe, w spadku po Sobieskim wzięte przez Radziwiłłów, głużyły wszystkie inne.

W Malewie gromady włościan, ustawione po obu stronach gościńca, czapki podrzucając, witały okrzykami donośnymi. Król kłaniał się, rękami znaki dawał, uśmiechał się, ale podrażniony już dniami poprzedzającymi, drgał za każdym głośniejszym wrzaskiem.

Szlachta, chłopci, tłumy te całe, powitawszy, biegły za powozami; dokoła pola były ludem okryte.

Lecz, nim dalej towarzyszyć będziemy Najjaśniejszemu Panu w jego tryumfalno-męczeńskim pochodzie, musimy zwrócić się do Nieświeża i pana Filipa, który, oczekując na przybycie swego imiennika, z nadziejami coraz bujniej wyrastającymi, podbudzany i

decyzyjny druh jego, Ignacy Domeyko, który w tym celu specjalnie przyłączył swój powrót z Palestyny i dziś nie odstępował przyjaciela.

Na kilka dni przed operacją odwiedził Bohdana Zaleskiego w Villepreux pod Paryżem, gdzie stale przebywa, zamieszkując wygodny dworek wraz z zięciem swym doktorem Okieńczycem. Villepreux położone jest już po za wieńcem will i letnich siedzib, który otacza Paryż szeroką wstęgą do koła. Wsiadamy w piękny dzień październikowy do wagonu kolejowego na dworcu Montparnasse. Pociąg rusza z miejsca, długo jednak jeszcze nie wybiega z labiryntu ulic i bulwarów Paryża. Wjeżdżamy następnie w okolicę wzgórkową, literalnie zasianą pięknymi pałacami, ładnymi domkami i ogrodami. Jesień już i mieszkańcy tych siedzib powrócili na zimowe leże do stolicy, pusto więc po obu stronach toru i bezludno, — jakże tu jednak rozkosznie musi być latem! Dziś liście już żółkły i wiatr strąca je szybko, promienie jednak słońca ozlaczają jeszcze krajobraz, oblewając go ciepłym jakimś kolorytem, pełnym światła i blasku. Mijamy małe stacje jedna za drugą. A oto i Wersal. Wille otaczają nas wciąż, potem St-Cyr z okazałym gmachem szkoły wojskowej, a dalej rozpoczyna się przed nami czysto już wiejska równina, pusta, wyczekująca wiosennego tchnienia i zasiewów. Villepreux! — jesteśmy u celu.

Stacja kolejowa, skromny niewielki budynek, leży w polu. Przedpotopowy jakiś wehikuł w postaci omnibusa zabiera nas do wioski Villepreux, o parę kilometrów odległej od stacji. Woźnica zatrzymuje trzęsącą i skołataną swą arkę przed domem d-ra Okieńczyca, położonym u samego wstępu do *village*. Przed bramą spotykam sędziego poe-
tę wraz z całą rodziną, spodziewano się bowiem odwiedzin Domeyki, i rydze, przyrządzone na sposób litewski, gotowe już były do stołu... Witam sędziego Bohdana, którego miałem sposobność poznać już poprzednio w Paryżu i przedstawiam się gościnnemu doktorowi; wchodzimy w dziedziniec, towarzystwo jest jednak zasmucone brakiem Domeyki. Podzielam zawód gospodarstwa, pragnęłam bowiem sam poznać rówieśnika i przyjaciela Adama, który po półwiekowej niebytności w starej Europie, powrócił w strony rodzinne. Dom, otoczony ogrodem, przypomina zupełnie nasze dwory wiejskie. Siadamy przy kominku w pokoju gościnnym i dorzucając jedno polano za drugim, rozpoczynamy gawędę.

Bohdan Zaleski, mimo swych lat ośm-

ośmielany przez Szerejkę, krył się z sobą, w ciągłej obawie, aby nazwiska jego nie przypomniano i pod straż go nie wzięto.

Nie domyślał się biedny, że wszystko już było ułożone i obmyślane tak, aby, od szesnastego rano począwszy, nie mógł nosa na świat wychylić.

We środę wieczorem widział się z panną Moniką, która dla niego była czulszą i załotniejszą, niż kiedykolwiek. Stali we dwoje o mroku, a drżący Filip trzymał jej rękę, ścisnął ją i przytulał do serca. Rozmowa cicha, przerywana, coraz się czulszą stawała.

— Słuchaj — rzekła w końcu panna — jutro rano wszyscy jadą na spotkanie króla do Malewa, w zamku będzie pusto... przyjdź do mnie na śniadanie.

Filip się zmieszał, uląkł się jakoś.

— Ale... — wyjąknął.

— Nie ma «ale»; jeżeli mnie kochasz, to przyjdiesz. Słowo?

Rusin dał słowo.

— Pamiętaj! bo inaczej między nami wszystko zerwane. Przychodź rano, bodaj o ósmej... wiesz mój pokój?... wprost, nie pytając, do mnie. Kawa z koźszkiem będzie na stole, a i kieliszek wina się znajdzie.

Potrząskoc musiał zapewnienie powtórzyć Filip.

W istocie chwila do odwiedzin niepostrzeżonemu była doskonale obrana. Wojsko, konie, kolebki, sam książę i cały dwór jego daleko wcześniej już za Nieśwież wyciągnęli,

dziesięciu trzech, trzyma się jeszcze krzepko. W roku zeszłym widziałem parę razy poetę, zajmującego honorowe krzesło prezydialne na obchodach emigracyjnych. Ociemniały, z długą, siwą brodą, zawsze w czarnej czamarcie, wydał mi się już widmem prawie czasów minionych, bezsilnym patryarchą, czczonym jako szacowny zabytek przeszłości, ślepiec — Wernyhora. Spotkawszy później dawnego «słowika Ukrainy» w jednym z gościnnych domów polskich w Paryżu, byłem zdziwiony, znalazłszy w sędziwym wieszczu ukraińskim starca, żyjącego wprawdzie przeważnie wspomnieniami przeszłości, człowieka jednak żywego, interesującego się wszystkim, co się w kraju dzieje, czytającego pilnie dzienniki i będącego najzupełniej *au courant* naszych spraw bieżących, politycznych i literackich. W tym względzie zakasowaćby mógł niejednego z młodych i współczesnych. Bohdan oświadczył mi, że jest gorliwym czytelnikiem «Kraju», w którym znajduje wiele bardzo szczegółów ze stron znanych mu bliżej, wiele wiadomości o ludziach, których ojców pamięta... Co to za dzielne było owe pokolenie 30-go roku, którego dziś jeszcze żyjący przedstawiciele nie starzeją się, lubo włosy ich dawno już pokrył szron siwizny. Jeżeli jednak poeta interesuje się sprawami bieżącymi, to najbardziej czuje się w swoim żywiole, gdy potrafi o dźwięczną strunę wspomnień gorącej i bujnej młodości. Bohdan wtedy ożywia się, jak gdyby pół wieku prawie nie oddzielało go od tych czasów... Podziwiałem także lokalną pamięć, jaka dotąd nie zawodzi poetę. Zwyczajem dawnych pokoleń, Bohdan jest chodzącą encyklopedią genealogiczną i dziwi się wypada, że pamięć zmieścić w sobie może tyle powikłanych szczegółów o koligacjach i wypadkach życiowych.

Po powrocie z Villepreux w zimny i dżdżysty wieczór jesienny, o jaki w Paryżu nie trudno, odwiedziłem nazajutrz sędziego Domeykę, przywołując mu pozdrowienia od starego druha. I to także jeden z niespożytych owego pokolenia filaretów i żołnierzy. Zaledwie powrócił do Europy, a już niejednokrotnie wzdłuz i wszierz ją przejechał, ba! nawet pielgrzymkę odbył do Palestyny — a przede wszystkim kraj rodzinny odwiedził. Niewielkiego wzrostu, wygolony starannie, zachował w twarzy wyraz wielkiej uprzejmości i słodyczy. Zahartowany naukowymi wycieczkami w Kordyljery, z łatwością, mimo dziewiętego krzyżyka, znosi niewygody podróży; jest bardzo jeszcze czynny i ruchliwy. Jak wspominałem, Domeyko cały zajęty jest obecnie swym druhem Bohdanem.

gdzie się ustawiano, porządkowano, a książę wszystkich musztrował.

Poniatowski, w nowy kontusz się ubrawszy, przejrzaawszy w zwierciadélku, uśmiechnawszy do siebie, włosy przyczesawszy, czapkę na ucho nacisnął i przemknął się niepostrzeżony do tej części zamku, którą francuzi zajmowali.

Panna Monika czekała go w progu. Mogło go to uderzyć i zdziwić, że w przedpokoju, który zwykle był pusty, tym razem zastał około dziesiątkę silnych dziewcząt, duszących się od śmiechu, które na widok jego naprzód z okrzykiem pierzchnęły, potem nazad powróciły, stanęły od progu i, gdy Filip wchodził do panny Moniki, z wrzawą drzwi, które zamykał za sobą, otoczyły.

Panna Monika trochę była blada i zmieszana. Prosiła go siedzieć, nalala mu kawy i wysłała.

Filipowi przywidziało się, że wychodząc drzwi za sobą na klucz zamknęła. Ale rozśmiał się z tego. Nie mogło to być!

W wesołym usposobieniu zabrał się do kawy. Wszystko mu szło po myśli i składało się szczęśliwie: petycja do króla była doskonale skoncipowana przez Szerejkę, umiał ją całą na pamięć; z Moniką stosunek nie pozostawiał do życzenia. Szło tylko o to, jak i gdzie, za czyjem pośrednictwem mógł się docisnąć do Najjaśniejszego Pana, aby mu wręczyć przepisana na czysto wykwiłtnie prośbę, ale nad tem cwałował pocziwy jego protektor i doradca.

Za parę tygodni wybiera się na Litwę rodziną do swojej córki, gdzie zimę zamierzając przepędzić, ażeby z wiosną może nowe rozpocząć wycieczki.

Stara wiara gnuśnie spoczywać nie lubi, chociażby ten wypoczynek był tak dobrze zasłużony.

Zysma.

Wiedeń, 26 listopada.

Odjazd studentów bułgarskich do ojczyzny. Hr. Kalnoky w kłopotach. Opera Dworzaka «Szelma siedlak» na wiedeńskiej scenie. Brutalność niemieckich «burszów». Z sejonu sejmów krajowych. Galicyjskie personalia. Nieco o wystawie obrazów B. Wereszczagina. Z wiedeńskich stowarzyszeń polskich.

Przed kilkoma dniami był Wiedeń widownią wielkiej i wspaniałej manifestacji słowiańskiej. Stało się to z powodu odjazdu studentów bułgarskich do ich rodzinnego kraju, na plac boju. Studenci bułgarscy z wszechnicy praskiej, lipskiej, heidelberskiej, berlińskiej i genewskiej dali sobie *rendes-vous* w Wiedniu, ażeby ztąd wspólnie z kolegami wiedeńskimi odjechać do Bułgarii. Ofiarność miejscowego kupca bułgara Panicy dostarczyła dzielnej, lecz wcale nie zasobnej młodzieży, środków do okupacji wojennej i podróży. Pod sztandarem narodowo-bułgarskim, o barwach niebiesko-biało-czerwonych, stanęło około siedmdziesiąt kilku młodzieńców pod dowództwem przybyłego z południowej Francji d-ra Markowa i drużyna ta pociągnęła wieczorem z środkowej dzielnicy miasta, przez kilka najludniejszych ulic Wiednia na dworzec państwowej drogi żelaznej, zkad parowóz miał ją unieść do Werciorowy i Łom-Palanki. Z rozwiniętą choragwią, w rzędach po trzech, ciągnęli dzielni synowie Bułgarii przez ulice Wiednia, przodem za nimi i obok nich nieprzejrzany tłum pobratymców, z którego co chwila wznosiły się stugłosowe entuzjastyczne okrzyki: «niech żyją bułgarzy!», «*perest* Milan!», «niech żyje zjednoczona wielka Bułgaria!», wstrząsające powietrzem «niemieckiego miasta». Pobratymcy maszerowali także w rzędach w liczbie około tysiąca głów, odprowadzając bułgarów na dworzec kolejowy, żegnając po bratersku odlatujących sokółów. Był to także przeważnie zastęp młodzieży: czesi, kroaci, polacy, rosyjanie, słoweńcy, słowacy i rusini, przedstawiciele całej słowiańszczyzny, z wyjątkiem tylko serbów, ożywieni jedną wspólną i wielką ideą słowiańską. Tłum wzrastał w pochodzie, jak lawina. Od czasu do czasu zabrzmiwały najróżnorodniejsze pieśni narodowo-słowiań-

W myślach tych o szczęściu swem zatopiony Filip nie zważał na to, że w przedpokoju pod drzwiami ruch panował nadzwyczajny, śmiechy, wykrzyki, stukanie jakiejś, a same drzwi nawet coraz to ktoś uderzał, jakby mimowolnie. Panna Monika, która miała na chwilęczkę się tylko oddalić, nie powracała. Wypiliśmy kawę, zjadłszy wszystkie bułki, które na stole znalazł, rusin się zaczął niepokoić, trzeba mu było powracać na stanowisko. Wyczekawszy dosyć długo, wstał nakoniec, podszedł ku drzwiom, ujął za klamkę, pocisnął... Co u licha? Zamknięte były na klucz!

Nie mógł tego zrozumieć. Spróbował raz drugi... zamknięte!

Wziął to za figiel panny Moniki, która wkrótce powrócić miała; nie było się czego trwożyć... Siadł za stół i czekał. Tymczasem upłynęło tak dobre pół godziny. Za długo już tu siedział. Podszedł ku drzwiom, popróbowwał jeszcze raz i stuknąć w nie zaczął, wołając: Otworzyć!

Odpowiedziały mu śmiechy naprzód rzęsiście, a wkrótce potem dał się słyszeć głos znany pannie Moniki.

— Siedź waćpan spokojnie. Uproszę, ażeby mnie wpuszczono do niego i wszystko wytłómaczę.

Filip osłupiał.

Nie mógł pojąć, co to znaczyć miało. Jakiś żart, figiel... ale do czego! Zrobiło mu się zimno i gorąco, potarł czuprynę. Wtem klucz się okręcił w zamku powoli, drzwi

skie, zlewające się wszystkie razem w cudowną, podniosłą harmonję. Niemcy byli osłupieni na widok niespodzianej, a tak imponującej manifestacji słowiańskiej, manifestacji antyserbskiej, w murach stolicy Austrii, popierającej urzędowo Serbję przeciwko Bulgarii. Opinia wszystkich austriackich narodów słowiańskich zaprzeczyła kierunkowi polityki hr. Kalnoky'ego jak najkategoryczniej, nie troszcząc się bynajmniej o to, jakie wnioski wysnują z tego Niemcy i Węgrzy...

Olbrzymie wnętrza dworca kolejowego nabite ludźmi jak makiem. Liczba ogromna, zapal niesłychany. Przez gęstą szpalę ciągnęli ochotnicy bułgarscy, każdy z osobna, w strojach wojennych, przodem dzielny dr. Markow. Z siłą głosu Memnona rozlega się okrzyk: «niech żyje wolna zjednoczona Bułgaria!», we wszystkich językach słowiańskich, wstrząsając potężnie murami. Odjeżdżającym ściskają ze łzami w oczach pobratymcy dłonie, cisną ich do piersi i serdecznie całują. «Zaszumiła Marica» olbrzymim chórem: marsyljanka bułgarska elektryzuje tłumy. Ej, ta Marica szumi, wzbiera i czerwieni się przelaną krwią. Kain słowiański usłyszał jej z pod samego serca swojego brata. Przerazający widok krwi tej wytrzewia umysł, budzi przytomność, porusza głęboko drżące dotąd uczucia, i go dzi zwaśnione serca reszty rodzeństwa: wytwarza z nich jedną potężną falangę, przed którą z pewnością nie ostałyby się piekielne wrota wspólnych wrogów...

Na peronie taki sam tłok, taka sama ciżba. Pociąg jest już w pogotowiu do odjazdu. Ochotnicy wsiadają do wagonu. Wychozą z poczekalni stół, będzie to mównica. Już wskoczył nań dr. Markow i w płomiennej przemowie, poruszony do łez, dziękuje zgromadzonemu przedstawicielom całej słowiańszczyzny za okazane braterstwo, za sympatię dla jego ojczyzny, broniącej się przed obcym najazdem, przelewającej walecznie krew w obronie swej wolności i niepodzielności. Po nim przemawia kroat, polak, czech. Nagle dają się słyszeć entuzjastyczne słowa włocho. Słowianie nie są sami, bo oto znajduje się w ich gronie liczny zastęp włoskich studentów, co budzi ogólny zapal. Są to członkowie tutejszego stowarzyszenia «Circolo academico italiano». Przemawiają z kolei jeszcze i inni, poczem rozpoczynają się śpiewy narodowe silnie akłomowane; bułgarska «Szumi Marica» współzawodniczy porwijając swoją melodią z twardą nutą bojowej pieśni czeskich laborytów. Kroaci znowu budzą zapal swoim «U boj!», a słowiańskie «Naprej stawa Słowane!», wtoruje im harmonijnie. Czeskie «hej Slovane», miesza się dzwicznie z polską pieśnią tej samej melodyi. Znowu podnoszą się okrzyki na cześć bułgarów, a potem jeszcze przemówienia czeskie, polskie, rosyjskie, kroackie, słowiańskie, słowackie i włoskie. Włoch wykrzykuje: «Bulgara fara da sel!» «Slavia fara da sel!». Najbliżsi porwijają mówcę i wśród okrzyków podnoszą go trzykrotnie do góry. Dr. Markow po raz wtóry ukazuje się na improwizowanej mównicy. Słyszane mowy tak poruszyły jego serce, że ponownie dziękuje w gorących słowach przedstawicielom poszczególnych narodów słowiańskich, polakom nasamprzód. W tej chwili zalatuje z otwartego okna wagonu, w którym zajęło miejsca część ochotników bułgarskich, dźwięk polskiej mowy. Był to głos jednego z trzech polaków, którzy wspólnie ze studentami bułgarskimi zdążają jako ochotnicy na plac boju. Gwizd lokomotywy oznajmia blizkie odejście pociągu. Nowa serdeczna scena pożegnania. Potężne okrzyki, pełne zapalu, nowe uściski dłoni, pocałunki, tłok ku wagonom nadzwyczajny. Powiewanie chustkami i kapeluszałami. Wreszcie, kiedy pociąg ruszył z miejsca, towarzyszył mu jako ostatnie słowo pożegnania na drogę, okrzyk tysiącego tłumu: z Bogiem! Obecny był tak trudno odłączyć się od braci, iż wielu z nich biegło spory jeszcze kawał za pociągiem odjeżdżającym.

Policja, lubo powyżej opisana manifestacja słowiańska była rządowi bardzo nie na rękę, zachowywała się zupełnie biernie, nie stawiając najmniejszych przeszkód demonstracji. Widocznie, nie chciał rząd austriacki po klęskach serbskich okazywać, że i pod tym względem solidaryzuje się z dzielnym królem Milanem, chociaż mu to z pewnością było wielce niemile. Ale, gdyby to tylko chodziło o takie rzeczy! Nad hotelem austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, zawisła od dni Śliwnicy bardzo duszna atmosfera. Hr. Kalnoky zamierzał wykonać z brawurą «przechadzkę do Sofji», a tymczasem zachwiał się na seryo tron pod wykonawcą jego polityki i Austro-Węgry znalazły się raptem w bardzo przykrym i niebezpiecznym położeniu, nie wiedząc wcale, jaką niespodziankę jutro przyniesie z Belgradu. Pierwotnie chodziło hr. Kalnoky'emu o rozszerzenie tak zwanej «sfery interesów austriackich», teraz zaś chodzi mu już tylko o utrzymanie *status quo ante* tej sfery, co jednakże, wobec zupełnie zmienionego położenia, jest rzeczą nader trudną. Jak Hamlet, chodzi w zamyśleniu hr. Kalnoky, para-

knąć waćpana kazał. Królby pomyśleć mógł, że on sam nasadził tu ubogiego oficjalistę, aby królowi oczy tem wykłuł, że ma taką familję biedną.

Poczęła wdychać i lamentować bardzo naturalnie panna Monika. Filip, łagodny zwykle i bojaźliwy, tym razem widząc wszystkie swe nadzieje na szwank wystawione, do rozpacz przywiedziony, burzył się. Rzucił się ku drzwiom, chcąc gwałtem ztąd się wydobyć, ale panna mu od drzwi zastąpiła.

— Co waćpan robisz najlepszego? krzyknęła. Zgubisz się! A tóż cię w kajdanki okują i do lochu dadzą; siedź spokojnie. Jak tylko książę powróci, ja pójde prosić go, jeżeli dostąpić potrafię. Do drzwi się dobijać nie pomoże nic, choćby waćpan je wylał. Dziesięciu hajduków stoi na warcie i słyszałam, jak im rozkaz dawano, gdybyś się wyrwać chciał i buntował, aby okuć i dać do więzy.

Filipowi w głowie się zakręciło. Nasłuchał się niemało sprawek dawnych księcia wojewody, który nie szanował nic, gdy mu się kto ważył sprzeciwić. — Cóż on biedaczysko sam jeden, a choćby i z Szerejką we dwóch mógł przeciwko potędze wojewody.

O podanie prośby szło mu wielce, ale teraz więcej niż ona, obchodziła go swoboda osobista, zemsta wojewody, złamana przyszłość cała.

Monika, czytająca mu w twarzy, wyrozumiała łatwo, iż się strwożył, i że teraz

frazując: «to be, or not to be» w swój sposób: «będzie Milan, lub nie będzie?» na co chwilowo odpowiedzi znaleźć nie może, a dlatego każe swoim fanfaron dziennikarskim obwieszczać światu, że «Austro-Węgry nie solidaryzują się zupełnie z osobą króla Milana». Zachodzi tylko pytanie, czy po za tą osobą, to jest, gdyby jej ubyło, zechce się z nią solidaryzować Serbja. Ale nad tem niechaj sobie łamie głowę austriacki minister spraw zagranicznych. My tymczasem przejdziemy do innych rzeczy.

W wiedeńskiej nadwornej operze grano w zeszłym tygodniu po raz pierwszy komiczną operę głośnego czeskiego kompozytora Antoniego Dworzaka p. t. «Der Bauer ein Schelm» («Szelm siedlak»). Nazwisko jego nie jest bynajmniej nowem i nieznanem dla niemieckiej publiczności wogóle. Inne jego kompozycje jakoto: sonaty, rapsodye i oratoria, zjednały mu już przedtem niemałą sławę zagranicą, szczególnie w Anglii i Niemczech. Wymienioną operę jego przedstawiono z bardzo dobrem powodzeniem w Dreźnie. Wiedeńska krytyka muzyczna, która, jak wiadomo, jest nadzwyczaj wiele wymagająca i bardzo wybredna, pochwaliła bardzo ten jego utwór. Najznakomitszy wiedeński recenzent muzyczny, profesor Hanzlik tak się wyraża o «Szelmie siedlaku»: «Intenzywny, oryginalny talent Dworzaka, świecił tak przekonująco i daleko w okrag widocznie z jego «słowiańskich rapsodyj» i «legend», z jego symfonji, jego E—dur sekstetu, iż z niemałym zaciekawieniem oczekiwaliśmy przedstawienia jego opery komicznej, za które winniśmy wyrazić wdzięczność dyrekcji dworskich teatrów... Cały przykrój utworu, przedmiot, charakter muzyki, wykazuje poniekąd ciasne granice. A przecież właśnie w tem ograniczeniu leży najoryginalniejszy wdzięk idyli chłopskiej Dworzaka, która jest ściśle zamkniętą w ramach obrazu rodzajowego, posiadając wszędzie wielce miłą muzykę. Szkoda tylko, iż niemiecki tłumacz nieszczególnego czeskiego tekstu, zepsuł go jeszcze szkaradnie, a nawet ośmielił się poczynić dużo nonsensowych zmian, jak np. tę, że dodał od siebie: «rzecz dzieje się w górnej Austrii». Charakter muzyki jest tak wybitnie słowiańskim, że każdy już po pobieżnem wysłuchaniu pierwszego numeru, a nawet uwertury, musi sobie powiedzieć: rzecz dzieje się w Czechach, pomiędzy chłopami czeskimi. Kompozytor, któryby chciał charakteryzować temi melodyami górną Austrię, należałby chyba do obserwatoryum domu obłąkanych. Naturalnie, że o czemś podobnem nie śniło się Dworzakowi».

nieco uchylili i boczkiem wcisnęła się, palec na ustach trzymając panna Monika. Filip ją witał śmiechem, ona mu jakieś dawała znaki.

— Pięknegoś mi waćpan nawarzył piwa! zawołała. Jakies spiski przeciw księciu knułeś, czy co? Wojewoda kazał go przyaresztować gdzie schwycą — i zamkniętego trzymać pod strażą najmocniejszą. Ja nieszczęśliwa! trzeba było, żeby waćpana tu u mnie pochwycono, cały dwór będzie o tem uwiadomiony, wstyd, srom...

Zakryła sobie oczy, jakby płakała.

Filip stał skamieniały.

— Coś wacan zbroił? co? poczęła panna. Dopiero teraz przyszło rusinowi do głowy, że ktoś musiał zdradzić jego petycję, którą podać miał królowi i że mu to za złe wzięto. Ale nie był to przecie żaden kryminal, żaden spisek przeciw wojewodzie!

— Panno Moniko, dobrodziejko moja, zawołał w piersi się bijąc. To są potwarze! ja w żadne spiski się nie wdawałem, o żadnych nie wiem, nie znam. Nazywam się Poniatowski, i z tego tytułu do króla Poniatowskiego chciałem podać prośbę, chyba za to mnie winnym czynią. Ależ szlachcie jestem, nikt mi tego zabronić nie może. Więc nikt mnie nie ma prawa!

Monisia słuchała zmarszczona groźnie.

— Waćpan się myślisz z księciem prawować? Jesteś przecie sługą jego. Książę się musiał dowiedzieć, żeś chciał bez jego pozwolenia podawać prośbę, i słusznie zam-

knąć waćpana kazał. Królby pomyśleć mógł, że on sam nasadził tu ubogiego oficjalistę, aby królowi oczy tem wykłuł, że ma taką familję biedną.

Poczęła wdychać i lamentować bardzo naturalnie panna Monika. Filip, łagodny zwykle i bojaźliwy, tym razem widząc wszystkie swe nadzieje na szwank wystawione, do rozpacz przywiedziony, burzył się. Rzucił się ku drzwiom, chcąc gwałtem ztąd się wydobyć, ale panna mu od drzwi zastąpiła.

— Co waćpan robisz najlepszego? krzyknęła. Zgubisz się! A tóż cię w kajdanki okują i do lochu dadzą; siedź spokojnie. Jak tylko książę powróci, ja pójde prosić go, jeżeli dostąpić potrafię. Do drzwi się dobijać nie pomoże nic, choćby waćpan je wylał. Dziesięciu hajduków stoi na warcie i słyszałam, jak im rozkaz dawano, gdybyś się wyrwać chciał i buntował, aby okuć i dać do więzy.

Filipowi w głowie się zakręciło. Nasłuchał się niemało sprawek dawnych księcia wojewody, który nie szanował nic, gdy mu się kto ważył sprzeciwić. — Cóż on biedaczysko sam jeden, a choćby i z Szerejką we dwóch mógł przeciwko potędze wojewody.

O podanie prośby szło mu wielce, ale teraz więcej niż ona, obchodziła go swoboda osobista, zemsta wojewody, złamana przyszłość cała.

Monika, czytająca mu w twarzy, wyrozumiała łatwo, iż się strwożył, i że teraz

z nim będzie mogła zrobić co zechce. Uderzyła go zlekka po ramieniu.

— Bądź spokojny — rzekła cicho — zachowaj się tylko skromnie i nie rób wrzawy, a ja się postaram, aby się nic złego nie stało. Prośby podawanie wybij sobie z głowy. przesiedzieć musisz tu w moim pokoju aż dopóki król nie odjedzie; potem, ja się spodziewam, wojewoda się znajdzie laskawie i...

Nie dokończyła.

— Zostaw to mnie — dodała po chwili. Dziesiętnik, który z hajdukami stoi na straży przy waćpanu, jest mi znajomy z Białej jeszcze, postaram się, aby waćpanu nie zbywało na niczem, ale siedź cicho, spokojnie, trzeba się poddać!

To mówiąc, skinęła głową Filipowi, zapukała do drzwi, wysunęła się niemi żywo, i zaraz za nią zapadły rygle, a rusin pochwycony w pułapce, znalazł się sam jeden, z głową, w której poplątanych myśli nie mógł jeszcze przyprowadzić do porządku.

Całą nadzieję pokładał w Szerejce. Szerejko musiał postrzedz, że Filipa nie stało i dojsć, że go zamknięto; on jeden mógł go ratować. Nie wątpił, że mu na dobrej woli zbywać nie będzie.

Znekany i smutny rzucił się na stół, podparł na stole oburącz i pozostał tak pogrążony w myślach czarnych, nie wiedząc już ani jak czas płynął, ani co się wkoło działo.

Poderzwiami głosy hajduków pilnujących go, dziwnie jakoś nie męsko brzmiały...

Rozszerzyliśmy się może zbyt nad wymienioną operą czeską. Uczyniliśmy to z rozmysłu i z potrzeby, ażeby scharakteryzować brutalność niemieckich studentów, którzy tylko z nienawiści ku Czechom, uzbierali się w gwizdanki, poszli na pierwsze przedstawienie opery Dworzaka, nie znając bynajmniej tego dzieła, z zamiarem *a priori* wygwizdania takowej, co też, rozstawiwszy się na trzeciej i czwartej galerii, kiedy publiczność uniesiona pięknoscą melodii czeskiego kompozytora, wynagradzała go najręczniejszymi oklaskami, wykonali bez najmniejszego namysłu. Stał się niesłychany i niebywały skandal w dworskim teatrze, ale policja, śnać zawiadomiona poprzednio o planach niemieckich «burszów», była zaraz pod ręką i silną swoją dłonią wydalała ich z sali, zaprowadziła ich wprost do więzienia policyjnego, jako złowionych *in flagranti* przy demonstracji, zaburzającej z nienawiści narodowej spokój publiczny. Drobną to wprawdzie, ale nie mniej charakterystyczny fakt o zdziwieniu umysłów narodowo-niemieckiej opozycji. «Ostrzejszy ton» zaczyna się zamieniać w ulicznikowskie gwizdanie.

Mamy obecnie sezon krajowych sejmów, które zapewne będą tak samo, jak rada państwa, zwierciadłem smutnych ekonomicznych i narodowościowych stosunków, obecnie w Austrii panujących. Sejm galicyjski przeżył szczęśliwie kryzys marszałkowski: Zyblakiewicz, odniósłszy zwycięstwo wobec wiedeńskiego centralnego rządu nad namiestnikiem galicyjskim, w swojej z nim kwestii spornej, będzie dalej przewodniczył lwowskiemu sejmowi i nie zastąpi Ziemiakowskiego, jak przepowiadały dzienniki galicyjskie, jako członek gabinetu hr. Taaffe'go. Przesilenie ministerjalne można, po usunięciu się bar. Conrada, uważać za zupełnie skończone; zaś nadanie tytułu ekscelencyi księciu Adamowi Sapieży (tylko za akt szczególnych dla niego względów dworu, gdzie do niedawna jeszcze wcale niedobrze był widzianym).

Głośna wystawa obrazów Wereszczagina, będzie z końcem miesiąca zamknięta. Dzięki reklamie, jaką dziełom pendzla malarza rosyjskiego uczynił wiedeński kardynał-arcybiskup, ciśnie się na wystawę zawsze jeszcze ciekawa publiczność bardzo tłumnie. Spór biblijno-religijny, toczący się pomiędzy malarzem a arcybiskupem, powstał z powodu, jak wiadomo, że ostatni przedstawił Chrystusa w obrazie zatytułowanym «Rodzina święta», w gronie jego braci i siostr

Zaraz za Malewem w polu — poczynano się przyjęcie króla od tego, nader delikatnie obmyślanego figla, który miał *urbi et orbi* okazać, iż sarmatów król, Chrobrych i Krzywoustych spadkobierca — konia nie mógł dosiąść...

Stanisławowi-Augustowi nie godziło się nawet okazać urazy i żalu za... to upokorzenie. Na gościncu stały wierzchowe konie dla orszaku Najjaśniejszego Pana i osobno, pod złocistym dywydykiem, Palmyr dla króla. Koniuszowie Borzęcki i Kamiński prowadzili konie i — landarę zatrzymać musiano.

Król śmiał się, ale pobałdł; zrozumiał, iż ten koń, którego on dosiąść nie mógł, miał iść świadczyć o jego zniewieściałości i niemocy...

Szydłowski, Komarzewski, Byszewscy i cały niemal dwór Stanisława ruszyli się z powozów, dosiadając wierzchowce, tak, że król z ks. biskupem i duchownymi, sam prawie pozostał w powozach.

Doktor Bockler pośpieszył mu na ratunek, biorąc na siebie to, iż on nie mógł pozwolić, dla stanu zdrowia Najjaśniejszego Pana, tej konnej przejażdżki. Odegrała się więc mała scena w przytomności radziwiłłowskich koniuszych — i król niby się napięrał, Bockler nie dopuszczał, reszta dworu naturalnie obstała przy doktorze, tak, iż Najjaśniejszy Pan mimowoli musiał dalej jechać w landarze. Honor salwowano — ale to pierwsze wrażenie radziwiłłowskiego przyjęcia — gorzkim było...

Pół milki już tylko pozostawało do mia-

w sposób nader realistyczny — przeniósł się wprawdzie do Paryża, wciągając do swej kombinacji Renana, niemniej przeto zachodzi swój dalszy ciąg równocześnie i w Wiedniu, gdzie po kościołach, z nakazu wyższej władzy duchownej zawsze jeszcze rozdają pobożnym polemiczne pisma przeciw wykładowi ewangelji Wereszczagina.

Tutejsze polskie stowarzyszenia «Ognisko» i «Zgoda», odbyły ostatnimi czasami doroczne walne zgromadzenia. W pierwszym stowarzyszeniu wybrano prezesem na rok bieżący akademika p. Wolskiego, w drugim zaś ponownie p. G. Smólskiego. Obydwa stowarzyszenia urządzają z końcem listopada wieczorki mickiewiczowskie, z dobrze dobranym programem.

Relator.

Płowdów, 9 listopada.

Historja ruchu bułgarskiego,

Dawno już w Europie nie obiegalo tyle fałszywych sądów o faktach politycznych, jak obecnie o rewolucji filipolskiej. By jednak te fakta należycie zrozumieć i ocenić, potrzeba koniecznie cofnąć się wstecz o lat kilka, a nawet do czasu pierwszego powstania tego nowotworu politycznego, który pod nazwą wschodniej Rumelji, był swój zawdzięcza traktatowi berlińskiemu.

Dla wielu było rzeczą widoczną, że narodowość bułgarska, sztucznie traktatem owym podzielona na dwie części — hołdownicze księstwo bułgarskie z jednej strony i autonomiczną prowincję turecką pod rządami jenerałnego gubernatora z drugiej — dążyć będzie do zjednoczenia. W pierwszych jednak chwilach wydania statutu organicznego dla Rumelji, wobec siły kapitałów, inteligencji i zadawnionych wpływów żywiołu greckiego, wcale nie łatwą było rzeczą wypłynąć na wierzch owym aspiracyom bułgarskim. Wahano się nawet w sferach decydujących: którą z trzech narodowości uznać za podstawę dla organizacji i dla tego też wszystkie trzy języki: turecki, bułgarski i grecki, uznano za krajowe. Dzięki niepospolitej zręczności konsula rosyjskiego Ceretelowa, zaczęto nadawać coraz większe znaczenie narodowości bułgarskiej. Zabiegom, taktowi i pracy tego działacza rosyjskiego, udało się nie tylko nadać przeważny wpływ polityce rosyjskiej w Rumelji, ale też powołać do czynu ludzi odpowiednich i stworzyć pierwszy związek poważny a jedyny dla rządu bułgarskiego.

O stronnictwach w Rumelji mowy wtedy być nie mogło. Uczuwać się dawał ogrom-

sta, które w dymach ciągle bijących dział się ukazywało, gdy znowu powóz królewski zatrzymać się musiał.

Na gościncu stali konno: jenerał Morawski i pisarz wielki litewski Plater, w asystencji licznej panów szlachty. Morawski przybliżył się do powozu i zameldował Najjaśniejszemu Panu, że szwadron usarów kawalerji narodowej, który konwojować miał z Nieświeża do Grodna, stał w polu, czekając na rozkazy, czy miał odbyć manewra i jakie?

Po wierzchowym koniu, którego król nie mógł dosiąść, kawalerja, której nie mógł musztrować z powozu — była drugim, jakby umyślnie nastawionym przytykiem i znaczyła... król-baba...

Uczul to mocno Poniatowski, lecz umiał pokryć to drugie wrażenie przykre, którego mu oszczędzić łatwoby mogli Radziwiłłowie — śmiejąc się, kłaniając, zacieraając ręce, dziękując i starając okazać się szczęśliwym ze wszystkiego.

Bądź co bądź, zupełnie obojętnym dla usaryi swej i wojsk Rzeczypospolitej, które ona tu reprezentowała — nie mógł się Stanisław-August okazać. Po krótkim namyśle, chociaż powietrze było chłodne, choć wiaterek mroźny zawiewał z północy — wysiadł z landary i... pieszo ruszył ku szwadronowi, ustawionemu nad drogą. Nadbiegł do niego Komarzewski z radą, która wielce potrzebna była, bo król niespełna wiedział, co począć z manewrami.

On i adjutant Byszewski powtórnie sal-

ny brak ludzi nie tylko politycznych, ale wogóle inteligentnych i jako tako mogących stanowić surowy materiał dla związków administracji. Gdzie okiem rzucić — bezpłodność, a raczej kompletna dziewiczość i nieprzygotowanie do życia politycznego. A jednak statut organiczny już istniał i masyzna administracyjna musiała funkcjonować. W owej to chwili wypłynęła na wierzch rodzina Geszowych z Iwanem Ewstafjewym Geszowym na czele, mająca pewne znaczenie, powagę w kraju i ludzi w swem gronie, bywałych w świecie i obeznanych jako tako z zadaniami politycznymi, finansowymi i administracyjnymi.

Na niej to oparła się pierwsza administracja Rumelji. Było to w 1880 r. Mając przeważny wpływ w rządzie (jeden Geszow był wówczas za jenerał-gubernatorstwa Aleko-paszy Bogoridesa dyrektorem skarbnku, drugi oświaty), Geszowowie oczywiście otaczali się swoimi ludźmi i obsadzali urzędy i stanowiska wpływowe tymi, których mogli wyszukać i na których polegali, jako na swoich przyjaciółach, tak, iż wkrótce zaczęto mówić w kraju, że rządzi nim familja Geszowych, czyli poprostu «familja», co przypominało nieco epizod z dziejów polskich za rządów familji Czartoryjskich. Analogja tem była bliższa, że jedni i drudzy, będąc patriotami, opierali się w swej polityce na Rosyi, a jak tamci, tak i ci wywołali przeciw sobie reakcyę, tak za tę politykę, jako też i za przeważny udział w rządzie.

Wkrótce utworzył się zastęp malkontentów, wzrastający z dniem każdym, którzy za przykładem Karadzowa i Salabaszwowa, zaczęli domagać się także takiego stanowiska, jakie mieli przyjaciele i stronnicy Geszowych i powiadając, że Bułgaria powinna być tylko dla bułgarów, nie zaś dla obcych wpływów, lub dla jednej tylko frakcyi. Mnożyły się coraz bardziej głosy przeciw nadmiernemu uposażeniu cudzoziemskich oficerów w porównaniu z krajowymi. Nie brakło oczywiście i innych powodów niezadowolenia. Zaczęto utyskiwać na wysokie podatki i pokazywano ludowi w perspektywie możliwość znizienia takowych. Jeśli z tej strony wszędzie lud jest czułym, to w Bułgarii, gdzie obok pracowitości oszczędność zbliża się do granic ostatecznych, czułość ta podatkowa rozwinęta jest w stopniu nieznanym gdzie indziej. Hasła ograniczenia wpływów obcych, uprzystępnienia władzy i honorów dla ogółu, wreszcie znizienia podatków — to hasła wielce popularne dla mas. Cóż więc dziwnego, że masy przyjęły je z aplauzem i

wowali honor króla, przybiegając do niego, otrzymując niby rozkazy i odnosząc je do wodcy szwadronu. Usarya ta, choć w wojnie niby niewiele przydać się mogła, bo była zbyt ciężką i nie odpowiadała nowym wymaganiom wojennego rzemiosła — na oko wyglądała bardzo pięknie i malowniczo. Przypominała dawne czasy i mogła wywołać łzę i westchnienie, — lecz tu... nikt myślał się nie przenosił w przeszłość, — i pięknych tych rycerzy maskaradowych witano uśmiechami.

Usarze, raz rozpoczynawszy manewra, do których byli przygotowani na popis, nie rychło je dokończyli. Radziwiłłowie nie chcieli się przed radziwiłłowską milicyą z wyśzością swoją nad nią. Król więc, z nogi na nogę przestępując, aby się cokolwiek rozgrzać, a nie zapominając dawać oznaki najwyższego swego ukontentowania — musiał tak wymęczyć się dobre pół godziny; poczem część szwadronu posłał przodem do Nieświeża dla zajęcia warty, do której był komenderowanym, a pozostała — towarzyszyła landarze.

Za doznana nieprzyjemność ukrytą, nagradzał istotnie wspaniały widok, który się tu przed królem rozciągał. Cała przestrzeń od miejsca tego do miasta zajęta była różnobarwnym tłumem szlachty na koniach, wojska i ludu, świątecznie postrojonego. Zdała grzmiały działa, bliżej rozlegały się wiwaty; wszystkie twarze śmiały się wesoło, wszyscy zdawali się szczęśliwi.

(D. C. K.).

przyszłe wybory do sejmu płowdiwskiego, czyli *oblastnego sobranja*, musiały wypaść po myśli opozycji, która, wywiesiwszy powyższe hasła i sformułowała swoje, wystąpiła po raz pierwszy jako stronnictwo. Nazwało się ono liberalnem, przeciwników nazywając konserwatystami.

Ceretelewa już nie było. Następcy jego nie dorównywali mu ani taktem, ani zdolnościami, ani powagą, która dawniej jednała wpływ na jeneralnego gubernatora. Z tym ostatnim rozpoczęły się nieporozumienia i spory a jeneral-gubernator Aleko-Bogorides coraz bardziej przychylił się ku stronnictwu, które wywiesiło sztandar emancypacji z pod wpływów obcych, aż w końcu i członków rządu powołał z tego stronnictwa. Skład tego rządu stanowili wówczas (1882 roku): Aleko, Krestowicz, Strecker, Gruer, Sala-baszow, Petrow, Dagarow. Rządy nowego stronnictwa rozpoczęły się od oczyszczania urzędów z konserwatystów, a obsadzania ich swoimi ludźmi, przyczem nie obeszło się bez gwałtowniejszego ścigania przeciwników; paru przywódców posłano nawet na wygnanie. Liberali jednak, przyszedłszy do steru, nie spełnili znacznej części obietnic. Obco-krajowców pozbyć się nie mogli, raz dlatego, że nie chcieli zbyt rozdrażniać przeciw sobie mocarstwa opiekuńczego, a powtórze dla braku własnych odpowiednich kandydatów. Podatków zniżyć nie można było ze względu na zbyt kosztowny aparat administracyjny, wprowadzony statutem organicznym, a nie-odpowiadający skromnym środkom małej prowincji. Dość powiedzieć, że na preliminowany budżet 800,000 lir wpływało faktycznie 600,000, a jednak haracz Porcie w wysokości 1/3 części obliczany być musiał nie od faktycznego dochodu, ale od preliminowanego; resztę pochłaniała administracja sześciu departamentów, czyli okręgów, z wielką ilością podwładnych im okolic, tudzież koszt utrzymania milicji, nie mówiąc już nie o sądownictwie, zarządzie skarbowym, szkolnym etc.

Wobec takiego stanu rzeczy, sama przez się nasuwała się myśl konieczności zjednoczenia Rumelji z księstwem bułgarskiem, bo, pomijając ideę polityczną, przyswiewając takiemu zjednoczeniu — uproszczenie administracji i zniżenie kosztów zarządu byłyby dotykającą i widoczną dla każdego korzyścią. Konserwatyści zrzęcając podjęli tę myśl, a samem podjęciem pozyskali nowe zaufanie i siłę. Agitowali wytrwale, założono organ p. t. «Sjedinienie», następnie wysłali do dworów europejskich Iwana Stefana Geszowa i Christowa, aby dla tej myśli pozyskać wielkie mocarstwa.

W maju 1885 r. ekspirował 5-letni mandat gubernatorski ks. Bogoridesa, który miał przeciw sobie nie tylko konserwatystów, ale konsulaty, zwłaszcza rosyjski. Miejsce Aleka zajął Krestowicz. Nowy wielkorządca, ocknąwszy się między dwiema partjami, niechęć zgóry oświadczać się za żadną, postanowił zaapelować do ludu i w myśl przysługującego sobie prawa konstytucyjnego, rozwiązał «*Oblastnoje sobranje*» i rozpiął nowe wybory. Wybory wypadły po myśli konserwatystów, czyli «*sjedinistów*»: ani jeden liberal nie wyszedł z urny wyborczej. Dotychczasowy dyrektoryat upadł całkowicie, a w skład nowego weszli: Krestowicz, Naczew, Welicz-kow, Dymitrow, Madzarow, Boberew-Dry-galski.

Nowy rząd rozpoczął działalność swoją od oczyszczenia urzędów z dawniejszych żywiołów, a zamieszczania ich swojemi i, jak to zwykle bywa w takich razach, w purifikatorskiej gorliwości zapomnieli o praktycznem przeprowadzeniu idei, której zawdzięczał swoje przyjsię do steru — idei zjednoczenia: stał się ostrożnym i nad miarę legalnym. Na szczęście idea ta wsiąknęła tak dalece w masę, że ją z łatwością podniosła teraz opozycja, a tem skwapliwiej, że chciała korzystać z podniesienia jej i błędu rządzącego stronnictwa. Rozpoczęła się owa pamiętna era mityngów, a z nią mniej pamiętny i głośniejszy ruch macedoński, któremu zaczęto nadawać coraz większe znaczenie i doniosłość na zgromadzeniach publicznych i w oddzielnych *ad hoc* zakładanych organach

(jak np. «*Glas Makedonskij*»). Dzięki tym czynnikom sprawa nie schodziła z porządku dziennego, a jątrzyła się i żarzyła coraz bardziej. Rząd rumelijski, napierany przez wielkie mocarstwa i wzywany do utrzymania porządku, chwycił się środków represyjnych, które wywoływały coraz większe rozjątrzenie i niepokój. Opozycja nie przebiegała w środkach i tak na zgromadzeniach ludowych, jak w prasie (naprz. w «*Južnoj Błgarji*») ganiła rząd w wyrazach bardziej niż ostrych. W miarę gwałtowniejszego tonu organów wzmagala się gwałtowność represji. Ofiarą banicy padł między innemi człowiek niepospolitej energii, zapалу, stanowczości i zawziętości — Zacharja Stojanow. Pochodząc ze stanu pastuszego i przeszedłszy przez różne ciężkie koleje życia, Stojanow silnej woli i zahartowanego charakteru, całe dzisiejsze wykształcenie zawdzięcza własnej pracy. Usunięty z posady sędziego śledczego, uczul on tak dotkliwie krzywdę sobie wyrządzoną, że, zespoliwszy sprawę publiczną ze swoją własną, postawił sobie za najbliższe zadanie życia — obalenie nietylko partji rządzącej, ale i całego rządu z gubernatorem na czele, oraz wywołanie nowego porządku rzeczy, którego wyraźne sformułowanie pozostawił biegowi wypadków.

Założony przez Stojanowa dziennik «*Borba*» zaczął w jaskrawych barwach malować upadek moralny i ekonomiczny kraju, zmniejszenie siły podatkowej ludu, obdłużenie skarbu, wysoką dotację urzędników, nadużycia w urzędach i w całym szeregu poronujących artykułów domagał się radykalnych zmian i obalenia rządu. Sprawiedliwość wymaga dodać, że Stojanow nie oszczędzał i swego własnego stronnictwa, wysuwając jego błędy, niedołęstwo i brak organizacji, a w ten sposób podniecając go do działalności. 25 lipca w Dermenterze zebrał się radykalni stronnicy odcieniu liberałów i utworzyli tajny komitet, na którego czele stanął Stojanow. Zadaniem komitetu było przygotować wybuch rewolucyjny w porze między 15 a 20 września. Rewolucjonistom szło przede wszystkim o skompromitowanie rządu i wykazanie jego nieudolności, o wywołanie ruchu demonstracyjnego, pozostawiając następstwa jego samemu biegowi wypadków. Przemawiała za tem nie tylko intencja inicjatorów spisku, ale i sama działalność spiskowców. Organizacyi rozgałęzionej po kraju wcale nie było. *Gros* partji liberalnej stało na uboczu i wcale nie było wciągnięte do spisku. Chciano porwać gubern. tora i dyrektorów i puścić wodze ruchowi. Zaledwo w ostatnich chwilach wciągnięto do akcji niektórych nieco poważniejszych ludzi z partji liberalnej, oraz trzech majorów: Nikołajewa, Filewa i Mutkurowa. Rząd o nich wiedział, że są demonstrantami, ale nie spiskowcami i z tego tytułu chciał ich przyaresztować. Gdy się o tem dowiedziano, przyspieszono wybuch na 5 września.

Sam przebieg rewolucji w dniu tym dokonanej podam w następnym liście.

Jan Grzegorzewski.

Z Krymu, 17 września.

Stopy krymskie. Emigracye tatarów. Kolonie niemieckie i czeskie. Baheczysaraj. Klasztor Wniebowzięcia. Czufut-Kale. Gród pieczarny. Dolina Józefata. Abraham Firkowicz — archeolog. Jafta. Tatarzy górscy: ich pochodzenie, strona moralna, oświata i rodzaje zajęć.

Odwiedziwszy świeżo poraż drugi Krym, miałem możność przyjrzenia się przyrodzie i człowiekowi klasycznej tej krainy, a chociaż obserwacye moje są dorywcze i przedmiot wcale nie wyczerpują, zdaje się jednakże, że mogą zaciekać czytelnika «*Kraju*»...

Podczas, gdy w ciągu długich stuleci różnobarwne fale mnogich ludów wpadały na półwysep Krymski od strony lądu przez międzymorze perekopskie, podróżnik dzisiejszy — pozostawiając dawne wrota Krymu na prawo, kolejną żelazną przez półwysep Czongarski, następnie przez tamę i most na Siwaszu, wjeżdża w stopy krymskie, ciąg dalszy stepów Rosyi południowej. Otwiera się przed nim smutny, monotony widok aż do

samego niemal Symferopola. Wpływy historyczne w ciągu wieków zmieniały wielokrotnie fizjonomję tych obszarów bezwodnych, bezleśnych i bezbrzeżnych — zależnie od zamieszkującej je ludności. W zarysie historii krętał się tu scyta; o jego działalności cywilizatorskiej świadczy Herodot i inni pisarze, oraz kurhany z ich zawartością — scyptom przypisywane. Są tu ślady wpływów greckich i rzymskich. Potem panami stepów w ciągu wieków sześciu, do końca stulecia XVIII stają się tatarzy. Dzieło posła Stefana Batorego do chana Bachmet-Giraja — Marcina Broniowskiego «*Tartariae descriptio*», pierwszy co do czasu opis Krymu w literaturze europejskiej, a — jako cenny — kilka wydań mający, świadectwa Bohusza Stanisława Sierżeniewicza, arcybiskupa mohylowskiego z drugiej połowy ubiegłego stulecia, na koniec podróżnika i naturalisty Pallas z tego czasu (choć ostatni był nieprzychylny tatarom) — oddają należne uznanie gospodarczej działalności i psychicznym zaletom krymskich tatarów, których aż dotąd interesowani zwykle przedstawiali jako dziką tylko horde barbarzyńców. W istocie, kilkakrotnie emigracye tatarów po roku 1783 pokazały, czem była chociażby tatarska cywilizacya dla stepowego Krymu. Według słów Sumarokowa — sędziego krymskiego, urzędującego w r. 1802 w Krymie, od r. 1785 — 1788 wyemigrowało 300,000 tatarów do Rumelji i Anatolji. Spis z r. 1793 skonstatował, że z półmilionowej ludności pozostało tylko 205,617 mężczyzn, kobiet i dzieci, rachując w to i wojsko rosyjskie, kozaków, urzędników i t. d. Liczba zaś tatarów nie przenosiła 60,000 głów. Spis sprawdzono po latach trzech i w r. 1800 ludności tatarskiej naliczono 120,000. Ale emigracya powtórzyła się znów w r. 1812, chociaż pozostawiła po sobie tradycje ustne tylko. Nareszcie w latach 1860 — 1863 przybrała znów rozległe rozmiary; według urzędowych danych, wyniosło się w tym czasie do Turcyi 192,360 osób, czyli 2/3 całej ludności. Stały pustką 784 wsie. Po takim wycieńczeniu żywiołu tatarskiego w ziemi krymskiej, którą on uważać zwykł za swoją, bo w ciągu wieków kilku miał dość czasu, aby zrosć się z nią organicznie, za ojczyzną i świętą, bo kości przodków swych z czią w niej składał — zamilkł fontanny szemrzące, zniknęły stada bawołów i wielbłądów, rozpadły się biedne *sakle*, poszły w ruinę cmentarze; kraj cały stanął jednym rozległym cmentarzem.

Od tego czasu głównie zaczyna się w szerszych rozmiarach w Krymie stepowym działalność kolonizatorska, Niemców przeważnie, lecz także i Czechów. Szczególnie od przejścia kolei, — po jednej i drugiej jej stronie powstały rządne wioski i osady schludne — nie licznymi drzewami ocienione; najwięcej ożywił się zakątek pomiędzy linią kolei, Siwaszem, a rzeką Salhira. Niemcy — menonici — w zamian za ziemię, otrzymaną od rządu, obowiązani są prawem zalesiać okolice; niektórzy więksi właściciele starają się o zalesienie na większą skalę majątków swoich i o zaprowadzenie nawet drzew owocowych, ale — mówiąc wogóle — kraj i dotąd jest równiną rozległą, po której chodzą liczne stada owiec.

Pierwszem miastem większem przy kolei łożowo-sewastopolskiej w Krymie jest miasto gubernialne — Symferopol, że jednak niewiele się różni od innych miast gubernialnych, dlatego — nie zatrzymując się na niem dłużej — przejdziemy do «*Girajów dziedziny*». W wąwozie, mającym długości około wiorst pięciu, a w miejscu najszerszem szerokości mniej niż wiorstę, otoczony skałami, wśród zieleni drzew, przykucał Baheczysaraj, czyniąc wrażenie legowiska do zasadzek na wykłego zwierza; lecz minął bezpowrotnie czas, gdy zwierz ten corocznie na śmiejące się pola Ukrainy i Polski po zdobycz krwawą wypadał. Wjeżdża się do Baheczysaraju przez t. z. arkę tryumfalną, na której czerni się napis: «1787 rok, 25 maja», rok wjazdu Katarzyny II. Ale i arka ta i nizkie lepianki tatarskie i cała stolica tak strasznych niegdyś chanów wygląda nie lepiej od pierwszego miasteczka żydowskiego na Ukrai-

nie. Główna ulica idzie przez całą długość miasta: wązka, ciasna, brudna, o bruku karłowatym. Z jednej i drugiej jej strony przejrzyste nawyoty kramy i kramiki, pokazują przechodniom nędzną swą zawartość. Pełno tu ruchu i gwaru i nieładu wschodniego. Od czasu do czasu poważnie suną damy tatarskie, okryte całe nie dającymi się przeniknąć białymi osłonami; tylko przez wąską szparę wyglądają ciekawie czarne oczy. Odosobnienie kobiety z tej strony gór, szczególnie w Bahczysaraju—centrum tradycji muzułmańskich—o wiele jest większe, niż na południu gór. W Bahczysaraju są domy o oknach kratowanych, lub wcale bez okien na ulicę, a niektóre moralniejsze niewiasty tatarskie posuwają etykietalność do tego, że, spotkawszy się z mężczyzną w samotniejszym nieco zaułku—odwracają się od niego.

Ludność Bahczysaraju w 1/2 jest tatarską; ogółem mieszkańców jest około 12.000. Bahczysaraj stał się rezydencją chanów krymskich dopiero w XV stuleciu, przedtem chanowie przebywali w Krymie starym, lub inaczej Solkacie. Dzisiejszy stan pałacu chaniego nie daje dokładnego wyobrażenia, jakim był za chanów. W czasie wojen z rosyjanami stawał się on lupem pożarów i pastwą rozjuszonego żołnierstwa; w r. 1736 spaliło się i kolegium jezuitów wraz z biblioteką. Kilkakrotnie go odnawiano: w roku 1787, 1837 i 1857, lecz czy umiano zachować dawny charakter, wątpić należy. Pomimo to, dziś jeszcze barwne okna pałacu, dywany i kanapki różnobarwne, pokoje cienia pełne i przewiewów, fontanny, altanki, sady i kapele haremu i t. d., dają wyobraźni wątek do odtworzenia całości, obliczonej na pieszczonę zmysłów.

W epoce przeniesienia się chanów do Bahczysaraju, powstał, znajdujący się w odległości paru wiorst klasztor Wniebowzięcia (*Uspienski monastyr*). Dwie olbrzymie skały stanęły wyzywająco naprzeciwko siebie. W ich ścianach—niby gniazda ptasie—tuli się klasztor z cerkiewiami, cmentarzem i celami. Po nad tem zawisły olbrzymie masy kamienia. Najmniejsze drgnięcie ziemi, grozi nieodwołalną zagładą. Ale ta groza dzikiego, samotnego ustronia dobrze odpowiada celowi: przynębia mnicha i czyni go nieczułym na rzeczy ziemskie. Jest kilka legend do miejsca tego przywiązanych. Najbardziej rozpowszechniona opiewa, że zjawił się nagle w górach smok drapieżny, wielkie zniszczenie czyniący w ludziach i bydłe. Lecz oto, wskutek modłów gorących chrześcijan okolicznych, ujrano pewnej nocy blask rażący na niedostępnej górze, a gdy po pewnym czasie z wielkim mołotem tam się dostano, znaleziono obraz Matki Boskiej, przed nim lampkę płonącą. Obok leżał trup smoka. W takie barwy religijne ubrała wyobraźnia ludowa zapasy tatarsko-muzułmańskie z grecko-chrześcijańską ludnością. Chociaż smok tatarski długi czas jeszcze po powstaniu klasztoru na miejscu zjawiska—ucisk swój wywierał, to jednak klasztor skupiał moralnie około siebie całą ludność chrześcijańską, a wpływ jego był tak potężnym, że grecy koło Bahczysaraju i po tej stronie gór, nie przeniewierzyli się nigdy ideałom narodowym, podczas gdy ludność grecka z tamtej strony, prawie w całości stała się muzułmańska. Moralne znaczenie klasztoru tembardziej podnosiło się w oczach chrześcijan, że szanowali go zarówno tatarzy, a nawet chanowie. I dziś w dniu 15 sierpnia masy chrześcijan i tatarów tłumnie zalegają klasztor i jego okolice. W pobliżu klasztoru, na wyniosłej skale, stanęło miasto ruin. Jest to jedno z najbardziej oryginalnych miejsc w Krymie: Czufut-Kale, co znaczy po tatarsku: „żydowska forteca”. Ogromne wrota twierdzy, żelazem kute, bryły kamienne, bruk ulic naturalny z całkowitego kamienia, wyżyna niedostępna, słowem otoczenie całe, zdawało się rękojmią wiecznotrwałości życia w tem gnieździe orlem. Ale dziś Czufut-Kale cmentarzem jest i pustynią. Wśród zwalisk wyjrzy czasem, niby upiór, jaki członek paru zaledwie pozostałych tu rodzin karaimskich. Czas powstania Czufut-Kale nie jest oznaczonym historycznie; niema też

ścisłej pewności, jakiemu ludowi zawdzięcza swe istnienie. Nazwa—Czufut-Kale spotyka się dopiero w stuleciu XVII, twierdza znana już jest od wieku XIV jako Kyrkor lub Kirkiel i t. d. W późniejszej dobie mieszkali tu tatarzy, i zanim chanowie przenieśli się do Bahczysaraju, jedną z ich rezydencji było Czufut-Kale. Jednocześnie z tatarami zaludniali Czufut-Kale żydzi karaimowie. Pod wpływem jarzma tatarskiego przywłaszczyli oni język, przyjęli odzież i obyczaje tatarskie, piszą literami hebrajskimi, ale po tatarsku. Pod względem religijnym tem różnią się od innych żydów, że wierzono w opieranie tylko na piśmie św., odrzucając talmud i inne księgi żydowskie. Ztąd właśnie pochodzi nazwa ich „karaimów” lub „karaitów” od słowa hebrajskiego „kara”—pismo. Jeszcze do niedawna przebywali oni w Czufut-Kale, obecnie porzucili to miasto i przenieśli się do Bahczysaraju i innych okolic Krymu. W Czufut-Kale znajdują się dwie synagogi karaimskie; niedaleko od wrot starożytnych wznosi się mauzoleum córki Tochtamysza-Nenkedzan; można też obejrzeć loch obszerny więzienia. Skała, na której sterzą ruiny Czufut-Kale już w epoce przedhistorycznej była przytuliskiem ludzkim. Dziś w *pendant* do zwalisk na górze, zioną w jej ścianie czarna ciemność od wieków opuszczone pieczary. Jest to jeden z grodów pieczarnych, jakie rozsiane są i w innych miejscowościach Krymu, na Kaukazie, w Azji, oraz w Afryce. Przypisują je cymbrom. W Czufut-Kale, znajduje się około 50 pieczar na znacznej wyżynie, piętrami w skale wykutych. Piętra łączą się schodami wewnętrznymi, a pieczary, stosownie do przeznaczenia rozmaitej są wielkości, posiadają drzwi, okna i w ścianie wewnętrznej z kamienia wykutą ławkę. Inne mają coś w rodzaju niby dymnika; jeszcze inne były obszernymi stajniami, o czem dowodnie świadczą żłoby z odpowiedniami w nich dziurami do przywiązywania koni lub bydła. Podziwiać tylko można technikę i wytrzymałość przedhistorycznych architektów, pod których ręką twardą otwierał swe wnętrza tajemne niegościny kamień.

Z Czufut-Kale nie tylko, że życie wszelkie się wyniosło, ale nadto, w pobliżu jego, nie syta nigdy śmierć, składa swe ofiary. Jest zwyczaj u karaimów, że choć przebywają gdzieindziej, ciała swe chowają na cmentarzu przy Czufut-Kale, w t. z. dolinie Jozafata. U wejścia samego wznosi się skromny grobowiec Abrahama Firkowicza, patriarchy Czufut-Kale, znanego archeologa, który znaczną część długiego życia swego stracił na poszukiwaniu rękopisów hebrajskich; za największą zaś sobie poczytywał zasługę, odnalezienie starożytnego Pięcioksięgu. Zwiedził on Kaukaz, Palestynę, Egipt, i t. d., a zawsze w celach archeologicznych. Na grobowcu jego wykuty napis w języku hebrajskim, rosyjskim i po łacinie. Umarł Firkowicz 1874 r., w wieku lat 88.

Pozostawiając inne miejscowości tym razem bez wzmianki, gdyż i tak już rozszerzyła się nad miarę korespondencya niniejsza, przechodzimy do najponętniejszego ustronia w Krymie, do Jałty. Zkądkolwiek spojrzeć na nią, z lądu lub z morza, w dzień czy w noc księżycową—zawsze pogodną harmoniją barw, światła i linii napawa się zachwycenie oko. Nad Jałtą, w kierunku wschodnim, jest cmentarz na wzgórzu. Otwiera się ztąd widok wspaniały. Półkolem szerokiemi stanęły nieruchome góry—strażnice czarownego zakątka. Po nich pełzają wiecznie chmur gromady. Na zachodzie piętrzy się wyniosły—niby piorunem strzaskany—szczyt Aj-Petri. Na dole, szerokiem morzem barwnego szmaragdu rozpostarła się dolina Jałty. Tarasami zbiegać zaczynają tu i owdzie pojedyncze wille. Kupią się one w miarę, jak się zbliżają ku miastu. Wreszcie, nad brzegiem morskim, amfiteatrem położona, różnokształtna, powabu świeżego i zieloności pełna, rozciąga swe wdzięki Jałta. U jej stóp gwar nieustanny morskich fal. Na cały ten malowniczy krajobraz splota kaskada rozpalonego złota... Sam cmentarz nasuwa myśli poważne, poezją smutku owia-

ne. W kraju młodości, barw i słońca—oto—na malej przestrzeni, zbiegło się tyle krzyżów i pomników marmurowych. Pod każdym prawie uszczknięty wcześniej kwiat młodości. Tu student, tam dziewczyna. Jak głoszą nagrobki—wiek zmarłych zamyka się przeważnie w ramce lat kilkunastu do trzydziestu kilku. Niektórzy przybyli z bardzo daleka, z Syberii—np., szukali zdrowia i życia, znaleźli—śmierć. Zrzadka tylko spotykają się prochy starców. Poważnie tu szumią cyprysy, a w takt dumaniom wędrowca gra odwieczna muzyka morza.

Zgodnie z obserwacjami doktora Dmitriewa, w ciągu lat 10 średnia temperatura Jałty wyraża się cyframi następującymi: zima +3,53° R., wiosna +10,33° R., lato +18,06° R., jesień +10,37° R. Z powodu klimatu ciepłego i szczęśliwej kombinacji powietrza morskiego z górskim, Jałta i jej okolice uważane są jako miejsce odpowiednie dla osób, zagrożonych chorobami płuc. Przytem jadą tu potrzebujący kąpiei morskich, użycia kumysu, a wreszcie dla kuracyi winogronowej. Ztąd w miesiące letnie, zwłaszcza od połowy sierpnia do października włącznie, nadzwyczaj ożywia się Jałta. Przybywają sklepy nowe i magazyny, po mieście krążą oryginalne i bardzo dogodne dorożki, tatarzy—gdyby przykuci do konia—pędzą zartkiego *ajana* (coś w rodzaju klusu), gonią amazonki i liczne kawalkaty. Przesunę czasem szereg *madżar* tatarskich, przyczyniając skrzypem kół niesmarowanych nie-miłosierdną dla ucha kocią muzykę. Tu i owdzie, głównie zaś koło przystani, kręcą się grecy i tatarzy górscy. Ci ostatni nadszpiewanie uderzają klasyczną regularnością pięknych rysów. W rzeczy samej, tatarami są oni o tyle, o ile przyjęli język i obyczaje tatarskie wraz z religią mahometańską, albowiem z krwi są prawowitymi potomkami greków dawnych. Podobnie jak ich wygląd zewnętrzny, tak, po zapoznaniu się z nimi bliższem, ich charakter i zalety duchowe, przyjemnie pociągają przyjezdnych. Odnaczają się oni wstrzeźliwością; mają rozwinięte poczucie równości ludzkiej, dlatego, nie poniżając się przed nikim, w uznaniu tej równości, śmiało podają każdemu dłoń; w obejściu się pełni są swobody naturalnej, ale bez narzucania się, właściwego parwenjuszom. Znać na nich ślady tradycyi i pochodzenia szlachetnego. Nie mówiąc o Jałcie, gdzie różnie bywa i gdzie specyficzna, tak często zgnilemu zachodowi przeciwstawiona cywilizacja zrobić swoje już potrafiła, o kradzieżach prawie nie słychać. Tatarzyn w *sakli* swej na widok publiczny wystawia, co ma najkosztowniejszego, a choć do wnętrza mieszkania łatwo bardzo dostać się można, nie mu nigdy nie zginęło. Nie posiadając pastwisk, bydło swe i konie puszcza bez opieki prawie w góry, gdzie zwierzęta te same walczyć muszą o byt. Właściciele ich mają tylko ogólną nad niemi pieczę. Jeżeli więc ten lub ów osobnik nie będzie pożartym przez wilka, pewno go nie ruszy ręka złodziejska. Tatarzy rzadko kiedy oddają dzieci do szkół rządowych, mają jednak poczucie potrzeby oświaty, a według prawa tatarskiego, kształcenie dzieci od lat 6—15 jest obowiązkiem. Przy każdym meczecie jest t. z. *mechteb*—szkoła początkowa, a obok tego są jeszcze *medresse*—akademje duchowne, celem przygotowywania *mullów* i nauczycieli. Szkoły tatarskie utrzymywane są przez rodziców, lub z darów testamentowych. Majątki, meczetom lub szkołom zapisane, tak zwane *wakufy*, sięgają w Krymie do 100.000 dzies. ziemi. Są jeszcze kapitały i inne źródła dochodu. Zajmują się tatarzy głównie ogrodnictwem, uprawą tytoniu i latorośli winnej. We względzie jednak eksploatacyi bogactw naturalnych Krymu, obszerne jeszcze zalega pole dla pracy indywidualnej, regulowanej inicjatywą wyższą. Widzimy to na przykładzie leśnictwa. Gdy bowiem w powiatach: symferopolskim, jałckim i teodozyjskim ludność miejscowa trzebić zaczęła nielitościwie lasy górskie, sprawa ta wzięta została w karby, przez naukę wskazane. Dziś tedy wszystkie lasy znajdują się w kompetencji ziemstwa i podlegają specjalnie leśnictwom rządowym. Te dzieła lasy na sekeye i wydają

pozwolenie na wyrąb drzewa tylko wieku pewnego i przez pewną ilość lat.

Michał Koroway-Metelicki.

Z SĄDÓW.

Interpelacya sądowa 4, 8 i 9 punktów ukazu 27 grudnia 1884 roku.

Kijowska izba sądowa przed kilku dniami wygotowała nareszcie «w ostatecznej formie» wyrok swój z d. 9/10 września r. b. w sprawie Kat. Wiszniewskiej. Spieszmy podać do wiadomości ogółu tę część wyroku, która ma znaczenie zasadnicze. Dotyczy ona 4, 8 i 9 punktów ukazu 27 grudnia 1884 r. Pierwszy z nich, jak wiadomo, skasował dla polaków §§ 1, 2 i 3 przepisów o dzierżawieniu dóbr ziemskich (uw. 2 i dod. do art. 1691, t. X cz. I zb. pr. wyd. 1876 r.); w dwóch zaś następnych obostrono dla rosyjan, którzy nabyli majątki w kraju zachod. w drodze ulg, nadanych uchwałą z d. 5 marca 1864 r., następstwa za przekroczenie przepisanych w tem prawie warunków, a między innemi, za wydzierżawianie ziemi polakom (§§ 26 i 27 uchw. 5 marca 1864 r.).

Izba sądowa miała do rozstrzygnięcia w danej sprawie dwa pytania: 1) czy polacy mają prawo wydzierżawiać majątki w 9 gub. zachod. wogóle? i 2) czy uwolnienie rosyjanina od opłaty cła tranzakcyjnego przy kupnie majątku należy uważać za ulgę, przewidzianą w § 8 i 9 ukazu 27 grudnia, a zatem pozbawiającą prawa wydzierżawiania takiego majątku polakom? Pierwsze z nich izba rozstrzygnęła w sensie twierdzącym, a drugie — w sensie przeczącym, opierając się na następującem rozumowaniu: «Podług ogólnego prawidła, wyłożonego w art. 1692 t. X cz. I, majątki prywatne nie mogą być wydzierżawiane na termin dłuższy nad lat 12. Z tego wszakże prawidła ogólnego uczyniono pewne wyjątki; jeden z nich zawarto w dodatku do art. 1691 uw. 2-ga; na mocy tego dodatku pozwolono posiadłości ziemskie wydzierżawiać osobom wszelkiego stanu, nie wyłączając cudzoziemców» (§ 1), nawet na lat 36 (§ 3). Ostatni ten właśnie wyjątek uległ ograniczeniu w prawie 27 grudnia 1884 r. względem osób, pozbawionych, wskutek Najw. ukazu 10 grudnia 1865 r. prawa nabywania własności ziemskiej w 9 gub. zach. Ograniczenie to, jak widać z tekstu § 3 prawa polega głównie na tem, że osoby, uznane w grudniu 1865 r. za czasowo nieprawomocne w nabywaniu dóbr w gub. zach., pozbawione są obecnie również i prawa brać w posesyję w tych guberniach majątki na termin, wskazany w § 3 uwagi 2-iej do art. 1691 dod. wyd. 1876 roku. Z tego wszakże wcale nie wypływa, iżby osoby polskiego pochodzenia, tracąc prawo do 36-letniej dzierżawy, miały być pozbawione wogóle prawa dzierżawić majątki tam, gdzie one mogą je nabywać jedynie w drodze spadku prawowitego (punkt 7 uw. do art. 773 dod.), ponieważ w Najw. zatw. 27 grudnia 1884 r. przepisach o art. 1692 przemilczano, a mówi się w nich tylko, jak wyżej wymieniono, że kasują się §§ 1, 2 i 3 przepisów o dzierżawieniu dóbr. Znaczy to, że art. 1692 i po wydaniu prawa z d. 27 grud. 1884 r. nie przestaje zachowywać mocy swojej względem wszystkich osób, które w granicach kraju zachodniego mogą dzierżawić ziemię i względem wszystkich majątków, które mogą być wydzierżawiane osobom, nie pozbawionym prawa trzymywania w posesyi nieruchomości po za granicami państwa i miasteczek (resp. prawo 3-maie 1882 r.) Powyższy wniosek stwierdzają §§ 5 i 6 tegoż wielokrotnie wymienianego prawa 27 grud. 1884 r.; jeżeliby § 3 miał na celu wogóle wzbrońić polakom dzierżawę nieruchomości w kraju zachodnim, to nie byłoby potrzeby zabraniać warunków w kontraktach dzierżawnych, wydawanych polakom warunków o prolongowaniu ogólnie ustanowionego w art. 1692 terminu i dopuszczając zawieranie z nimi kontraktów na 30 lat, w tych wypadkach, kiedy oni przyjmują na siebie obowiązki urzędzenia w dzierżawionym majątku fabryki, lub zakładu przemysłowego».

Co się zaś dotyczy prawa nowo-nabywców rosyjan, zwolnionych 20 stycznia 1867 r. od opłaty cła tranzakcyjnego przy kupnie, wypuszczenia w dzierżawę polakom ich majątków, to w tym względzie izba znajduje, że «już samo to, iż prawo 27 grudnia 1884 r. mówi tylko o ulgach, nadanych uchwałą z d. 5 marca 1864 r. i o majątkach nabytych według prawideł instrukcyi 23 lipca 1865 r., prowadzi do przekonania, że Najw. rozkazy 10 grud. 1865 r. i 20 stycznia 1867

roku w omawianem prawie nie były brane na uwagę. Wreszcie, ulga ta (uwolnienie od cła), w istocie rzeczy darowana była polakom, a nie rosyjanom, co widać z Najw. rozkazu 20 stycz. 1867 r., w którym powiedziano: «darowaną w Najw. rozkazy w grud. 1865 r. osobom wydalonym z kraju zachodniego ulgę o uwolnieniu od opłaty cła tranzakcyjnego rozszerzyć i t. d.

Przytoczone wyżej motywy izby sądowej upoważniają nas do wyciągnięcia z nich wniosków następujących: 1) prawo z d. 27 grud. 1884 r. zabrania polakom brać w dzierżawę majątki w kraju zachodnim położone, na termin dłuższy nad lat 12, nie ograniczając atoli dla nas prawa dzierżawienia ziemi na ogólnych zasadach, w granicach art. 1691 i 1692 t. X cz. I i nie dotykając wcale kontraktów już zawartych do d. 27 grudnia r. z., które też bez wszelkiej wątpliwości zachowują moc obowiązującą aż do terminu w nich omówionego; 2) rosyjanie, którzy przy kupnie majątków zwolnieni byli od opłaty cła tranzakcyjnego, mają prawo wydzierżawiać te majątki polakom, ponieważ ulga ta, nadana 20 stycznia 1867 r., wyświadczona była polakom, a nie osobom rosyjskiego pochodzenia.

Ig. Łychowski.

Przestępstwo prasowe.

Przed izbą karną w Poznaniu p. Białoszyński, odpowiedzialny redaktor «Gońca Wielkopolskiego», oskarżony na mocy § 130 kodeksu karnego. Król. prokuratora zarzuca pod sąd, że w lipcu rb. ogłosił w «Gońcu Wielkopolskim» korespondencyę z Libawy, zawierającą streszczenie mowy ks. dziekana Sartowskiego, mianem na wiecu metodyjskim w Libawie. W artykule tym był ustęp, w którym ks. Sartowski zachęcał do trzymania się razem, kazał podać ręce słowiańskim prusakom z nad Bałtyku, słowianom z nad Dunaju i sięgnął za Don, zaręczywszy słuchaczom, że «kochając się tak jak kościół św. nakazuje, nikt nas nie zwycięży, a w końcu słowiańszczyzna, na czele której my polacy stoimy, weźmie górę i odzyska dawno oczekiwaną wolność i swobodę uczuć». W tych słowach upatrzył król. prok. przestępstwo, podpadające pod § 130. Obróńca p. Woliński wykazał, że w całym tym artykule niema ani cienia tego, co król. prokurator tam widzi. Sąd uwolnił p. Białoszyńskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

Proces Zd. Czartoryskiego.

Książę Zdzisław Czartoryski, jak już o tem donosiliśmy, miał na wiecu w Krobi w Poznańskim mowę, w której prokuratora dopatrzyła się obraza ministerstwa i wytoczyła mu proces. Sąd w Lesznie w pierwszej instancji skazał księcia na zapłacenie 600 marek kary pieniężnej. Przeciwno temu pierwszemu wyrokowi założył prokurator apelacyę i sprawę odesłał do drugiej instancji. Izba karna sądu ziemiańskiego w Lesznie dnia 18 b. m. rozstrzygała tę samą sprawę przeciwko księciu powtórnie i skazała go na 900 marek kary pieniężnej, oraz na koszt. Wyrok ten ma być ogłoszony jednocześnie w kilku piśmieciach niemieckich i polskich.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Niespodzianki dardanejskie. Przymusowe pseudo-zawieszenie broni. Status quo w postaci Dżewlet-baszy. Symptomy wojny. Wzięcie Piretu. Armja Leszanina pod Widdynem. Kto winien? Depesza ks. Aleksandra. Prasa wiedeńska i rosyjska. Zbrojenie się. Okrucieństwa. Zwrot opinji rosyjskiej. Wybory do parlamentu angielskiego. Tron hiszpański. Kolonialna polityka francuska.

Szereg niespodzianek, jakeimi darzy polityków europejskich półwysep bałkański znowu zwiększył się o jedną, z pewnością nie ostatnią. Oto wojny *de jure* niema, a *de facto* oba słowiańskie ludy w dalszym ciągu wzajemnie się tępią. Wiadomo, że trzy sprzymierzone cesarstwa, z inicjatywy Rosyi, zażądały zawieszenia broni. Władcy bałkańscy nie poważyli się odrzucić kategorycznego zawezwania potężnych sprzymierzeńców, przyrzekli więc ściśle je wypełnić, lecz tak jakoś dziwnie poplątały się okoliczności, że przyjęty zobowiązanie przez poważniejszych pokój, nie przeszkodził bulgarom dalej garbować skórę serbską pod Piretem i, odwrotnie, serbom kusić się o zdobycie Widyń. Pełnomocnik austriacki, hr. Khevenhüller, wędruje sobie z gałązką oliwną od Aleksandra do Milana i napowrót, lecz błędnego pokoju przywrócić nie może. Nie wraca pokój... a kto wie, czy nawet prędko

powróci. Bo też nie zawsze same pogroźki i przestrogi wystarczają.

Położenie polityczne na półwyspie bałkańskim zmieniło się o tyle, że do Rumelji wschodniej udali się przedewszystkiem dwaj komisarze Porty, Lelib-efendi i Hadban-efendi, w charakterze heroldów nadzwyczajnego komisarza sultana Dżewleta-baszy. Rumeljoci dobrze przyjęli gości stambulskich, a zapewne takie same przyjęcie spotka i upelnomocnionego baszę, zamianowanego przez sultana na tymczasowego generał-gubernatora i najwyższego komisarza sultanskiego w Rumelji. Cóż to wszystko znaczy? Podczas, gdy konferencya konstantynopolska nie zdołała przywieść do porozumienia jej uczestników w sprawie *status quo*, jednocześnie Portę nie kosztowała restauracya dawnego stanu rzeczy więcej nad wystanie, o kilkaset piastrach na drogę, dwóch efendich i jednego baszy. Prawda, że w dodatku Porta uzbroiła swoich wysłańców w proklamacyę sultanską, w której władca wiernych powołuje się na powagę Europy, wymagającej stanowczo wznowienia dawnego stanu rzeczy. Ale, czyż to wszystko razem wzięte dostatecznem jest dla poskromienia ruchu niepokojącego Europę? Dopiero się zaczyna pierwszy akt zaledwo tej nowej komedyi, musimy więc czekać zanim role figurantów wyraźniej się zarysują. Zresztą, na głównej widowni zawsze jeszcze figuruje sprawa serbsko-bulgarska.

W d. 13 (25) b. m. armja serbska całkowicie została wypartą z granic Bulgaryi. Ostatnia bitwa na ziemi bulgarskiej miała miejsce pod Caribrodem, który, po zaciętej walce, bulgarowie zajęli.

W d. 14 (26) bulgarowie wkroczyli do Serbji o godz. 1 z południa, z ks. Aleksandrem na czele wojska. Pod Sukowagham złączyły się kolumny bulgarskie i odtąd armja ks. Aleksandra, licząca około 60 tys. ludzi, posuwała się w jednej kolumnie ku Piretowi. Straż tylna serbska z kilku bataljonów złożona, ustępowała krok za krokiem również ku Piretowi, gdzie główne siły serbskie, zajmując bardzo silną pozycyę, czekały na nieprzyjaciela. Dywizya Morawy połączyła się z główną armją serbską, która tym sposobem liczyła cztery dywizye, wzmocnione żołnierzami, należącymi do drugiego powołania rezerwy. Bitwa pod Piretem zaczęła się już 26 pod wieczór i trwała przez dwa dni następne, t. j. czwartek i piątek. Serbowie stawili energiczny opór, odebrali byli raz stracony już Piret, lecz zwycięstwo ostateczne było udziałem bulgarów. Zwycięzcy cofnęli się do Niszu. Depesze urzędowe bulgarskie donoszą, że w d. 27 bitwa rozpoczęła się o 4 zrana. Linja nieprzyjacielska rozciągała się na wzgórzach, górujących nad miastem z prawej i lewej strony i sięgała w kierunku Niszu, aż do wyniosłości odległej o dziesięć kilometrów. Ze strony serbskiej walczyły cztery dywizye, bulgarowie zaangażowali w bitwie większą część sił swoich. Dnia tego w Pirocie nastąpiło jednocześnie wybuchów, obawiano się z tego powodu, że miasto podminowane. Po morderczej bitwie Piret dostał się w ręce bulgarów. Z powodu zajęcia Piretu, w którym ulokowała się główna kwatera bulgarska, rozesłany został następujący urzędowy telegram serbski z Bel-Palanki d. 30 b. m.: «Podczas, gdy Serbja przyjęła niezwłocznie projekt zawieszenia broni, zaproponowany przez przedstawicieli Rosyi, Niemiec, Austrii, Anglii, Włoch i Francyi i poleciła dowódcom swoich wojsk cofnięcie tychże z pozycyi, bulgarowie, nie uwzględniając rzeczonych projektu, zaatakowali d. 26 b. m. po południu przednie strażnice serbskie pod Piretem, gdzie rozwinęła się zązarta bitwa. Wieczorem serbowie opuścili miasto, poczem wkroczyli doń bulgarowie i spłądrowali wiele magazynów kupieckich. D. 27 b. m. zrana bulgarowie ponowili atak i zostali z wielkimi stratami odparci. Dywizya dunajowa wzięła napowrót Piret. Na ulicach miasta toczyła się krwawa walka. Przewaga sił nieprzyjacielskich, tudzież znużenie zmusiło wojska serbskie do zrzeczenia się dalszych korzyści i cofnięcia do najbliższej pozycyi, Bulgarowie w sile 50,000 ludzi ponieśli ciężkie straty».

*) «Sbornik zakonienij i rasporiazenij po ziemeladienju w zap. gub.». Kijów, 1885, str. 12 (nowe, oficjalne wydanie).

Tak zakończyła się walka pod Pirotem. Co zaś do armji Leszanina, dotąd pozostającej pod Widyniem, to energiczne oblężenie tej twierdzy, ani też bombardowanie miasta nie osiągnęły zamierzonego skutku. Donoszono tylko, lecz dotąd nie sprawdzono, że miasto Widyn zgorzało. Wogóle kampanja Leszanina wydaje się tak samo chybiona, jak i kampanja głównej armji. Zdawałoby się, że wobec rozjemstwa mocarstw europejskich, dalszy rozlew krwi powinien ustać, albo przynajmniej być odroczone. Tak jednak nie jest. Strony wojujące, o ile można wnioskować z faktycznego ich zachowania się, nie spieszyły zbyt z włożeniem miecza do pochwy, od razu bowiem i jednocześnie i serbowie i bułgarzy oskarżać się wzajemnie zaczęli o niedotrzymanie warunków zawieszenia broni. Serbowie, jak już wspomnieliśmy, uważają zdobycie Pirotu przez bułgarów za nieprawne, gdyż miało ono miejsce po przyjęciu propozycji zawieszenia broni. Nastąpiło to według wiedeńskiej «Politische Correspondenz» przez nieusprawiedliwione rozporządzenie rządu bułgarskiego, aby depesze cyfrowanych nie przepuszczać, strony więc walczące pod Pirotem nie wiedziały, że powinny walki zaprzestać. Dla zażegnania dalszych oplakanych następstw tego rodzaju, tudzież dla powiadomienia ks. Aleksandra o stanowczej woli mocarstw i położenia tamy dalszemu rozlewowi krwi hr. Khevenhüller, upelnomocniony przez rząd austriacki, udał się do głównej kwatery księcia bułgarskiego. Skutki tej misji były dość charakterystyczne. Depesza urzędowa bułgarska w imieniu ks. Aleksandra głosi:

«Z uwagi na zbiorową notę przedstawicieli wielkich mocarstw i oświadczenie hr. Khevenhüllera, który się zjawił z ramienia swojego monarchy z zagowiedzią, że skoro my będziemy posuwać się naprzód, wojska austriackie wkroczą do Serbji na pomoc serbom, a dalej, mając na widoku, że nasze zwycięzkie wstąpienie do Pirotu zbawiło nasz honor wojskowy i zabezpieczyło reputację — zgodziłem się wydać rozkaz zaprzestania działań wojennych, w celu rozpoczęcia pertraktacji o warunkach zawieszenia broni».

Kategoryczne to oświadczenie księcia bułgarskiego wywołało wielkie acz nie wszędzie jednolite wrażenie. Według informacyj wiedeńskich półurzędowych «Presse» i «Fremdenblattu» hr. Khevenhüller, przynosząc księciu Aleksandrowi żądanie mocarstw do zaprzestania dalszych kroków nieprzyjacielskich względem Serbji, nie groził wcale wkroczeniem wojsk austriackich na pomoc królowi Milanowi. Poseł austriacki oświadczył tylko, między innymi argumentami, iż przy dalszym posuwaniu się wojsk bułgarskich w głąb Serbji, książę Aleksander mógłby napotkać wojska austriackie, albowiem Austria nie życzy sobie wcale obalenia dotychczasowego porządku rzeczy na półwyspie bałkańskim w swoim sąsiedztwie. Wogóle prasa wiedeńska nie kryła swojego niezadowolenia z ks. Aleksandrem. Petersburskie dzienniki również zaniepokoiły się jawnem i bezwarunkowem wzięciem Serbji pod opiekę przez cesarza austriackiego. Zapytują one, jak się wobec tego faktu zachowa Rosya, która w kwestyi bułgarsko-rumelijskiej tak lojalnie wobec reszty mocarstw cofnęła swoją tradycyjną opiekę nad bułgarami. «Nowoje Wremia» pragnie wiedzieć, w jakim związku stoi ten krok austriacki z jednomyślnością trzech rządów cesarskich i wyraża obawę, iż serbsko-bułgarskie zawieszenie broni potrwa tylko tak długo, dopóki Serbja, dzięki pomocy austriackiej, nie zbierze sił do nowej walki. Domysł to może nie pozbawiony słuszności.

Badź co bądź głośna ta misja hr. Khevenhüllera stanowczego skutku nie odniosła. Potyczki nie ustały, a strony wzajemnie sobie przypisują winę złamania zawieszenia broni. Okazuje się, że dnia 28 pod Widyniem walczone na dobre. Rząd bułgarski uroczyście oskarża o to serbów, serbski zaś twierdzi, że winni bułgarzy, gdyż o 10 wieczorem w d. 28 pragnęli urządzić wycieczkę z fortecy na oblegających serbów i zostali odbici. Dalej telegraf ze strony bułgarskiej donosił, że w d. 30 b. m. była potyczka między Łomem i Widyniem, w któ-

rej serbowie zostali zwyciężeni, z serbskiej zaś, że bułgarowie w d. 1 grudnia (19 b. m.) atakowali pozycje serbskie pod Własina, lecz bezskutecznie. W potrzebie tej brały udział cztery bataljony piechoty i oddział kawalerji. Oryginalne zawieszenie broni...

W d. 2 grudnia, jak donosi telegram z Pirotu, do obozu bułgarskiego przybył parlamentarzysta serbski z propozycją ustąpienia obu armij z zajętych przez się obcych terytoryów i przedłużenia zawieszenia broni do 1 stycznia. Propozycja ta odrzuconą została przez bułgarów. O ile się dotąd zarysowały żądania i aspiracje stron obu co do warunków pokojowych, będzie z tem sprawa nie arcy-łatwa. Serbja głosi, że nie zaprzestanie uzbrajać się, dopóki Porta nie zamianuje do Rumelji wschodniej nowego gubernatora, którym jednakowoż nie może być ks. Aleksander, czyli, że w kwestyi zjednoczenia się prowincji bułgarskich domaga się po dawnemu *status quo*. Dalej najkategoryczniej odmawia bułgarom wszelkich ustępstw terytoryalnych i wynagrodzenia za straty wojenne. O ostatecznych żądaniach pokojowych zwycięzców niewiele wiadomo, przystanie zaś na zawieszenie broni, bułgarzy obwarunkowują w sposób następujący: zatrzymanie do zawarcia pokoju Pirotu i oczyszczenie bułgarskiego terytoryum od wojsk serbskich. Dodać do tego należy, że w Pirocie miała miejsce demonstracja mieszkańców tamecznych, którzy się zwrócili do ks. bułgarskiego z prośbą o przyłączenie ich miasta do księstwa bułgarskiego. Książę dał odpowiedź wymijającą. Zajęcie pirockiego okręgu dla bułgarów, ma być ważnem ze względów strategicznych, gdyż obecnie granica ze strony serbskiej i nawet stolica Bułgaryi, Sofja, nie może być dobrze i dostatecznie zabezpieczoną od napaści.

Pomimo pozornego zawieszenia działań wojennych, zbrojenie się trwa w dalszym ciągu. Szczególnie obfite doniesienia o przygotowaniach wojennych dochodzą od strony serbskiej. Oprócz drugiego powołania rekrutów, przygotowuje się trzecie, a nadto, w całym kraju stworzono biura dla werbowania ochotników. Trzecie powołanie składa się z ludzi od lat 40 do 50 wieku, a zatem z mężów i ojców, śmierć których lub ciężkie kalectwo, pociągnie za sobą ruinę wielu rodzin. W każdym razie rzeczy tak stoją, że formalne wznowienie wojny, jest bardzo możliwem. Głównodowodzącym armją serbską świeżo mianowany został generał Chorwatowicz.

Na tle ponurem mordu wojennego i pozogi zarysowują się objawy, niepraktykowane w walkach ludów ucywilizowanych. Jedną i drugą stroną oskarżają się wzajemnie o okrutne obchodzenie się z rannymi jeńcami. Serbja nawet wniosła do wydziału międzynarodowego towarzystwa czerwonego krzyża w Genewie protest przeciw obchodzeniu się bułgarów z rannymi serbami i przesłała temuż wydziałowi protokółarne zeznania tychże rannych o nadużyciach ze strony bułgarów. Z drugiej strony komunikują fakt, świadczący o wysokiej demoralizacji wojska serbskiego. Wielu rekrutów serbskich zadają sobie umyślnie kalectwa, najczęściej ręk, byleby tylko uniknąć szeregów wojskowych.

Mielśmy już sposobność zaznaczyć, że w opinji rosyjskiej ujawnił się zwrot w kierunku przyjaźniejszym dla bułgarów. Serbja zato straciła nawet tych nielicznych przyjaciół wśród rosyjan, których dotąd posiadała. Moskiewska «Ruś» donosi, że po wybuchu wojny serbsko-bułgarskiej generał Czerniajew zwrócił królowi Milanowi, otrzymany od tegoż order Takowy pierwszej klasy. «Ruś» wyraża nadzieję, że inni generałowie rosyjscy, posiadający rzeczony order, uczynią toż samo za przykładem Czerniajewa. Zdaniem organu p. Aksakowa takie wotum nagany dla Serbji ze strony rosyjskiej pożądanem jest w obecnej chwili, ażeby serbom otworzyć oczy na haniebną bratobójczą czynu, który podjęli.

Świat polityczny z niecierpliwością oczekuje ostatecznego wyniku wyborów do parlamentu angielskiego. Do ostatniej chwili

nadchodziły przepowiednie, wzajemnie się wykluczające, co było dość normalnem wobec faktu, że sam Gladstone zwątpił o zwycięstwie liberalistów. Dotąd, chociaż torysowie zyskali dużo nowych miejsc, szala zwycięstwa powoli, lecz systematycznie przechyla się na stronę liberalistów, a z nią razem sprawa wschodnia, w której Anglja zajęła tak odrębne stanowisko, zdaje się tracić na wadze swojej.

W Hiszpanji po śmierci Alfonsa XII objęło rządy nowe ministerstwo liberalne, a żona zmarłego królowa Krystyna ogłoszona została rejentką. Ogólną ciekawość budzi przyszłe zachowanie się rewolucyjnych stronnictw hiszpańskich, ultra konserwatywnego i republikańskiego, wobec zejścia zdolnego króla. Według zapewnień gazet paryżkich, większe niebezpieczeństwo grozi istniejącemu porządkowi ze strony republikańców. We Francji wre walka o politykę kolonialną. Monarchiści, radykałscy i część republikańców domagają się natarczywie zaniechania sprawy tonkińskiej, podczas kiedy oportunisty obstają przy dalszej okupacji Tonkinu, chociażby z ograniczeniem pasu okupacyjnego. Zupełne wycofanie się z Tonkinu przyniosłoby zdaniem oportunistów ujemną powadze Francji i zadałoby cios dotkliwy jej wpływowi w krajach zachodnio-azyjskich, pomijając już ogólną szkodę dla Francji. Zdanie to podziela rząd obecny, lecz czy będzie on dość silny, aby się oprzeć skutecznie zjednoczonym siłom dwóch skrajnych żywiołów, konserwatywnego i radykalnego, — o tem wątpić należy.

J. S.

OSTATNIE TELEGRAMY.

London, 30 listopada. Podczas uczyty pożegnalnej ku uczczeniu ustępującego posła niemieckiego hr. Münsterera, wniósł margrabia Salisbury toast za zdrowie cesarza Wilhelma. Mówca objawił nadto radość swoją z wzrastającej przyjaźni między Anglią i Niemcami, oraz oświadczył, że postępowanie obydwu państw stanowi najlepszą rękojmię dla pokoju europejskiego.

Sofja, 3 grudnia. Urzędownie zaprzeczają, jakoby bułgarzy atakowali pozycje serbskie pod Własina. Przeciwnie, serbskie posterunki strzelały do bułgarskich sztyldwachów.

London, 4 grudnia. Według depeszy urzędowej z Mandalaaju, Anglicy weszli w dniu 29 listopada bez walki do tego miasta. Bezpieczeństwo kolonii europejskiej zostało zapewnione. Depesze urzędowe z Rangunu donoszą, iż król Thibo stanął na terytoryum angielskiem. Nazajutrz potem rozbójnicy birmańscy t. z. deka-joci, napadli na wojska angielskie i rozgrabili miasto. Wielu żołnierzy zabitych i rannych.

Konstantynopol 4 grudnia. Ks. Aleksander przysłał oświadczenie do Porty, głoszące, że wysłanie komisarza tureckiego do Rumelji jest środkiem przedwczesnym, za skutki którego on, książę, zgóry zrzeka się odpowiedzialności.

Wiedeń, 4 grudnia. Cesarz przyjmował hr. Khevenhüllera, który nazajutrz znowu wraca do Serbji. Według ostatnich wiadomości z Belgradu, dalsze kroki wojenne uważają się za nieuniknione. Król jakoby oświadczył pragnie pokoju, lecz pod warunkiem przywrócenia *status quo*. Z Filipopola donoszą, że 2 grudnia miało miejsce u metropolity bułgarskiego zgromadzenie miejscowych obywateli, oraz delegatów z prowincji. Postanowiono przyjąć delegatów tureckich, z obawy okupacji tureckiej. Wogóle, zebranie nie przyszło do żadnych stanowczych wniosków, gdyż uznano, że centrum rumeliotów obecnie jest Sofja, i że nie rozporządzając siłami zbrojnymi, które obecnie zwrócone są przeciwko serbom, niepodobna rozstrzygać tak ważnych zagadnień.

London, 4 grudnia. Dotąd w y b r a n o 263 liberalów, 213 konserwatystów i 54 parnelistów.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 listopada.

Wielka sala posiedzeń parlamentu w Berlinie była w dniu 1 grudnia n. s. widownią rzadkiej w dziejach niemieckiego reichstagu uroczystości. Przed samem otwarciem rozpraw, wstąpił na mównicę kanc

lerz państwa ks. Bismark i przemówił głosem uroczystym: *„Ich habe dem Hause eine Allerhöchste Botschaft mitzuteilen!“* *) Rozległ się szmer podziwu i oczekiwania, porwali się z miejsc posłowie i rozpoczęło się odczytanie manifestu, zawierającego oświadczenie, że parlament niemiecki nie ma prawa rozstrząsać postanowień rządu pruskiego... Izba, jak należało się spodziewać, przyjęła nowy akt, ograniczający prerogatywy najwyższego ciała prawodawczego w Niemczech, — w kornem i głębokim milczeniu; chociaż widocznem było, że krok ten wywarł na wszystkie frakcje izby wrażenie przynębiające. Cóż go wywołało? Kto tak mocno podważył fundamenta budowy państwowej, że aż musiano odwołać się do znanej bismarkowskiej zasady: *ultima ratio*? Przyszły powieściopisarz historyczny, — który o naszych stosunkach pisać będzie z tej samej perspektywicznej odległości, co Georg Ebers, malujący dziś kartagińskie lub staroegipskie obrazy, — miałby wyborny temat do zadzierzgnięcia węzła intrygi powieściowej i niepomiernego zaciekawienia czytelnika. Wszystko bowiem możnaby w danym wypadku przypuścić, ale nie to, że całą tę burzę polityczną wywołała... „intryga polska“ we własnej swej osobie. Garstka „wymierających helotów“, skazana oddawna przez jasnieoświeconą kulturę niemiecką na powolną, naturalną zagładę i strawienie się we własnym ogniu, naraz przybiera kształty tak potworne i niebezpieczne, tak duszącą zmorą zaczyna ciężać na piersiach wielkiego państwa, że dla wyświecenia jej używa się wszystkich środków, poczynając od średniowiecznych egzorcyzmów banicyi, aż do nowożytnej wody święconej *„der Allerhöchsten Botschaft...“* Zaiste, nie jednemu z naszych szowinistów mogłoby się od tyłu karku zawrócić w głowie... Bo czyż, pytamy, tak trudno wpaść w obłęd upojenia, gdy się słyzy na wszystkie strony, na różne tony i języki, powtarzaną wciąż zwrotkę o naszej sile, solidarności, nieusypiającej energii?

Ale, porzucmy metafory i opowiedźmy po prostu, jak się rzecz miała: Czternastu posłów polskich w parlamencie niemieckim wniosło do łaski marszałkowskiej interpelację w sprawie rugów, zredagowaną w kilku skromnych wyrazach. Interpelacja nie kwalifikuje samego czynu banicyi masowych, zapytuje tylko, czy rząd związkowy wie o nich i co wobec tego uczynić zamierza? Na interpelacji podpisali się, oprócz polaków: wszyscy posłowie z centrum, 35 ze stronnictwa wolnomyślnych Niemców (*Deutschfreisinnigen*), 21 demokratów socjalnych, 15 alzatzyków, 7 gwelfów, 1 członek stronnictwa ludowego i 1 duńczyk. Koalicja ta, nazwana szyderczo przez ks. kanclerza *„eine homogene nationale Coalition“* (co, jak stwierdza stenograficzne sprawozdanie, wywołało w izbie „wielką wesołość“), świadczy najlepiej, że podobnie, jak większość prasy i opinii publicznej w Niemczech, tak samo i większa część posłów chciała, acz z różnych powodów, zaprotestować przeciwko gwałtom banicyjnym. Dlatego to właśnie i wyciągnięto z arsenału defensywnych środków korony wielkie, zardzewiałe od rzadkiego użycia, działo „orędzia cesarskiego...“ Pod osłoną jego ks. Bismark *„urbi et orbi“* obwieścił, że wydalania, jako akcję skuteczności wypróbowanej, dalej prowadzić zamierza...

Co nam wobec tego nowego oberwania się wrogiej chmury czynić należy? Czy lamentem narzekań odstraszać zamieć gradową? czy niebu wygrażać? Nie, nam na-

leży zamknąć się we własnym domu, pracy około własnego ogniska nie przerywać i... przeczekać, wierząc ze Starowolskim, że... *Deus admirabilis*. A wiarę tę budujemy nie tylko na przewidywaniach, ale i na faktach. Samo umorzenie interpelacji nie jest znowu tak strasznem. Słusznie mówi *„Dz. Pozn.“*, że „fakt orędzia cesarsko-królewskiego, zamykającego usta parlamentowi w tej sprawie, nadaje jej mimowolnie w obliczu Niemiec i całej Europy nierównie więcej wagi i znaczenia, aniżeli by to była uczynić w stanie najobszerniejsza, najwięcej wyczerpująca dyskusja“. Gorzej z zapowiedzią dalszych rugów. Na to w jednym z pism warszawskich znajdujemy taką radę: „Czas już wielki raz otrząsnąć się od podżegających wpływów nienawistnej i obmierzłej intrygi niemieckiej i połączonemi siłami słowian pod berłem Rosyi, jak w XV wieku pod berłem Polski, zgotować odwiecznym naszym wrogom drugi Grunwald, wcielając do rodziny słowiańskiej różnemi czasami aż po Odrę zagrabione ziemie słowiańskie“. Znaczyć to ma: „niech Rosya wypowie wojnę Prusom, pomścimy się wspólnie“. Rada prosta i szczerą, tylko zbyt już romantyczną. Wydalania pruskie, jak to już z toku rozpraw w parlamencie wiedeńskim okazało się, nie są wynikiem samowoli jednego z państw, ale rezultatem wzajemnego porozumienia się co do samej zasady, że każde państwo ma prawo urządzić się w swoich granicach, jak mu się podoba, w myśl przysłowia „wolność Tomku w swoim domku“. Władze wyższe w Rosyi odnoszą się do wydań z widoczną względnością; dowodzą tego: humanitarne postępowanie organów pogranicznych (podniesione kilkakrotnie w pismach poznańskich i w korespondencyach „Kraju“), utworzenie urzędowych komitetów do zbierania składek, wyznaczenie zapomogi i pomieszczeń dla nieszczęśliwych, wyjednanie przez jen. Hurko znizonej ceny dla przewozu banitów i ich bagaży po wszystkich drogach żelaznych; wszystko to jednak nie znaczy, żeby rząd rosyjski mógł, choćby nawet w drodze dyplomatycznej, kwestyonować postępowanie Prus, wynikające z obopólnej umowy, albo, co lepsze, żeby rozpoczął (do czego to doprowadzić może bujna polska fantazyja!) wojnę „na śmierć i życie“ z Niemcami! Podobne rozpalanie chorobliwej wyobraźni uważamy za równie szkodliwe, jak niedawno zamierzone ryczałtowe wypędzanie Niemców, ideę fałszywą, bezpodstawną i, co najważniejsza, bezskuteczną. Zresztą, ponieważ tu o poznaczników chodzi, czyby nie warto zastanowić się, ażali podobna polityka bezmyślnego drażnienia leży w interesie ziomków naszych, poddanych berłu pruskiemu? Czy owe wygrażanie Niemcom pięścią z za węgla granicznego nie odbija się na ich skórze i czy nie jest to czasem tak zwana hojność z cudzej kieszeni? Czy wreszcie nie na wyższym humanitarnie i praktyczniejsem politycznie stanowisku stanął poseł Józef Kościelski, gdy podnosząc na wtorkowym posiedzeniu rękawicę, rzuconą narodowi polskiemu przez ministrów pruskich, zawołał: „Nigdy nie przestaniemy bronić interesów naszej narodowości na drodze legalnej, ale do praw istniejących stosować się będziemy i dlatego czujemy się wolni od zarzutu nieprzyjaźni względem państwa. Zmuszeni jesteśmy zaprotestować przeciwko pruskiej polityce tępienia, nie będziemy wszakże odplacać narodowi niemieckiemu za to, co zrobił pojedynczy rząd związkowy“. Mężkie i rozumne słowa.

Podczas, kiedy w Niemczech kwestya wydań obcych poddanych stoi na porząd-

ku dziennym zainteresowania się publicznego, prasa rosyjska wszystkich obozów i kierunków domaga się uporczywie dalszego ograniczenia praw i prerogatyw niemieckiej ludności w prowincjach nadbałtyckich. Wychodzące z Moskwy *„Sowrem. Izw.“* doniosły przed kilku dniami, że w Petersburgu zebrali się obecnie wszyscy gubernatorowie i prokuratorzy prowincyj nadbałtyckich dla wzięcia udziału w komisji pod prezydencją towarzysza ministra spraw wewnętrznych, sekr. st. Durnowo. Komisya ta ma za najbliższe zadanie: wprowadzić do kraju nadbałtyckiego instytucję sędziów śledczych, zwiększyć liczbę podprokuratorów, zreformować uniwersytet w Dorpacie i oddać szkoły elementarne pod władzę ministerstwa oświaty. Na dalszym planie ma leżeć podobno istniejące trzy gubernie zamienić na dwie, przyjmując za podstawę rozgraniczenia dwie główne narodowości kraju: łotyską i estońską. *„Sowrem. Izw.“* dodają, że w związku z powyższymi ograniczeniami dotychczasowy gubernator kurlandzki, p. Lilienfeld, opuszcza to stanowisko. Ważne te wiadomości, powtórzone przez całą prasę rosyjską, wywołały w kilku pismach wpływo- wych obszerniejsze uwagi. *„Now. Wrem.“* w czwartkowym artykule wstępnym wyraża się, że jeśli wiadomość *„Sowr. Izw.“* sprawdzi się, „to Rosyi można powinszować wielkiego zwycięstwa“. Gazeta jest przekonana, że wydany niedawno ukaz o języku w sądownictwie, jest tylko „pierwszym krokiem w całym systemie szerokich reform“. A reformy te są niezmiernie ułatwione przez to, że „zupełnie dojrzały“. Brakowało tylko „stanowczości“, ale i ta, jak widać, się znalazła. *„Now. Wr.“* upatruje w tem ważny dowód postępu w dziedzinie narodowej samowiedzy rosyjskiej. Jej to właśnie zawdzięczać należy otwarcie oczu na nienormalność takiego oto położenia: „Tuż obok Wielkorosyi leży kraj również rosyjski, w którym jednakże ani władza rosyjska, ani rosyjska wiara, ani prawo rosyjskie, ani język, nie korzystają z praw obywatelstwa i często nawet ulegają prześladowaniu w oczach całego narodu, niepragnącego nic innego, jak otrzymać władzę rosyjską, prawo rosyjskie, a po części i język i wiarę rosyjską“. W *pendant* do artykułu *„Now. Wrem.“*, pisma mającego znaczenie, jako płynącego z prądem opinii publicznej, pojawił się artykuł w *„Piet. Wied.“*, domagający się również wyrównania nierówności bałtyckich, a przede wszystkim wprowadzenia ogólnych instytucyj sądowych, z warunkiem wszakże, że sędziowie pokoju, podobnie jak w Królestwie, mianowani będą z urzędu, a nie z wyboru. *„Piet. Wied.“* sądzą, że trudność znalezienia kandydatów, znających trzy języki: rosyjski, niemiecki i łotyski lub estoński, nie powinna rządu, ze względu na cel, odstraszać.

Również przeciw Niemcom, chociaż z innej strony i z innej procy, wycelował *„Swiet“* petersburski. Popularny dziennik p. Komarowa, po raz dziesiąty czy setny, ostrzega przed niemczeniem Królestwa. Na podstawie statystycznych danych profesora Stiedy z Dorpatu, oblicza *„Swiet“*, że awangarda niemiecka w Królestwie dosięgła pokażnej cyfry 750,000 głów, czyli 10% całej ludności Królestwa polskiego, co równa się procentowi ludności w kraju nadbałtyckim. *„Dlaczegoż, pyta „Swiet“, kraj ten nazywamy niemieckim, a Królestwo nie?“* Z dalszych obliczeń wynika, że liczba Niemców, przyjmujących poddaństwo rosyjskie, wzrosła w ciągu ostatnich 5 lat z 900 do 8,000. Cyfry te zdaje się być dość prawdopodobną, dalsze jednak szczegółowe daty *„Swieta“* nie grze-

*) Mam zakomunikować izbie Najwyższe orędzie.

szą ścisłością. Tak np. Niemców, służących na drogach żel. w samem Królestwie, ma być 3,000!... Jestto cyfra, co najmniej, w dziesięćkroć przesadzona. Bądź co bądź, obraz w głównych zarysach namalowany wiernie i dlatego «Swiet» jest ze swego stanowiska zupełnie konsekwentny, gdy kończy artykuł swój słowami: «Cały ten *Drang nach Osten* odbywa się publicznie, a my stoimy wobec niego bezsilni. Natychmiastowe środki rządowe powinny być przewidziane. Fatalna omyłka musi być poprawiona!»

W stosunkach wewnętrznych, a po części i zewnętrznych Rosyi, najważniejszym faktem ubiegłego tygodnia jest Najwyższy rozkaz w wydziale wojny, ogłoszony 18 b. m.; brzmi on jak następuje:

«Najjaśniejszy Pan, zwracając szczególną uwagę na wiadomości z teatru działań wojennych na półwyspie Bałkańskim, z zadowoleniem raczył zwrócić uwagę na świetne rezultaty sumiennej i pożytecznej pracy oficerów rosyjskich, którym było powierzone sformowanie i wyćwiczenie wojsk Bułgaryi i Rumelji Wschodniej. Najjaśniejszy Pan, głęboko zasmucony bratobójczą wojną pomiędzy narodami słowiańskimi, znajduje wszelako, że odwaga, poświęcenie, wytrzymalność i poszanowanie porządku, okazane przez wojska bułgarskie i rumelijskie, zasługują na największą pochwałę. Z zadowoleniem przekonawszy się o rozumnej i pełnej poświęcenia działalności oficerów rosyjskich, którzy w młodej armji umieli wszepić przymioty właściwe wojsku i dzielnego ducha wojskowego, Najjaśniejszy Pan wyraża Swoje Najwyższe podziękowanie byłemu ministrowi wojny księstwa bułgarskiego, generał-majorowi sztabu jeneralnego, ks. Kantakuzenowi i Monarszą Swoją łaską wszystkim generałom, sztab i ober oficerom, którzy służyli w wojskach bułgarskim i rumelijskim.»

Rozkaz ten, jak łatwo się domyśleć, wywołał w całej Rosyi głębokie wrażenie. Już na tydzień przed wydaniem jego, pod wpływem nadchodzących z placu boju wiadomości o zwycięstwach bułgarskich, zaszedł silny i doraźny zwrot w prasie rosyjskiej na całej linii. Nawet najdalej idące w kierunku antysłowiańskim organa, przestały traktować zjednoczenie Rumelji z Bułgaryą, jako „oburzający akt rewolucyjny“, a bułgarów jako „buntowników“. Bohaterska postać księcia Battenberga zyskała w ogniu powodzeń na powszechnej sympatii i niedługo przyjść może chwila, w której *pro publico bono*, zapomniane zostaną dowody niechęci ku ks. Aleksandrowi. Ze wszystkich pism petersburskich jedno tylko pozostało względem księcia Aleksandra nieprzejednanem; jest nim organ giełdowy „Birżewija Wiedomosti“. Nie zatrzymując się dłużej nad tym charakterystycznym objawem, powracamy do wspomnianego rozkazu Najwyższego, który przyszedł w samą porę i, że się tak wyrazimy, sankcjonował Najwyższą powagą swą budzące się znowu uczucia sympatii dla bułgarów. Pod wrażeniem cesarskiego orędzia odbyło się w dniu 21 b. m. ogólne zebranie członków towarzystwa słowiańskiego, na którem całe zebranie złożyło demonstracyjny hołd uznania hr. Ignatjewowi, twórcy traktatu san-stefańskiego, a prezes towarzystwa, jen. Durnowo, wyrzucił bez obsłonek „kowarnemu sąsiadowi“ jego występne podszeccowanie Milana do walki. Są to wszystko objawy, godne zaznaczenia. Odbijają się też one niewątpliwie i na stosunku zewnętrznym Rosyi do spraw półwyspu Bałkańskiego. Tak np., sądząc z faktów ostatnich dni kilku, trudno przypuścić, aby projekt *status quo ante* znalazł i teraz w Rosyi gorącą orędowniczkę.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Młodzież uniwersytecka w Krakowie, jak zresztą i gdzieindziej, urządza corocznie wieczorek mickiewiczowski.

s k i. Tegoroczny wieczorek spotkała smutna przygoda. «Kur. Lwow.» tak ją opisuje: «Kuratorzy czytelnicy akademickiej w Krakowie sprawuje obecnie zastępca rektora uniwersytetu prof. dr. Rydel. Pierwszą jego czynnością było, unieważnienie całego ostatniego walnego zgromadzenia czytelnicy, drugim z kolei faktem był udzielony wybranemu prezesowi czytelnicy, który miał z powodu unieważnienia wyboru przemawiać na wieczorku mickiewiczowskim jako delegat młodzieży, zakaz przemawiania z powodu, że się przedłożona mowa p. Rydelowi nie podobala. Również prof. Straszewski, który miał przemawiać na końcu, nawiązując do słów reprezentanta młodzieży, nie będzie przemawiał. Fakta te wywołały wśród młodzieży niesłychane oburzenie. Można się było spodziewać i obawiać demonstracyjnych wykrzyków krwi gorącej, ale tymczasem zaszedł arcyciekawy fakt, rzucający jaskrawe światło na stosunki nasze. Ze strony władzy dano znać dwóm wpływowym akademikom, że za wszelkie możliwe okazy lub demonstracje będą osobiście odpowiedzialni czterej bardzo popularni akademicy, przeciw którym w danym razie zastosowane będą najsurowsze środki karno-dyscyplinarne. Tym sposobem wskazano naprzód czterech rzekomo moralnych sprawców niepopelnionego przestępstwa. Nawet arcylojalni i spokojni filareci uznali te zarządzenia za niesprawiedliwe i wysłali do prof. Rydla deputację z prośbą o odwołanie zakazu przemawiania na wieczorku, ale nadaremnie». Tak brzmi relacja «Kur. Lwow.». Jeśli podane przezeń fakta są z prawdą niezgodne, wypadłoby, aby pisma konserwatywne im zaprzeczyły. — Chodzą głuche wieści o zawieszeniu wydawnictwa «Nowej Reformy». Przedostali się już one do gazet staro-ruskich, które wnioskuje, że stronnictwo postępowe polskie w Galicji nie jest w stanie utrzymać organu swojego, chociażby on był najlepszy. Pomimo różnic, dzielących nas z krakowskim organem, musimy przyznać, że upadek «N. Reformy», gdyby się sprawdził, byłby wypadkiem smutnym i złe o przyszłości świadczącym.

L w ó w. (Sprawy rusińskie). Do «Nowego Prołomu» piszą z Mościsk: «Miejscowy starosta p. Bieniecki, otrzymawszy doniesienie od żandarmerji, której nakazał surowo śledzić, czy gdzie niema krzyżów trzyramiennych, że takowe znajdują się na cmentarzach w Szeszerowiczach i Makuniewie, — zawezwał niezwłocznie parocha z Makuniewa, o. Pasieczynskiego, aby złożył dowody, że posiada aprobatę biskupa na stawianie trzyramiennych krzyżów. Lecz, nie czekając na odpowiedź parocha, p. starosta polecił cichaczem pisarzowi gromadzkiemu we wspomnianych wioskach usunąć trzecie ramiona z krzyżów. Posłuszny rozkazowi, pisarz poobryzwał nocą krzyże na cmentarzu Szeszerowickim, wskutek czego o. Pasieczynski udał się ze skargą do «ruskaho ordinariatu» w Przemyślu. Czekamy objaśnienia. — O działalności o. Naumowicza dowiadujemy się z lwowskiego «Słowa» co następuje: «Kiedy o. Naumowicz bawił w Kijowie, rozeszły się u nas wieści, jakoby powziął on zamiar osiedlić się zagranicą na stałe, zamiar, przez wielu u nas bynajmniej niechwalony. Tymczasem w tem wszystkim tyle tylko jest prawdy, że o. Naumowicz objawił gotowość uczestniczenia w misjach, mających się urządzić na południu Rosyi, lecz zawsze w charakterze austriackiego poddanego. Nie przestanie on przytem wydawać w roku przyszłym czasopisma swego «Nauka», treść którego będzie tem więcej interesującą, ponieważ posiada sposobność poznania stosunków ludowych południowej Rosyi».

P o z n a ń. Przez śmierć ś. p. księdza Siuchnińskiego w Podgórzu osieročila dwóchsetna parafia w naszej archidiecezji. Liczba dusz w tych 200 parafiach, jak oblicza «Kur. Pozn.», wynosi blisko 350,000; z tych tylko 45 parafij, liczących 142,000 dusz, mają wikaryusza, a więc zapewnioną jaką taką duchowną obsługę. Z 14 parafij dekanatu gniewowskiego, do którego Podgórze należy, już tylko pięć ma jeszcze swoich proboszczów i Gniewowo swego wikaryusza; z 15 księży, których liczył dekanat przed kulturkampem, sześciu tylko jeszcze pozostaje na miejscu!

S z a k a u s t r. W Cieszynie, w redakcyi «Gwiazdki cieszyńskiej» odbyło się posiedzenie dla naradzenia się nad założeniem «Towarzystwa szkółnego dla ks. cieszyńskich», którego pierwszym celem ma być utworzenie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Na rzeczonym zebraniu odczytano projekt statutu i wybrano komitet towarzystwa, który się zajmie jego urzeczywistnieniem.

Z a g r z e b. Z początkowania p. Kraica, redaktora starcewiczowskiej «Słobody», ma powstać w Zagrzebiu, na wzór Pragi, stowarzyszenie chorywatów, mające na celu badanie i

szerzenie języka rosyjskiego. Towarzystwo zamierza założyć bibliotekę rosyjską i urządzać koncerty oraz widowiska teatralne z dzieł dramatów rosyjskich.

W i e d e ń. Tutejsze polskie stowarzyszenia: «Ognisko» i «Zgoda», odbyły temi dniami dorocznwalne zgromadzenia, na których przewidziano wybór nowych wydziałów. «Ognisko» wybrało na prezesa p. Wolskiego, zaś «Zgoda» ponownie p. G. Smólskiego.

B e r l i n. Na posiedzeniu Kola polskiego wybrano prezesem p. Magdzińskiego z wiceprezesem hr. Skórzewskiego, sekretarzami pp. Cegielskiego i Graeego. Z posłów polskich zasiadają następujący w komisjach parlamentarnych: pan Graeve w komisji petycyjnej, Kościelski w komisji budżetowej, Mycielski w komisji dla rugów wyborczych. Nadto, poseł Letocha jest sekretarzem w komisji dla sprawozdania rachunków budżetowych.

Z u r y c h. Towarzystwo uczącej się młodzieży polskiej w Zurychu ogłosiło sprawozdanie z 19-go roku swojego istnienia. Z końcem roku akademickiego towarzystwo liczyło 4 ch członków honorowych, 20-tu czynnych i 1-go biernego. Biblioteka posiada 975 dzieł w 1,200 tomach, nie licząc broszur i pism peryodycznych, oraz encyklopedyj i słowników. Czytelnia otrzymuje 22 czasopisma. Dochody wyniosły 1,379 fr., wydatki 1,292 fr. W roku ubiegłym uchwalono nową ustawę, zaprowadzającą tygodniowe zebrania i obowiązkowe odczyty, oraz uporzędkowano bibliotekę. Jedną z pożytecznych stron działalności towarzystwa stanowi informowanie zamierzających przybyć do Zurychu o warunkach wstępowania do miejscowych zakładów naukowych i o kosztach utrzymania.

B e l g i a. Dzień śmierci Adama kolonja polska w Brukseli corocznie obchodzi uroczystością bankietem; w tym roku jednakże ze względu na smutny stan kraju przez pozbawienie pracy i dachu kilkudziesięciu tysięcy ludzi, postanowiono, za inicjatywą towarzystwa czytelnicy polskiej dzień ten obchodzić zrana nabożeństwem, wieczorem zamiast bankietu, poprzestać na zebraniu się w lokalu Czytelnicy polskiej, «Café de la paix», i złożyć składkę na korzyść nieszczęśliwych wydalonych. Z wydalonych polaków z Niemiec przybyło kilkunastu do Brukseli, lecz nie znalazłszy zajęcia, udali się do innych krajów, jako to: Francji, Holandji i Anglii. Podczas pobytu tychże w Brukseli, jako też i na drogę udzielono im wsparcie z kasy polskiego towarzystwa dobroczynności. Towarzystwo to istnieje dopiero kilkanaście miesięcy, przez ten czas wydano na różne zapomogi około 1,400 franków. Jak na towarzystwo złożone z kilkunastu członków, suma ta jest dość znaczną. W Brukseli istnieją dwa towarzystwa polskie: Czytelnia polska i towarzystwo dobroczynności. Czytelnia istnieje już blisko od lat pięciu, założycielem jej był ś. p. Wł. Wolski. Towarzystwo dobroczynności założone zostało w roku zeszłym i liczy członków kilkunastu, z filją w Antwerpii. W Belgji istnieją także dwa towarzystwa uczącej się młodzieży polskiej, jedno w Gandawie, a drugie w Louvain, gdzie na wydziale teologii kształci się kilku polaków. Liczba polaków w Belgji nie jest zbyt wielką; w Brukseli zamieszkuje trzydziści kilka osób, w Antwerpii 6, pomiędzy temi trzech księży polskich, zamieszkałych po r. 1864: w Liège jest trzech, czy czterech; w Gandawie i Louvain na uniwersytetach, po kilkunastu studentów. Razem w całej Belgji zamieszkuje około siedemdziesiąt osób narodowości polskiej. Niektórzy z tych zamieszkali tutaj po roku 1831. Szczegóły te czerpiemy z korespondencyi «Dzienn. Poz.».

PRZEGLĄD PRASY.

O OBRAZIE CIAGLIŃSKIEGO. O świetnym obrazie konkursowym Jana Ciaglińskiego, stale nam nieprzyjazna «Petersburger Zeitung» taką zamieszcza relację:

«Czyż to wielkie plótno o szczególnie pojętej grze kolorów, przedstawiające na pierwszym planie grupy pełne życia: słabego starca z córką w kwiecie młodości i kobiety o śmiałej twarzy z dzieckiem na ręku? Jest to praca Ciaglińskiego, niezaprzeczenie największego kolorysty ze wszystkich akademików lat ostatnich. Ubiegał się on w konkursie na wielki medal złoty z Kisielewem i nie otrzymał medalu. «Sądawka Siloah» Ciaglińskiego zdradza coś więcej, niż talent pospolity; tam i owdzie dostrzegamy ślady geniusza, pokrewnego Siemiradzkiemu. Nikt się nie zawaha przyznać tego, nikty mu też nie odmówił medalu, gdyby ten ostatni miał być według przeznaczenia swego zapłatą talentu i geniuszu; ale akademia nagradza medalem pierw-

aszej klasy pracę gotową zupełnie wykończony rezultat współdziałania dwóch czynników: woli i umiejętności. Praca zaś Ciaładzińskiego nie jest wykończoną. Obok szczegółów, świadczących odmieniacym artyzmie i pojedynczych rysów, ośmielających przepychem, gdzieś tam widzi napatyka ślady niewykończenia. Obraz jedynie dla tego tylko nie doznał powodzenia, że jest «nieakademiczny». Rada akademicka chciała działać nie tylko w charakterze jury artystyczno-estetycznego, lecz jednocześnie musiała się też kierować względami pedagogicznymi, z kądem wypadło, że obraz konkursowy z malarstwa historycznego, niezaprzeczenie największym nacechowany talentem i najwięcej obiecujący — nie uzyskał medalu... Żywimy nadzieję, że niepowodzenie to nie zniechęci młodego i wysoce utalentowanego artystę i że znajdzie on środki dla przedsięwzięcia w dalszym ciągu studiów zagranicą. Skoro szczęśliwie przebrnie artysta swój okres burzliwy, możemy się odeń spodziewać rzeczy pięknych i wielkich».

SŁOWA PRAWDY. Słuszną reklamacyą posła rusińskiego Romańczuka, że przy otwarciu posiedzeń sejmiku lwowskiego, mowy namiestnika i marszałka wypowiedziane były wyłącznie po polsku, — popartą została przez «Kuryer Lwowski» następującymi słowami:

«Że żal pana Romańczuka na niesłyszanie słowa rusińskiego przy zagajaniu sejmów, w zupełności podzielamy, o tem podobno nie potrzebujemy zapewniać. Wina tego jest regulaminowy obyczaj, który tylko przy trzecim czytaniu uchwał dopuszcza teksty rusińskie, a zresztą stanowi tylko język polski jako urzędowy sejmiku i władz administracyjnych. Od roku 1866 jednak, kiedyto uchwalono taki regulamin, w 19 latach zmieniły się stosunki u nas nie do poznania pod względem warunków narodowościowych rusińskich, i według naszego zapatrywania, sprawa dojrzała do zmiany w duchu słuszności i rzetelnego braterstwa. Dla tego głos d-ra Romańczuka nie powinien być pominięty. Regulaminy, choćby najlepsze, nie zbawia narodów, i powinny być zastosowane do praktycznego życia, a nie górować nad nim, krępując je nienaturalnymi więzami. Oczekujemy tedy wniosku odpowiedniego, i to ze strony polskiej».

DIAL URZĘDOWY.

Najwyższy rozkaz Jego Cesarskiej Mości z dnia 18 listopada w wydziale wojny.

Najjaśniejszy Pan, zwracając szczególną uwagę na wieści z teatru działań wojennych na półwyspie Bałkańskim, z przyjemnością raczył zauważyć świetne rezultaty szumiennej i pożytecznej pracy oficerów rosyjskich, którym było poruczone sformowanie, wykształcenie i nauczanie wojsk Bułgarii i Wschodniej Rumelji.

Głęboko zasmucony bratobójczą wojną słowiańskich narodów, Najjaśniejszy Pan uznaje jednak za godne wysokiej pochwały: odwagę, zaparcie się siebie, wytrzymałość i posagowanie porządku, wykazane przez bułgarskie i rumelijskie wojska.

Przekonawszy się z przyjemnością o rozumnej, pełnej poświęcenia się, działalności oficerów rosyjskich, którzy zdołali w młodocianych wojskach rozwinąć właściwe cnoty wojenne, ducha waleczności i meztwa, — Najjaśniejszy Pan oświadcza Najwyższe po dziękowanie byłemu ministrowi wojny księztwa bułgarskiego, generał-majorowi generałnego sztabu, księciu Kantakuzenowi, oraz zadowolenie Monarsze generałom, sztab i ober-oficerom, którzy służyli w wojskach bułgarskich i rumelijskich.

Okólnik towarzysza ministra w zastępstwie ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów (d. 6 listopada 1885 r. № 29).

Z powodu podjęcia kwestyi, czy prawo z dnia 3 maja 1882 r. rozciąga się także do żydów wszech stopni wojskowych, którzy otrzymali dymisy lub urlop bez ograniczenia terminu, — senat rządzący ze względu: 1) że wydanie prawa 3 maja 1882 roku (uw. 4 do § 959 t. IX), ma na celu niedozwolenie żydom osiedlenia się na przyszłość po wsiach, folwarkach, osadach i siolach, t. j. wogóle zewnątrz miast i miasteczek; 2) że w oznaczonych przepisach niema wcale żadnych wyjątków na rzecz żydów niższych stopni wojskowych, oraz po 3) że moc powyższego prawa rozciąga się w równym stopniu do wszystkich żydów, przemieszkujących w granicach miejsc żydowskich osiedleń, z wyjątkiem jedynie istniejących obecnie kolonij żydów, zajmujących się rolnictwem, — rozkazem z d. 3 października r. b. postanowił, iż prawa z d. 3 maja 1882 roku podlegają winni, narówni z innymi, dymisyonowani i urlopowani, bez ograniczenia terminu, żydzi niższych stopni, którym tym sposobem, osiedlanie się zewnątrz miast i miasteczek, powinno być bezwarunkowo wzbranianem.

O czem mam zaszczyt donieść JJWW. Panom dla ich wiadomości i rozporządzenia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest» ogłasza za czas od 9 do 22 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. sprawiedliwości. Mianowani: rzeczywisty stud. Krzyżanowski — sędzią śled. 2 ucz. pow. jampolskiego, okr. kamienieckiego; sędziowie śled. do spraw ważn. w okr. mińskim Antonow i 1 ucz. pow. święciańskiego okr. wileńskiego Aniczkow — towarzyszami prok.; sąd. okr.: Antonow mińskiego, Aniczkow grodzieńskiego; sędzią śled. 6 ucz. okr. kieleckiego sądu okr. Onichimowski — sędzią śled. 8 ucz. tegoż okr. Przeniesieni: sędziowie śled. Grigorjew — z 2 ucz. pow. mińskiego okr. mińskiego, dla śledztwa w sprawach ważn. do okręgu tegoż sądu okr. i Ściepuryński — z 8 do 6 ucz. okr. kieleckiego.

W sądach pokoju. Mianowani: b. sędzia śled. okr. ostrogońskiego Kiriczkowski i ass. kol. Jewtuszewski — sędziami pok.: Kiriczkowski m. Pułtucka 2 okr. gub. łomżyń, Jewtuszewski m. Opoczno 1 okr. gub. radomskiej; sędzią śled. okr. kamienieckiego Bożiński-Bożko i sędzią śled. okr. kijowskiego Daszkiewicz — ucz. sędziami pok.: Bożiński-Bożko okr. letyczewskiego gub. podolskiej, Daszkiewicz okr. skwirskiego kijowskiej gub. Przeniesieni: sędzia pok. Filippow — z m. Opoczno 1 okr. gub. radomskiej do m. Warszawy.

× W obecnych czasach nic się nie obchodzi bez dotknięcia spraw narodowościowych. Odbity niedawno zjazd górników Królestwa polskiego, przypominał «Warsz. Dniwn.» ważną kwestyę zagarnięcia przemysłu górniczego Królestwa przez cudzoziemców. Dlaczego, zapytuje urzędowy organ, zjazd zaprzatając się tylu ważnymi zagadnieniami przemysłu górniczego, pominął kwestyę koniecznego obwarowania górnictwa przed zaborczością niemiecką. Zapewne liczni członkowie zjazdu, cudzoziemcy, nie mogli się domagać czegoś podobnego, lecz co powstrzymywało miejscowych górników? Na to pytanie «Warsz. Dniwn.» daje następującą, wcale dla górników polskich nie pochlebną odpowiedź: «Najpierw miejscowi przemysłowcy górniczy nie czuli się dostatecznie silnymi dla otwartej walki z cudzoziemcami, stanowiącymi niemal większość w zjeździe; powtóre trzeba pamiętać, że między miejscowymi członkami zjazdu, znaczny procent stanowili żydzi, chociaż chętnie grający rolę zawziętych polaków, lecz daleko przychylniejsi dla Niemców, niż dla polaków rodowitych; potrzebie, mogła przeszkodzić ostremu postawieniu kwestyi — delikatność i galanterijność, — przenieść się której, i do tego publicznie, nie każdy polak się odważy...» Sprawa wszakoż warta narażenia się na uchybienie przeciw galanterji. Trzy powiaty, bendziński, miechowski i olkuski, w których rozwinęło się górnictwo, mocno się germanizują, szczególnie pierwszy. Z przeprowadzeniem kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, podniesie się przemysł górniczy, a z nim razem i wpływ cudzoziemców, czemu w czas powinny zapobiedz trafnie obmyślane środki. Zresztą Niemcy nie kryją się bynajmniej z chęcią zabrania całego polskiego górnictwa. Był czas, kiedy sam jeden ks. Hohenloe, żądał trzystu obrobów kopalnianych i chociaż otrzymał ich daleko mniej, «lecz, powiada «Dniwnik», naprawdę nie powinien był ich dostać wcale w nagrodę za swoją, można powiedzieć, czelną propozycyę». Uważa więc «Warsz. Dniwn.» za konieczne zabronić cudzoziemcom eksploatacyi obrobów kopalnianych, tak bezpośrednio, jak za pomocą towarzystw akcyjnych, a także zawarować własność włościańską przed wszelką możliwością jej uszczuplenia na korzyść cudzoziemców. Zwracając się następnie do szkoły sztygarów, która jest niezbędną i o urzędzeniu której zjazd prosił, należy zdaniem gazety, tak postawić ową szkołę, ażeby ona nie służyła bynajmniej celom germanizacyjnym i dlatego z proponowanego przez zjazd programu naukowego szkoły, język niemiecki trzeba wykreślić i prawo dostępu do szkoły dać nietylko przeważnie poddanym rosyjskim, jak żądał zjazd, lecz otworzyć ten zakład wyłącznie dla poddanych rosyjskich. Co do nas, sądzymy, że wszystkie powyższe środki byłyby pożyteczne, oprócz wykluczenia nauki języka niemieckiego. Ten ostatni jest

dobrem narzędziem do zdobywania wiedzy górniczej i wogóle technicznej, pozbawiać więc go naszych techników, jest to osłabiać ich konkurencyę z niemieckimi współzawodnikami.

× Donoszą nam z Podola, że niedawno odeska izba sądowa rozstrzygnęła sprawę, dotyczącą dzierżaw polskich na zasadzie prawa z d. 27 grudnia. Jeden z rejentów miejscowych odmówił w styczniu b. r. zatwierdzenia kontraktu, wydanego przez męża żonnie na dwunastoletnie władanie majątkiem. Sąd okręgowy podolski, do którego zaniesiono rekurs, uznał postępowanie rejenta za prawne i skargę umorzył. Sprawa przeszła wskutek skargi strony poszkodowanej, do odeskiej izby sądowej. Po kilkumiesięcznej zwłoce izba wydała dekret, kasujący decyzję sądu okręgowego i wyjaśniający, że prawo dzierżawienia do 12-to-letniego terminu przysługuje w kraju zachodnim osobom pochodzenia polskiego.

× Doniesienie nasze o przedstawieniu do rady państwa projektu uregulowania kwestyi czynszowej, potwierdzonem zostało przez pisma rosyjskie. «Now. Wr.» donosi, że zgodnie z opinią specjalnej komisji, złożoną już do zatwierdzenia władzy wyższej, wszyscy czynszownicy tej kategorii staną się właścicielami dzierżawionych wieczystie kawalków ziemi, z obowiązkiem spłacania, przez pewien ograniczony przeciąg czasu, rat w wysokości odpowiednio oznaczonej, tytułem wykupu. Projekt ten wykupu ziemi wieczystie dzierżawionej, rozciągać się ma do guberni: wileńskiej, witebskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej i stanie się obowiązującym prawdopodobnie już od 1 stycznia r. p. Tak brzmi bardzo niejasna wersja «Now. Wr.». Staramy się o bliższe szczegóły.

× Na skutek wstawienia jenerał-gubernatora warszawskiego, wszystkie koleje żelazne, jak donoszą «Nowosti», oświadczyły zgodę swoją na bezpłatne przewożenie nie wydalanych obecnie z Niemiec i Austrii niezamożnych poddanych rosyjskich, wraz z bagażem, do miejsc ich rodzinnych.

× W ciągu dziesięciu miesięcy roku bieżącego (od 1 stycznia do 1 listopada), za procenty od sum, ofiarowanych przez ziemstwa, gminy miejskie i osoby prywatne, urządzono, jak donosi «Now. Wr.», w różnych rosyjskich zakładach naukowych 115 stypendyów, z których 45 przypada na uniwersytety i inne wyższe zakłady, 48 — na średnie i 22 — na niższe zakłady naukowe męskie i żeńskie. W przeciągu tego samego czasu, ministerstwo oświecenia publicznego otwarło w różnych guberniach 11 wiejskich szkół dwuklasowych, 12 jednoklasowych i 2 szkoły ino-plemieńcze dla tatarów.

× Państwowy bank szlachecki publikuje, że działalność swoją otwiera początkowo w 22 guberniach, podzielonych między 16 filjami banku. Mianowicie: moskiewskim (gub. moskiewska, tulska, jarosławska, włodzimierska), orłowskim, riazzańskim, tambowskim, penzeńskim, symbirskim, saratowskim, woroneżkim, kurskim, charkowskim, połtawskim, czernihowskim, kijowskim (gub. kijowska, podolska i wołyńska), jekatierinosławskim (gub. jekatierinosławska i chersońska), dońskim i taurydzkim. Do powyższych filij podania o pożyczki mogą być zanoszone. Okazuje się z tego, że bank szlachecki na razie nie będzie wcale funkcjonował w kraju północno-zachodnim, co, zresztą, wobec ograniczenia działalności jego do osób wyłącznie pochodzenia rosyjskiego — jest zrozumiałem.

× Jak się dowiadujemy, minister komunikacji ma wniesić do zatwierdzenia rady państwa projekt przeprowadzenia drogi bitej z Proskurowa przez Kamieniec-Podolski do komory «Isakowskiej» na granicy austriackiej. Długość drogi ma wynieść 109 wiorst, a koszt projektu oznacza na 1,075,000 rubli. Szosa ułożoną będzie częściowo; w roku bieżącym projektuje się przeprowadzenie pierwszego участku z Proskurowa do Jarmoliniec, na przestrzeni 28 wiorst.

× Minister spraw wewnętrznych na zasadzie ustawy prasowej, wydał w d. 16 b. m. dekret, w zbraniający sprzedazy pojedynczych numerów gazety «Minita».

× Kwestya przepisów, według których skarb osiągać ma dochody z propinacyj, znajdujących

się na gruntach włościańskich w guberniach Królestwa, rozstrzygnięta została, jak donosi „Wil. Wiest.”, w ten sposób, że właściciele dóbr pozbawieni zostaną prawa nabywania bez licytacji dzierżawy, propinacji, znajdujących się w ich majątku na gruntach włościańskich. Natomiast, propinacje tego rodzaju oddawane będą w dzierżawę jedynie z licytacji i na termin nie krótszy jak na 3 lata.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych prosi o wyasygnowanie na rok przyszły specjalnej sumy 12,000 rs. dla wykonania pomnika Bohdana Chmielnickiego w Kijowie.

× Rewizya, obowiązująca obecnie ustawy aptekarskiej, podjęta przez departament medyczny przy ministerstwie spraw wewnętrznych, temi dniami została skończoną.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Na ostatniej sesji nadzwyczajnej komitetu petersburskiego towarzystwa słowiańskiego dobroczynności postanowiono, aby z funduszu towarzystwa wyasygnowana została kwota 10,000 franków, w połowie dla Serbji, a w połowie dla Bulgaryi; pieniądze te asygnowane w celu udzielenia pieniężnej pomocy ofiarom wojny serbsko-bułgarskiej, zostaną niezwłocznie wysłane w równych częściach: do Serbji pod adresem przew. Klimenta, metropolity tyrnowskiego i do Belgradu pod adresem znanego patrioty serbskiego, Iwana Risticza. Postanowiono także wręczyć oddzielnie 1,000 rubli przewiel. Michałowi, dymisyonowanemu metropolicie serbskiemu, bawiącemu obecnie w Petersburgu, dla wspomnienia potrzebujących, według jego osobistego uznania. Zapadła również decyzja, aby niezwłocznie ogłosić w gazetach, iż towarzystwo słowiańskie przyjmuje wszelkie datki na rzecz ofiar wojny serbsko-bułgarskiej.

= Tłumne zgromadzenie członków słowiańskiego tow. dobr. w sali magistratu zagał 21 listopada prezes towarzystwa p. Durnowo, w obecności biskupa kazańskiego Palladyusza, hr. Ignatjewa, jen. Czerniajewa, jen. Dandeville'a i wielu innych. We wstępnym przemówieniu swoim p. Durnowo zwrócił uwagę na przewrót bułgarski i potępił przewrotną politykę króla Milana, inspirowanego przez sąsiada, którego słuchacze mogli się domyślać. Następnie mówca oświadczył, że na wezwanie „Czerwonego krzyża” bułgarskiego, rosyjskie tow. „Czerwonego krzyża”, z Najwyższego upoważnienia, wysłało 10 tys. franków i dwa oddziały wojenno-sanitarne, każdy z 6 lekarzami i 12 siostrami miłosierdzia. Słowiańskie towarzystwo dobroczynności ze swej strony otwarło listę ofiar na rzecz słowian. Pomoc będzie świadczoną zarówno bułgarom i serbom, gdyż należy „rozróżniać przewrotną politykę króla Milana od narodu serbskiego, który nic tu nie zawinił”. Częste oklaski przerywały przemówienie p. Durnowo i zwracane były pod adresem hrabiego N. Ignatjewa. Sekretarz towarzystwa odczytał mowę prof. Bestużewa-Riumina, nieobecnego wskutek słabości. Zapowiedziana przez program mowa prof. Łamańskiego nie przyszła do skutku, gdyż prelegent się nie stawił. Przemawiali pp. Pietrow i Or. Miller, a ten ostatni deklamował nadto wiersze.

= Zarząd główny Czerwonego Krzyża krząta się około wysłania w najkrótszym możliwie czasie oddziału sanitarnego za Dunaj, na teatr działań wojennych. Donosząc o tem, „Now. Wr.” dodaje, iż wobec tego umilknąć powinny pogłoski, jakoby nieporozumienia, istniejące między Rosją a kierownikami rozruchów bułgarskich, miały wpłynąć na usposobienie dla tamtejszej ludności.

= Najśw. synod prawosławny z powodu powtarzających nadużyć z bierających jałmużny na grób Zbawiciela w Jerozolimie, ponownie ogłasza, że zbieracze tacy zasłaniający się kłamliwie imieniem patriarchy jerozolimskiego, są oszustami, działającymi wbrew prawu.

= We wtorek, dnia 19 b.m., w Wielkim teatrze, w operze „Robert Djabel” występowała po raz pierwszy primadonna tułtejszej opery, pani Strofelf-Klamr z yńsk. Sala teatralna, zwykle na tej

operze świecąca pustkami łóż i krzesła, tym razem przepelniona była po brzegi. Artystka odśpiewała całą partję „Alicji” z artystyczną finezyą, którą celuje przede wszystkim. Publiczność przyjmowała artystkę bardzo sympatycznie, a krytyka oddała wysokim zaletom jej głosu i umiejętności śpiewu, jednoznaczne pochwały.

= W dniu 17 bież. mies. z inicjatywy komisji wystawy elektrycznej, która ma zostać otwartą 1 (18) grudnia, odbył się konkurs telefoniczny, dla wykazania, który z proponowanych systemów głośnej transmisji dźwięków wart jest pierwszeństwa. Do konkursu stanęli: dr. Wreden, P. M. Golubicki i dr. Ochrowicz (reprezentowany przez p. Bron. Rejchmana). Skład sędziów stanowili członkowie komisji wystawy, a oprócz tego zaproszono kilkunastu znawców, jak np. dyrektora poczt i departamentów Bezaka, profesorów fizyki, profesorów konserwatorium myzycznego i t. d. Aparaty przyjmujące dźwięki (stacya przesyłająca), ustawione były na stacyi fizycznej w „Solnym Gorodku”, aparaty oddające w mieszkaniu prezesa komisji. Warunki, w których dokonywano doświadczeń były rozmaite, od bardzo trudnych do najłatwiejszych. Postawiła je komisja dla tego, aby można było poznać całą skalę działalności aparatu. Przy najtrudniejszych warunkach, wzmocnionych jeszcze nieakustyczną budową sali, wszystkie aparaty dały niezbyt dobre rezultaty. Przy lepszych warunkach znacznie się poprawiły one do tego stopnia, że można było słyszeć w całej sali całkowiłe pieśni i sztuczki muzyczne. Najlepszą pod względem całkowitości, dźwięku i głośności była produkcyja aparatu Ochrowicza, któremu też komisja jednogłośnie tajem balotowaniem przyznała pierwszeństwo. Będzie on przenosił na wystawę z gmachu Małego teatru muzykę i śpiew, a może też i operetkę, jeżeli tylko próby okażą, iż warunki nie sprzeciwiają się temu. Ze transmisja opery jest możliwą, o tem przekonały już doświadczenia Ochrowicza w Paryżu i Brukseli.

= „Ruś” podaje wiadomość, że jen. Czerniajew, dowiedziawszy się o wypowiedzeniu przez Serbję wojny, odesłał królowi Milanowi, otrzymany w r. 1876 order serbski „Takowa” pierwszego stopnia. „Ruś” ma nadzieję, że wielu rosyjan, ozdobionych przed 9 laty serbskimi orderami, pójdą obecnie za przykładem generała Czerniajewa.

= We wszystkich wielkich odlewniach stalowych, fabrykach żelaznych i warsztatach mechanicznych ostatnimi czasy uszczuplono znacznie liczbę robotników, a to wskutek zmniejszenia się ilości obrotów. Donosząc o tem „Piet. Wied.” dodają, iż wkrótce spodziewanem jest również zmniejszenie pracowników w warsztatach kolejowych, należących do głównego towarzystwa dróg żelaznych.

= P. Józef Kuczynski przesłał nam następujący wierszyk okolicznościowy, z nadpisem: „Na dzień dziadów”:

Są ży... są groby — lecz są i słońca,
Co mroźniej pracy rozproszą ciemnie —
Zawnieć grobów zwiększać bez końca
Daremnie!...

Lecz nie daremnie z słońca promieni
Spleść snop świetlisty na Znicz domowy,
U podsyconej Znicza czerwieni
W dzień dziadów pochylić głowy.

= Drugi i ostatni koncert Lucci i Mierzwińskiego, odbył się wobec licznej publiczności, nie szczędzącej, równie jak poprzednio, oznak swego zadowolenia. Lucca, jakkolwiek niezupełnie dysponowana, odśpiewała baladę „Król Olek” z mistrzostwem nieporównanem. Mierzwiński w pięciu numerach swego programu zebrał utwory najrozmaitszego charakteru, wykazując różnorodność talentu. Publiczność, posuwając swój zapal do niedyskrecyi, zmusiła artystę, iż zamiast pięciu, odśpiewał trzynastę aryj, romansów i pieśni. Z innych występujących wyróżnił się wykończoną grą fortepianista Szestakowski i skrzypek p. Pustarnakow, który bardzo ładnie odegrał „Kolysankę” p. Cui, kompozycję oryginalną, piękną i świadczącą o niezwykłym talencie autora, znanego z pieśni, pisanych do wielu poetycznych perel Mickiewicza.

= Ubiegłej niedzieli, grono tutejszych literatów, dziennikarzy i artystów, w liczbie kilkunastu osób, przyjmowało u cz. t. składkową Jana Ciąglickiego, artystę-malarza, wychowawcę tutejszej akademii sztuk pięknych, którego świetny obraz konkursowy „Sadzawka Siłoa”, wbrew przewidywaniom, nie otrzymał w tym

roku wielkiego złotego medalu. Obiad odbył się w nowootevorzonej restauracyi Contana i przy ochoczej, ogólnej pogawędce, przeciągnął się późno w noc.

= Kronika teatralna. Teatr Aleksandryjski wystąpił w ubiegłym tygodniu, z dawno zapowiadany, oryginalnym dramatem w 5 aktach p. t. „Prostaja istorja”, p. Szpażyńskiego. Po wysłuchaniu sztuki, tytuł jej staje się prawdziwą zagadką. Gdyby autor rzecz swą ochrzcił mianem „nudnej historyi”, tytuł byłby wtedy najzupełniej odpowiednim, możnaby wreszcie zgodzić się na nazwę: „nieprawdopodobna, rozwlekła i naciągająca historia”, ale nigdy na tytuł przez autora wybrany. Teatr niemiecki również był nieszczerliwym w premierze z ubiegłego tygodnia. Różnica polegała na tem, że zamiast niemożliwego dramatu, wystawiono niemożliwą farsę p. Pohla p. t. „Niepokojne czasy”. W rzeczy tej nietylko niema najmniejszego sensu, ale, co gorsza, niema humoru, ani dowcipu. Jedynie kuplety okolicznościowe, odśpiewane przez p. Deutschmanna, rozruszały nieco, siedzącą w ponurem milczeniu publiczność. Artysta francuzcy wystawili dramat Henryka Bornier p. t. „Córka Rolanda”, słynny przede wszystkim z tego, że autor stworzył go półkopy lat i ukończył, mając siwe włosy. Sztuka, pozbawiona wielu pierwiastków, nieodczuwanych w dobrym dramacie, posiada kilka patryotycznych monologów, apoteozujących Francję i francuzów. Rzecz grano gorzej niż zwykle. Nowa opera p. Solowjewa „Kordelja” po pierwszym przedstawieniu w teatrze Wielkim, została zawieszoną na czas niejaki, ponieważ artystka, grająca jedną z ról główniejszych p. Biczurina (mezzo-soprano), otrzymała uwolnienie, z powodu wyłączonego w zeszłej kronice. Rolę po niej odśpiewać ma p. Kamieńska.

= W Kazaniu aresztowano niedawno „doktora medycyny, radcę stanu i kawalera orderów, Aleksandra Iwanowa”, w którym policja poznała oszusta, prowadzącego od lat czterdziestu swe praktyki po całej Rosyi europejskiej i azjatyckiej. Prawdziwe nazwisko owego ptaszka, liczącego dziś już 61 lat wieku, jest — Zapolski; kształcił się w wojennym korpusie i miał rzeczywiście rangę „praporczyka artylerji”. W ciągu swej występnej kariery, którą zaczął bardzo wcześnie, zdołał on, między innemi, popełnić trzy zabójstwa, dwa razy być degradowanym i trzy razy zsyłanym na Syberyę, przy pozbawieniu wszelkich praw. To mu bynajmniej nie przeszkodziło pełnić właśnie na Syberji urząd pisarza gminnego i „dozorcy rewirowego”. Uciekły z Syberji, zaopatrzony w fałszywy pasport, podróżował po Rosyi, jako „siostrzeniec generał-gubernatora Chruszczowa” i w tym charakterze zdążył wyłudzić pieniądze od gubernatorów: kijowskiego, kurskiego, kizyniewskiego, poltawskiego, smoleńskiego i charkowskiego, oraz od „głowy” miasta Kizyniowa i Smoleńska, od sędziego pokoju w Nieżynie, a nawet od towarzysza prokuratora izby sądowej kijowskiej. W r. 1876 Zapolski występuje pod nazwiskiem doktora Czeremsańskiego, zaopatrzony nietylko w pasport, ale nawet w formalny „stan służby” i jako były „lekarz turkietańskiego bataljonu linjowego”, rozpoczyna działalność leczniczą, otrzymuje w różnych miejscach posady, praktykuje i nie waha się bynajmniej dokonywać operacji akuszerji, a w 1883 r. dostaje się na służbę rządową i pełni funkcję lekarza powiatu w Birsku. Zachwiany w swem stanowisku, zmienia nazwisko i jako doktor Iwanow osiada w Petersburgu. Tu w krótkim czasie staje się głośnym, wybrał sobie bowiem specjalność i we wszystkich gazetach ogłaszał się ustawicznie, jako lekarz od „zapijania się”. Spostrzegłszy wszakże po paru latach, że policja zaczyna coś podejrzywać, opuszcza Petersburg i nakoniec w Kazaniu zdemaskowany dostaje się w ręce sprawiedliwości... Temat do romansu à la Gaboriau.

= W ciągu bieżącego tygodnia bawili w Petersburgu: p. Jan Bloch, prezes zarządu drogi ż. iwangrodzko-dąbrowskiej, „dyrektor dróg ż. nadwiślańskiej i terespolskiej p. Leon Gnoiński, urzędnik do szereg. poruczeń drogi ż. warszawsko-wiedeńskiej jen. Wilgocki. radaa komitetu tow. kred. ziem. w Królestwie polskiem p. Aleksander Kłobukowski, baron Mengden, prezes dyrekcji tegoż towarzystwa, p. Gustaw Gebetner, księgarz i współwydawca „Kur. Warsz.”, p. Bronisław Rajchman, znany publicysta przyrodnik, oraz obywatel i przemysłowiec hr. Feliks Czacki, którego pobyt związany jest ze sprawą cukrownictwa.

= Paulina Lucca i Wład. Mierzwiński i wyjechali we czwartek, wieczornym pociągkiem kuryerskim do Moskwy, gdzie dadzą koncert, urządzony staraniem towarzystwa filharmonicznego, poczem p. Lucca uda się do Charkowa, Kijowa, Odesy, Lwowa i Wiednia; Mierzwiński zaś do Rygi, Berlina, większych miast

w Niemczech, następnie do Wiednia, Pesztu, Pragi, a stamtąd do Sztokholmu i Kopenhagi. Za trzy koncerty, urządzone przez towarz. filh. w Petersburgu i w Moskwie, Mierzwinski i Luc-ca otrzymali 12 tysięcy rubli.

= Ministerstwo skarbu przy rozpatrywaniu budżetu zarządu morskiego na r. 1886, poru-szyło, jak się dowiaduje «Nowosti», kwestyę sub-wencyi, udzielanej teatrówi kronsztadzkiemu. Subwencya ta w ilości 5,000 rubli, wydaje się corocznie od r. 1874, na sku-tek wydanego w d. 3 grudnia 1873 r. Najwyż-szego polecenia. Tymczasem, według wiadomości, zebranych przez ministerstwo, teatr kronsztadzki jeszcze w 1880 roku zgorzał i wcale od tego czasu nie został odbudowany...

= Udzieloną została koncesya na wydawanie w Petersburgu gazety codziennej w języku he-brajskim p. t. «Goi-jom».

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Charakteryzując obecny stan finansowy kraju, ktoś, może nie bez przesady, lecz w każdym ra-zie trafnie się wyraził, że za milion rubli można by dziś kupić całą gubernję Królestwa! W isto-cie, przy skurczonym kredycie i zmniejszonych dochodach, budżet gospodarstw ziemskich, nie-tylko nie jest w stanie prowadzić dalej warsztatu rolnego, ale wypełniać ciężące na nim zobowią-zania. To też ilość dóbr, wystawionych na sprze-daż, w r. b. przybrała zatrważające rozmiary, a nabywcy takich majątków świetnie robią interesa. Znamy np. wypadki, że wierzyciele skupili fol-warki po 10—20 włók przestrzeni liczące, za do-platą 2—3,000 rs. W płockiem jeden z mająt-ków, 11 włók obszaru, obciążony kilkoma tysią-cami pożyczki tow. kr. z., nabyty został przez pierwszego wierzyciela, posiadającego na hipote-ce 10,000 rs., za 2,000 rs., folwark więc warto-ści około 35 tys., poszedł w cenie jakichś 17 tys. rs. W innym wypadku wierzyciel-żyd zo-stał właścicielem dóbr za dopłatą w gotówce 1½ tys. rs., które w tej chwili wycofał, podniósłszy należność asekuracyjną za spalone właśnie w tym-że czasie budynki gospodarskie. Słowem, obecny stan własności ziemskiej otwiera szerokie pole do spekulacji majątkami, której tamę mógłby położyć chyba tylko jaki nowy, po-tężny czynnik finansowy, czy to w postaci od-dawna projektowanego banku hipotecznego, czy choćby w formie rozszerzonego kredytu rolnego w reformowanym teraz banku polskim. Co do ostatniego, już dawniej donosiłem, iż zarząd ban-kowy zamierza wprowadzić znaczne dla ziemian udogodnienia, mianowicie t. z. pożyczki na kaucyje hipoteczne, odnośny je-dnak projekt, ostatecznie już wygotowany, do-tąd znajduje się w rozstrząsaniu władz w Pe-tersburgu. Bank zaś, tymczasem, zajęty jest wy-lącznie tworzeniem w filjach prowincjonalnych, nowych, na sposób Cesarstwa, wydziałów dyskontowych, których organizacya po-chłania całkowicie działalność tutejszego komite-tu. Dość powiedzieć, że przy 14 urzędnikach i 8 pomocnikach, wydział dyskontowy kantoru w War-szawie pracuje codziennie od godz. 10 rano do 10 wieczór i jeszcze czynnością swoim wyda-żyć nie może?... Z pośród też kwestyj czysto for-malnych, zaprzatających uwagę zarządu banku, mogą zapisać dziś, na pocieszenie wątpiących i strapiionych, jeden fakt materialny, że w liczbie nowoskupionych weksli, znajdują się zobowią-zania od 25 rs., jako minimum kredytu wekslo-wego. Ile jest dotąd takich weksli i jakie wogó-le są kredyty nowego wydziału, dowiemy się zapewne niedługo, gdyż komitet podobno przy-gotowuje już pierwsze w tym przedmiocie spra-wozdanie. — W ogólnej apatii i rozprężeniu, na zaznaczenie zasługuje myśl samoobrony, po-djęta przez drobne stowarzyszenia spożywcze. W Królestwie spółek takich funkcjonuje zaledwie 10, a wszystkie włoką suchotniczy żywot, to też inicjatorzy projektu, biorąc wzór ze związku spółek galicyjskich, pragną przeprowadzić koa-licyę tutejszych stowarzyszeń spożywczych, tak w celach handlowych, jak i dla ułatwienia roz-węju liczebnego przedsiębiorstw, wogóle zaś wszelkie sprawy, dotyczące podobnego związku, mają być szczegółowo przedyskutowane na spe-cyalnym zjeździe delegatów spółek, jaki zbiera się w Warszawie w d. 7 gru-dnia r. b. Czy z tej maki będzie chleb zdrowy,

to już zależy od dobrych chęci, a głównie od zrozumienia własnego interesu przez same stowa-rzyszenia. — Wybory, wybory! Przez kilkana-ście dni ubiegłego tygodnia magiczny ten wyraz obijał się o ściany kawiarni, cukierni, resurs, ba nawet zebrań prywatnych. Wybory — do czego? do rady municypalnej, do sądu przysięgłych, do izby sejmowej? Nie, listopad jest «wyjątkowym» w życiu Warszawy sezonem wyborów w... tow. wioślarskiem, zresztą, nasze stosunki społeczne rozstrzeliły się w drobne kółka i kółeczka — roz-maitych spółek i stowarzyszeń, parlamentujemy więc po swojemu, a wspomniane tow. wiośl. przed-stawia główną arenę popisów krasomostwa i agi-tacyi przedwyborczej. Kto bo do tego tow. dziś nie należy! Powstałe przed paroma laty, liczy już ono około 1,000 członków, posiada własną flotylę, salę gimnastyczną, co rok zwabia całą Warszawę na regaty, słowem łączy *utile dulci*, w szlachetniejszym obu słów znaczeniu, gdyż, jak dotąd, umie się wybornie bawić nawet bez gry w karty, zawsze jeszcze stanowiącej najśłod-szą przynętę zebrań męskich. To też nie dziw-ne, że przez tydzień zgórą mniej nas obcho-dziły losy walki wyborczej wigów i torysów an-gielskich, niż rezultat elekcji w tow., tembar-dziej, że szło tu nie o rzecz bagatelną, lecz o urząd prezesa, od roku sprawowany przez p. Józefa Rawicza. Partyj było kilka: jedni pragnęli utrzy-mać *status quo*, inni wysuwali nowe kandydatury. Ostatecznie w d. 28 z. m. zwyciężyli konserwa-tyści, zapewne naprzekór wyborcom Albionu, który w ostatnich czasach całkiem stracił kredyt na rynku opinii politycznych Warszawy. Co prawda, zwycięstwo «naszych torysów» i z innych jeszcze względów było do przewidzenia: «gabinet» wio-ślarski nie potrzebuje ani filozofów, ani mężów stanu, ani bodaj... wioślarzy; dość, gdy będzie *présentable*, t. j. gdy będzie miał tę zewnętrzną powagę, jaką właśnie odznacza się gabinet p. Ra-wicza. Reszta spraw czysto wioślarskich, to już rzecz ogółu członków. — Na innego rodzaju agita-cyę zanoszą się w tutejszem tow. popiera-nia przemysłu. Młode to «koło ekono-miczne» liczy zaledwie kilka sił ruchliwych, ażeby długo mogło pozostać przy dzisiejszym teoretycz-nym kierunku swej działalności. Przez półtora roku popierano przemysł kraju na papierze i z mównicy, teraz, przeciwnie, zaczynają się wy-chylać pomysły realniejszych zabiegów. Nie dalej, jak w ciągu 2 tygodni, pojedyncze sekcye tow. wystąpiły do zarządu z uchwałami o urządzenie biura, pośredniczącego w umieszczaniu praktykantów po zakładach fabrycznych, o utworzenie stowarzyszenia opieki rzemiosł, o otwarcie stałej wystawy rzemieślniczej i t. d. Na chwilę nie wątpiliśmy, że zwrot ten z czasem nastąpi; tem lepiej więc, że już teraz tow. schodzi z katedry rozpraw akademickich i pragnie otrzeć się o rze-czywistość życia przemysłowego. Z wyszczegół-nionych co tylko projektów jeden był już przed-miotem obrad na posiedzeniu sekcji I w d. 28 z. m. Autor jego, hr. Rzyszczeński, dyrektor fabryk w Zawierciu, proponując utworzenie biura praktykantów, szczegółowo wyluszczał, iż przy dobrych chęciach ze strony właścicieli fabryk, zakłady przemysłowe są w stanie same wykształ-cić sobie krajowe siły techniczne, w miejsce do-tąd sprowadzanych z zagranicy, że więc tow. powinno, przez urządzenie biura, wywrzeć nacisk na fabrykantów, iżby przyjmowali na praktykę wyłącznie młodzież krajową, kończącą kursa tech-niczne i gotującą się do zawodu fabrycznego. Myśl ta, poparta przykładami z praktyki fabryk zawierckich, znalazła zasłużone uznanie w grupie tkackiej tow., która, przyjmując ją do wykona-nia, postanowiła zarazem porozumieć się z oddz. tow. w Łodzi i Tomaszowie, celem przyciągnięcia do związku tamtejszych fabrykantów. — Gdy mowa o przemyśle, nie od rzeczy też będzie wspomnieć o postanowieniu, zapadłem w zarzą-dzie warszawskiego okręgu naukowego. Czytel-nikom «Kraju» znanym jest wygotowany nie-dawno w ministerstwie oświaty program naucza-nia przemysłowego po szkołach elementarnych, według którego, na wzór Finlandyi i Szwecyi, w szkołach ludowych ma być zaprowadzona t. z. nauka pracy ręcznej. Otóż p. kurator zamierza program ten urzeczywistnić w Królestwie. Pierw-szy krok został już uczyniony przez wprowadza-nie odpowiednich warsztatów w szkołę im. Ko-narskiego, z której kuratorya pragnie utworzyć pepinię nauczycieli rzemiosł w szkołach ludowych. Śmiemy przypuszczać, że

w danym wypadku szkoła im. Konarskiego tylko taki cel pedagogiczny będzie miała w pamięci, oraz, iż nauczycieli ludowi, poświęcający się nauce rzemiosł, mniej czasu tracąc będą na inne sprawy, nie zawaze mające związek z pedagogi-ką. — Po długich cierpieniach, w d. 28 z. m. roz-stał się z tym światem zasłużony dyrektor insty-tutu głuchoniemych, Jan Papłoński. Dzieje instytutu i jego rozkwit są najściślej związane z imieniem zmarłego, który ostatnią ćwierć swego żywota poświęcił doli głuchoniemych i z zakładu warszawskiego potrafił uczynić pierwszorzędną w Europie instytucyę. Tem 25-leciem Papłoński na zawsze stał z serca współziomków ów żal, do jakiego w pierwszych latach swego zawodu i nie-raz może dawał słuszny powód. Papłoński nie li-czył się z prądami chwili i usposobieniem społe-czeństwa, a gdy do tego przyszło mu zajmować stanowiska z natury w opinii upośledzone, gorliwością przesadną zbyt łatwo stawał w sprzecz-ności z ogółem. Z chwilą atoli objęcia w 1862 r. dyrektorstwa w instytucie, działalność Papłoń-skiego, pełna istotnych zasług i rzetelnej pracy, toczyła się już po drodze, usłanej kwiatami wdzięczności całego kraju. R. Swój.

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kra-ju»). Nasz instytut głuchoniemych i ociemnia-nych poniósł niepowetowaną stratę. W d. 28 b. m. zmarł Jan Papłoński, kierownik tej insty-tucji od 1862 r. Karyera jego była szybka, roz-maita, albowiem był on wizytatorem, starszym cenzorem, a nawet przez pewien czas profesorem filologii porównawczej w b. szkole głównej, jak-kolwiek na tem ostatnim stanowisku nie dorósł do wysokości zadania z powodu braku naukowych kwalifikacyj. Pracował Papłoński na polu dziejo-pisarskiem, drukował wiele rozpraw, tyczących się słowiańszczyzny zachodniej w czasach ger-mańskiego podboju, wydał dwie mapy historyczne, słowiańszczyzny i Prus z IX—XIII wieku, wresz-cie tłómaczył kronikę Helmolda. Największą je-dnak zasługą zmarłego było kierownictwo insty-tutu głuchoniemych i ociemniałych, który za jego sprawą rozwinął się znakomicie, udoskonalił swą organizacyę i stał się wzorowym, na europejską stopę urządzonym, zakładem. Papłoński należał zresztą do ludzi zręcznych i energicznych, a równocześnie umiał zyskać sobie zaufanie w sfe-rach rządzących. — Najwybitniejszymi nowościami na polu malarstwie są obrazy: Matejki «Chmielnicki pod Lwowem», oraz Witkiewicza «Burza morską». Pierwszy jest energicznym szki-cem. Wódz kozacki widzi tu na obłokach postać świętej patronki grodu, traktowaną w podobny sposób, jak św. Stanisław w «Bitwie pod Grün-waldem». Obraz p. Witkiewicza ma dużo sily i robi wrażenie prawdy. Ukazało się świeżo «Album» Maksa i Al. Gierymskich, wydane nakładem «Wędrowca», z tekstem A. Sygietyńskiego, ozdo-bione 28 drzeworytami. Publikacyi tej poświęcę bliższą uwagę, na którą zasługuje najzupełniej. «Albumu malarzy polskich», wydawanych przez pp. Altenberga i Robiczka, ukazał się zeszyt IV, mieszczący fototypowe reprodukcye obrazu Ślęmi-radzkiego «Za przykładem bogów», oraz Kowal-skiego «Nočna jazda». Dla miłośników sztuki to-nów «Echo muzyczne i teatralne» występuje z po-nętnym podarkiem, albowiem całorocznym prenu-meratorom ofiaruje komplet dzieł Chopin'a. Z dziedziny muzykalnej należy zanotować powodzenie dorocznego koncertu na studentów uniwersytetu, w którym przyjęła udział orkiestra teatru Wi-ękiego, panna Dobiecka, pp. Barcewicz, Pachulski, Jeronim; z artystów dramatycznych Żółkowski, oraz panie Marcello, Czaki i Lude. Grono arty-stów opery powiększył świeżo p. Witold Aleksan-drowicz, dobry barytonista. We środę d. 2 b. m. przedstawioną będzie komedia Al. Dumas'a syna «Półświatki», na którą już zamówiono wszystkie bilety. Zaraz potem zaczną się próby z dramatu Giacomelli'ego «Skazany na całe życie» («Morte civile»), oraz tragedyi Wilbrandta «Arya i Mes-salina». Balet wreszcie wystąpił z nowością p. t. «Warszawa», jednoaktową mimą z tańcami, skom-ponowaną przez p. Mendezę. W trzech obrazach tego baleciku widzimy sceny taneczne z przed lat stu-pięćdziesięciu, a nareszcie rodzaj święta ludowego, odbywającego się fikcyjnie niedaleko bramy niedawnej wystawy. Balet podobał się publiczności ze względu na swój swojski i lokalny charakter. Na katedrze publicznej występował w tym tygodniu p. Gawalewicz, który akreślił barwną charakterystykę Augusta Wilkońskiego, oraz dr. Tomaszewicz-Dobrasza, podejmując wy-

mowną krucyatę przeciwko kosmetykom, kokom, frakom i wszelakim wymysłom mody, zasługującym na nagane z punktu higienicznego. Prelegentka mówiła bardzo ładnie. *K. Szczerski.*

Sprostowanie. «Dziennik Poznański» w korespondencji z Warszawy zamieszcza pewną jakoby wiadomość, iż w czwartym gimnazjum warszawskim, nauczyciel języka rosyjskiego zadał uczniom klasy VII, z których znaczna większość jest wyznania katolickiego, wypracowanie na temat: «Dla czego wyznanie prawosławne uważa się jako najłepsze». Wiadomość powyższą prosta je «Warsz. Dn.», dowodząc, że fakt podobny nie miał i nie mógł mieć miejsca. «Przepisy, obowiązujące przy wyznaczaniu tematów do wypracowań szkolnych w gimnazyach, są tego rodzaju, iż wykluczają wszelką możliwość tendencyjności. Tematy, w myśl obowiązującego okólnika ministra oświecenia, wybierają nauczyciele jedynie z zakresu wykładanego przez siebie kursu; tematy takie rozpatrywane są przez specjalną komisję, a zatwierdzane przez radę pedagogiczną; po ukończeniu zaś roku szkolnego, drukują się w okólnikach danego okręgu naukowego. Wobec takiej filtracji, trudno przypuścić nawet, aby wyluszczonego w korespondencji «Dzien. Pozn.» temat, mógł być zadany».

Projekta rugów. Z powodu odbytego niedawno zjazdu górników w Warszawie, «Warszawsk. Dniwn.» (№ 232) wraca do kwestyi, potylekroć przez niego podejmowanej o hurtownem najściu przemysłowców niemieckich na zachodnie kresy państwa rosyjskiego. Tym razem półurzędowy organ, spożytkowując na rzecz własnej tezy znany list p. Schöna o możliwości usunięcia z fabryk niemieckich w Królestwie niektórych przynajmniej robotników obcokrajowców, dowodzi, że reformę tę należałoby przedewszystkiem zacząć w zarządzie górniczym, usuwając ze służby zarządców fabryk, techników i majstrów pochodzenia niemieckiego, którzy stanowiska te zajmują, nie posiadając żadnych zgoda kwalifikacyi, ani teoretycznych, ani praktycznych. «Warsz. Dniwn.» zwraca tedy uwagę władz na tę okoliczność i żąda przedewszystkiem rewizyi świadectw, posiadanych przez obecnych metrów i kontrolerów niemieckich, zajmujących posady fachowe w wydziale górniczym Królestwa.

Śluszna odezwa. Warszawska «Gazeta Sądowa» wystąpiła z odezwą do prawników, spowodowaną smutnym stanem tego pisma. Jeszcze w roku zeszłym pismo liczyło 573 prenumeratorów, obecnie zaś ma ich tylko 491. Gazeta dodaje, że wobec personelu sądowego Królestwa, przenoszącego liczbę 1,500 osób, fakt ten nie świadczy o nim dodatnio. Sz. prawnicy nie chcą ani prenumerować jednego fachowego pisma, ani wspierać go współpracownictwem, przez co upada ono i merytorycznie i jakościowo. A jednak sama dbałość o czystość języka prawnego nakazywałaby podtrzymywać polskie wydawnictwo prawne.

Stypendya. Kancelarya okręgu naukowego warszawskiego ogłosiła wykaz wakujących w roku szkolnym 1885—86 stypendyów z zapisów prywatnych. Pragnący ubiegać się o jedno z nich winni zgłosić się co do stypendyów z zapisów: Karnkowskiego, Czyżewskiego, Drożdżeńskiego, Nieniewskiego, Ordegi, Sierakowskiej, Jaraczewskiej, Majewskiego i Rudnickiego, do seniorów tych zapisów; co do stypendyów z funduszu 15,000 rs., do towarzystwa dobroczynności; co do stypendyów imienia cesarza Aleksandra II przy gimnazjum w Siedlcach, do dyrektora tegoż gimnazjum; co do reszty zapisów, podania wnoszą należy do kuratora okręgu naukowego warszawskiego po dzień 20 grudnia.

Na Syberyi. «Kur. Codz.» donosi, że z okręgu sądu warszawskiego podał się i nominowanym został w nowym sądownictwie syberyjskim, jeden tylko pomocnik adwokata przysięgłego. W innym zaś sądzie, mianowicie, plockim; otrzymały nominację dwie osoby. Mianowicie sekretarz miejscowy został członkiem sądu okręgowego, pomocnik zaś jego — podprokuratorem, obaj — w mieście gubernialnem Tomsku.

Intryga. «Kur. Świat.» donosi: «Pewien korespondent pewnej zagranicznej gazety, przejeżdżając przez Warszawę, zjadł na śniadanie w pewnym handelku win: dwie porcje koldunów, porcję bigosu i półtory porcy kielbasy z kapustą. Nie więc dziwnego, że szanowny pan korespondent rozechorował się szpetnie, i w tej chwili po przyjeździe do zdrowia, wysłał do swej gazety obszerną korespondencję: «O polskiej intrydze»... Dodajmy, że przy tem śniadaniu sz. korespondent przemawiał w duchu «pokojowym».

Zmiany w banku polskim. Prezes banku polskiego, rad. taj. Teodor Baumgarten, otrzymał uwolnienie od swych obowiązków, z pensją emerytalną. Dyrektor wydziału przemysłu, p. Alojzy Hertz, otrzymał dwumiesięczny urlop, pełniącym zaś obowiązki dyrektora zamianowany został p. Obrazcow.

Podatki. Departament dochodów stałych w budżecie na rok przyszły wykazał do pobrania podatków stałych z Królestwa z gruntów i zabudowań 8,397,221 rs. 69 kop. Najwięcej, gdyż 1,775,368 rs. 87 kop. przypada na podatek gruntowy dworski stały.

O. Naumowicz, po kilkodniowym pobycie we Lwowie, udał się obecnie do Warszawy, gdzie, jak donosi rusiński «Słowo», ma zamiar spędzić kilka tygodni.

«Złodej». Pod takim tytułem, jak donosi «Kur. Warsz.», jeden z przedsiębiorczych mieszkańców Warszawy zamierza wydawać dwutygodnik, zawierający przedruki literackie i dziennikarskie z prasy tutejszej. Ma to być naśladowanie paryżskiego «Le Voleur». Odwaga, co najmniej, w nazywaniu rzeczy po imieniu.

Z PROWINCYI.

∞ **Lublin.** Lubelski sąd okręgowy, w y r o k i e m z dnia 3 (15) października r. b., ogłoszonym w «Warsz. Dniwn.», skazał wychodźców: ks. Szymona Zienkiewicza, byłego proboszcza obrządku grecko-unickiego w Pobołowicach i ks. Emiljana Bańkowskiego, sekretarza chełmskiego konsystorza tegoż obrządku na pozbawienie wszelkich praw i wiekiste wygnanie z granic państwa. Wyrok powyższy ma być przedstawiony dla uzyskania cesarskiego potwierdzenia.

∞ **Podlasie.** W pielgrzymce z Chelma do Kijowa i Poczajewa, odbytej w ciągu r. b., przyjeżdżał udział, według słów «Cholmsko-Warsz. Wiest.», sześciu duchownych i 200 parafjan, którzy otrzymali bezpłatne bilety na przejazd tam i z powrotem po drogach żelaznych. Pielgrzymi dzielili się na pięć grup, z których każda pozostawała pod wodzą duchownego kierownika; ci ostatni zaś zostawali pod głównym kierownictwem Cyryla Chruszczewicza, protojereja okręgu bilgorajskiego.

∞ **Kalisz.** «Hacira» donosi, że w Kaliszu, z inicjatywy zarządu gminy tamecznej, zjechali się r a b i n i z całej okolicy, celem naradzenia się nad r e f o r m a m i, które mają być zaprowadzone w «c h e d e r a c h». Postanowiono zaprowadzić w każdym chederze wykład języka rosyjskiego. Rabini przyjeźli na siebie czuwanie, by wykład ten prawidłowo się odbywał.

∞ **Łódź.** Przemysłowiec to miasto czuje, że mu zbyt ciasno w ramach zwykłej powiatówki, i dla tego pragnie wszelakich instytucyj, właściwych większym ogniskom. Wyrazem tych pragnień stał się miejscowy «Dziennik Łódzki», który żąda najpierw giełdy, potem osobnego rejestru firmowego, komory celnej, zjazdu sędziów pokoju, wreszcie sądu handlowego. «Warsz. Dn.» uważa za stosowne ochłodzić zapędy gazety łódzkiej: «Nikt Łodzi nie wzbrania — powiada ten organ — dobijać się samodzielności handlowej, giełdę zatem urządzić może; co zaś do innych instytucyj, te przedewszystkiem narzuciłyby skarb na znaczne wydatki, — nadto zaś, niema żadnej racyi robić z Łodzi siedliska rozmaitych instytucyj rządowych, a więc...» Namyś się zdawało, że po za szerokiemi planami, takie żądanie, jak np. urządzenie w Łodzi zjazdu sędziów pokoju, mogłoby być skuteczne nawet bez nadmiernych wydatków i z korzyścią dla ludności.

∞ **Maryampol.** Z powodu korespondencji, zamieszczonej w Nrze 43 «Kraju» o losach funduszu z przedstawień amatorskich, w «Dzien. dla Wszystk.», podano kilka wyjaśniających szczegółów. Depozytaryusz wzmiankowanego funduszu, przeznaczającego na zapomogi dla kształcącej się młodzieży, trzyma go u siebie dla tego, że «nie znajduje kompetentnej a legalnie upoważnionej osoby do odebrania takowego». Owóż, zapytuje «Dziennik», co stanie się z funduszem zdeponowanym po upływie lat 30, jeżeli składający takowy zjeżdża w tym przeciągu z tego świata, a depozytaryusz o depozycie zapomni?... Ślusne pytanie.

∞ **Białystok,** 5 listopada. (Koresp. «Kraju».) W dniu 31 zeszłego miesiąca zakończył u nas posiedzenia swe, przez dni dziesięć kolejnych trwające, trzeci wydział karny grodzieńskiego sądu okręgowego. W liczbie spraw, jakie tym razem znalazły się na wokandzie, nie było ani jednej o nielegalne nauczanie dzieci. Dotąd bowiem jakoś bez nich nie obeszła się w Białymstoku żadna prawnie kadencja sądowa, a i gdzieś indziej też sprawy podobne są niemal ciągle na porządku dziennym. Tak na przykład w dniu wczorajszym w Grodnie, przez tenże wydział karny, rozpatrzonych zostało aż osiemnaście spraw tego rodzaju, przy czem połowę oskarżonych stanowią włościanie. U nas przeto, jak się rzekło, tym razem było inaczej. Z pośród dwudziestu kilku spraw osądzonych z udziałem

sędziów przysięgłych, kilka zasługiwało na głębszą uwagę. Między innemi: sprawa byłego kasyera tutejszej stacyi drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej, Tichomirowa, oskarżonego o przywłaszczenie powierzonych sobie z urzędu pieniędzy; sprawa tutejszego obywatela miejskiego, Gibertusa, o podpalenie własnego, rozumie się, słono wpiętego zaasekowanego domu; w końcu, sprawa o zabójstwo, popełnione w roku bieżącym na rodzinie Dorotyńskich przez sześćdziesięciokilkuletniego starca żyda, Sadowa. Tę ostatnią sprawę zmuszony był odłożyć do przyszłej kadencji, z przyczyny nagłego zaslania adwokata przysięgłego, p. Wołoszynowskiego, mającego bronić Sadowa z urzędu. Gibertusa, człowieka zamożnego, lat 53 liczącego, ojca licznej rodziny, przysięgli uznali winnym rozmyślnego podpalenia domu własnego w celu pobrania 1,000 rs. premii asekuracyjnej, — domu, w którym na piętrze lokowało się aż 23 osób klasy robotniczej. Nie-szczęśliwym, śpiącym po całodziennym pracy twardej snem, w razie bardziej, niż to miało miejsce, raptownego rozszerzenia się płomienia, groziła śmierć niechybna. Na szczęście jednak traf zrzucił inaczej; ogień w porę spostrzeżono, duszący się już od dymu ludzie zdołali ratować się ucieczką, a okrutny podpalacz, narażający życie kilku dziesięciu ludzi dla marnych pieniędzy, stanął przed sądem przysięgłych i skazany został na sześć lat ciężkich robót. Inaczej się rzecz miała ze sprawą Tichomirowa. Posadzono go o przywłaszczenie 5,280 rs., które w nocy z 1 na 2 Intego b. r. znikły z kasy, przy czem, jak to już wcześniej donosiłem, Tichomirowa znaleziono skrepowanego powrozami i z ustami pełnymi papieru. Tichomirow, 33 lat wieku liczący, ojciec dwojga drobnych dzieci, przez dziewięć miesięcy był więziony, chociaż śledztwo sądowe żadnych jawnych, domniemanych win jego potwierdzających poszukał, ani też przypuszczalnych współników nie wykryło. Głos ogółu ani na chwilę nie przestał twierdzić o niewinności Tichomirowa i rzeczywiście się nie omylił. Badania sądowe, również jak i śledcze, nie dowiodły na niekorzyść podsądnego nic zgoda; przeciwnie nawet, wyświetliły wiele faktów, dodatnie na charakter, życie rodzinne i towarzyskie, oraz na całą przeszłość oskarżonego rzucających światło. Jednogłośnie prawie przysięgli orzekli niewinność Tichomirowa. Przepelniająca salę publiczność, na którą, ponieważ wejście było za biletami, złożyła się cała niemal inteligencja miejscowa, a w tej liczbie masa kobiet, z najwyższym zadowoleniem przyjęła werdykt i opuściła gmach sądowy z głębokim poczuciem doniosłości i pożyteczności instytucyj przysięgłych. Przed sądem przysięgłych wkrótce też będą musieli stanąć rabusie, których w nocy z 31 z. m. na 1 b. m. w jednej z tutejszych willi podmiejskich udało się ująć miejscowej policji. Po bezkarnem dokonaniu w okolicy Białegostoku, w przeciągu dwóch ostatnich miesięcy, siedmiu zbrojnych napadów i grabieży, paru zabójstw, oraz niezliczonej ilości kradzieży w mieście, nareszcie niepokojąca nas od tak dawna banda zbójców szczęśliwie wykryta i tymczasowo, w osobie pięciu mężczyzn i jednej kobiety, dziewiętnastoletniej żydówki Merki Szwareman, bodaj że przywódczyni całej bandy, ujęta została. — Z nowin zanotuję tu najprzód, aczkolwiek, niestety, niewesołego charakteru, iż petersburskie towarzystwo kredytowe ziemskie (obszczestwo wsaimnaho pozimielnaho kredita) wystawiło na dzień 12 grudnia b. r., 13 majątków, w grodzieńskiej guberni leżących. Bank zaś wileński ziemski na dzień 13 tegoż miesiąca 21 nieruchomości miejskich, a na 14 — aż 65 majątków; czasy obecne są ciężkie prawda, lecz, przyznam się, ilość to, zwłaszcza posiadłości ziemskich, na jedną tylko naszą gubernię, olbrzymia i niebywała. — Dalej, zanim w przyszłej korespondencji podzielę się ogólnym rezultatem odbywającego się właśnie obecnie poboru wojskowego w naszym powiecie i mieście, winienem nadmienić tu mimochodem tylko, iż, gdy dawniej wszystkie niemal w kraju naszym biura popisowe podawały zwykle pewną tylko, chociaż, co prawda, dość zawsze obfitą, ilość nie zjawiających się wcale do poboru żydów, w tym roku biuro białostockiego powiatu naprzykład, konstatuje... absolutną niemal takowych nieobecność. — Na zakończenie śpieszę donieść, iż dwa filantropijne towarzystwa nasze poczynają się z nastaniem zimy ruszać na dobre i krzątać się około przysporzenia swym

kasom dochodu. I tak, niedawno odbył się tu teatr amatorski rosyjski na rzecz towarzystwa pomocy dla uczniów, wkrótce zaś ma mieć miejsce loterya fantowa, dochód z której przeznaczonym zostanie na rzecz tow. dobroczynności. Przeciwnie, towarzystwo lekarskie nie daje jakoś najmniejszego znaku swego u nas istnienia, a bodaj nawet czy nie dokonało tylko, jak chcą niektórzy, dni krótkiego żywota swego. Jeśli zaś tak nie jest, to dla czegoż o działalności jego nie nigdzie dowiedzieć się nie można? *Fr. Gliński.*

∞ **Grodno**, 12 listopada. (*Koresp. «Kraju»*). Jak dalece rok bieżący z powodu złego urodzaju i w skutkach prawa gruntu jest ciężkim dla ziemian naszych, najlepiej to poświadczy ogłoszenie o majątkach, wystawionych na sprzedaż przez wileński bank ziemski. Z liczby majątków guberni grodzieńskiej, zastawionych w tym banku, w dniu 14 grudnia lub w razie niepowodzenia targów w dniu 31 tegoż miesiąca, ma być wystawione na sprzedaż za nieniszczenie rat terminowych 71 majątków, o ile przed daniem wskazanym zaległe raty uiszczone nie zostaną. Z powyższej liczby 71 majątków przypada na powiaty: białostocki 2, prużański 5, grodzieński i bielski po 6, sokolski i wolkowyski po 8, słonimski 10, kobryński 12 i brzeski 14. Tak znaczna liczba majątków nigdy jeszcze w naszej guberni nie figurowała, na liście ogłoszeń o sprzedaży. Niewątpliwie, znacznie większa część takowych do sprzedaży nie dojdzie i zaległe raty będą spłacone, ale jakież to pociągnie za sobą następstwa? O pożyczce, chociażby krótkoterminowej, ziemianin myśleć nawet nie może, bo nigdzie jej nie znajduje; zatem, jedyny ratunek w jak najrychlejszej sprzedaży z bożą, pomimo niskich cen i zupełnego braku kupców. Konieczność ta doprowadzi do tego, że sprzedaż dokonywać się będzie przy najgorszych warunkach, co wskutek podaży, nie odpowiadającej popytowi, może wpłynąć na jeszcze większą ogólną zniżkę cen produktów rolnych w naszej okolicy. *Helota.*

∞ **Mińsk lit.**, 9 listopada. (*Koresp. «Kraju»*). Parę słów w dzisiejszej kronice zamierzamy poświęcić statystyce. Miński gub. komitet statystyczny zebrał właśnie niedawno sporo ciekawych dat, dotyczących kilku kwestyj, ściśle lub nawet bezpośrednio związanych z rozwojem rolnictwa w guberni naszej. Z dat tych widzimy między innymi, że właściciele ziemscy, posiadający mniej jak 50 dzies., w ogólnej liczbie 2,910 osób (oprócz włościan własnych) posiadają łącznie 53,345 dzies.; większych właścicieli (wyżej 50 dzies.), gub. mińska posiada 3,120; w ręku ich znajduje się ogółem 4,460,930 dzies. W liczbie pierwszych osób, wyznania katolickiego jest 1,920, prawosławnego—885; w liczbie drugich kat.—2,188, praw.—938. Do właścicieli wyznania katolickiego należy ogółem w gub. mińskiej 2,670,300 dzies., do prawosławnych 932,410 dzies.; reszta przypada na inne wyznania. Wielkich posiadłości, t. zw. latifundyów jest w guberni naszej sporo, a do kilku utytułowanych należy blisko półtora miliona dzies. (ks. P. Wittgenstejn—700 tys. dzies., ks. A. Radziwiłł, rodziny Potockich, Pusłowskiego, hr. Tyszkiewicz i Prozora). Przechodząc z kolei do innych kwestyj, widzimy, że trzechołowski system gospodarstwa góruje dotąd nad innymi (63%), plodowiczom zaprowadzony został zaledwie w 10% dóbr ziemskich. Maszyn rolniczych 32% gospodarstw pomniejszych nie posiada wcale, 33% posiada li tylko młocarnie i wialnie; dobra, w których się spotkać można z większą nieco liczbą maszyn rolniczych, należą do nielicznych wyjątków. Na brak robotnika uskarżało się 45% właścicieli, zaś 18% zapewniło, iż ręk robotniczych nigdy nie braknie; kilku znowu właścicieli twierdziło, że robotnika brak w niektórych miejscowościach z powodu «zbyt dużych nadziałów ziemi» (?). Roczna płaca parobka przy całym utrzymaniu gospodarza dosięga czasem 60 rs., lecz się zniża gdzie indziej do... 16 rs.; przeciętnie płacą 35 rs.; kobieta otrzymuje przeciętnie 20 rs. Utrzymanie roczne parobka obliczone jest na 65—70 rs. Wzanie się płacy miesięcznej robotników, wynajmowanych na lato np. jest jeszcze znaczniejszą, niż rocznej. Płaca dzienna na własnym utrzymaniu najemnika wynosi przeciętnie: mężczyźni 40 kop., kobiety 30 kop.; maximum nie przenosi 75 kop., minimum dosięga 15 kop. Przeciętna cena robotnika z koniem latem wy-

nosi 65 kop., zimą 38 kop. Co się tyczy hodowli inwentarza, to, jak się przekonamy z cyfr, poniżej przytoczonych, ani ilościowo, ani jakościowo nie stoi ona zbyt wysoko; ilościowo dlatego, że na jedną dzies. ziemi ornej w gub. mińskiej wypada przeciętnie: bydła 0,61 sztuk, koni 0,12, owiec 0,50; jakościowo, bo nędzna rasa t. zw. miejscowa zajmuje dominujące stanowisko: w dziale bydła 81%, w dziale koni 93% i w dziale owiec 73%. Co do innych ras, to bydlę ulepszonej rasy miejscowej, przez krzyżowanie z osobnikami importowanymi, stanowi 3%, rasy holenderska i szwycy po 2,5%, tyrolska 2%, ukraińska 1,3%, algańska 1,2% i t. d. Nad koniami ras «bardziej szlachetnych» należy przejść chyba do porządku dziennego, tak nieznaczny procent stanowią one; zresztą w wielu wypadkach ziemianie sami nie zdawali sobie sprawy z tego, jakie konie hodują. Owce ras importowanych tak się przedstawiają: merynosy 13%, negretti 7%, saskie 2%, angielskie 1,8% i t. d. Ciekawe są bardzo daty, bo na dobie u nas obecnie, jak też spożytkowuje nasz ziemianin nabiał. Otóż 38% rolników przetwarza nabiał na miejscu na sery, masło i t. p., 37% zużywa go wyłącznie dla domowego użytku, 25% oddaje krowy w pacht. Pachciarze od krowy płacą przeciętnie 12 rs.; maximum stanowi 19 rs.; minimum 7 rs. Gdy się oddaje mleko na garncie, to za garncie płacą około 8 kop., maximum dosięga 12 kop. Tyle na dziś ze statystyki.—Z nastaniem jesieni skargi na koniokradów znowu liczniejszymi się stały; istna ta plaga naszego rolnictwa tak się już u nas rozwinęła, że dla kilkuset często osób w powiecie stanowi fach, zatrudnienie stałe. Dość powiedzieć, że kobiety nawet ostatnimi czasy procederem tym szlachetnym trudnić się zaczęły. Bandy koniokradzkie, wybornie zorganizowane, są prawdziwym postrachem dla właścicieli koni; ażeby się zabezpieczyć od utraty swych szkup, płacą niektórzy z nich stale po parę rubli podatku od konia na rzecz łotrów; w każdym powiecie jest po kilka «stacyj», służących dla przechowywania ukradzionych koni i przefarbowywania ich dla niepoznaki na inne kolory. Smutne! — W tych dniach mieliśmy znowu po żar w okolicy ementarza Kalwaryi; spłonęło kilka domów; ratunek z powodu braku wody i błota, w którym grzęźli ludzie i konie, był wielce utrudniony. W dniu 1. b. m., w czasie uroczystego nabożeństwa w katedrze mińskiej zapaliły się u wielkiego ołtarza kwiaty sztuczne. W kościele powstało zamieszanie; wszyscy do drzwi tłoczyć się zaczęli, tak, iż o mało nie powtórzyła się katastrofa świętokrzyżka. Szczęściem, iż głosy ludzi rozsądniejszych, powstrzymały w miejscu bezmyślnie tłumi modlącego się ludu. — W dniu 3 b. m. odbył się w mieście naszym z niezbyt wielkim powodzeniem wieczór tańcujący na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej. — Wniosek hr. K. Czapskiego, postawiony przezeń na ostatnim ogólnym zebraniu towarzystwa rolniczego, a dotyczący otwarcia w Mińsku agentury dla ułatwienia zbytu, a po części i kupna wszelkich produktów rolnictwa miejscowego, poczyną przyoblekać się w kształty realne. Na czele agentury, stanie prawdopodobnie p. G., człowiek znany ze swej nieposzlakowanej uczciwości i ze swych zdolności handlowo-przemysłowych; p. G. złoży tytułem kaucyj około 3,000 rs. Za pośrednictwem agentury mińskiej, rolnicy miejscowi zbywać będą mogli wszelkie produkty gospodarstwa wiejskiego, poczynając od zboża i okowity i kończąc na materiałach t. zw. apteczkowych i warzywie. Jeśli projektowana agentura pomyślnie się rozwinie, o czem znowu wątpić nie trzeba, może się stać ona czasem prawdziwym dodrodziejstwem dla rolników okolicznych, uwalniając ich od opieki pejsatych «dobroczyńców ludzkości», którzy dotąd, korzystając z monopolu, byli zupełnymi panami sytuacji i za swe pośrednictwo słono płacić sobie kazali: i płacił nasz rolnik, bo... musiał.—Budowa młyna parowego skarbowego, o którym już kiedyś wzmiankowaliśmy — nadar powoli posuwać się naprzód, a to z tego powodu, że przedsiębiorcy, chcąc się wycofać z «interesu», stawiają coraz nowe wymagania; zresztą, obecnie roboty przy budowie młyna rzeczzonego zawieszono zostały całkiem, do wiosny. Zadaniem młyna będzie w przyszłości mielenie zboża dla wojsk, konsystujących w pobliskich miastach i w samym Mińsku. W mieście naszym odbył się niedawno z powo-

dzeniem, bal w miejscowym klubie na korzyść mińskiej ochotniczej straży ogniowej. *N. B.*

∞ **Litwa**. «Now. Wr.» otrzymało następującą korespondencję z kraju północno-zachodniego od jednego z rosyjan, miejscowych obywateli ziemskich: «Prasa często gromiła rosyjskich właścicieli ziemskich w kraju zachodnim; odmawiano im zdolności i umiejętności w prowadzeniu gospodarstwa rolniczego, nazywano ich wyzyskiwaczami, rabusiami i t. p. Tendencyjne te artykuły pisali zazwyczaj ludzie, nie mający najmniejszego wyobrażenia o rzeczy. Przyczyna, wywołująca tak niewłaściwe objaśnienia, jest fakt, iż rosyjska własność ziemiska z trudnością się rozwija, mimo politycznych kroków rządu, i że obywatele rosyjscy majątki swoje albo wypuszczają w dzierżawę żydom, albo sprzedają Niemcom. Tymczasem rosyjska własność ziemiska rozwija się z trudnością nie z powodu osobistych przymiotów właścicieli, lecz z przyczyny warunków, uniemożliwiających spokojne prowadzenie gospodarstwa w kraju zachodnim. Obywatelom rosyjskim można jedynie zarzucić brak odwagi cywilnej i wytrwałości w pasowaniu się z wszelkiego rodzaju niepomyślnościami. Przychoźdząc rosyjskich bowiem spotyka tu przede wszystkim ogólna niechęć, skutkiem której każdy od razu ucieka się w zupełnym odosobnieniu. Worywanie się w granice, zabór kawałków ziemi, czy lasu, pożary, wyręb lasów, koniokradztwo, tajne gorzelnie, kradzieże, gwałty, samowola—oto co się widzi naokoło siebie. Zupełna bezkarność pomaga naturalnie do rozwoju powyższych zjawisk, będących na porządku dziennym. Ale co czynić? Włościanin nie ma nic, czemby mógł wynagrodzić straty, a żyd potrafi i z wody wyjść zupełnie na sucho. Rosyjanie, polacy, czy Niemcy, wszyscy bez różnicy obywatele marzą tylko o takim położeniu rzeczy, w którymby prawo rzeczywiście było osłona porządku, który pozwalałby spokojnie oddawać się gospodarce rolnej. Dopóki wszakże stan taki nie istnieje, wielu szczerze pragnie wynieść się z tych stron jaknajprędzej. Do rzędu najczynniejszych rosyjskich obywateli należy tu niewątpliwie p. Wojt. Otóż przed dwoma miesiącami obywatelowi temu wytoczono proces karny. Powszechnie szanowany, prawdziwy rosyjski patriota pociągnięty został do odpowiedzialności przez władzę akcyzną i to wspólnie z jakimś urzędnikiem akcyzy, żołnierzem landwery pruskiej. Jakkolwiek p. Wojt. został niewinnym, ale zawsze skandal był wielki i wywarł przygnębiające wrażenie. Wogóle rzecz nader wątpliwa, czy kroki natury politycznej doprowadzą do podtrzymania rosyjskiej własności ziemskiej, dopóki nie zostaną usunięte wspomniane wyżej smutne przyczyny. Nadto, nie posiadamy tu dotychczas żadnych organów, któreby popierały nasze sprawy: nie mamy ani stowarzyszeń szlacheckich, ani zjazdów ziemskich, a marszałkiem szlachty jest urzędnik. Ogromne trudności przy wydawaniu świadectw na prawo nabywania majątków w kraju północno-zachodnim wpływają także na zmniejszenie liczby tych, którzy mieliby ochotę majątki takie nabywać. Po podaniu prośby bowiem i po kilkumiesięcznej wólczędze po kancelaryach, otrzymuje się świadectwo specjalne na prawo kupna majątku, jedynie wymienionego w podaniu. Tymczasem zdaje się, że jeśli tylko osoba dana posiada wymagane kwalifikacje do uzyskania prawa na nabycie jednego majątku, to już tem samem przysługuje jej prawo nabywania majątków wogóle. Wymagane przez władze sądowe czy banki, świadectwa specjalne, utrudniają niezmiernie całą manipulację i nieraz stanowią przeszkodę w nabyciu majątku. Należy to koniecznie usunąć, gdyż tego rodzaju wymagania są w niezgodzie z ułgami, ułatwiającymi rosyjanom nabywanie ziemi w kraju zachodnim, a prztem wpływają na ceny majątków i narażają kupujących na przeróżne kręactwa, stratę czasu i pieniędzy».

∞ **Witebsk**. Korespondent «Piet. Wied.» donosi o wielkim zajęciu, jakie w całym mieście budziło sędzenie sprawy żydowskiej rodziny Lotzów z m. Lucenia, oskarżonej o morderstwo, z pobudek religijnych, włościanki Maryi Drycz. Ponieważ sprawa miała być sędzoną przy udziale sędziów przysięgłych, przeto miejscowe sfery żydowskie starały się wpłynąć uprzednio na opinię publiczną. W tym celu ukazała się broszura, dowodząca, iż zabójstwo z pobudek religijnych nie miało wcale miejsca, że całą sprawę uważać należy jedynie za «omyłkę sądową», że Lotzowie są niewinni i t. d. Rzeczoną broszurę reklamowano i sprzedawano gdzie się tylko dało. Starania te wszakże nie osiągnęły skutku. Przysięgli, powołani wyłącznie z miejscowej inteligencji, po dwudniowym roztrząsaniu sprawy, wydali werdykt obwiniający Zimela Lotzowa i żonę jego Esterę. Korespondent nadmienienia prztem, iż w ciągu ostatnich 10 miesięcy, żydzi w guberni witebskiej popełnili cztery już osądzone zbrodnie morderstwa, a wszystkie z pobu-

dek religijnych. — W sprawie łuczeńskiej, po raz drugi rozpatrywanej w Łuceniu przez czasowy wydział witebskiego sądu okręgowego, przy udziale sędziów przysięgłych, zapadł wyrok, z mocy którego oskarżony Łocow skazanym został na 15 lat, a żona jego na sześć lat ciężkich robót, inni zaś podsądni, na zasadzie werdyktu sędziów przysięgłych, zostali uwolnieni.

∞ **Wellisz**, gub. witebskiej. Miejscowe towarzystwo dobroczynności, utworzone dzięki inicjatywie tutejszego prezesa zjazdu sędziów pokoju p. M—wa, coraz bardziej się rozwija. Odrębność jego polega na tem, że łączy ono w sobie dwa elementy dotąd niepołączalne, mianowicie chrześcijan i żydów. Dotąd towarzystwo posiada 170 członków. W październiku, jak donosi «Niedziela» odbył się na rzecz towarzystwa koncert, który przyniósł znaczny dla miasta powiatowego dochód — rs. 180.

∞ **Uszycki pow.**, gub. podolskiej. (Koresp. «Kraju»). W Starej Uszycy 24 paźdz. r. b. odbyła się uroczystość poświęcenia świeżo odrestaurowanego kościoła parafjalnego. Wydatki pokryte zostały z sumy składkowej, zebranej w kółku kilku obywateli przez księdza Batorego, proboszcza naszej parafji. K. S.

∞ **Żytomierz**. «Rus. Wied.» otrzymują od swego korespondenta z Żytomierza wiadomość, iż zamieszkujący tam kupiec Teodor Dosiuczuk, poddany austriacki, objawił chęć przejścia z całą swą rodziną na prawosławie, o czem też doniósł do unickiego konsystorza we Lwowie. Ale tu natrafił na przeszkodę, wyrażającą się tem, że konsystorz uwiadomił p. Dosiuczuka, iż jego zawiadomienie o przejściu na prawosławie «oddane zostało sędziemu właściwego okręgu dla przeprowadzenia śledztwa», jak gdyby p. Dosiuczuk popełnił jakiś występki, dodają «Rus. Wied.».

∞ **Wołyń**. Zarząd poltawskiego banku ziemskiego wystawił na licytację, z powodu niezapłacenia rat, 23 majątki w gub. wołyńskiej, rozległości ogółem 27,603 dziesięcin. Równocześnie zarząd ziemskiego towarzystwa wzajemnego kredytu, ogłosił sprzedaż 42 majątków.

∞ **Humani**. «Kijewlanin» opowiada o dziwnych dragonadach, wyprawianych przez uczniów humańskiej szkoły rolniczej. 22 października, o 8 godzinie wieczorem, 30 uczniów, uzbrojonych w topory, szable, noże, kindżały, rydły, koly zastrzone, noże składane i buławy, napadli na mieszczan Sofijewskiej-Słobodki, którzy z powodu święta przechadzali się na placu i po walnej bitwie, gdzie legło kilku mieszczan rannych i zabitych, zanim zdażyła policja, znikli bez śladu; uczestników tej wojowniczej wycieczki nikt nie znał, zwierzechność zaś szkoły rolniczej zaświadczyła, że jednocześnie żaden uczeń z zakładu nie udawał się do miasta. Musiano wyczekać, aż się którykolwiek z uczniów zdradzi. Jakoż nazajutrz uczeń szkoły K., przechodząc po wzmiankowanej części miasta, spostrzegł mieszczanina Bondarenko i przy słowach: «A, więc mam cię», uderzył go kiścieniem w pierś. Mieszczanie przytrzymali napastnika i tak go zbili, że nie mógł iść a, odjeżdżając na doróże, groził: «zemszczę się na was, zjawię się na was dwa razy tyle, co wczoraj». Pogróżki tej nie brano na serio, gdy jednak mieszczanie zgromadzili się wieczorem około jednego domu dla śpiewów, naraz z za plotu, z okrzykami «brawo» wypadło 40 uzbrojonych uczniów. Na pomoc mieszczanom przed napastnikami podążyli inni i zawrzała nowa walka, której ofiarą padł jeden trup i wielu rannych. Tym razem policja przytrzymała ośmiu uczniów, władza zaś sądowa przystąpiła do spełnienia swoich obowiązków.

∞ **Kijów**, 10 listopada. (Koresp. «Kraju»). Obecnie zarząd kolei zakłopotany jest podaniem się do dymisji 80 zwrotniczych (strieloczników) na uczątku Koziatyn-Kijów, spowodowanem nowymi przepisami ministeryalnemi co do rozkładu godzin, przeznaczonych na dyżurowanie i na odpoczynek, mianowicie dotychczas było tak, iż po 24 godzinach pracy następował 24-godzinowy odpoczynek, podług zaś nowych przepisów, zmiana dyżurstwa następuje po każdych 12 godzinach. Zarząd zmuszony był wezwać tymczasem dla zamiary malkontentów służbę bataljonów kolejowych. — Od 1 b. m. przy szpitalu «Czerwonego krzyża» rozpoczęły się wykłady przedmiotów, dotyczących obowiązków sióstr miłosierdzia. Prócz przedmiotów specjalnych prowadzą się tam jeszcze pogadanki (biesiady) religijno-moralne. Zapisali się już na te wykłady do 100 słuchaczek. Kurs zakończy się w ciągu 6 miesięcy. — Niezadługo Kijów upiększy się dwoma pomnikami, mianowicie, jeden przedstawiający cesarza Mikołaja, ma być postawiony na placu przed uniwersytetem (jako «fundatora» te-

goż), drugi — Bohdana Chmielnickiego, który (pomnik) doczekał się nareszcie asygnowania sumy potrzebnej dla jego dokończenia. M. Trsaska.

∞ **Charków**, 10 listopada. (Koresp. «Kraju»). Publiczność tutejsza obecnie jest zajęta przeważnie występami Mierzwińskiego, który dał się jej słyszeć w roli Manrika w «Trubadurze» i Raula w «Hugonotach». Jako artysta, Mierzwiński nie potrzebuje reklamy i nawet «Jużnyj Kraj» nie mógł znaleźć żadnego zarzutu i cedił szablone pochwały. Co prawda, miał on rację, dziwiąc się Mierzwińskiemu, że występował pośród artystów niewytrzymujących najpobłażliwszej krytyki; trzeba jednak dodać, że przed samym przyjazdem jego większość artystów wystąpiła z trupy z powodu nieotrzymywania gaży od entrepreneur p. Bohatyrewa. Publiczność artystę przyjmowała entuzjastycznie, za co on wywdzięczając się odśpiewał kilka piosenek na program i pomiędzy niemi po polsku «Szumią jodły». Po zejściu we Lwowie (?) polonja tutejsza nie miała odwagi skorzystać z obecności p. Mierzwińskiego, nie będąc pewną dobrego skutku. Melomani tutejsi w tym roku na brak rozrywek uskarżać się nie mogą, gdyż mają już zapowiedziane koncerty: znanego pianisty Grünfelda i śpiewaczki Lucci. Studenci bułgarzy podobno podali prośbę o uwolnienie ich z uniwersytetu, ażeby udać się na pole walki. Bal studencki, cieszący się wielką sympatją ze strony publiczności, i w tym roku, jak zwykle, udał się świetnie. Uniwersytet tutejszy w roku bieżącym ukończyło sześciu polaków, a mianowicie: na wydziale prawnym Kondracki, na matematycznym Poluta i Szydłowski i na wydziale medycznym Bożuchowski, Jasiński i Peński. O rezultatach spektaklu polskiego w tutejszym teatrze na cel dobroczynny, ogłasza p. Nił Sawicki, urzędnik do szczególnych poleceń przy gubernatorze w «Jużn. Kraju» co następuje: osobny dochód ze spektaklu wyniósł rs. 353 kop. 40, z których 253 rs. kop. 40 wydano na pokrycie kosztów, resztę rs. 100 oddano dwóm biednym rodzinom po rs. 50 każdej. G. Z.

∞ **Kazań**, 26 października. (Koresp. «Kraju»). Zima na dobre wstępuje w swoje prawa: nawigacja ustala. Na brzegu Wołgi, niedawno tak ludnym, gwarnym, obecnie cicho i pusto. Kazań w tej porze aż do przyszłej nawigacji oddziela się od reszty Europy lodowym murem Wołgi. W mieście zaś ogródki, letnie teatrzyki — Tivoli, Panojówna — ze swemi Engielami, Estudiantina Espagnole, Abdul Kerymami, którzy zawracali głowy tutejszym damom, — dawno pozwijali swe chorągiewki. Natomiast mamy *Théâtre de Variété*, *Palais de cristal* i cztery kluby, z których szachowy odznacza się swą wytwornością gustu i elegancją. Lecz cała uwaga publiczności, żadnej zabawy, skupia się wyłącznie na teatrze zimowym, gdzie opera nie przestaje być magnesem. Personel śpiewaków w tym roku pokazniej się prezentuje, chociaż nie ma artysty równego naszemu Zakrzewskiemu, w rolach Jontka w «Halce», Eleazara w «Żydówce», Raula w «Hugonotach»; publiczność zapelnia niemal po brzegi teatr w czasie jego występów; z innych śpiewaków wypada zanotować znanego w Petersburgu basę Wasiljewa 1-go. Repertuar też urozmaicony: poraz pierwszy tu słyszymy «Carmenę», «Demona», «Wilhelma Tella» i «Giocondę». Na tę zimę zapowiedziano kilka koncertów przyjezdnych artystów, z których oczekiwaną jest prymadonna włoskiej opery p. Bulyczewa, córka tutejszego kupca, właściciela parostatków na Woldze. — Z kroniki miejskiej godną jest chyba uwagi, mającą się wkrótce roztrząsać w tutejszym wojennym sądzie okręgowym głośna sprawa nadużyć komisji odbiorczej przy aymbirskim zakładzie intendenty. W liczbie oskarżonych znajduje się jeden polak. Tutejszy wojenny sąd okręgowy przy nowym swym składzie wykrył wiele nadużyć w administracji wojskowej, i już kilku oficerów skazano na wygnanie; z nich jeden, porucznik imeretynskiego pułku Czemyz, po otrzymaniu wyroku, wystrzałem z rewolweru w miejskim ogródku, odebrał sobie życie. — Tutejsza kolonja polska krząta się około urządzenia przedstawienia amatorskiego. — W uniwersytecie kazańskim zaszły osobiste zmiany; lingwista, nadetat. prof. Krużewski polak, został mianowany profesorem etatowym; podobno też miejsce tutejszego kuratora okręgo-

wego Małennikowa ma zająć prof. Andrejewski, rektor petersburskiego uniwersytetu, brat gubernatora kazańskiego. Leliwa.

∞ **Kazań**. Zjazd ziemski miejscowego powiatu postanowił, jak się dowiaduje «Grażdanin», aby «raz na zawsze wszystkim szkołom początkowym, które przekształcają się w szkoły cerkiewno-parafjalne, odmawiać jakiegokolwiek bądź pomocy». «Grażdanin» oburza się na to postanowienie, nazywając je «blazeńskiem».

∞ **Odesa**, 5 listopada. (Koresp. «Kraju»). Rzadko taka obfitość kwestyj bieżących, jak teraz. Kwestya banków, wywozu cukru, pożyczek na zboże, wogóle — różnorodne kwestye ekonomiczne idą, jak fala po fali. O bankach: nie znaleźliśmy w żadnym dzienniku motywów ekonomicznych, któreby usprawiedliwiły ten fakt, że ziemianka własność polska nie będzie mogła korzystać z kredytu banku «dworzanskiego». Znaleźliśmy jedynie uwagi polityczne w «Kijewlaninie» nad postanowieniem komitetu ministrów z dnia 25 września w kwestyi niekorzystania z owego kredytu. Te uwagi polityczne są wariantem opinii, wygłoszonej w «Now. Wrem». Co do wywozu cukru, szalona tu się działa i jeszcze dzieje się agitacja z owym cukrem. Jak głodni rzucają się na chleb, tak się rzuciła cała sfera negocjantów na ów chleb wywozu. Dawno porty odeskie nie wrzały takim ruchem; dawno robotnicy nie mieli tak obfitego żniwa przy ładowaniu statków, wyladowywaniu wagonów — jak teraz. Czyż to jest do uwierzenia, a przecież tak jest, że robotnik, baczysty a tęg, zarobić mógł i zarabia dziennie od 6 do 8 rubli. Ruch wywozu pracuje dzień i noc. Naraz po ośm okrętów ładowało się. Mitręgą było działanie komory celnej, ale to działanie było znowu stosowaniem rozlicznych depesz do departamentu dochodów niestających. Ostatecznie stanęło na tem, że komora celna lustruje cukier tego, kto okaże telegraficzne pozwolenie departamentu na wywóz. Gorączka wywozowa cukrowa, sprawiła ten skutek, że kolej nie miała wagonów na przewóz zboża. Ztąd skargi, depesze, narzekania. — O pożyczkach na zboże — dwa chyba słowa dadzą się powiedzieć: oto przepisy o wydawaniu z kantorów banku państwa pożyczek w Odesie i Rostowie — «są niepraktycznemi». Koleje południowo-zachodnie dają awansu po 66% wartości zboża, a banki mają wydawać po 40%, pierwsze przyjmują na siebie całą funkcję sprzedaży, drugie — nie; pierwsze ułatwiają rzecz, drugie — utrudniają. Szkoda czasu i kosztów, aby korzystać z pożyczek kantorowych. O innych kwestyach niepodobna wspominać, bo góruje teraz po nad wszystkim kwestya polityczna. Wschód bałkański — roi się tym ruchem, jak mrowiska na wiosnę. Społeczeństwo rosyjskie albo jest «zagniewanem», albo też «apatycznym» na to, co się dzieje na wschodzie. Ta charakterystyka społeczeństwa, w dwóch wyrazach ujęta — nie jest naszą. Wyszła ona z pod pióra F., czyli z pod pióra prof. Floryńskiego w «Kijewlaninie». Inny znowu panslawista, prof. Koczubiński, w patetycznym tonie boleje nad walką bratobójczą. Rzeczywiście, jest to ostatecznie walka bratobójcza. W roku świętowania wiekopomnej rocznicy Cyryla i Metodego — zawrzał bratobójczy bój. Inni, z lżejszym umysłem, a właściwie apatycznym określają tę wojnę mianem «walki myszy z żabą». Zkądże źródło tej walki? Z podścieliska, zgotowanego przez kongres berliński. Długoss.

∞ **Ryga**. Dotychczas, jak pisze korespondent rycki do «Nied. Chron. Woschoda», polityka rycka należała do szczupłej liczby wyższych zakładów naukowych w Rosyi, gdzie żydów przyjmowano bez wszelkich ograniczeń. Ale, już od roku zeszłego zaczęto robić pewne trudności młodzieży żydowskiej, która życzyła sobie wstąpić do Vorschule przy politechnice, w roku zaś bież. do Vorschule i politechniki nie są przyjmowani już żydzi, których rodzice nie mają prawa mieszkać po za pewnym obreębem. Zresztą, jak się dowiaduje korespondent ze źródeł urzędowych, nadal mają pod tym względem stanowić szczęśliwy wyjątek żydzi, posiadający atestaty dojrzałości, przywilej, jak się zdaje zbyt czyny, gdyż klasy wyjątkowo chyba mają wstępować do zakładów technicznych. W tej samej korespondencji podane są szczegóły wydalania żydów z Rygi. Żydzi wydalani są masami; w nocy policja urządza oblavy, przyczem pojmani «winowajcy» niezwłocznie bywają wydalani drogą etapową. Bywały wypadki, że policja ujmowała żydów wprost na ulicy. Temi

dniami zamknięto synagogę przy talmud-torze. Według pogłosek, przyczyną tego wszystkiego ma być prośba, podana zwierzchności przez osoby, nieprawie mieszkające w Rydze.

o Tomsk. «Sibirskij Wiestnik» donosi, iż wychodźcy z guberni radomskiej, którzy udali się do okręgu kuźnieckiego w gubernii tomskiej, odjechawszy od Tomaka na 250 wiorst odległości, zaczęli się zastanawiać nad swym zamiarem, wobec nieznanomości języka rosyjskiego i obyczajów miejscowych; bojąc się wpaść w jakąś głuchą miejscowość, wrócili napowrót i osiedlili się we wsi Kuzowlewoj o 9 wiorst od Tomaka, gdzie dla braku roboty cierpią straszną nędzę.

KRONIKA POWSZECHNA.

Ł J. I. KRASZEWSKI przybył już do San Remo, gdzie zostaje pod opieką d-ra Tymowskiego. Znakomity nasz powieściopisarz jest nadzwyczaj znękany i schorzał, chodzić nawet nie może o swojej mocy. Okazuje się obecnie, iż uwolnienie swoje zawdzięcza Kraszewski wyłącznie królowi Humbertowi, który — jak donosi «Italie», organ ministerstwa spraw zagranicznych, telegrafował do księcia następcy tronu niemieckiego, prosząc go, aby się zajął sędziwym Kraszewskim i wyrobił jego uwolnienie. Cesarzewicz odpowiedział, że życzenie króla Humberta już spełnione. We Włoszech obiega pogłoska, iż polacy chcą posłać królowi Humbertowi dziękczynny adres za jego wstawienie się za Kraszewskim. Byłoby to bardzo właściwem i rzecz tę należałoby wziąć pod rozwagę — pisze «Reforma», z której to wypisujemy.

† KRONIKA POŚMIERTNA. Ś. p. Aleksander Szukiewicz, długoletni redaktor «Czasu», w d. 23 b. m. zakończył życie w Przemyslu. Wiele prac Szukiewicza rozproszonych jest po najrozmaitszych czasopismach. Z pism tutejszych Szukiewicz drukował swoje prace w «Przeglądzie naukowym», «Bibliotece Warszawskiej», wreszcie w wileńskim «Ateneum» i w «Przyjacielu Ludu». — 28 b. m. zgasł nagle w Warszawie Jan Papioński. Urodzony w r. 1819 w Widzach, w gubernii kowieńskiej, kształcił się w gimnazjum wileńskim. Objawiając w r. 1862 stanowisko dyrektora instytutu głuchoniemych i ociemniałych, oddał się z całym zamięłowaniem pracy około rozwoju tego zakładu. Jego to staraniami zawdzięcza instytut warszawski to poczesne stanowisko, jakie wśród podobnych zakładów całej Europy zajmuje. Pracował też Papioński na polu literatury. Prace jego zamieszczała «Biblioteka Warszawska» i inne czasopisma warszawskie.

> O śmierci Alfonsa XII dochodzą następujące szczegóły: Arcyksiężna Elżbieta otrzymała od królowej Krystyny telegraficzną wiadomość o ostatnich chwilach życia króla. Cierpiał on tak okropnie, że na wyraźny jego rozkaz musieli lekarze uciec się do wstrzykiwania morfiny. Po pierwszej dozie usnął król i nie obudził się więcej. Alfons XII ubezpieczył był swoje życie na 500,000 franków. W sprawie tej zaangażowane są i austriackie towarzystwa «Azienda» i «Donau». W paryżkim towarzystwie «Urbaine» zabezpieczony był na kwotę 2,000,000 franków. Ciało króla zostało nabalsamowane i przewiezione do Madrytu, gdzie wystawione będzie do poniedziałku na widok publiczny. Według wiadomości, jakie dzienniki wiedeńskie otrzymały z Madrytu, ma królowa Krystyna znajdować się w poważnym stanie. Wiadomości tej nie rozgłaszało ze względu na przepisy ceremonijalne dworu. Rozwiązania oczekują w kwietniu. Wrazie, gdyby królowa powiła syna, to według dawnej zasadniczości nie księżniczka Mercedes, ale syn byłby uważany za następcę tronu.

> Kongres kryminalistów. W Rzymie zebrał się obecnie międzynarodowy kongres badaczy, zajmujących się antropologią kryminalną. Wkrótce urządzona tam zostanie bardzo zajmująca wystawa. Francuz Laschi wystawia kartę geograficzną rozszerzania się zbrodni politycznych w Europie, tudzież cały szereg fotografii najgłośniejszych przestępstw politycznych Francji; wreszcie kolekcję 2,000 figur, przedstawiających formy tatuowania francuzkich zbrodniarzy wojskowych. Węgier Lehnoszeg wystawia całą kolekcję czaszek węgierskich rozbójników, a między niemi czaszkę słynnego bryganta Rozsa Szandora. Czaszka ta nosi ślad od potężnego cieciska pałaszem, które jednak nie przeszkadzało Rozsa Szandorowi długo jeszcze po otrzymaniu tego cieciska cieszyć się najlepszym zdrowiem. Frigerio, słynny psychiatra i utalentowany rysownik, przystał na wystawę mnóstwo rysunków i modeli czaszek obłąkanych zbrodniarzy. W zbiorze tym jest także świetnie zakonserwowana czaszka pewnego nihilisty, którego współobwiniony i współwzięty zadusił w celi więziennej z obawy zdrady.

> Marszałek Serrano zmarł w dniu 26 b. m. w Madrycie, wkrótce po śmierci króla Alfonsa. Śmierć jego nie przyszła niespodziewanie i nagle, gdyż chorował już od dłuższego czasu. Serrano urodził się w r. 1810 i po odbyciu nauk wstąpił do wojska, gdzie bardzo szybko awansował, gdyż już w 33 ro-

ku życia został generałem. Miał szczęścia wiele i różne zajmował wysokie stanowiska. Przez cały szereg lat stał na czele prowizorycznego rządu, jako minister wojny, a po zaprowadzeniu w r. 1845 konstytucji, został senatorem. Z powodu stosunków z królową Izabelą, o których wiele mówiono, musiał Madryt opuścić. Po burzliwym bardzo życiu, wśród którego za udział w powstaniu musiał w r. 1854 pójść na wygnanie, w r. 1868 brał udział w sprysiężeniu, mając na celu osadzenie na tronie hiszpańskim księcia Montpensier. Był także kierownikiem powstania wrześniowego w r. 1868 i po wypędzeniu królowej Izabeli, stanął na czele rządu. W r. 1869 wybrany rejentem, pozostał na tem stanowisku aż do wstąpienia na tron króla Amadeusza. Później walczył przeciw powstaniu karlistów, które w kilka lat potem, gdy Serrano po upadku rzeszypospolitej został prezesem władzy wykonawczej, wybuchło na nowo, ale stłumionem zostało skutecznie. Z wstąpieniem na tron Alfonsa XII skończyła się polityczna rola Serrana. Zmarł był także posłem w Paryżu, gubernatorem na Kubie i ministrem spraw zagranicznych. Hiszpania traci w nim jednego z najznakomitszych generałów.

> Testament Karola Robin. Współpracownik i przyjaciel Emila Littrégo, Karol Robin, został pogrzebany według obrządku religijnego. Z tego powodu pisze «XIX-me Siècle»: «Gdyby znakomity uczony, który przez całe życie był wolnomyslnym i bardzo wytrwałym w swoich przekonaniach filozoficznych, nie był zostawił wcale testamentu, nie pomyślelibyśmy nawet o proteście przeciwko tej ceremonii, dość obojętnej w istocie swojej dla ludzi, którzy pozostawiają po sobie dzieło żywe i trwałe. Ale właśnie tak nie jest: Karol Robin zostawił testament, w którym pisze: «Bezwzględnie wymagam od swoich spadkobierców, aby mój pogrzeb był aktem cywilnym, wszystko jedno, gdziekolwiek umarł; jeżeli umrę w Paryżu, dyssekcyja ciała mojego ma się odbyć możliwie najrychlej po śmierci przez jednego z prosekatorów lub pomocników szkoły, wyznaczonego przez diekana; mój mózg i moje oczy zostaną wyjęte w celu porównawczego zbadania prawego z lewym, przebitem w r. 1835 kijem, ażeby początki zwojów optycznych zostały należycie porównawczo zbadane».

> Król i rewolucjonista. Świeżo wydana książka: «Un roi et un conspirateur: Victor Emmanuel et Mazzini», odkrywa ciekawą stronę zakulisową zjednoczenia się Włoch. Autor jest zdania, że fakt ów dziejowy zawdzięczać należy głównie Wiktorowi-Emmanuelowi i jego rządowi, i nie zaś rewolucjonistom. Rola sławnego rewolucjonisty Mazzini'ego była całkiem inną. Jako prorok i entuzjasta, pociągał on tłum za sobą. Posiadał on moc nad duszą ludzką: wielki rozum, silną wolę, powagę, dobroć i, czego nie może zastąpić, urok osobisty. Umiał on kochać i rozkazywać. Te przymioty wyzyskane zostały przez mądrego króla na korzyść wspólnej ojczyzny. Jeden z rozdziałów książki zaznajamia czytelnika ze stosunkami potajemnymi Mazzini'ego z ks. Bismarkiem. Ten ostatni od r. 1868 dawał rady Włochom, skierowując działalność ich przeciwko Francji...

> Papież poeta. Ojciec św. wręczył posłowi pruskiemu przy Watykanie p. Schlözerowi dwa egzemplarze Encykliki «De civitatum constitutone christiana» w przepysznym wydaniu, aby tenże, wręczył je w imieniu papieża cesarzowi Wilhelmowi i księciu Bismarkowi. Do egzemplarza przeznaczono go dla księcia Bismarka, jak pisze «Nordd. Allg. Ztg.», dołączył papież najnowszy tomik swych poezyj «Novissima Leonis XII Ponfer. Mox. Carmina». «Jak wiadomo, pisze «N. Allg. Ztg.», już kardynał Pecci zażywał wysokiego znaczenia, jako głęboko i gruntownie wykształcony klasyk. Najnowszy tom jego poezyj dowodzi, że autor i na stolicy papieżkiej znajduje jeszcze wolne chwile do zajmowania się swemi klasycznymi zamięłowaniami. Poezyje te wykazują nadzwyczajne mistrzostwo w łacinie, umożliwiając papieżowi zupełnie nowoczesnym myśłom i przedmiotom nadawać koloryt klasyczny. Przytem znać wielką biegłość i kunszt metryczny, zasługujące na tem większe uznanie, im większy przedział czasu dzieli Leona XIII od dni studyów klasycznej rytmiki.»

> Ślub arystokratyczny. Hr. Andrzej Zamoycki zaślubił d. 18-go b. m. księżniczkę Karolinę Bourbon, córkę hr. Trapani. Przedwstępny ślub cywilny odbył się w ósmem merostwie Paryża, w obecności przedstawicieli rodzin: Zamoyckich, Czartoryskich, Bourbonów i wielu innych rodów arystokratycznych. Po ceremonii udali się goście do mieszkania panny młodej, gdzie podziwiali podarki ślubne. Królestwo neapolitańskie dało kuzynce swojej przeliczne pudełko z biżuteriami, arcyksiężniczka Reinerowa kosztowny wachlarz, królowa Izabella wielką gwiazdę brylantową.

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Produkcja okowity w państwie rosyjskiem. Przesilenie cukrownicze. W kwestyi kartelów. Z prasy.

Skutkiem obecnego przesilenia w handlu zbożowym, uwaga powszechna oddawna została zwróconą na produkcję i handel okowitą, jako na handel towarami, mogącym znaleźć łatwiejszy od zboża zbytu zagranicą.

Pomimo znacznej ilości okowity, pędzonej w państwie rosyjskiem (33 mil. wiader zgórą), wywóz zagranicę wzrasta bardzo powolnie. Pochodzi to przedewszystkiem z tego powodu, że zapotrzebowanie na rynku wewnętrznym nie o wiele jest dotychczas mniejszem od tego, co obecna produkcja okowity krajowej dostarczyć może; nie bez wpływu jednak zapewne pozostaje i sam gatunek produkowanego towaru, znacznie od zagranicznego niższy. Jeżeliby zatem wywóz okowity z Rosji mógł się w przyszłości rozwinąć, to jedynie pod warunkiem przystosowania produkcji do wymagań rynków zagranicznych. Należy zatem zbadać, w jakim kierunku rozwija się obecna produkcja okowity? Dla rozstrzygnięcia tej kwestyi mogą posłużyć sprawozdania departamentu podatków niestałych (nieokładnych sborow) do prowadzone do 1884 roku włącznie. Ponieważ produkcja i handel okowitą będą w «Kraju» rozpatrywane w artykule specjalnym, w tem miejscu poprzestaniemy na wskazaniu ogólnych wyników ekonomicznych, które przy analizowaniu dat urzędowych z konieczności nasuwać się muszą. Najprzód zachodzi kwestya, czy produkcja okowity przedstawia się jako przemysł wielki, czy jako przemysł drobny? Z tego punktu widzenia, państwo rosyjskie może być podzielone na dwie dzielnice; w jednej (gub. północne, centralne, północno-zachodnie i Królestwo) przemaga przemysł drobny, w drugiej (gub. południowo-zachodnie, południowe i wschodnie) przemysł wielki. Na 100 gorzelni przypadało w I dzielnicy: małych 78, średnich 20, wielkich 2; w II dzielnicy: małych 28, średnich 50, wielkich 22. Typ ten przemysłowy utrzymuje się dość stale od dawna; widzimy tylko pewne zmiany we wzajemnem stosunku obu dzielnic względnie do ogólnej ilości produkowanej w państwie rosyjskiem okowity. Mianowicie w poprzednich latach przeważną ilość okowity dostarczała dzielnica pierwsza, obecnie zaś stosunek ten zmienił się na korzyść dzielnicy drugiej. Jest to już pierwszą wskazówką na korzyść przemysłu wielkiego. Wzrost przemysłu wielkiego kosztem przemysłu średniego jasno nam uwidoczniają cyfry następujące. Stosunek między produkcją wszystkich trzech kategorii zakładów w r. 1864 był następujący: zakłady drobne wyprodukowały 48 proc., średnie 41 proc., wielkie 11 proc. W r. 1884 zakłady drobne wyprodukowały 22 proc., średnie 39 proc., wielkie 39 proc.

Nawet przy porównaniu dat z dwóch lat następnych kierunek ten w produkcji okowicanej występuje wyraźnie. Np., jakkolwiek stosunek ilościowy wszystkich trzech kategorii zakładów gorzelnianych w latach 1883 i 1884 nie uległ żadnym zmianom, przeciętna jednak ilość pędzonej okowity zmniejszyła się w zakładach drobnych, a wzrosła natomiast w zakładach wielkich. Mianowicie: jeden zakład drobny rocznie produkował w 1883 r. 12,379 wiader, średni 47,655 w., wielki 166,726; w r. 1884 jeden zakład drobny rocznie produkował 11,954 wiader, średni 47,010 w., wielki 174,220 w.

Zestawienie wszystkich tych cyfr jasno dowodzić się zdaje, że w produkcji okowicanej wyraźnie zapowiadają się zmiany organiczne w duchu systemu kapitalistycznego. Fakt ten widocznie uznanym został i przez ministerstwo skarbu, które, w rozporządzeniu z dnia 18 maja r. b., stara się przez przyznanie zakładom drobnym niejakich przywilejów w kwestyi pobierania akcyzy, podtrzymać upadający ten typ przemysłowy. Niewątpliwie, w obec ścisłego związku, zachodzącego między małemi zakładami i rolnictwem, utrzymanie produkcji drobnej jest pożądanem; dla widoków jednak rozwoju wywozu okowity zagranicę, produkcja wielka jest daleko stosowniejszą. Ani techniczne udoskonalenia, ani stosunki bezpośrednie z zagranicznymi rynkami zbytu, ani wymagania takowych nie mogą być uwzględnione dostatecznie w drobnych zakładach, których produkcja może tylko zaspakajać zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. W żadnym razie jednak nie jest pożądanem zupełne

przekształcenie przemysłu okowicianego, jak to się stało z przemysłem cukrowym w ciągu drugiej połowy bieżącego stulecia. Forma wielkiego przemysłu kapitalistycznego, jak to zaznaczaliśmy niejednokrotnie, nie odpowiada tak dalece ekonomicznym warunkom państwa rosyjskiego, ażeby mogła stanowić jedyny typ przemysłowy w jakiegokolwiek gałęzi gospodarstwa narodowego. Smutne doświadczenie z przemysłem cukrowym, który, straciwszy związek z rolnictwem, wszedł na tory spekulacyjne i trzecie lub czwarte przesilenie w swojej niedługiej historii przechodzi, jest tego najlepszym dowodem. Zapewne trudno przypuścić, aby kiedykolwiek przemysł okowiciany znalazł się w położeniu analogicznem, ale bądź co bądź nawet i z tego punktu widzenia utrzymanie drobnych zakładów korzystnem będzie dla przyszłości.

W kwestyi tegoż przesilenia cukrowniczego mamy do zanotowania ważne rozporządzenie komitetu ministrów, prolongujące wydawanie do 1 maja 1886 roku premij od wywożonego zagranicę cukru, jakkolwiek w ilości zmniejszonej, bo po 80 k. od puda. Komunikując powyższe postanowienie w okólniku do izb skarbowych i dyrektorów komór, minister wyjaśnia, że ustanowiona przez uchwałę komitetu ministrów z d. 12 lipca 1885 r. premja rublowa odnosi się tylko do cukru, który do dnia 1 listopada włącznie znajdował się w drodze do wysłania zagranicę, albo już w portach lub na samej granicy. Wywieziony zagranicę cukier, nie podpadający pod te warunki, korzysta z premji 80-kopiejkowej, jeżeli wywóz nastąpi przed d. 1 maja 1887 r., po tym zaś terminie korzysta tylko ze zwrotu akcyzy.

Rozporządzenie to, wobec znacznej ilości zgromadzonych w portach, a nie wywiezionych przed 1 listopada zapasów cukru, jest usprawiedliwionem; dotychczas jednak wywóz zagranicę bynajmniej się do złagodzenia przesilenia cukrowniczego skutecznym środkiem nie okazał. Czy prolongata, zatem niniejsza będzie skuteczniejszą—nie wiemy. Widocznie jednak sami cukrowarowie niezbyt w to wierzą, ponieważ usilnie starają się o zastosowanie rozmaitych środków organicznych. Projektów w tym przedmiocie bez liku. O jednym właśnie z takowych wspomina zamieszczony poniżej list ekonomiczny. Nadmienić jednak wypada, że jakkolwiek uwagi szanownego autora listu są w znacznej części słuszne, nie można się na nie zgodzić w zupełności. Gdyby umowa między fabrykantami rzeczywiście przyszła do skutku, byłoby to w stosunkach rosyjskich jeden z pierwszych przykładów «kartelu», środka oddawna z powodzeniem stosowanego w Europie zachodniej. W zasadzie zaś kartele, jako czynnik, regulujący produkcję kapitalistyczną, której właśnie wolna konkurencja nigdy uregulować nie mogła, są w naszych stosunkach, dla ogólnego rozwoju, objawem pożądanym. Lepiej zawsze rozumnie regulować nawet likwidację jakiejś gałęzi przemysłowej, zamiast wystawiać tysiączne interesy materialne na los szczęścia. Nawet w interesie konsumentów leży do pewnego stopnia utrzymanie większej ilości fabryk, ponieważ to uniemożliwi w przyszłości zbyt szybki rozwój spekulacji cukrowej. Niedługa historia przemysłu cukrowniczego przedstawia jednak wiele w tym kierunku faktów pouczających.

Z prasy bieżącej podnosimy artykuł, zatytułowany «Co robić?» w tygodniku «Inżynieria i Budownictwo». Autor pragnie z dat statystycznych wywozu i przywozu rosyjskiego wyprowadzić na przyszłość wskazówki ekonomiczne. Ubolewać jednak przytem należy, że autor ogranicza się w swoich badaniach rokiem 1881, nie uwzględniając zupełnie nowszych dat za 1882, 83, 84, a nawet rok bieżący. Tymczasem użytkowanie z tych cyfr bynajmniej nie przedstawia żadnych trudności, wobec nader sumiennych corocznych sprawozdań departamentu celnego, ogłaszanych nadto w formie dostępnej w «Więstniku Finansów». Jeżeli uświadomimy sobie ten fakt, że od 1882 roku zaszły nader doniosłe zmiany w systemie celnym, które radykalnie wpłynęły na kierunek obrotów han-

dlowych, to musimy przyjść do przekonania, że wszelkie rozumowania i wnioski autora, oparte na cyfrach z lat poprzedzających r. 1882, muszą być nader dowolnej natury. Mielibyśmy także cokolwiek do zarzucenia przeciwko zacytowanym przez autora źródłom, ale poprzestajemy na tej wzmiance aż do chwili ukończenia artykułu. W prasie rosyjskiej zauważyliśmy nowy list p. Trubnikowa w kwestyi przywrócenia obiegu metalicznego; ponieważ jednak ministerstwo urzędowo zaprzeczyło wszelkim pogłoskom o nośnym, kwestya ta przeto obecnie nie ma wielkiego znaczenia. W towarzystwie popierania przemysłu i handlu na ostatniem posiedzeniu agitowała się kwestya opodatkowania nafty. Większość członków zgadzała się na to, wobec nie ulegającego zaprzeczeniu faktu wyczerpania źródeł naftowych i konieczności zatem oszczędniejszej eksploatacji. Zachodzi tylko kwestya, czy fabrykanci nie podniosą zbyttno cen na produkt oczyszczony, korzystając z podatku na produkt surowy. Projekt odesłano do komisji. Na temże posiedzeniu odczytano projekt pp. Lubieńskiego i Wiesiołowskiego, który to projekt również na najbliższem posiedzeniu 3-ej sekcji będzie rozpatrywany.

W. Ż.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

(Nowy projekt cukrowy).

Do liczby projektów, o których pisałem, mających zbawić cukrownictwo nasze od upadku, a raczej cukrowników od bankructwa, wypada dołączyć jeszcze jeden, ogłoszony przez niejakiego p. I. G. w «Zari», w tygodniu już prawie po zebraniu towarzystwa giełdowego. Projekt ten, popierany nawet przez ów dziennik, opiera się na zasadach następujących: ponieważ w Rosji istnieje około 250 fabryk cukrowych, produkujących rocznie do 25 milionów pudów cukru, wskutek czego powstaje kilkumilionowa nadwyżka produkcji, w stosunku do rzeczywistego zapotrzebowania, i ponieważ nadwyżka owa jest główną przyczyną obecnego kryzysu; aby więc jej uniknąć, potrzeba, nie zwlekając, zamknąć czasowo kilkadziesiąt fabryk (30 byłoby dostatecznem), najmniej obciążonych długami i zobowiązaniami na przyszłość, lub też nieobciążonych zupełnie. Takich fabryk, które, nie widząc wielkiego zysku dla siebie w prowadzeniu nadal interesu przy obecnych warunkach, zgodziłyby się chętnie zawiesić na czas jakiś swoje funkcyje, gdyby im zagwarantowany był pewien procent na ich kapitał stały przez czas zamknięcia, znalazłoby się w każdym razie nie mniej 30. Taka ilość fabryk może posiadać kapitału stałego około 10 milionów rs.; więc gdyby na kapitał ten zagwarantowany był procent 8, wypadłoby fabrykom funkcyonującym wypłacić rocznie korzyść fabryk zamkniętych 800,000 rs., co, przypuściwszy liczbę fabryk funkcyonujących 200, wypadłoby na każdą przeciętnie po 4,000 rs.—summa, nie mogąca wiele zaważyć na szali wydatków każdej pojedynczej fabryki. Z tych 8 pr. fabryki zamknięte mogłyby używać 2 proc. na asekurację budynków i materiałów, oraz wogóle na wydatki, spowodowane zamknięciem fabryk, reszta zaś 6 proc. poszłaby na dywidendy. Zarobek byłby niewielki, osobiście w stosunku do 40—60 proc. dywidendy lat zeszłych, ale nie byłoby straty; z drugiej strony, rynek cukrowy pozbyłby się owej nadwyżki, która obniża ceny więcej, aniżeli do kosztów produkcji, i nakoniec skarb nie byłby zmuszony ponosić znacznych kosztów za omyłki lub nieumiejętność przemysłowców. Oto są główne zasady owego projektu, który, jak widzimy, ma na celu dogodzenie wszystkim, oprócz spożywców naturalnie, o których nawet nie wspomina. Doprawdy nie wiemy, czemu się więcej dziwić, czy nierozumieniu najprostszyc zasad ekonomicznych pp. projektodawców, czy też ich odwadze? Z tylu projektów podawanych, każdy opiera się na sięgnięciu do kieszeni czy to skarbu, czy to spożywców, co właściwie na jedno wychodzi, i wszystko to «dla podtrzymania przemysłu», «dla uniknięcia upadku ekonomicznego kraju» i t. p. wielkich rzeczy, o które właściwie, jak można sądzić z projektów, bynajmniej nie chodzi nikomu. Jeżeli zbankrutuje pewna ilość fabrykantów, a właściwie mówiąc, spekulantów, którzy inaczej, jak przy pomocy skarbu, nie

mogliby się nadal utrzymać, to ztąd jeszcze daleko do upadku przemysłu, który, kto wie, czy po takich bankructwach nie będzie stał lepiej, niż obecnie, utrzymując się bowiem firmy, prowadzące interes na podstawach bardziej racjonalnych i zastosowujących się do warunków rzeczywistych przemysłu, o ile on ma rację bytu w danym czasie i miejscu, a nie do widoków natury czysto spekulacyjnej.

M. Trzaska.

Kijów, 10 listopada.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Podobnie, jak cały przebieg wojny serbsko-bułgarskiej, tak i zawieszenie broni, nie wywarło żadnego wpływu na giełdy europejskie. Notowania berlińskie zmieniały się z dnia na dzień nader nieznacznie, wahając się około mniej więcej stałego kursu 200 marek za 400 rubli. Wobec braku żywszego bodźca, spekulacya zwróciła się do walorów krajowych, z których szczególnie wdzięczne pole przedstawiają papiery hipoteczne. Listy zastawne tedy banków ziemskich znacznie awansowały (kijowskie prawie *al pari*), na co bezwątpienia wpływa blizkie otwarcie operacyj banku szlacheckiego. Również chętnie nabywano akcje bankowe, z których szczególnie awansowały dyskontowe i rosyjskie. Akcje kolejowe wogóle utrzymały się na dawniejszym poziomie z wyjątkiem kursu-kijowskich, które spadły do 333 rs.

Papiery państwowe:

	Rs.
Pożyczki premjowe I emisji	225
„ „ „ II „	209 ¹ / ₂
Renta złota	179 ¹ / ₂
Pożyczki wschodnie I emisji	97 ¹ / ₂
„ „ „ II „	97 ¹ / ₂
„ „ „ III „	97 ¹ / ₂
Konsole kolejowe	150
Listy zastawne banku włościańskiego	102 ¹ / ₂
Kupony celne	8.32
Bilety bankowe	100—98 ¹ / ₂

Papiery prywatne:

	Rs.
Obligacje miasta Petersburga	87 ¹ / ₂
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego	98 ¹ / ₂
„ „ „ kijowskiego	99 ¹ / ₂
Akcyje banków: Dyskont. w Petersb.	596
„ „ „ Ruskiego	326
„ „ „ Międzynarod.	425
„ „ „ Ziemsk. w Wilnie	400
„ „ „ Handl. w Warszawie	332
Akcyje kolejowe: Główna	246 ¹ / ₂
„ „ „ Połudn.-zachodnie	103 ¹ / ₂
„ „ „ Nadwiślańskie	—
„ „ „ Iwangrodzkie	180
„ „ „ Terespolskie	150

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 10 rs. 20 kop., marki 50, franka 40,5 k., guldena 82. Półimperyala po 8 rs. 36 k., rubel srebrny po 1,33, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61,6.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Sytuacya w handlu zbożowym mało się zmieniła. W Ameryce zapasy kontrolowane wzrosły w ciągu tygodnia o milion buszli zgórą, co z konieczności wpłynąć musi na zniżkę cen, jakkolwiek dotychczas ceny utrzymują się na dawnym poziomie. Wywóz z Rosji nadzwyczaj słaby. Eksporterowie obawiają się zawikłań politycznych i niezbyt chętnie wchodzi w umowy terminowe; nadto ogólnie przypuszczają, że cła w Niemczech i Francji wpłyną na zwiększenie zasiewów na wiosnę, zatem rynki tamtejsze niezbyt będą potrzebować ziarna. Zapasy jednak rosną powoli i wogóle panuje zastój, ale zbyt znacznej zniżki nie widać. W ciągu tygodnia od 2—9 b. m. wywieziono pszenicy 205,377 cetw., żyta 129,039, owsa 57,462. Na rynku cukrowym położenie bez zmiany; ceny na mączkę w Kijowie po 3 rs. 65 kop. za pud. W handlu naftowym również przesilenie: zapasy rosną, a ceny spadają, w Carycynie notują po 35 kop. za pud.

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York	120	—	—
London	124	—	—
Berlin	128	108	—
Paryż	142	94	120
Genewa	146	122	122
Królewiec	100 (ros.)	98 (kraj.)	86
Gdańsk	105—100	73 (pol.)	95 (kraj.)
Libawa	115—97	78	81—78
Ryga	—	80	81
Warszawa	94—85	67—63	92—80
Odesa	112—87	75—62	85—75
Petersburg	105—102	67	86
Jelec	105—97	54	67—56
Orel	—	58	63
Rybińsk	100—85	63	—

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo.

Wiedle źródeł urzędowych, w roku bieżącym w całej Rosyi pod uprawę buraków było użyte 297,756 dz., zbiór zaś wynosił 32,636,403 berkowców. W tej liczbie przypada na gub. południowo-zachodnie 19,018,381 berk., na Królestwo 5,000,915 berkowców.

Wileński bank ziemski wystawił na sprzedaż 353 majątków ziemskich. Skutkiem jednak opłacenia raty bankowej przed dniem licytacji, sprzedano tylko 4 majątki, ocenione na sumę 237,829 rs., za 151,930 rs. Dług bankowy, obciążający rzeczony majątki, wynosił 131,726 rs.

W początkach b. m. zawiązało się w Petersburgu nowe towarzystwo komisowe w celu rozszerzenia operacji agentury «Robotnik», pośredniczącej przy nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych. W tym celu zawiązano stosunki z cieszącą się uznaniem kołomońską fabryką narzędzi rolniczych. Członkiem komisji rewizyjnej wybranym został p. Malecki, dyrektor browaru «Wien».

Do izby francuskiej ma być wniesiony projekt oceny zboża i artykułów spożywczych, importowanych z zagranicy. Wedle rzeczzonego projektu, cło będzie pobierane od kwintala pszenicy w ilości 5 fr., żyta 3 fr., maki 9 fr.

Przemysł i Handel.

Wartość tegorocznego przywozu rosyjskiego do Anglii do 1 b. m. wynosi 8,721,465 funt. st., co stanowi zaledwie 6% ogólnej wartości importu do Anglii. Wartość przywozu z Anglii do Rosyi wynosi 3,199,078 f. st. W rzędzie towarów z Rosyi eksportowanych, główne miejsce zajmują: pszenica (3,521,104 funt. st.), len (1,936,089 f. st.) i drzewo (2,255,550 f. st.). W rzędzie towarów do Rosyi importowanych—węgiel kamienny (600,000 f. st.), bawełna (729,000) i wyroby mechaniczne (505,000 f. st.).

W gub. ekaterynosławskiej zostały niedawno odkryte nadzwyczaj bogate pokłady siarczany żywego srebra (HgS), dostarczającego nader używanej farby — cynobru. Wedle świadectwa inżynierów górniczych, pokłady rzeczony niezem pod względem bogactwa nie ustępują kopalniom w Almaden w Hiszpanii i przewyższają kopalnie w Istrii i Węgrzech. Wobec wysokiej stosunkowo wartości cynobru (35—32 rs. za pud), odkrycie to ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla całego południa.

Kongres celny rozpoczął w tych dniach swe posiedzenia w Petersburgu. Udział w pracach prócz reprezentantów ministerstwa dróg i komunikacji

departamentu kolejowego, ministerstwa skarbu i departamentu celnego, przyjmują przedstawiciele kilku nastu dróg żelaznych; w tej liczbie: warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, warszawsko-terespolskiej, iwangrodo-dąbrowskiej i nadwiślańskiej. Na porządku dziennym znajdują się pomiędzy innymi kwestye następujące: projekt nowych przepisów, dotyczących dokumentów towarowych, przepisy, regulujące przyjęcie, przegląd i wyprawianie pociągów kolejowych przez pograniczne urzędy celne, przepisy o przesyłce towarów zagranicznych, które nie opłaciły cła z jednej do drugiej komory celnej i t. d.

Produkcenci okowity na Podolu, jak donosi «Słowo», znaleźli, dzięki urządzonej komunikacji pomiędzy Odesą a Hiszpanją, nowy zbytni dla siebie w Barcelonie. Kilkanaście transportów spirytusu przesłano tam z powodzeniem, skutkiem czego cena wyrobu wzrosła. Agent firmy spedycyjnej w Odesie bawi obecnie w Warszawie, celem zachęcenia producentów Królestwa do zbywania tą drogą swojego towaru.

Zarząd dróg południowo-zachodnich zamówił 100,000 pudów węgla kamiennego z kopalni bogoduchowskiej nad Dońcem.

Komunikacje.

Sprawa przyłączenia kolei łódzkiej, jak donosi «Słowo», do jednej z sąsiednich dróg żelaznych, mianowicie wiedeńskiej lub iwangrodo-dąbrowskiej, dotąd rozstrzygnięta jeszcze nie została, mimo zapewnień, jakie w tym względzie podawał «Dziennik Łódzki». Kwestya ta waży się jeszcze w ministerstwie komunikacji i, jak słychać, możliwym jest rozstrzygnięcie jej na korzyść kolei wiedeńskiej, jako przedstawiającej dogodniejsze dla skarbu warunki.

Zarząd dróg poł.-zachodnich zniżył taryfy od przewozu cukru z Kijowa do Baku. Koszt przewozu jednego puda rafinady, licząc w to wydatki na przeładowywanie, wynosi 60 kop., a przewozu jednego puda mączki—55 kop.

DONIESIENIA.

JAN LUBICKI

adwokat b. kom. do spraw włośc., prowadzi poważnie sprawy w komisjach włościańskich; udziela porad, układa prośby i skargi,—przyjmuje na siebie urzadzenia lasów. (745-3-1)

Warszawa, Widok, № 14.

Edha Musyoznego, Teatralnego i Artystycznego № 112 i 113 opuściły prasę i zawierają: Do naszych czytelników.—Nasi współcześni estetycy polscy: I — Stanisław Tarnowski (z portretem), p. T. Jeake-Cholniskiego.—Fanfaronada (wiersz Alfonsa Daudet'a).—Współczesny dramat francuski, III (Emil Augier), p. Witolda Janickiego.—W kwestyi chóru amatorskiego (art. nadesłany), p. K. Danysza.—Johannes Brahms, p. J. K.—«Rodzina święta», obraz Wereszczagina.—Z chłopackiej afery, obrazek sielski, napisał T. T. Jeż.—Szach i mat, komedia p. Józefa Bliżnińskiego.—Estetyka sceniczna (studium), p. Władysława Bogusławskiego.—Karol Reinecke (z portretem).—Z bluźnierstw («Les Blasphemes»), Jana Richepin'a.—Kraina złudzeń (sonet), p. Mełsta.—Kapłan z Nemi (nowy dramat Ernesta Renana).—W kwestyi... kapeluszu (nadesłane).—Przebieg muzyczny.—Przebieg dramatyczny.—Galeria sylwetek teatralnych: IX — Karol Millöcker, p. Alfę; X — Jan Quatrini, p. L.—Międzynarodowy kongres w sprawie dyapazonu.—«Krwawy sąd w Serajus», obraz Benjamina Constanta.—Kobieta w życiu i w poezyi na wschodzie, p. Y. S.—Nowości literackie, p. J. K.—Kronika (Teatr.—Muzyka.—Sztuki plastyczne.—Rozmaitości).—«Koloman» Jokaja, p. F. S.—Bulgaria w... pieśni, p. Ed. G.—D o d a t e k n u t : «Marsz weselny, w ukł. na fort. na 4 ręce, z symfonji Goldmark'a.—«Wesele wiejskie» (Ländliche Hochzeit). (744)

Abonenci całorocznicy «Edha» na r. 1886 otrzymują bezpłatnie kompletne wydanie dzieł Chopin'a, w 6 tomach.

Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 26.

NEKROLOGJA.

W dniu 9 b. m. zmarła w Medyolanie na suchoty młoda, na progu życia i sławy stojąca, Stefania Grużewska. Zmarła była uczennicą konserwatorium petersburskiego; o talencie jej, jako pianistki, odzywali się z gorącym uznaniem najpierwsi artyści. Straszna, nieublagana choroba, oderwała ją od pracy, od rodziny, i zmusiła szukać ulgi, niestety napróżno, w klimacie cieplejszym. Ciało jej przywiezione zostanie do Wilna, miejsca stałego zamieszkania jej rodziny. (476)

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.

O G Ł O S Z E N I A.

PATENTA NA WYNAŁAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje (410-52-7)
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
W BERLINIE
Friedrichsstrasse, 78 (dom «Germania», róg Französische Strasse).
Pierwsze biuro patentów, od roku 1878 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

POLAK poszukuje młodego szwajcara lub stróża. Antoni Kopce. Pierekupnoji pierunkok, № 4, m. № 3. (454-1-3)

Zakład Lecznicy GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
dokł. med., lek. ord. szpit. Kaliniński, dla chorób wener., naskór., org. pfe. i kan. moez. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALESKIEJ
w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (548-7-29)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wielkim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 Stolarski zauł. 8. (100)

STUDENT LEŚN. INSTYTUTU poszukuje lekcji lub innego zajęcia za umiark. wynagr. Listownie: Wierzejskaja, № 13, m. № 7. T. K. (452)

W WILNIE
ul. Mostowa, d. Żagielowej,
w pracowni rzeźbiarza
JACUŃSKIEGO
przyjmują się zamówienia na wykonanie nagrobków, figur, biustów i ornamentów do ozdoby kościołów i pałaców, oraz portretów w popiersiach i medaljonach, z granitu (nagrobki), z marmuru, piaskowca, brązu, cementu i gipsu. Tam też dają się lekcye rysunku i przyjmują się zamówienia na obrazy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów i t. p. (394-4-3)

Student uniwers., posiadający cy rekomend., poszukuje lekcji lub korepet. Wiad. w red. «Kraju». (460)

INŻYNIER-CHEMIK
który odbywał praktykę w fabryce cukru i rafinerii, oraz prowadził samodzielnie laboratorium i pełnił obowiązki pomocnika dyrektora, a nadto doświadczenie obznajomił się z konstrukcjami, praktykując w jednej z fabryk mechanicznych, mogący powołać się na zaświadczanie osobistości, zajmujących wysokie stanowisko w przemyśle cukrowym, poszukuje odpowiedniego miejsca. Kopje świadectw na żądanie mogą być w każdej chwili przedstawione. Łaskawe oferty uprasza adresować pod lit. P. J. do Biura Ogł. pp. Rajchman i Frendler, Senatorska, 26, w Warszawie. (746)

Ogrodnik-pomolog
z Austrii, specjalny we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, na dowód czego posiada świad. rzecz. z Belgji, Holandji, Niemiec i krajowe, poszuk. miejsca. Oferty: «Dziennik Łódzki» w Łodzi, C. S. (461-2-1)

Polska Kawiarnia
rekomenduje świeże i na dobrym maśle wypiekane różne ciasta, oraz przygotowane po gospodarsku obiady i porcey; w czwartki i niedziele flaki. Michajłowska, d. Resursy Szlacheckiej. (469)

Ogrodnik
kawaler, znający się na wszystkich gałęziach ogrodnictwa, poszukuje posady zaraz. Łaskawe oferty Poste-restante, lit. A. Nieśwież, gub. Mińska. (458)

NAUCZYCIELKA
młoda, wykazt., posiad. gruntownie jęz.: rusk., francuski i niemiecki z konwers., oraz wyższą muzykę, życzy przyjąć stałe miejsce w Petersburgu. Wiad. w Biurze Naucz. Złotyńskiego, Trębacka, № 1a, w Warszawie. (740-2-2)

LE XIX^e SIÈCLE
Journal républicain Conservateur
Rédaction, 16 rue Cadet Paris.
Abonnements:
Trois mois . 17 francs
Six mois . . 34 .
Un an . . . 66 .
LE XIX^e SIÈCLE
offre en prime à ses abonnés
LA

CHANSON DU VIEUX MARIN
texte anglais de Coleridge
Traduit par Auguste Barbier
ILLUSTRATIONS DE GUSTAVE DORÉ.
Ce magnifique Album, qui mesure 51 centimètres de hauteur sur 42 centimètres de largeur, comprend 40 planches de GUSTAVE DORÉ, irréprochablement gravées, imprimées sur papier de luxe et richement reliées. Son prix, en librairie, est de 50 francs à Paris, et de 75 francs à Londres.

IL SERA DONNÉ
Gratuitement à toute personne qui souscrit un abonnement pour une année.
Moyennant dix francs de supplément pour un abonnement de six mois.
Moyennant quinze francs de supplément pour un abonnement de trois mois. (366-8-2)
Le port et l'emballage sont à la charge de l'abonné. (Prix: 3 francs).

OLIWA
do smarowania maszyn, narzędzi rolniczych i skór, w składzie materiałów aptecznych
P-ra MIRONA KLIMOWICZA w Kownie.
Beckami, 9-10 pud., po rs. 3 za pud, partjami taniej. (466-0-1)

STAN RACHUNKÓW Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersb. PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1885 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	660,267	38	689,846	78	1,350,114	16
2. Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	6,924,938	40	—	—	6,924,938	40
Skup weksli niemieckich, jak z 2 podpisami	3,735,441	31	901,725	39	4,637,166	70
Skup wylosów, papierów publ. i kupon.	1,538	—	—	—	1,538	—
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	15,000	—	—	—	15,000	—
Weksle protestowane	16,924	90	—	—	16,924	90
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych	1,570,633	53	—	—	1,570,633	53
2. Udziałów, akcji, oblig. i list. zast. przez rząd niegw.	6,399,133	54	—	—	6,399,133	54
3. Towarów	—	—	—	—	—	—
Należące do banku złoto i srebro	7,969,767	07	—	—	7,969,767	07
Kupony metaliczne	553,731	90	—	—	553,731	90
2. Papier publiczne, należące do banku:	7,618	06	—	—	7,618	06
1. Państw. i przez rząd gwar.	3,142,962	22	—	—	3,142,962	22
Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw.	618,046	73	—	—	618,046	73
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	3,761,008	95	21,710	03	3,782,718	98
Weksle protestowane	1,194,291	16	26,843	16	1,221,134	32
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantow.	8,632,554	57	511,817	84	9,144,382	41
Niegwarantowanymi	2,062,294	01	2,215,775	57	4,278,069	58
Towarami	176,808	31	—	—	176,808	31
Wekslami	2,242,732	63	476,412	33	2,719,141	96
Zobowiązaniemi handl.	13,114,399	52	—	—	13,114,399	52
b) Kredyty blankowe	2,442,912	69	1,978,422	64	4,421,335	31
c) Kredyty rembursowe	—	—	206,882	25	206,882	25
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dysp. b.	635,576	48	23,072	89	658,649	37
b) Wek. u kores.	37,662	79	—	—	37,662	79
Rachunek banku w lond. jego agencji	—	—	1,402,023	10	1,402,023	10
Wydatki bieżące 1885 r.	208,952	74	49,875	—	258,827	74
Organizacja i urządzenie	6,825	91	5,700	—	12,525	91
Summy przechodnie	337,915	84	7,302	49	345,218	33
Podatek procentowy	57,600	—	—	—	57,600	—
Razem	41,682,373	10	8,517,409	45	50,199,782	55
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwow.	1,365,631	02	—	—	1,365,631	02
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	1,156,112	14	—	—	1,156,112	14
2. Warunkowe	13,772,218	14	—	—	13,772,218	14
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp.	2,153,439	08	1,258,837	12	3,412,276	20
b) Weksle w komis	110,142	45	—	—	110,142	45
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban.	25,139	53	5,983	89	31,123	42
(455)	2,288,721	06	—	—	2,288,721	06
Agencja banku w Londynie	1,402,023	10	—	—	1,402,023	10
Akceptowane tratty	69,020	45	7,135,134	08	7,204,154	53
Niewypłacona na akcje dywidenda	32,921	35	—	—	32,921	35
Otrzymałe procenta i komisy za 1885 r.	1,172,938	49	109,725	—	1,282,663	49
Summy przechodnie	37,035	51	—	—	37,035	51
Weksle w komis	385,751	81	7,729	36	393,481	17
Razem	41,682,373	10	8,517,409	45	50,199,782	55

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,821,438 rs. 34 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich rs. 1,229,561 k. 25.

WARUNKI PRENUMERATY WYDAWNICTW PERIODYCZNYCH S. LEWENTALA W WARSZAWIE Nowy-Swiat, № 41.

Na rok 1886.

Z przes. poczt. na prow., oraz
po za granicę. Ces. Rosyjsk.
Rocznie. Półrocz. Kwart.

«Kłosy», czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkim bezpłatnym premjum pism Michała Bałuckiego	12	6	3
«Świt», pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodatkiem wzorów ubrań i robót kobiecych	10	5	2 50
Część «Świtu» literacka bez dodatku modnego	6	3	1 50
Część «Świtu» modna bez dodatku literackiego	6	3	1 50
«Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej»	4 80	2 40	1 20
«Tygodnik romansów i powieści»	4	2	1
Tanie wydanie powieści Elizy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, rocznie 12 tomów; dla prenumeratorów którejkolwiek z powyższych wydawnictw	10 20	5 10	2 55
Dla nieprenumeratorów tychże wydawnictw	13 80	6 90	3 45

Wydawnictwa te dostarczamy naszym czytelnikom tylko wtedy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą.
(429-12-2)

РЕДАКЦИЕЙ ЖУРНАЛА „НИВА“
(ПРИБЫТИЕ ПОСЛЕДНЕЕ (ПОСМЕРТНОЕ) ПРОИЗВЕДЕНИЕ

И. С. ТУРГЕНЕВА

(продиктованное имъ за нѣсколько дней передъ кончиной), подъ названіемъ:

„КОНЕЦЪ“,

которое и будетъ напечатано въ „НИВѢ“, въ началѣ
будущаго 1886 года. (464)

Wszyscy interesanci.

którzy cokolwiekby zechcieli z Paryża lub wogóle z Francji sprowadzić, albo też mają w Paryżu i na prowincyi jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

ALEKSANDER SŁAWIŃSKI

Commission-Expédition-Exportation

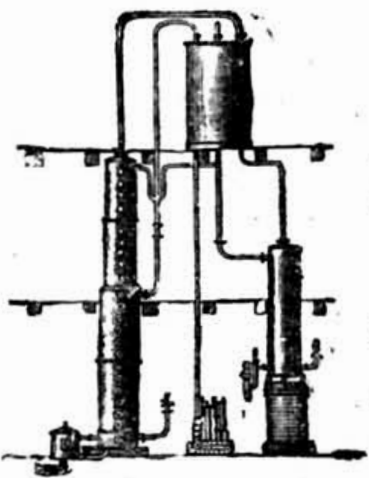
Paris, Rue Véselay Nr. 3, Res. de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Véselay Nr. 3, powierzylem zakupno, okspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; może przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-7)

Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.

Dr. J. I. Kruszczyński.



Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BRQWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI

Przeszło 100 gorzelni urządzeń powyższych firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie (829-26 23)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

Объ изданіи въ 1886 году

ЖУРНАЛА

„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ“

(Двадцать первый годъ).

«Вѣстникъ Европы», журналъ исторіи, политики, литературы—выходитъ ежемѣсячно, 12 книгъ въ годъ, отъ 28—30 листовъ обыкновеннаго журнальнаго формата.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА: 1) Городскіе . . на годъ 16 р.; 1/2 г. 9 р.; 1/4 г. 5 р.
2) Иногородные . . 17 . . 10 . . 6 .
3) Заграничные . . 19 . . 11 . . 7 .

Подписка принимается: въ С.-Петербургѣ, въ Главной Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 2 лин. 7, и въ книжномъ магазинѣ Э. Мелле, на Невск. пр., 20; въ Москвѣ, въ книжныхъ магазинахъ Н. И. Мамонова, Кузнецкій Мостъ, и Н. П. Карбасникова, Моховая, д. Коха. Иногородные и заграничные обращаются по почтѣ въ редакцію журнала: Спб., Галерная, 20.

Редакторъ М. Стасюлевичъ.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

ALEKSANDRA FEISTA W WARSZAWIE

lağródzona medalami srebrnym i złotym na wszystkich wystawach krajowych i międzynarodowych,

wyrabia pędzle w stu najrozmaitszych gatunkach, które poleca, nadmienając, że wszystkie te gatunki nie ustępują w niczem najlepszym zagranicznemu, od których nadto są znacznie tańsze. Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie franco. (739)

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACYA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Wołdze od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bgdzkiej z drugiej strony.

Informacyi udziela bezpłatnie agentura drogi Granie-Caryjskiej, w kantorze Br. Warner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-2)

STAN RACHUNKOW **BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE** PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1885 R.

STAN CZYNNY.	w Warsz.	w Petersb.	OGÓŁEM.
Gotowizna w kasie	252,237 73	186,228 37	438,466 10
Gotowizna w drodze z Warszawy . . .	—	—	—
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kant. i oddz.	—	42,559 83	—
2) w Banku Polskim	—	—	—
3) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Warsz. Towarz. Wzaj. Kred. . .	—	—	42,659 83
b) w Petersb.	—	100 —	—
c) przyw. Banku Handl. . .	—	—	—
d) Banku Dyskontowym . . .	—	—	—
e) Międz. Banku Handl.	—	—	—
f) w Rusk. Banku dla handlu zagr. . .	—	—	—
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handl. . .	—	—	—
Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	7,142,132 92	1,428,829 85	8,570,962 77
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	29,489 58	46,286 67	75,776 25
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w państw. i przez rząd por. pap. publ.	—	—	—
2) w udział., akc., obl. i list. zast. przez	—	—	—
rząd nieporęczonych	—	—	—
3) w towarach, jak rów. konos., warant.	—	—	—
kwit. kant. tran., dr. żel. i tow. żegl.	—	—	—
par., na towary	—	—	999,288 —
4) w drog. metal. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
5) w terminow. zobowiąz. handlowych .	—	—	—
6) na mieszk. mur. dom. w War. zakł. i fabr.	999,288 —	—	—
Skup zobowiązań handlowych	—	—	—
Pożyczki na zastaw: *)			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ. .	614,540 10	602,265 51	—
2) udział., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,240,742 46	902,533 81	3,466,746 33
3) towarów, jak rów. konos., warant. kwit.	106,664 45	—	—
kant. tran. i tow. żegl. p. na towary	—	—	—
4) drog. met. i asygn. zarz. górnicz.	—	—	—
Asygn. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr.	7,319 62	142,077 26	149,396 88
w sztab., mon. brzęcz. stan. wł. Ban.	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone .	120,999 64	37,550 93	—
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,400,402 22	22,724 22	1,637,277 85
3) udział., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor.	19,368 38	36,232 44	—
por., z wyj. oblig. hipotecznie zabezp.	16,751 17	76,492 54	93,243 71
Tratyi i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	—	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papierami publ. przez rząd poręcz. .	29,012 23	9,800 —	—
b) niepor.	164,438 93	23,189 14	—
c) towarami	458,573 69	13,637 61	—
d) drog. metal. i asygnac. zarz. górnicz.	—	—	—
e) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,807,785 36	75,000 —	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	269,851 57	273,821 06	—
c) kredyty in blanco	343,811 45	337,823 89	4,829,578 53
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku	—	—	—
a) lokowane w pierwszorz. dom bank.,	—	—	—
celem czasowego oprocentowania .	—	—	—
b) na rachunkach bież. u korespond.	384,499 01	495,455 62	—
b) weksle do zainkasow. u koresp.	135,560 91	43,318 06	—
Rachunek z oddziałem Banku	—	320,321 67	320,321 67
Weksle protestowane	24,942 75	61,024 70	85,967 45
Protestowane zobowiązania handlowe .	—	—	—
Pożyczki, niezapłacone w terminie . .	—	—	—
Sum., nieuisz. w term. z tyt. kred. in blan	—	—	—
Wydatki-bieżące { z r. 1884	96,988 22	70,564 23	167,552 45
{ z r. 1885	8,431 02	11,783 77	20,214 79
Wydatki zwrotne	3,865 83	3,477 17	7,343 —
Koszta organizacji	148,900 75	—	148,900 75
Nieruchomość	265,925 34	360,778 11	626,703 45
Rachunki przechodnie	—	—	—
STAN BIERNY.	18,092,523 33	5,587,876 48	23,680,399 81
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	902,615 88	—	902,615 88
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem . .	1,048,087 96	765,786 14	—
b) za 7-dn. wypow.	1,241,944 78	177,549 51	6,596,023 79
2) bezterminowe	244,460 —	3,500 —	—
3) terminowe	3,114,695 40	—	—
Obligacje Banku	—	—	—
Redyskont. weksle i zobowiąz. handl.	—	—	—
Zastaw papierów publicznych	—	—	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji koresp. . . .	3,363,404 46	1,577,652 71	—
b) weksle do inkasy	348,757 30	127,335 26	6,128,675 36
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Summy, zależne od Banku	307,069 76	404,455 87	320,321 67
Rachunek z oddziałem Banku	320,321 67	—	325,610 96
Tratyi przez Bank akceptowane	—	325,610 96	8,423 —
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona .	8,423 —	—	2,773 69
Proc., przypad. do zapł. od wkład. i obl.	2,230 71	542 98	—
Procenta i komis z r. 1884	591,399 81	189,430 19	780,830 —
{ z r. 1885	—	—	—
Rachunki przechodnie	599,112 60	16,012 86	615,125 46
(465)	18,092,523 33	5,587,876 48	23,680,399 81
Weksle do inkasy	6,232 77	11,500 —	17,732 77
Towary w komis oddane	578,890 —	8,893 17	587,783 17

*) W tem pożyczek wymagalnych nażądanie Banku: w Warsz. rs. 1,186,775 k. 56, w Petersb. rs. 985,451 k. 32.

ŚMIERĆ I KALECTWO przy eksploatacji dróg żelaznych.

Komentarz do art. 683 t. X., cz. 1 i do ogólnej ustawy dr. żel. rosyj. 12 Czerwca 1885 r. W języku rosyjsk. napisał F. Osieckiadw. przys. Petersburg, 1886 r. Cena rs. 1 k. 25. W księg. Anisimowa, Włofa, «Now. Wr.» i inych. (456-3-1)

STAN RACHUNKOW **Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego** PO DZIEŃ 31 PAŹDZIERNIKA 1885 ROKU.

STAN CZYNNY.	w Petersburgu.	w filji kijowskiej.	RAZEM.
	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.
Kassa (bil. Banku Pań. i drobna mon.) .	472,418 85	176,007 30	648,426 15
4% zobow. kasy państw. serya XII . . .	—	—	—
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach . . .	4,026,200 99	900,000 —	4,926,200 99
W prywatn. instytucjach bankowych:			
w pet. towarzystwie wzaj. kred. . . .	—	—	—
• przyw. banku handlowym	—	—	—
• banku dysk. i zakładowym	3,789 76	—	—
• wołsko-kamsk. han. banku	—	—	—
• filji warsz. banku handl.	—	—	18,789 76
w ruskim dla zewn. handlu banku . .	—	—	—
• petersb.-mosk. banku handl.	—	15,000 —	—
• w kijowskim banku przemysł.	6,636,510 76	2,233,827 76	8,870,338 52
Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.	1,909 63	—	1,909 63
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	—	—	—
Skup sola-weksli z ubez. w akcyach:			
Przez rząd niegwarantowanych . . .	—	20,000 —	20,000 —
Pożyczki na zastaw: *)			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	9,482,767 63	2,040,673 64	17,540,161 24
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez	5,933,719 97	83,000 —	—
rząd niegw.	—	—	285,388 01
Należące do banku asygn. górnych zarz.,	285,388 01	18 64	285,406 65
złoto i srebro w sztabach, dr. mon. .	—	—	—
Papiery publiczne, należące do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarantow. .	2,819,494 75	39,005 61	—
Udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez	317,564 28	41,576 42	3,217,641 06
rząd niegw.	—	—	—
Należące do banku tratyi i weksle na	1,149,368 01	—	1,149,368 01
domy zagran.	—	—	—
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	6,488,001 83	62,650 36	—
• niegwarantowanemi	5,000,147 68	388,708 04	18,129,691 96
Towarami	—	329,915 91	—
Zobowiązaniami handlowemi	3,465,595 04	—	—
Kredyty blankowe	1,966,102 52	428,570 58	—
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Summy do dyspozycji banku	3,725,187 75	113,197 59	4,274,585 05
Weksle u korespondentów	405,590 83	30,608 88	962,020 43
Rachunek zarządu z filją	—	962,020 43	19,410 —
Zastawy	19,410 —	—	—
Weksle protestowane w r. 1884	—	—	—
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1884 r. .	81,993 91	35,959 13	117,953 04
{ z r. 1885	—	—	—
Weksle protestowane	—	—	—
Odj. odłożone do rez. w 1 półr.	—	—	—
Wydatki do zwrotu	10,747 24	243 38	10,990 62
Posiadłości nieruchome	304,454 89	—	304,454 89
Summy przechodnie	43,297 16	—	43,297 16
STAN BIERNY.	52,639,661 49	7,900,983 67	60,540,645 16
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	1,888,698 63	—	1,888,698 63
Rachunek zaoszczędzonych sum	—	45,000 —	45,000 —
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	22,963,720 63	5,029,114 54	32,120,592 10
Bez terminu	34,200 —	183,200 —	—
Terminowe	3,087,011 93	823,345 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Summy do dyspozycji korespondentów .	6,905,662 37	1,205,536 52	8,861,037 50
Weksle w komis	620,267 08	129,571 53	—
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Summy, należące się im od banku . . .	1,494,184 55	293,210 08	1,787,394 63
Rachunek banku z filją	962,020 43	—	962,020 43
Akceptowane tratyi	55,154 70	36,449 74	91,604 44
Niewypł. za akcyje dywid. za r. 1875—84	12,093 05	—	12,093 05
Przybyło za 1 półr. 1881 wedł. sprawozd.	1,097,699 34	—	1,097,699 34
Otrzym. proc. i komisye od 1 lipca 1884	479,426 62	86,067 53	565,494 15
Procenty zaliczone na 1885	39,522 16	10,346 18	49,868 34
Summy przechodnie	—	59,142 55	59,142 55
(459-1-1)	52,639,661 49	7,900,983 67	60,540,645 16

*) W k.l. pod. do zwrot. na żąd. (on call). 14,493,437 60 2,029,123 64 16,522,561 24

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KOBIEŃ W POEZJI POLSKIEJ”.

GŁOSY POETÓW O KOBIEŃ

zebrane przez

Autora «Antologii polskiej»

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 3.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierujący układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrzał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na żywe przyjęcie w kręgach rodzimych. (431-6-4)

Ryciny, wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, upiększając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wianki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

XVII годъ. Открыта подписка на 1886 годъ.

на иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни,

выходящий еженедельно, т. е. 52 номера въ годъ,

(болѣе 2000 чертежей и рисунковъ и до 2400 столбцовъ текста),

съ еженедѣльнымъ приложеніемъ.

«ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ» и другихъ премій.

на 1886 г. БОЛЬШАЯ КАРТИНА ПРОФ. ИМП. АКАД. ХУД. К. Е. МАКОВСКАГО, ПОДЪ ЗАГЛАВІЕМЪ:

„ГАДАНЬЕ“

печатанная масляными красками.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ Конторѣ Редакціи, по Невскому проспекту, № 6.

Подписная цѣна за годовое изданіе «Нивы» съ правомъ на полученіе всѣхъ бесплатныхъ премій въ теченіи 1886 г.:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ 4 р. — к.

Съ доставкою въ С.-Петербургѣ 5 . 50 .

Безъ доставки въ Москвѣ черезъ Отдѣленіе Конторы «Нивы» у Н. Печковской (Петровская линія) 5 р.

Съ доставкою въ Москвѣ и другихъ городахъ и мѣстечкахъ Имперіи 6 .

За границу 8 .

Допускается разсрочка съ ручательствомъ Гг. Казначеевъ и Управляющихъ, и др. задачи, загадки, ребусы, и проч., тиражи внутреннихъ займовъ и частныхъ объявленій.

Для Гг. служащихъ, какъ въ частностяхъ, такъ и въ казенныхъ учрежденіяхъ, въ продолженіе своего шестнадцатилѣтняго существованія, «Нива» приобрѣла себѣ симпатіи русской публики и сдѣлалась популярнѣйшимъ журналомъ въ Россіи. Поставивъ себѣ задачей быть настоящимъ русскимъ журналомъ для семейнаго чтенія, «Нива» неуклонно идетъ по избранному пути и слѣдовательно въ рекламахъ не нуждается, — солидная цѣна (болѣе 100,000) подписчиковъ говоритъ за нее, а потому скажемъ лишь о ея содержаніи, для лицъ еще не знакомыхъ съ журналомъ.

Въ «Нивѣ» помѣщаются: историческіе романы и повѣсти (преимущественно изъ русской исторіи), рассказы, очерки, біографіи при портретахъ замѣчательныхъ лицъ и общественныхъ дѣятелей; статьи по вопросамъ искусства — живописи, скульптуры и архитектуры; по естествознанію, гигиенѣ (ученію о здоровьѣ), географіи, этнографіи, археологіи, путешествіямъ, технологіи, астрономіи, новѣйшимъ открытіямъ и изобрѣтеніямъ; еженедѣльное обозрѣніе политическое, современныхъ событій; смѣсь, хозяйственные совѣты, шахматныя, математическія, алгебраическія

При журналѣ «Нива» выдается, для удовлетворенія потребностей каждой семьи (въ приготовленіи платья и бѣлья) особое бесплатное еженедѣльное приложеніе: «Парижскія моды» — въ немъ до 500 модныхъ гравюръ въ годъ (т. е. костюмы для гулянья, для дома, бальные, выѣздные, бѣлье, дѣтскія платья) и кромѣ того, въ особомъ приложеніи при «ПАРИЖСКИХЪ МОДАХЪ», до 350 рисунковъ руководѣльныхъ работъ, 400 чертежей выкроекъ въ натуральную величину и масса разнообразныхъ рисунковъ буквъ, вензелей и т. п. для шитья — словомъ полный модный журналъ.

Въ наступающемъ 1886 году беллетристическій отдѣлъ журнала «Нива» будетъ по обыкновенію весьма богатъ и разнообразенъ. Поименуемъ здѣсь только главнѣйшія литературныя произведенія, назначенныя для помѣщенія въ «НИВѢ» 1886 года:

Послѣдній (посмертный) разсказъ И. С. ТУРГЕНЕВА, подъ заглавіемъ

„КОНЕЦЪ“.

Вольшой романъ В. С. СОЛОВЬЕВА въ 2-хъ частяхъ „ПОСЛѢДНІЕ ГОРБАТОВЫ“, заканчивающій собою весь рядъ романовъ, представляющихъ семейную хронику рода Горбатовыхъ: „СЕРГѢЙ ГОРБАТОВЪ“, „ВОЛЬТЕРЬЯНЕЦЪ“, „СТАРЫЙ ДОМЪ“ и „ИЗГНАННИКЪ“, уже помѣщенныхъ въ прежнихъ годахъ «НИВЫ».

Большая историческая повѣсть изъ XVIII вѣка Гр. Е. А. САЛАСА, въ 2-хъ частяхъ „КУДЕСНИКЪ“.

Кромѣ того:

Я. П. Полонскаго, рядъ разсказовъ подъ заглавіемъ «Оназики жизни».

Н. Д. Ахшарумова, повѣсть «Темная карта».

В. П. Желиховской, двѣ повѣсти: «На весенней зарѣ» и «Предсказаніе».

П. Петрова, большая повѣсть «Изъ-за могилы».

Повѣсти и разсказы историческіе и изъ современной жизни: А. Валова, Е. Кирилова, Н. Н. Каразина, А. Я. Максимова, П. П. Глѣдича, Н. Д. Ахшарумова, В. С. Соловьева, В. И. Немировича-Данченка и др. извѣстныхъ писателей. Стихи: А. Н. Майкова, графа А. А. Голенищева-Кутузова, М. А. Хитрово и др.

Рядомъ съ этимъ литературнымъ матеріаломъ, у насъ имѣется уже масса научныхъ статей по всѣмъ отраслямъ науки, въ популярномъ изложеніи — авторствъ, пользующихся извѣстностью; не менѣе мы заботимся о художественной сторонѣ изданія, давая превосходно исполненные рисунки и гравюры лучшихъ художниковъ и гравировъ.

Какъ Премію на будущій 1886 г. мы дадимъ (кромѣ печат. двумя красками «СТѢНАГО КАЛЕНДАРЯ на 1886 г.»), большихъ размѣровъ олеографическую картину:

„ГАДАНЬЕ“

нашего знаменитаго художника профессора К. Е. МАКОВСКАГО, автора картинъ: «Гусляръ», «Свадебный пиръ» и др.

Эта превосходная картина нашего блестящаго художника переноситъ насъ въ до-петровскую Русь, въ усадьбу боярина. Прямо передъ зрителемъ выносятся крутое, массивное крыльцо съ характерною расписанною резьбою, изъ двери котораго выходитъ, спускаясь съ лѣстницы, двѣ красивыя молодыя дѣвушки, въ полномъ роскошномъ уборѣ того времени, въ сопровожденіи сановитой, почтенной мамки, нарядившіяся очевидно, чтобы идти къ обѣдѣ. Но у лѣстницы онѣ встрѣчаютъ старуху-цыганку и просятъ ее погадать имъ. Внизу у крыльца присѣла молоденькая цыганка, а на нее пугливо и кокетливо выглядываетъ изъ за перилъ маленький мальчикъ. Выраженіе лицъ, прелесть пейзажа, мастерство исполненія малѣйшихъ подробностей, невольно поражаютъ съ перваго взгляда.

Въ скоромъ времени будутъ выставлены первые оттиски картины «Гаданье» рядомъ съ оригиналомъ, въ Главной конторѣ редакціи «НИВЫ», чтобы публика сама могла судить объ исполненіи этой, 26-ю красками печатанной, картины. Также выставимъ такія копія въ книжныхъ магазинахъ и во всѣхъ

Всѣ требованія просимъ адресовать въ Главную Контору Редакціи «Нивы» (помѣщается въ С.-Петербургѣ, Невскій просп., д. № 6).

Издатель «Нивы» А. Ф. Марксъ.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

WARSZAWA

Miodowa, № 2 (nowy)

Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU

POLECAJĄ:

MŁOCARNIE specyalne do konieczyny.

PAROWNIKI, PŁUCZKI, ŚRÓTOWNIKI do kartofli.

ŚRÓTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża.

SIECZKARNIE ręczne i manewrowe Bentalla.

SZARPACZE i SIEKACZE do buraków i kartofli. (736-6-3)

ROZDRABIAECZE do kuchów,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnemi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,

FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY,

Świec i wyrobów z pszczelnego Wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

W WARSZAWIE

PRZY ULICY KAPITUŁNEJ

poleca swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępować stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco. Uwaga. Pierniki w tafelkach — wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś — na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą. (738-3-2)

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 23 LISTOPADA 1885 ROKU.

Z PISMIENNICTWA HISTORYCZNEGO.

Tad. Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za czasów Stanisława-Augusta (1761 — 1794). Kraków, 1885. Wydanie Akad. umiej. (Dokończenie).

III.

Jak wogóle samo prawo o ofierze 10-go grosza pod względem swej treści, czasu uchwalenia i niedostatecznej wydajności samego podatku ukazuje się w nieco odmiennym świetle, skoro przedstawionem będzie w pewnej od wypadków odległości, w niejkiej perspektywie historycznej, z punktu widzenia ogólniejszego prawa rozwoju, tak też poniekąd inaczej zarysuje się na tle ówczesnej epoki postać samego króla, który w tej tragice zdarzeń odegrał, jak wiadomo, w dodatnim i ujemnym kierunku niepoślednią rolę. W omawianem tu dziele poświęcono mu też niemało miejsca, zgromadzono mnóstwo szczegółów, przedstawiono wybitnie prywatne i publiczne czyny i na tle tłumnych zdarzeń owych czasów uwydatniono na pierwszym planie w pełnych rysach działalność jego. Ale obraz ten, na który złożyło się wiele prawdziwych linii, grzeszy także brakiem perspektywy i dla tego nie odpowiada, zdaniem naszym, rzeczywistości. Kontury w nim są za ostre, koloryt za ponury, a wreszcie sama postać Stanisława Augusta pomieszczona jest na niewłaściwym planie, w miejscu nieustosunkowanym do całego biegu i rozwoju sił, które pchały do tragicznej katastrofy.

Zacznijmy od drobnej okoliczności, która się wiąże ściśle z wątkiem tylko co przewranych tu uwag naszych.

Kiedy nagląca sprawa powiększenia wojska wobec szczupłych zasobów skarbu, podsunęła sejmowi myśl pożyczki, zagajono rokowania celem zaciągnięcia długu zagranicznego. Holenderska pożyczka 10 milionów złp. przyszła do skutku w 1790 roku.

Gdy niedostateczny wpływ z ofiary wskazywał konieczność dalszego korzystania z kredytu, uchwalono w kwietniu 1792 r. wystąpić o pożyczkę 30 milionów złp. na potrzeby obrony narodowej. Zagajono znów z Holandją rokowania, które ciągnęły się bez widocznego skutku przez maj i czerwiec pomienionego roku. Król Stanisław-August, przystąpiwszy w lipcu do konfederacji targowickiej, składał się, w uniwersale z tego powodu wydanym oraz w liście, pisanym do Bukatego tem, «że pożyczka w Holandji teraz idzie tak mizernie» (30 czerw. 1792 r.).

Autor roztrząsanego tu dzieła, przyłaczyszy podane okoliczności co do pożyczki i zachowania się króla, kończy następującą uwagę (str. 303): «Protokół komisji skarbowej świadczą, iż Stanisław-August kłamał. Sprawa pożyczki bynajmniej zrozpaczoną nie była, bankierowie nie usunęli się od niej i t. d.

Przejrzeliśmy całą korespondencję, jaka się wówczas toczyła między komisją skarbową, a zagranicznymi bankierami i pośrednikami i po uważnem jej przeczytaniu możemy, przeciwnie, zasadność wypowiedzianej przez króla opinii najzupełniej stwierdzić. Z listów tych widać, jak zagajone rokowania szły istotnie niepomyślnie i wreszcie do żadnego nie doprowadziły skutku. Wina spada tu głównie na komisję skarbową. Rozpoczęto układy o pożyczkę z innym bankiem holenderskim, nie z tym, który pośredniczył w zaciągnięciu pierwszej pożyczki i który teraz ponownie swe usługi ofiarował.

Wdano się z człowiekiem, który nie posiadał w świecie handlowo-kupieckim do-

statecznego kredytu. Był nim Piotr de Haän. Rozpoczęte z nim układy wywołały podrażnienie w domu bankierskim Hogguera Granda, który pierwszą pożyczkę 10 milionów złp. doprowadził do skutku. Hogguer Grand w liście pod dniem 22 maja (1792 r.) pisanym ostrzegł komisję, aby niepotrzebnie nie stwarzała konkurencji i zwracał uwagę na to, iż Haän jest wątpliwy. Czy poprzestał przeciwnik Haäna tylko na tem ostrzeżeniu, czy też przeciwdziałal mu w jego usiłowaniach zgromadzenia znaczniejszej pożyczki, tego z korespondencji, jaką mamy pod ręką, dojść nie można. Ale wogóle sprawa pożyczki szła kulawo, tem więcej, że już Targowica pod dniem 30 maja ostrzegała bankierów, aby pieniądze nie dawali. W pierwszych dniach czerwca komisja skarbową była w zupełnej niewiedomości co do stanu, w jakim się znajdowała obietnica Haäna do starczenia żądanych milionów. Pod dniem 8 czerwca pisze komisja z zapytaniem do rezydenta polskiego w Hadze Midletona, «w jakim stanie rozpoczęty emprunt się znajduje». Jednocześnie też zgłoszono się do Hogguera Granda, przyjmując poprzednio ofiarowane usługi i prosząc o pożyczkę 15 milionów złp. W połowie zaś czerwca komisja skarb. ob. narodu, wzywając do składania pożyczek krajowych od 500 złp., motywuje ten krok tem, «iż pożyczone wskazane sumy w Holandji w tak krótkim czasie wnieść do skarbu nie mogą». W końcu zaś czerwca otrzymano odpowiedź odmowną od Hogguera Granda z dnia 20 czerwca. Ofiarowaną koalicję z Haänem odrzucono. Doniesiono, że Haänowi pożyczka się nie udaje. Ciż sami bankierowie Smeth i Hogguer Grand wreszcie oświadczają, iż gdyby nawet sami na siebie wzięli całą pożyczkę, «nous ne garantissons point... que ce serait tout de suite». Nadesłał w tym samym czasie (z 22 czerwca) i rezydent polski Midleton z Hagi wiadomość, że pożyczka Haäna idzie bardzo powolnie.

Słowa zatem króla, odnoszące się właśnie do owej epoki, stwierdzają najzupełniej opinię co do mizernego biegu pożyczki i nie dają najmniejszej podstawy do zarzutu, uczynionego przez p. Korzona, «iż król kłamał».

Jeżeli autor miał na myśli list Haäna, pisany pod dniem 15 maja, w którym tenże zawiadamiał, iż przesyła do Warszawy 1½ milj. złp., to brzmienie słów jest inne, a mianowicie, że «przysła (futurum) pieniądze», co jednak nie nastąpiło—jak się niestety o tem bardzo prędko przekonano. Wogóle, wina przewlekłego i jałowego prowadzenia rokowań o pożyczkę, spada według Midletona, który taką ważną rolę odegrał w pośrednictwie, głównie na komisję skarbową.

Wyświetliliśmy tu tę podrzędną zresztą okoliczność, aby uwydatnić, jak autor nie przebiera w wyrazach dla scharakteryzowania króla. W sprawie tej pożyczki komisję usprawiedliwia w części brak wprawy w zaciąganiu długów, przesadna obawa o przeciążenie od nich procentami przyszłych budżetów. P. Korzon, wobec uwagi króla Stanisława-Augusta, iż wcześniej należało zaciągnąć znaczniejszą pożyczkę, zbija możność jej zrealizowania w owym czasie (lip. 1791 r.), przypuszczając, że można było doznać po razki. Otóż rzecz się miała inaczej. Już bowiem pod dniem 6 września 1791 r. zgłosił się był ów bankier Hogguer do podskarbiego Kossowskiego, ofiarując pożyczkę kilkunastu milionów złp. i tak gorąco zachęcał do korzystania z kredytu po udanej pewnej pożyczce, pisząc w liście swym: «il faut cultiver le crédit de la Pologne dans ce pays à l'instar des autres». I znów pod dniem 27 marca 1792 r. sam podsuwał projekt pożyczki i usilnie do niej namawiał, aby ją zaciągnąć: «sans delay et sans relache», aby «faire triompher le crédit polonais avec l'é-

clat qu'il mérite». Zdaje się więc, że obraz rokowań o pożyczkę i przebieg ich nie usprawiedliwia zupełnie zarzutu, jaki autor rzuca królowi w oczy, iż kłamał, kiedy w końcu czerwca wątpli o przyjsciu do skutku pożyczki *).

Nie chodzi tu o ten drobny fakt, którego autor niewłaściwie użył do określenia tego, jak się Stanisław-August zachowywał względem pożyczki zagranicznej, bo takie usterki pojedyncze nie zepsują ogólnej całości, nie nadwyrężają obrazu, jeżeli główne jego rysy zgodne są z rzeczywistością. Ale poprawność rysunku obrazu lub portretu uciurpi niemało, jeśli takie rysy, sprzeczne z prawdą, użyte do charakterystyki, częściej powtarzają się będą. Zdaje się też, że pod piórem p. Korzona uciurpiła nieco prawda historyczna przy odmalowywaniu postaci Stanisława-Augusta. Autor, który królowi i jego gospodarce, jego życiu prywatnemu, nałogom i skłonnościom wiele poświęca uwagi w pierwszym rozdziale swego dzieła «O skarbie królewskim», czyli o liście cywilnej, używa całej gamy dosadnych wyrazów do odmalowania w najczarniejszych kolorach «głęboko zdemoralizowanego króla».

«On jakoby—są słowa autora—wedle Niemcewicza wprowadził do kraju niemoralność w obyczajach, zdeptanie wiary małżeńskie (str. 27). On nosił w głębi swej duszy moralną zgniliznę, której wstrętność i nieuleczalność stanęła w całej swej grozie...»

«On spełnił do dna zbrodnię, jaką nie splamił się dotychczas żaden król polski...» (31). Lata panowania jego «pełne hańby wszelakiej» (31). On «kłamał niejednokrotnie» (53) i popadł w recydywę podłości».

Miedzy spodlonymi i niedołężnymi on prym trzymał, «gdyby wszystkie osoby, na których (?) liczono, były tak dalece spodłone i niedołężne, jak Stanisław-August...» (str. 77).

«Katastrofa pierwszego rozbioru nie byłaby się dokonała tak łatwo, tak rychło pod innym królem, chociaż równie słabej woli, ale rąk czystych». Król «szerzył dokoła siebie demoralizację... Był więc zdrajcą i zbrodniarzem».

«Haniebnie zachowywał się podczas pierwszego rozbioru» (54).

W r. 1794 znów spełnił zbrodnię zdrady (84). A lubo,—tak w innym miejscu powiada autor,—ciężką winę tego marnotrawcy łagodzi nieco pamięć hojności jego na pożyteczne dla kraju przedsięwzięcia, przemysł, oświatę i sztukę narodową; jednak, zdaniem p. Korzona, żadne względy i zasługi nie mogą zmyć Stanisławowi-Augustowi (?) tej plamy z czoła, że wszelką podłość, jakiej od niego z zewnątrz zażądano, spełnił, a za wszelki swój czyn haniebny wziął od nich pieniądze! (str. 93).

Bronić króla od czynionych mu słusznie ciężkich zarzutów przez współczesnych i potomnych—byłoby rzeczą trudną, niemożliwą i niewłaściwą dla historyka, który winien z obowiązku swojego majestat prawdy stawiać wyżej po nad majestat królów choćby własnej ziemi. Wobec surowego sądu prawdy jednaka panuje miara sprawiedliwości zarówno względem narodu, jak i tronu. Wyroki tego trybunału gruntuja się jednak nie na samym tylko akcie oskarżenia, ale na głęboko i sumiennie zewsząd wyrozumianej prawdzie. Z pod pióra autora przy kreśleniu króla Stanisława-Augusta płyną atoli częściej słowa instygatora, jak sędziego, który spokojnie i bez uprzedzeń waży na szali czyny ludzkie.

«Zapiszmy je (słowa listu króla), powiada autor, na czele protokołu, do którego niniejszem powołujemy ambitnego stolnika litewskiego...»

*) Midleton doniósł pod d. 22 lipca, że koalicja dwóch domów bankierskich nie przyszła do skutku, że Haän zebrał tylko 140,000 i dalej nie może liczyć na współdziałanie i t. d.

Jeżeli istotnie do tego protokołu zapisać wypadło niemało win i przekroczeń, to w akcie słusznej obrony więcej należało się miejsca dla owych łagodzących okoliczności, dla owych dodatnich wpływów «na przedsięwzięcia, przemysł, oświatę i sztukę narodową».

Wogóle powiedzieć można, że w sądzie o królu autor nie zachował dość spokoju i umiarkowania. Przypisuje mu bowiem niekiedy więcej, niż bezstronny badacz przyznać może. Obarcza takimi zarzutami, które cech prawdopodobieństwa za sobą nie mają. Przecenia wpływ, jaki mógł wywierać król w ówczesnym stanie politycznym i moralnym Polski.

Portret króla «zbrodniarza i zdrajcy», odmalowany takimi ciemnymi kolorami, mógłby zrazu wzbudzić w umyśle czytelnika przypuszczenie, iż te gęste cienie przybrały tak ponurą barwę dla tego, że się odbiły od jasnego i czystego otoczenia i tła społecznego. Przeciw takiemu wnioskowi, jakiby uczynić mógł czytelnik, wprowadzicie się autor zastrzegą, nadmienając, iż i naród szlachecki był zepsutym, ale ten jeden rys nie rzuca bynajmniej na obraz właściwego światłocienia. Mimo całą rozciągłość słowa zepsucie, nie pokryje się niem tej głębokiej toni, w którą pograżyła się była znaczna część rządzącej społeczności, a z którą król pospół siedł do dna upadku.

Niemcewicz uważa podziela autor. Twierdzi wraz z nim, że Stanisław-August wprowadził do kraju niemoralność w obyczajach, zdeptanie wiary małżeńskiej.

Kto się rozczytał w pamiętnikach Kito-wicza, kto zajrzał do Matuszewicza, ten przyzna, że nie Stanisławowi-Augustowi należy się smutny zaszczyt pierwszeństwa tej innowacji.

Lekkomyślne marnowanie grosza, nieogłędne szafowanie dochodami, nierachowanie się z jutrem, utracysztwo i wiele innych wad i złych skłonności, jakie się zdają rodzić, cechują niewątpliwie charakter płochego króla, który zawinił ciężko, nie potrafiwszy wznieść się na stanowisko człowieka i króla wśród okropnej tragedii wypadków. Już Bartoszewicz w oddzielnym studium *) odmalował to marnotrawstwo w obrazie pełnym grozy, ale nie ustrzegł się przesady i nie potrafił na równej szali odważyć winy. «Miljony, woła on, nie wystarczały na pokrycie zbytków jednej osoby,—a naród tymczasem nie miał wojska dla obrony granic, nie miał pieniędzy dla opatrzenia fortecy». To efektowne zestawienie tak rżących okoliczności, podnoszące pozornie stopień winy jednej strony, bynajmniej nie wpływa na złagodzenie zarzutu, jakiemu podlega druga strona. Bartoszewicz wydał w gorączkowym uniesieniu wyrok potępienia na cały ród Poniatowskich, odmówił królowi wszelkich dla kraju zasług: «Myśmy tylko czuli w ciele narodowej rany, które nam oni (Poniatowscy) zadali».

W tym długim szeregu przewinień króla, które i autor «Wewnętrznych Dziejów» podnosi dość często, są jednak okoliczności łagodzące. W określeniu istoty tych zdróżności, tych czynów, godnych potępienia, współnictwo winy pominiętem być nie może, a wtedy przy takim mierzeniu jednakową miarą i oświetleniu figury na pierwszym planie będącej i oświetlenie całego tła obrazu społecznego będzie zgodniejsze z rzeczywistością, jako z jednego płynące tonu. Znając warunki psychologiczne wzajemnego działania i oddziaływania pojedynczych jednostek i ciał zbiorowych, wiemy, co znaczy ziarno zepsucia, rzucane choćby ręką z najwyższego stanowiska. Gdzie gleba usposobiona, tam chwasty bujnie porosną; gdzie uprawa staranna, tam kłóć nie wszędzie. Wiemy i to także, jak zgnęła atmosfera przyczynia się do wzrostu chorobnych pierwiastków. Przy rozważaniu więc wpływu dwóch na siebie czynników dziejowych, prawda znajduje się w tej analizie, do której zastosowaną będzie metoda spokojnego a wszechstronnego ich ocenienia. Właśnie wrażliwy

umysł Stanisława-Augusta, jego nerwowe w wysokim stopniu usposobienie, przedstawia uderzający przykład oddziaływania otoczenia. Z lekkością piórka wznosi się król wraz z falą podniosłego uczucia ogólnego i znów z tą samą lekkością płynie w przepaść, kiedy go porывa inna fala, tocząca się w bezdenne głębiny. W dodatkiem zarówno, jak i w ujemnem działaniu króla daje się spostrzegać ten wpływ otoczenia i warunków.

Rozumiem, gdy autor w uczuciu słusznego oburzenia na widok króla, zajętego wśród pierwszego rozbicia ratowaniem swojej łódki pieniężnych interesów, zarzuca mu hypokryzję i pociągając go za to słusznie do odpowiedzialności, pyta—czyliż nie był on powinien «oblókłszy się worem, popiół zamiast chleba pożywać, lub mówiąc po prostu—niedoli powszechnej z narodem podzielić?». Żądanie takiego zaparcia się jest w zasadzie słuszne i sprawiedliwe, ale stosowanemu być winno i do drugiej strony. Tymczasem, o ile się zdaje, zachowanie się obu czynników wśród tej tragedii dziejowej, nie było ostatecznie tak zbyt różnem i odmiennem. Pod odmienną postacią z jednej i z drugiej strony jednakowy duch się ukrywał. Brak abnegacji króla, jak i bezwładność moralna narodu, płynęła z jednego źródła, z usychania rdzenia mózgowego. Ileżto strasznych kruków zleciało się ze społeczności rządzącej na sejmie delegacyjnym, aby pod przewodem Poniatowskiego szarpać ciało własnej matki.

O zachowaniu się króla w końcowych aktach tragedii narodowej—rozprawić na tem miejscu nie podobna. Ale jakkolwiek są bolesne dzieje upadku, nie jednak wstrzymać nie powinno naszych dziejopisów, ożywionych duchem swego wielkiego powołania, od szukania i głoszenia prawdy. Ta dążność, której dzieło p. Korzona jest tak wymownym dowodem, mimo pewne usterki, wytrąci pociski z rąk owym obcym publicystom i dziejopisom, co to wyszukując sprawy pomijane milczeniem, lub omawiane pobłażliwie przez swojskich autorów, tylko najposępniejsze odsłaniają z owej epoki widoki, a zamykają oczy na jasne blaski odrodzenia, które oświecają ponurą kartę dziejów Polski za Stanisława-Augusta. Już też i do obcych piśmiennictw przeszła wiadomość o bogatych w plony poszukiwaniach p. Korzona i badaniach jego, poświęconych owej epoce, którą się uczeni sąsiadnich krajów tak pilnie zajmują. W czasopiśmie niemieckim, które wychodzi w Berlinie *), podano bardzo szczegółowo treść dwóch pierwszych tomów; zapewne i o trzecim, o którym tu była mowa, również dokładne wkrótce ukaże się sprawozdanie. Spodziewać się należy, że powoli rezultaty poszukiwań p. Korzona dojdą do wiadomości powszechnej tych wszystkich, którzy się gdziekolwiek badaniom naukowym owych czasów poświęcają. Odtąd bez dzieła «Wewnętrzne dzieje za St. Augusta» nikt z obcych historyków odważyć się nie powinien pisać o rozbiorowej Polsce, o której ciągle archiwa dyplomatyczne coraz nowych dostarczają wiadomości. Ale jakkolwiek robi użytek nauka zagraniczna z dzieła p. Korzona, czy prędzej, czy później przyjdzie do uznania jego rzeczywistej wartości, krajowa może i powinna je uważać za niestłuchanie bogatą krynicę, z kąd spływa na dzieje Polski rozbiorowej wszechstronne światło.

Rozległa treść trzeciego tomu nasuwała nam pod pióro kilka uwag. Ogarnia ona tak wielką przestrzeń czasu i dotyka tylu spraw żywotnych, że dałby się może nie jeden jeszcze wytoczyć tu spór naukowy. Ale szczupłe łamy pisma kładą na pióro krytyka hamulec. Jeżeli wysnute tu uwagi już wiele zajęły miejsca, to nierównie więcej poświęciłoby należało czasu, żeby należycie wydatnie zalety całości, jak i pojedynczych części. Trzeba by powtórzyć dosłownie treść wielu rozdziałów. Trzeba by wskazać, ile pracy i zabiegów wymagało zbadanie tylu przedmiotów, które dotychczas ukrywały się

w głębi zapomnienia czy niewiadomości. Wydobyc je na jaw po raz pierwszy, ilu wysiłków i zachodu na to potrzeba. W zestawianiu liczb i kolumn rachunkowych, które w okresie skarbowości, tak wydatne zajmują miejsce, wszędzie widzieć się daje wielka dokładność *), w zgromadzeniu literatury roztrząsanego przedmiotu, np. co do spraw skarbowych, w ciągu sejmów czteroletniego niezmierna staranność **).

A. Pawłowski.

Pamiętniki Dembowskiego.

VII.

Akt 25 stycznia 1831 roku.

Po objęciu dyktatury, w pierwszej swojej odezwie Chłopicki oświadczył, że władzę nieograniczoną przyjmuje jedynie do czasu zebrania się sejmu, to jest do 18 grudnia. Sejm, uchwalą z dnia 20 tegoż miesiąca, godność najwyższą przy nim potwierdził i nawet nominalnie jej znaczenie rozszerzył, skoro do orzeczenia o nieograniczoności atrybucyj dyktatorskich dodał, że dyktator jest «nieodpowiedzialnym». Faktycznie jednak zaszło coś innego zupełnie. Sejm, dodawszy do boku naczelnika rządu deputację, złożoną z 15 osób (6 z senatu i 9 z izby), czuwać mającą nad postępowaniem dyktatora, prawomocność jego naprawę ograniczył. Według Dembowskiego, «dozór taki sprowadzał nawet władzę dyktatorską do niczego; intrygi bowiem i spiski deputacji zmusiły Chłopickiego do dymisji w chwili właśnie rozpoczęcia kroków wojennych».

Istotnie, po wydaniu kilku dekretów, ściśniających wolność druku, wolność prasy, wolność zebrań, po rozwiązaniu klubu patriotycznego, po aresztowaniu w końcu głównych przywódców «anarchji» (samego również Lelewela na czas jakiś), Chłopicki już w miesiąc niespełna po swojej nominacji, mianowicie w dniu 16 stycznia, władzę dyktatorską z siebie złożył i w zbliżającej się walce tylko jako prosty żołnierz udział wziąć przyobiecał, utrzymując, że «sily są zanadto nierówne, ażeby o jakichkolwiek zwycięstwach można było marzyć. «Gdybym zaś pobitym został (powiadał), nazwanoby mnie niezawodnie zdrajcą. Wszakże nawet ks. Józef Poniatowski nie uniknął tego zarzutu, a i Kościuszko byłby o zdradę posądzony, gdyby się pod Maciejowicami nie był dostał do niewoli». W gruncie jednak, były to cześć słowa, był to tylko pozór. Co teraz Chłopicki mówił—mówił to samo i wtedy, gdy władzę brał do rąk; okoliczności w niczem się w ciągu miesiąca nie zmieniły. Dla czegoż więc dyktator zmienił swe postanowienie? Dla tego jedynie, że się przekonał, że między nim a narodem, czyli reprezentacją jego sejmową, istnieje przedział nie do wyrównania. On i stronnictwo Czartoryskich, z których natchnienia działać był gotów, pragnęli dyktatury, w celu poskromienia żywiołów burzliwych, aby tem łatwiej następnie trafić do ładu na drodze pertraktacji, sejm natomiast, od początkowych swych posiedzeń, zdradził się z dążnością, która w części tylko (przedewszystkiem ku Wiedniowi się przechylającą), wspierać mogła widoki partii dyplomatyzującej. Jakaż

*) Wyjątek w tym względzie stanowią następujące np. błędy: str. 16, nr. 16, zamiast 135 842, powinno być 331,818. Na str. 120, pozycje oddzielne tabeli 153 razem dodane, nie dają sumy, wykazanej przez autora. Błąd tkwi w opuszczeniu pozycji 2,271 zł. Tamże nr. 7 wskazuje liczbę pogłównego żydowskiego tylko za dwa lata, czyli za 8 kwartałów, kiedy inne pozycje obejmują dochód z 9 kwartałów. Ztąd błędna jest średnia, jaką autor wprowadza z ogólnej sumy na jeden kwartał i na jeden rok. Obliczenie dogodności pożyczki pierwszej bankienderskiej (str. 300) jest pozornie uzasadnione. Okazało się po potrąceniu strat na kursie (sztywer rachowano nie po 109 na jeden dukat, ale po 105 i t. d.), że procent wynosił po 8¼. Prowizję rachowali bankierowie nie od 31 maja, ale od 30 kwietnia 1791 r.

**) Co do innych przedmiotów, zauważyliśmy, że autor nie korzystał z dzieła A. Beera: «Die erste Theilung Polens Documente». 3-ci tom, Wien 1873. Z pamiętników Michała Zaleskiego. (Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu. T. II, wyd. Poznań, 1879.

*) «O dochodach Stan. Aug.». Dzieł tom VIII, str. 155. Kr., 1880.

*) «Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft». 1884, Berl. IV. Heft. 264—277. Artykuł Bernarda Chrzanowskiego.

to mianowicie była dążność? Odpowiedź na to wyświetla jedną z najciekawszych stron powstania 1830 roku.

Na pierwszej zaraz sesji sejmowej, w dniu 18 grudnia, reprezentacja uchwałała akt, ogłaszający rewolucję 29 listopada za «narodową» i nadający jej tym sposobem sankcję taką, jak gdyby «cały naród dzielił przekonania, które spowodowały powstanie». Stało to w najzupełniejszej sprzeczności z tem, co Jezierski i Lubiecki mówili w Petersburgu i zagradzało drogę do legalnych stosunków z rządem rosyjskim. W dziesięć dni później uchwalono i, wbrew oporu dyktatora (życzącego mieć wprzód wiadomość o skutku i obrocie pojedynczej misji Lubieckiego), ogłoszono manifest do państw i ludów Europy, w którym, po przebieżeniu ogólnych skutków rozbioru Polski, historii utworzenia Księstwa warszawskiego i następnie Królestwa polskiego, kładziono nacisk na obietnice połączenia z Królestwem ziem litewsko-ruskich, wyliczano wykroczenia przeciw konstytucji, dokonane przez w. ks. namiestnika, i w końcu oznajmiano, że «połączenie na jednym czołe dwóch koron, było rzeczą do spełnienia niepodobną...» Sejm widomie kroczył na tej drodze do formuły tak zwanego «usamowolnienia politycznego», która, o ile schlebiała licznym książętom krwi habsburskiej, szukającym tronów, o tyle ostatecznie i bez powrotu zrywała wszelką, osobistą nawet, unję z Rosją. Manifest ten nie godził się również z podstawą poufnych oświadczeń dyplomatycznych, jakie Czartoryski w dniach 15—19 grudnia powyprawiał, wraz ze swoimi agentami, do rozmaitych dworów. Agenci ci (margr. Al. Wielopolski w Londynie, Kniaziewicz w Paryżu, Walicki w Stambule, ks. Konst. Czartoryski w Wiedniu) otrzymali instrukcję, w której główną zasadą, jak świadczy Dembowsi, było: «stać się o uzyskanie poparcia mocarstw, celem spełnienia wszystkich warunków traktatu wiedeńskiego, czyli, innymi słowy, o rozciągnięcie ustawy konstytucyjnej na gubernie od Polski oderwane i o przyłączenie ich do Królestwa». Więc i na tym punkcie manifest kapitalny błąd popełniał, gdyż, jeśli dyplomacyę uważać mamy za gatunek «targu», uszczuplał on ogromnie wartość towaru, wystawionego na sprzedaż, przez to właśnie, że od licytacji usuwał bez potrzeby a stanowczo jednego z najpotężniejszych nabywców. Europa, zacierając ręce, patrzeć odtąd mogła na dalszy rozwój «zaburzeń», od których od tej daty nie było innej ścieżki ratunku, jak tylko «przez upadnięcie do nóg mocarstwom zachodnim». Nastąpił nareszcie i dzień formalnego odłączenia się, ale już dyktatora wtedy nie było. W tym samym dniu 20 stycznia 1831 r., kiedy w izbach, na miejsce Chłopickiego, wybrano na wodza sił zbrojnych ks. Michała Radziwiłła, poseł Roman Sołtyk wystąpił z wnioskiem, proponującym, «ażeby naród ogłosił bezwarunkową swoją niepodległość». «Po odbytej dyskusji — powiada Dembowsi — postanowiono jednomyślnie wniosek ten odesłać do oceny i relacji komisji sejmowej». Pod obrady publiczne przyszedł on w dzień 25 tegoż miesiąca. Dembowsi poświęca mu kart parę («Bibl. Warsz.», 1825, t. I, str. 415—418); Barzykowski również («Historja», t. II, str. 157—165). Zdarzenie, wedle obu tych źródeł, przedstawimy jak najobiektywniej; dla uniknięcia zaś wątpliwości co do tego, jak się pomienieni autorowie zapatrywali na rzeczoną uchwałę w chwili jej wydania (obaj bowiem brali udział w dyskusji) i później w swych pismach, zaznaczmy zgóry, iż Dembowsi akt 25 stycznia nazywa «aktem nierozumu politycznego i grzechem przeciw prawdzie historycznej»; zaś Barzykowski powiada: «Byliśmy aktowi temu wtedy przeciwni i do dziś dnia zdania nie zmieniliśmy, gdyż w polityce to tylko jest dobre i trafne, co dla kraju użytek przynosi».

To skonstatowawszy, przystępujemy do opisu dnia, który w dziejach powstania 1830—1831 r. zamknął dramatyczną, uwagi myśliciela godną stronę wypadków, a popchnął takową na szachownicy losów naszych w kierunku tragicznym, bez wyjścia i roz-

wiązania. Na tej kartce zamknijemy też i nasze streszczenie, poświęcając tylko jeden jeszcze ustęp ogólnemu pogładowi na przyczyny, które, zdaniem Dembowskiego, cały ten kataklizm na kraj nasz ściągnęły.

Od samego rana w dniu 25 stycznia sala obrad przepełniona została. Publiczność zajęła wszystkie galerye, wejścia i krużganki. Liczne grono pań ozdobiło trybuny honorowe. Posłowie zgromadzili się w komplecie. Marszałek izby Ostrowski zagał posiedzenie od ogłoszenia spraw, znajdujących się na porządku dziennym. «Po odczytaniu korespondencji (cytujemy tu dalej dosłownie Dembowskiego), przeprowadzonej z Petersburgiem od dnia 29 listopada, Jan Jezierski rozpoczął swoją relację o mianem dwukrotnie posłuchaniu u Najjaśniejszego Pana. Po skończeniu, kasztelan Kochanowski wynurzył zdanie, że Jezierski ze zlecenia swojego się wywiązał, o ile okoliczności pozwalały. Zdania tego nie dzieliła ani publiczność, ani też, wskutek może wpływu publiczności, znakomita część zgromadzenia... Lecz Jezierski, który miał wiele odwagi cywilnej, bynajmniej nie ulegał naciskowi opinii i wogóle odcinał się jak mógł...»

Końcowe jednak wyrazy relacji wywołały w publiczności rozjątrzenie. «Marszałek Ostrowski (powiada w tem miejscu Barzykowski), zachował się podczas całej rozprawy nad raportem Jezierskiego spokojnie; lecz teraz, gdy wyraz «wojna» rozlegać się zaczął, siostra jego, pani Michałowa Potocka, która na posiedzeniu była obecną, przesłała mu karteczkę, na której było napisano: «Zaklinam cię, skorzystaj z chwilowego uniesienia i wnieś... (mowa o ogłoszeniu niepodległości), inaczej nie uznaję cię za brata mojego». Ostrowski, w którego piersiach, jak się zdawać mogło, dotychczas odbywała się walka między rozsądkiem a popularnością, mimowolnie, przez obcą rękę popchnięty, zdecydował się...» «Zabrał głos (mówi dalej Dembowsi) i w krótkich lecz energicznych wyrazach oświadczył, że wojna rzeczywiście jest nieunikniona, wskutek czego sądził, że należy wziąć pod rozwagę wniosek Romana Sołtyka...» «Zaledwie ostatnie słowa gasły na ustach marszałka (mówi znów z kolei Barzykowski), alisci zrywa się brat jego, kasztelan, wyciąga z za munduru papier i zabiera głos... długi, szeroki, nie dzieło inspiracji lub uczucia, lecz rzecz przez całą noc poprzednią kłopotliwie wymęczoną». Kasztelana popiera wnioskodawca Roman Sołtyk, a gdy niektórzy umiarkowańsi posłowie zażądali, ażeby komisja, która się nad wnioskiem zastanawiała, zdanie swe o przedmiocie wypowiedziała, oparli się zaraz temu energicznie stronnicy pani Michałowej Potockiej, którzy u niej na naradach wieczornych bywali. Jeden z nich, mianowicie Jan Ledóchowski, krewny Ostrowskich, «oceniwszy trafnie — pisze Barzykowski — że kwestya niepodległości, jeśli pójdzie wedle form przepisanych i zyska czas dla zimnej krwi, refleksyi i rozważgi, zostanie albo zupełnie odrzuconą, albo przejdzie bez wrażenia, efektu i znaczenia, zerwał się z roziskrzonymi oczyma, z płomienną twarzą, wysunął się na przód izby i silnym głosem zawołał: «Panowie, panowie, co jest w naszych sercach, niech wyjdzie przez nasze usta!...» Postawa rozkrzyżowana Ledóchowskiego, jego głos tubalny, sprawiły silny efekt na umysłach, usposobionych do egzaltacji. Wznoszą się tedy głosy wśród sejmikujących, a silniejsze jeszcze daleko okrzyki dochodzą z galeryi...» «Któryś z kapłanów zauważył skromnie: «Ależ, panowie, w tak ważnych sprawach okrzyki rzeczy nie stanowią, trzeba by przynajmniej głosować...» Lecz poseł Łuszczewski wśród oklasków odparł: «Nie, nie trzeba wcale wotować: okrzyknęliśmy jednomyślnie, więc rzecz uchwalona i skończona!...» Wotowania nie było i sprawę przez tak zwaną aklamację rozstrzygnięto. Sekretarz senatu J. U. Niemcewicz, zawezwany do zredagowania deklaracji odpowiedzi, przyniósł ją zaraz i odczytał... «I tak — powiada Dembowsi — zupełnie na wzór tego, jak szturmem Ostrowski przeprowadził powrotną dyktaturę Chłopickiego, tak samo

obecnie, ze zgwałceniem wszystkich przepisów, świeżo nawet uchwalonych, szturmem również zdobył i akt ten...»

Wypiełgnowany w gotowalni kobiety wielkiego świata, wystylizowany ręką najpierwszej z naszych romantyków, dokument z dnia 25 stycznia 1831 r., znalazł też jeszcze i iluminację siebie godną. «Ażeby objaśnić całe to sforsowanie kwestyi w izbach (pisze Dembowsi), wypada zwrócić się do działań towarzystwa patriotycznego, które tymczasem, po dymisji Chłopickiego, odżyło nanowo. Salę obrad obsadzono najpierw członkami tego towarzystwa, którzy przybyli uzbrojeni, wmieszali się między ławki i porozstawiali się na kurytarzach. Postanowiono i wykonano pochód przez główne ulice Warszawy, który miał się zakończyć nabożeństwem w kaplicy grecko-orientalnej (prawosławnej) na Podwalu. Do tego pochodu wcielono kilka oddziałów uzbrojonej gwardyi narodowej, wolnych strzelców pod dowództwem pułkownika Gerycza, tudzież wszystkich, którzy brali udział w wypadkach nocy 29 listopada. Cała ta siła przybyła pod zamek, gdzie się odbywało posiedzenie reprezentacji w chwili właśnie, kiedy bracia Ostrowscy, Sołtyk i Ledóchowski wnosili potrzebę wyrzeczenia niepodległości... Z drugiej strony, przy «Trzech Krzyżach», korzystając, iż tam stawiano szopę na skład siana dla wojska, inny oddział urządził szabienicę».

Niezmiernie nam przykro, boleśnie nawet, że na ostatnim tym wyrazie zamknąć jesteśmy zniwoleni sprawozdanie faktyczne. Czem się jednak pocieszamy, to myślą, iż w ten sposób nie będziemy potrzebowali szczegółowo mówić o głośnie nocy sierpniowej tegoż roku 1831.

J. T.

LISTY

o literaturach słowiańskich.

IX.

Literatura bułgarska wobec dzisiejszej epoki. Inteligencya. Dziennikarstwo. Młodzież uniwersytecka. Poezya i nauka.

W poprzednim liście przedstawiliśmy dwie typowe postacie literatów bułgarskich z epoki przed wyzwoleniem. Widzieliśmy, że panującą w nich ideą była idea ojczyzny i że około jej wyzwolenia obracały się ich myśli, ich działalność i że działalność owa, skierowana ku potrzebom chwili, nie dawała należytego czasu i spokoju, tak niezbędnego dla tworzenia dzieł trwałej wartości. Jednakże, pomimo tego, talent Karawelowa i zapał Botewa obdarzyły literaturę bułgarską powieściami i pieśniami, miłymi narodowi i dobrze świadczącymi o młodocianem piśmiennictwie jego. Epoka, którą obecnie przechodzą bułgarzy, także niezbyt sprzyja zajęciom literackim. Cała inteligencya, szczupła jak dotąd, powołana została do służby publicznej na rozmaitych polach, nowo utworzonych dla narodu, powołanego z biernej bezczynności do działalności w zarządzie autonomicznym. Dlatego też u bułgarów obecnie rozwija się głównie to, co odpowiada potrzebom chwili bieżącej, jej interesom politycznym, a zatem głównie dziennikarstwo.

Skoro wojsko rosyjskie stanęło po drugiej stronie Dunaju, widoki wyzwolenia się z pod ucisku tureckiego pobudziły bułgarów do zakładania pism czasowych, których większość umierała po krótkim i niezbyt sławnym żywocie. Manja zakładania nowych czasopism nie ustaje, ale mało które z nich potrafi utrzymać się na śliskim gruncie nieuregulowanych jeszcze stosunków politycznych i społecznych.

Jak wszędzie na świecie, tak i w Bułgarii toczą się wewnętrzne zapasy duchowe, pomiędzy stronnictwami konserwatywnem i postępowo-liberalnem, czyli między tak zwaną partją «czorbadzich» i «młodą Bułgarią». Objawiają się tu nawet kierunki krańcowe, przeszczepione z kadłubem, a przedwczesne dla społeczeństwa, które ma tyle ważnych a elementarnych rzeczy do załatwienia. Walka między stronnictwami toczy się nie w łagodnych formach, jak tego widzieliśmy próbkę w zarzutach, robionych przez kon-

serwatystów Lubenowi Karawelowi. Obecnie, jak wiadomo, liberalni są u steru w osobie Petki (Piotra) Karawelowa. Wogóle, na polu dziennikarstwa inteligencja bułgarska okazuje niepomierną ruchliwość i niektóre organa są wcale dobrze redagowane.

Nie myślimy bynajmniej wdawać się w szczegóły dziennikarstwa i pism czasowych bułgarskich, które wychodzą nie tylko w dwóch dotychczasowych centrach rządowych, w Srijedcu i Płowdiwie, ale nawet po znaczniejszych miastach prowincjonalnych, jak np. «Słowianin», wydawany w Ruszczuku przez Stanczewa. Pisma czasowe dotąd zawsze traktowały sprawy publiczne ze stanowiska jednności narodowej, nie zważając na rozerwanie polityczne; tylko do niedawna rumelijskie bardzo ostro krytykowały rządy księstwa i samego ks. Aleksandra, zwłaszcza w epoce po zawieszeniu konstytucji tyrnowskiej. Sam rząd wydaje w Srijedcu «Derzawen Wiestnik», rodzaj monitora urzędowego, a nadto ministerstwo oświecenia ma swój organ «Uczeben Wiestnik», wychodzący w formie książkowej. W Płowdiwie znowu dyrektor komisji oświecenia Joachim Grujew, wydawał miesięcznik «Ucziliszczen Dnewnik».

Na szczególniejszą uwagę zasługują dwa czasopisma w formie książkowej, wydawane w Srijedcu «Periodiczesko spisanije» i w Płowdiwie «Nauka». Pierwszy organ założono jeszcze w Brajle przed wojną, w celu pomieszczenia w niem artykułów poważniejszych — redaktorem jego obecnie jest W. D. Stojanow, a wydawcą stowarzyszenie literackie w Srijedcu. Znajdujemy tam prace historyczne i geograficzne Drinowa, Sarafowa i innych, a między nimi Konstantyna Jireczka, czecha, autora «Dziejów bułgarskich». Dział beletrystyczny zasilają Wazow, Ginczew, Slawejkow, Popowicz i Sziszmanow.

«Naukę» wydaje w Płowdiwie tamedzne towarzystwo przyjaciół nauk, zasilają ją poeci Slawejkow i Wazow i historycy Milarow, Filipow, Z. Stojanow i inni. Ciekawymi są wielce próbki tego ostatniego dziejów powstań bułgarskich. Osobno Stojanow wydał żywot Bazyla Lewskiego, dyakona, który był agentem rządu rewolucyjnego i z niesłychaną odwagą przygotowywał ogólne powstanie w Bułgarii, co w końcu przypłacił śmiercią na szubienicy. Autor opisuje bohatera swego ze czcią i uwielbieniem.

Młodzież bułgarska, ucząca się na uniwersytetach zagranicznych, w Rosji, w Wiedniu, Pradze, nawet w Paryżu, wszędzie stara się zawiązywać stowarzyszenia i wspólnymi siłami wydawać coś, coby świadczyło, że zdala od kraju pracuje dla jego dobra. Studenci w Pradze wydają almanach p. t. «Jutro». Na bardzo dobrą myśl wpadło towarzystwo «Saznanie» istniejące w Kijowie: zamierzyło ono puszczać w świat drobne książeczki dla młodzieży, popularyzujące ważniejsze kwestye naukowe.

Do najlepszych poetów bułgarskich obecnie żyjących należą Petko R. Slawejkow, zasłużony pracownik i młodszy znacznie Jan Minczew Wazow, obecnie najzdolniejszy poeta w Bułgarii. Slawejkow urodził się około r. 1825 w Triewnie. Nie odebrał on gruntownego wykształcenia i jest samoukiem. Życie prowadził pełne przygód, głównie zajmując się nauczycielstwem, potem jednak rzucił się do dziennikarstwa, pracował jako dziennikarz w Carogrodzie, gdzie wychodziły pisma bułgarskie, a w końcu w Płowdiwie. Między innymi był on współpracownikiem humorystycznego «Kukuriku», które ostro chłostało rządy księcia Aleksandra. Slawejkow śpiewał w duchu ludowym pieśni patriotyczne, głównie jednak odznaczył się w satyrze, skierowanej przeciwko wrogom ojczyzny, zwłaszcza fanaryotom. Jego humorystyczne świstki i kalendarze były niesłychanie popularne. Pisał on także wiele artykułów etnograficznych, dziejowych, geograficznych i filologicznych, książeczki dla młodzieży, zbierał rzeczy ludowe, przekładał romanse z polskiego i francuskiego. Pisma jego, niestety, wielce rozproszone po różnych czasopismach, przedstawiają plody umysłu zdolnego, rzutkiego, ale nie skupionego na leżycie.

Wazow góruje obecnie nad wszystkimi poetami bułgarskimi siłą talentu i wyrobieniem formy, a nadto rzadką płodnością. Liryk, pełen uczucia i zapału, śmiało podejmuje tematy z dziejów walki patriotycznej, wystawia męczenników rewolucji narodowej, chłoszcząc energiczną satyrą ujemne objawy społeczne, czasem zaś zwraca się ku wnętrzu swojemu i wdzięcznie maluje własne uczucia. Forma jego wstąpiła na wyższy stopień w rozwoju poezji bułgarskiej — jest harmonijna, giętka, misterna, a przytem poeta wyszukuje sobie nowe formy, nie trzymając się niewolniczo wzorów poezji ludowej.

Wazow urodził się r. 1850 w Sopocie, miasteczku na południe od Bałkanów; ojciec jego był kupcem. Szkoły skończył w Bułgarii południowej, a potem wziął się do zajęć ojca swego, ale handel okazał się całkiem nieodpowiednim dla młodzieńca, który już dał się być poznac ze swoich prób poetycznych. W r. 1876 Wazow brał udział w przygotowaniach do powstania, a nie czując się bezpiecznym, uszedł do Bukaresztu, zwykłego schronienia skompromitowanych bułgarów. Tam oddał się na usługi komitetowi rewolucyjnemu, a patriotycznymi pieśniami swemi rozniecał zapał w młodzieży, która formowała naówczas oddziały powstańcze. Gdy wojska rosyjskie wkroczyły do Bułgarii, Wazow wrócił do kraju i przez przeciąg wojny zajmował różne urzędy. Turcy surowo pomścili się na rodzinie Wazowów: oboje rodzice padli ofiarą ich wściekłości, a bracia poety musieli uchodzić w góry. Po skończonej wojnie, Wazow osiadł w Płowdiwie, otrzymał tam ważny urząd i okrom tego został wybrany prezesem tamedzne towarzystwa literackiego.

Pierwszy zbiorek Wazowa «Majska kita» wyszedł w roku 1880 i składał się przede wszystkim — jak zazwyczaj u młodocianego poety — z pieśni erotycznych. W rok potem ukazał się drugi zbiorek «Gusla», gdzie pomieszczone zostały jego znakomite pieśni, sławiące bohaterów i męczenników powstania bułgarskiego: Lewskiego, Benkowskiego, Kocza, braci Żekowów i Kableszkowa. Ogromna siła i ogień patriotyzmu znamionuje te utwory. W późniejszym czasie napisał w tymże samym duchu wiersz p. t. «Wolow», opiewający w energicznym, krótkim, silnie zdramatyzowanym obrazie śmierć Wolowa, apostoła powstania, który w r. 1876 z dwoma innymi towarzyszami, uchodząc przed ścigającym go oddziałem wojska tureckiego, rzucił się w fale rzeki Jantry, aby nie dostać się w ręce nieprzyjaciół. Wiersz ten podajemy w przekładzie:

Niedobitki przed dzikim wrogiem przez pierzechały.
Z nim był jednak Wolow, krwią obłany cały —
I tak wołał: — O Boże, jakżeś piekiel zdrada!
Powstanie już stłumione, z niem nadzieja pada!
A przed haniebną śmiercią gdzie się ukryć mamy!

Balkany.

My was nie przepuścimy przez skaliste tany.

Miasto.

Dla was mam szubienicę.

Chata.

Ja skargi, zakłęcia.

Rzeka Jantra.

Nuże więc, nieszczęśliwi, pójdziecie w me objęcia!

Przechodząc do obecnego stanu po wyzwoleniu ojczyzny, poeta poddaje się gorzkiemu, bolesnemu pesymizmowi. Widzi on, że nowy obrót rzeczy nie zlecił wielu nadziei, a przyniósł niejedno zło, niejedną objaw niezaszczytny dla narodu. Dawniejsi poeci skarżyli się na tych, co przez samolubstwo lub tchórzostwo nie chcieli ponosić ofiar dla wyswobodzenia Bułgarii; obecni skarżą się na tych, co nowe stosunki usiłują wyzyskać dla celów osobistej ambicji lub korzyści materyjalnej. W wierszu «Próżnia» Wazow mówi:

Próżnia w ludziach, próżnia w sercu, głowie,
W okół władza senna lub chłód wieje,
Próżnia w duszach, próżnia w myśli, mowie,
Próżnia wokoło — zle się u nas dzieje.
Wielkie uczucia jakby wymierały,
Dobro ginie, bez wieści przepada,
Dziś my inne mamy ideały,
Dziś rachuba, nie duch u nas włada.

Pusto, głucho na ojezystej ziemi,
Bledna ziemia, cień i chwałę cię morzy,
Ledwie życie przyszło z dary swemi,
Ledwie na cię słaby blask padł zorzy.

Wynikiem także owego satyrycznego usposobienia poety jest jego komedia «Michalaki czorbadei», ciesząca się niemalą wziętością, zwłaszcza w kołach stronnictwa liberalnego.

W późniejszych poezjach Wazow albo maluje obrazy z życia ludowego, albo też wypowiada z zapałem wiarę w przyszłość swego kraju i narodu. W wierszu p. t. «W nadziei» tę myśl górującą u niego ze słodką, wyraża prostotą:

Nie, nie wierzę, by bez końca
Nasza bieda była,
Wiem, że kiedyś się podniesie
Ta ojezyna miła.

Lepsze dni nam zaświtają,
Znikną mroczne cienie
I duch wielki u nas zbudzi
Nowe pokolenie.

Ach, ojczyzno, wiara w ciebie
Złumi wewnętrzne boje,
I w zapale swym zrozumiesz
Powołanie swoje.

Świat cię, kraju mój uroczy,
Będzie witał mile,
Ale wtedy... wtedy pewno
Będę spał w mogile.

Inne talenta poetyczne dotąd nie dorastają do wysokości Wazowa, tak, iż można go słusznie poczytywać za najwybitniejszego dzisiaj przedstawiciela literatury bułgarskiej.

I w nowelistyce Wazow trzyma dziś prym pomiędzy rodakami, malując wyborne typy z życia; obok niego powodzeniem się cieszą na tem polu S. Bobczew i K. Weliczkow, którzy zwrócili się do przedmiotów z doby rewolucji ojczystej.

Za to dramat jest w kolebce, zresztą, do urządzenia stałej sceny jeszcze nie przyszło, a dotychczas zastępują ją próby naiwnych, ale pełnych dobrej woli amatorów. Utwory dramatyczne piszą T. Stanczew, redaktor «Słowianina», wychodzącego w Ruszczuku, Weliczkow, Danew i inni. Czerpią oni chętnie tematy z rewolucji bułgarskiej, i tak np. Stanczew zdramatyzował dzieje Christa Botewa i Stefana Karadży, a krom tego napisał dramat p. t. «Beaconsfield, czyli kongres w Berlinie».

W nauce bułgarzy głównie pracują nad dziejami ojczystymi i na tem polu najwybitniejszą osobistością jest Marin Drinow, niegdyś profesor uniwersytetu w Charkowie, a potem czas jakiś minister oświecenia w księstwie bułgarskiem. W studyach swoich, które zdają się być przygotowaniem do większego dzieła, uczony bułgarski daje dowody bystrego zmysłu krytycznego i trzeźwego, a zarazem śmiałego poglądu. Nad dziejami i geografją Bułgarii pracuje w ostatnich czasach poeta Slawejkow, a ów znany Gawrył-pasza, właściwie Gabryel Krstjowicz, jest wcale zasłużonym pracownikiem na polu historii i filologii. Czech Konstanty Jireczek także zasilą czasopisma bułgarskie swemi artykułami historycznymi.

Pomiędzy książkami bułgarskimi, wydawanymi w ostatnich czasach, godną zastanowienia jest niezbyt wielka książeczka, wydana w Płowdiwie przez autora, ukrytego pod pseudonimem Ofejkowa, a nosząca tytuł «Macedonja w tysiącoletnią rocznicę św. Metodiego». Z kraju, gdzie porodzili się święci bracia solunscy, gdzie pamięć o nich snadź najsilniej się zachowała, autor zwraca się do świata, malując smutny stan miejscowej ludności słowiańskiej. Książeczka ta, mająca str. 130, składa się z 19 rozdziałów, które można podzielić na 3 części, mianowicie na część, odnoszącą się do religijno-politycznej propagandy w Macedonji, oddział, mówiący o naukowości i szkolnictwie bułgarskiem, oraz na część, traktującą kwestye sporu greko-serbsko-bułgarskiego i stosunku bułgarów do rządu tureckiego.

Autor podaje ciekawą statystykę narodowościową w Macedonji (bez tak zwanej Starej Serbji) i w prowincji adryanopolskiej, a ponieważ cyfry samej ludności, wobec braku naukowej statystyki w Turcji są wielce niepewne, podaje więc liczbę miast i

wsi według narodowości. W Macedonii jest osad czysto bułgarskich 1,712; 450 bułgarsko-tureckich, 470 czysto tureckich, 45 czysto greckich, 4 grecko-bułgarskich, 7 rumuńskich, 16 mieszanych i 23 grecko-tureckich; w prowincyi zaś adrianopolskiej 274 czysto bułgarskich, 95 bułgarsko-tureckich, 143 czysto tureckich, 100 czysto greckich, 19 grecko-bułgarskich, 6 turecko-greckich i 7 mieszanych.

Pomimo tego stosunku, korzystnego liczebnie dla bułgarów, *Syllogosowie* greccy, których zadaniem — jak sama nazwa wskazuje — ma być zebranie rozbitych cząstek starej Grecyi (bizantyjskiej), poczytując się za spadkobierców umierającej Turcyi, usiłują dowieść świata, że oni tylko mają wyłączne prawo do Macedonii. Tymczasem, według zdania autora, «bez Macedonii państwo bułgarskie na półwyspie bałkańskim nie ma znaczenia, nie ma sensu... Jeśli Macedonja nie będzie bułgarską, to i Bułgarya będzie nie-Bułgaryą».

Przed wojną rosyjsko-turecką położenie Macedonii było lepsze, niż obecnie; zaczęła się budzić świadomość narodowa i już wyrobiła się pewna inteligencja bułgarska, «która otwierała szkoły ludowe, czytelnie, która modliła się i uczyła w języku ojczystym i która w pewnych razach kierowała masami». Tymczasem «po kongresie berlińskim Macedonja odrazu ujrzała się bez inteligencji, bez nauczycieli i bez wodzów». Jedni poszli na wygnanie, inni emigrowali do Bułgaryi i Rumelji wschodniej; szkoły pozamykano, a prawie do wszystkich kościołów wprowadzono język grecki.

Syllogosowie poczęli teraz działać z niesłychaną energią, na propagandę ich zbierano sumy, które przechodziły przez kasę patriarchy carogrodzkiego, gdyż dostojnik ten jest głównym kierownikiem propagandy, popieranej także przez *hellenów* z królestwa greckiego. Otwarto mnóstwo szkół greckich. Wszelako działalność tę paraliżuje wpływ egzarchy bułgarskiego. W wielu miejscach sami uczniowie bułgarscy porzucili grecką szkołę. Bardzo rozumnie czyni egzarcha bułgarski, że nie porzuca Konstantynopola i nie wynosi się do Płowdiwa — jak tego chcieli grecy — tym sposobem może on wywierać wpływ na wszystkich bułgarów.

W kwestyi religijnej autor stoi na stanowisku wyłączności prawosławnej i poczytuje propagandę katolicką za narzędzie Austrii, protestanckiej zaś wszelkiej odmawia przyszłości. Podając statystykę nielicznych zakładów naukowych czysto-bułgarskich w Macedonii i prowincyi adrianopolskiej, stan ich przedstawia jako wcale ucieszny.

W kwestyi uroszczeń serbów uznaje autor prawa ich do Starej Serbji i pragnie polepszenia stosunku pomiędzy obu narodami pobratymczymi. W końcu radzi ziomkom, aby w działalności swej w Macedonii byli umiarkowanymi i stali na gruncie legalnym, gdyż w obecnym czasie Turcyja, czyli raczej rząd turecki, może być najlepszym obrońcą legalnych interesów bułgarskich. Nie powstanie, nie hajducy, ale pokojowa a wytrwała praca na polu religijnem i oświaty może Macedonii lepszą zczasem przyszłość zgotować.

Bronisław Grabowski.

SAMOTNY WIDZ.

przez
Quatrelles'a.

Przed pięćdziesięciulaty, teatr paryzki «Odeon» znajdował się gdzieś na końcu świata. Dopiero dzisiaj można się na ten koniec świata dostać za pięć minut i za pięć soldów. W owych czasach, okropne rzeczywiście wieczory spędzano w tej budzie teatralnej. W źle oświetlonej i jak lód zimnej sali, siedzieli zazwyczaj kilka osób dołbrze zahartowanych, które sobie w świątyni Apollina urządzały sypialnię, dając tylko słuzącemu na piwo, aby je budził, skoro się skończy komedia...

Pewnego wieczora 1834 r. otworzył teatr, jak zwykle, swoje podwoje o wpół do 8-ej. Na dworze było nieźnośnie. Cały dzień padał deszcz, który pod wieczór gorliwie swą podwoi. Dziś, spienione potoki zataczały się po bruku i tworzyły w zagłębieniach trotuarów małe, bru-

dne jeziora. Ulice były puste. Nie było widać ani ludzi, ani powozów. W przedsiionkach teatru panowała cisza grobowa. Służący z garderoby rzucali smutny wzrok na owdowiałe szaragi, a urzędnicy przy kasie, zastanawiali się nad smutną ewentualnością śledzia, który, gdyby był dziś powziął zamiar odwiedzenia «Odeonu», odpłaciłby to życiem w nurtach strumieni błotnistych. — Co za nieźnośnie powietrze! Psa nie będzie w teatrze! — rozprawiali aktorowie, leżąc i ziewając za kulisami. Zagramy chyba przed próżnemi ławkami. Cud byłby, gdyby się zebrało nad setkę ludzi w parterze i na galeryach.

Na afiszu początek przedstawienia zapowiedziano na godzinę ósmą. Zegar teatralny pokazywał już trzy kwadranse na 8, a jeszcze nie weszła ani jedna osoba. Kasyerzy zebrali się do gromadki i mówili do siebie: — Ot, gdyby tak nikt nie przyszedł! Moglibyśmy zamknąć kasę w pięć minut po ósmej, i niktby nie za to powiedział nam nie mógł. Zagrabylibyśmy sobie we czwórke w kawiarni i wcześniej jeszcze wrócilibyśmy do domu.

Siódma i 55 minut... Chodźmy... rzekł reżyser. Niema żywej duszy w teatrze. Sztuka skończona... Stróż porządku i bezpieczeństwa przygotowywali się z radością do odwrotu; artyści rzucali peruki w kąt; służący z garderoby zaciągali z westchnieniem chustki na szyję, a kontrolerowie i kasyerzy gotowi byli wyciąć doraźnego walca. Nagle, jak bomba, wpadła między nich pani Janina, kasyerka, i drżącym głosem zawołała:

— Dzieci, wszystko stracone! Na swoje miejsce! Sprzedano fotel orkiestrowy!

— Jak? Co? Orkiestrowy fotel na «Atalję» dawana bez chórów?... Naigrasz się z nas pani...

— Przed tygodniem jeszcze bilet zamówiony został listownie z Tarbes i pieniądze przysłane...

— Z Tarbes? Może sobie jegomość wrócić napowrót. Hej, panowie, żywo! Czy tylna brama zamknięta, Jakóbie?

W tej chwili nadjechała dorożka i stanęła przed teatrem. Pan jakiś, w białym krawacie wysiadł z fiakra, zapłacił dorożkarzowi i przeczytawszy afisz, wszedł do środka. Policjant, rozmyślający już nad słodyczą wywczasu, chciał mu zastąpić drogę, ale nieznajomy wyciągnął z kieszeni bilet i zapytał spokojnie:

— Komu mam to oddać?

— Włóż pan to sobie napowrót do kieszeni, odparł kasyer główny — zamykamy teatr.

— Dlaczego?

— Gdyż niema nikogo w teatrze.

— Lecz przecież, gdy ja wejść będzie już ktoś?

— Zapewne, ale pan nie wejdiesz... Dalej, panowie! Czy wszystkie lampy pogaszone Jakóbie! Naprzód!... Trzeba było przyjść przed 8, kochany panie, teraz za późno. Padam do nóg!

— Zwracam uwagę pańską, że nie miałem zamiaru kupować biletu przy kasie. Przed tygodniem jeszcze za bilet zapłaciłem. Mogę zatem wejść do teatru, kiedy mi się podoba.

— Wnieś pan zażalenie, jeżeli chcesz, ale jutro.

— Nawet gdybym nie przyszedł, miałbyście obowiązek zacząć w oznaczonym czasie w oczekiwanu, że przyjdę.

— Krośset kaduków! Czyż mogło pomieścić się w pańskiej ciasnej mózgowicy, że będziemy grali dla pana «Atalję», za nędznych 3 fr. 50 cent....

— Właśnie, postanowiłem w ciasnej tej swojej mózgowicy — rzekł z największym spokojem nieznajomy — być dziś wieczór w «Odeonie» na przedstawieniu «Atalji» i zapewniam pana, że to wykonam.

— Ależ, słuchaj, pan, już wszystkie lampy pogaszone!

— Można je znowu zapalić. Zresztą, nie trzeba ich było gasić.

— Ależ artyści złożyli już swoje kostiumy.

— Włóż ją napowrót.

— Zawołam komisarza policyi i wyrzucę pana.

— Proszę bardzo, zawołaj go pan.

Tymczasem o zdarzeniu dowiedział się reżyser i nadbiegł śpiesznie.

— Czy to pan masz fotel z Tarbes — spytał nieznajomego.

— A on sam, wtrącił kontroler, siny ze złości.

— Nie gramy dzisiaj. Pieniądze będą panu zwrócone.

— Jesteś pan honorowym człowiekiem, dziękuję panu serdecznie, wolę jednak słyszeć «Atalję».

— Zrozumie pan, że nie będą grać dla pana samego.

— Ciekaw jestem wiedzieć dlaczego?

— Kasyer da panu 20 franków. Idź sobie z Panem Bogiem.

— Dwadzieścia franków! Zrujnujesz pan kasę teatralną.

— A więc zgadzasz się pan?

— Nie. Przyjeżdżam umyślnie z Tarbes...

Tylko, że znowu nie podejrzewajcie mnie panowie, aby mi gra «Atalji» przyjemność sprawiała. Grubobyście się pomylili. Gdyby miała być mowa o pretensjach, wypadłoby zażądać 187, 345 franków i 76 cent.

— Bierzesz mnie pan chyba za głupca?

— Wcale nie. Czy zastępujesz pan dyrektora?

— Jestem głównym reżyserem.

— Czy mogę przed panem otworzyć swe serce?

— Otwórz pan.

— Jestem jedynym siostrzeńcem pana Tonchard. Wuj mój Tonchard nie miał dzieci, był wdowcem. Jestem jego jedynym spadkobiercą...

— Dać panu trzydzieści franków?

— Owóż, wuj mój, okrom wielkiego poważania u świata, posiadał i renty rocznej 12,000 fr. Był skromny i nie miał żadnej namiętności, z wyjątkiem, że się szalenie kochał w «Atalji»...

— Dlaczegoż uparłeś się pan dzisiaj koniecznie widzieć tę sztukę.

— Zaraz się pan dowiesz. Dwadzieścia lat znosiłem bez szemrania ciężki los «Atalji», wyznaję, że z egoistycznych względów. Wuj karmił mnie cytatami i poilił mnie komentarzami do «Atalji». Duch mój, cały przesiąkł na wskrós «Atalję». Uganiałem się za różnemi wydaniem «Atalji» *in-quarto, in-folio, in-octavo*. Zwiedziłem wszystkie biblioteki. Rano o wschodzie słońca, w nocy przed zaśnięciem, musiałem deklamować wujowi z «Atalji». Przychodzę do świątyni, aby uwielbiać Przedwiecznego...

— Ale to wszystko jeszcze nie tłumaczy...

— Pewnego razu... był to straszny dzień... odważyłem się na drobną krytykę kilku miejsc tragedji. Mój wuj dostał gwałtownych kurczów i padł na łożo śmiertelne...

— Czybyś pan nie był skłonny za gratyfikację czterdziestu franków opuścić ten lokal, co?

— W testamencie wuj mój, na mnie, jako swego spadkobiercę, włożył obowiązek, abym corocznie był na przedstawieniu arcydzieła naszego nieśmiertelnego «Rasyna». Pod tym tylko warunkiem wypłaca mi roczną rentę, dla mnie przypadającą. Czy pojmujecie teraz panowie moją natarczywość? A zatem, panie reżyserze na scenę, każ zapalić lampy i podnieść kurtynę!

Gdy zawezwany komisarz policyi oświadczył, że nieznajomy z Tarbes jest «przy swoim prawie», wpuszczono upartego widza do ciemnego teatru, a personel, wściekle rozszłoszczony, wrócił do zwykłej czynności. Reżyser chciał kasyerów odesłać do domu, ale nieznajomy rzekł:

— Zechciej pan łaskawie zostawić ich przy kasie; jeżeli mi się nie podoba miejsce, zamienię je na inne i dopłacę. Proszę też zapalić pajak główny.

— Oświetlenie boczne całkiem wystarczy dla pana.

— Żałuję mocno, że tak nie jest. Chcę pajaka.

— To za długo potrwa.

— Nie nie szkodzi, mam czas.

Przywołany ponownie, komisarz przyznał słuszość nieznajomemu. Zapalono więc pajak. Następnie, aby sobie czas skrócić, skonstatował samotny widz, że niema lekarza teatralnego i na legal, aby szczegół ten do protokołu zaciągnięto.

Aktorowie zwlekali, spodziewając się, że panu z Tarbes sprzykry się cała ta historia. Wybiła 9-ta, a przedstawienia jeszcze nie było.

Publiczność — w osobie naszej «ciasnej mózgowicy z Tarbes» — zaczęła się niecierpliwić i pukać łaską. Wreszcie o godzinie 9 i 5 minut podniesiono kurtynę. Reżyser wystąpił w tutezku i rzekł: «Szanowna publiczności! Z powodu chryпки pani X, nie będzie dziś przedstawienia».

— Naciągnij pan frak na siebie — rzekł nieznajomy — i weź biały krawat, jeśli masz mi coś donieść.

Reżyser wrócił po chwili i trzęsąc się ze złości, powtórzył powyższe oświadczenie.

— Oddaj pan rolę pani X. innej artystce, albo niech ją odczyta na głos sufler, jeżeli jej nikt nie umie.

Poradzone się raz jeszcze komisarza policyi, który uznał, że żądanie siostrzeńca pana Tonchard jest usprawiedliwionem.

O godzinie 9 i minut 15 zaczęło się wreszcie przedstawienie. Artyści, oddając wet za wet «bezcelnemu» widzowi, grali niżej wszelkiej krytyki. Gdy zaś jeden z artystów pozwolił sobie recytować wiersze Rasyna żargonem paryskim, widz począł gwizdać. Natychmiast wyszedł reżyser i zawołał:

— Precz z nim!

— Precz?... przenigdy!

— Użyj zbrojnej pomocy.

— Przecież mam prawo samemu sobie przeskadzać.

— Tego prawa nie masz pan wcale...

— Oho, proszę! — skoro się nie uskarżam, że mi przeskadza, to nikt nie ma prawa w to się mieszać. Rozumiesz pan.

— Pokaże się to zaraz. Panie komisarzu!

Komisarz policyi, któremu widocznie żart się

ten podobał, stanął znów po stronie nieznanego.

Po skończonym pierwszym akcie opuścił siostrzeniec pana Tonchard teatr.

— Czyby nie było dobrze — zapytał kontroler — zakończyć przedstawienie?

— Złożę natychmiast raport — rzekł komisarz policyi — widzę może wrócić i panowie będziecie musieli zacząć na nowo.

Deszcz ustatł trochę. Pan z Tarbes zapalił sobie cygaro i przechadzał się dokoła teatru. Po pięciu minutach wrócił na swoje miejsce. Odwróciwszy się od sceny, zaczął lornetować próżne łóżko — i nie zmienił pozycji kiedy podniesiono kurtynę.

— Usiąść! zagrmiało z po za kulis.

Nieznanomy nie ruszył się z miejsca.

— Siadać!!! zawołał reżyser — pan zasłania mi widok. Zapłaciłem także za miejsce...

Nie rzekłszy słowa, opuścił widza salę, zadowolony u wejścia returki. Za kilka minut wrócił z przemokłym i błotem obryzganym ulicznikiem, któremu kupił bilet na fotel.

— Nie ruszysz się z miejsca — rzekł do niego — aż się sztuka skończy. Jeżeli zamkną wcześniej teatr, masz mi oznajmić. Będę tuż zaraz, w kawiarni teatralnej.

— Leczę, proszę pana, po czym poznam, że sztuka się skończyła?

— Gdy gruba, czerwona pani, z koroną na głowie umrze...

— To rzekłszy, spadkobierca wuja pana Tonchard, zwrócił się ku scenie i zawołał: «A teraz, moi panowie, proszę kończyć sztukę...» Tak się odplaca «ciężka ta mózgowica» z Tarbes.

Tłóm. Hen. B.

ZARYS SOCYOLOGJI

D-ra L. GUMPLOWICZA.

Dr. Ludwik Gumplowicz, którego dzieła treści politycznej i filozoficzno-prawniczej zyskały mu imię europejskie, wydał niedawno nakładem wiedeńskiej firmy księgarskiej Manza nową książkę p. t. «*Gründriss der Sociologie*», która z pewnością podniesie i utrwali dotychczasowe jego znaczenie naukowe. Autor obchodzi nas bliżej z tego też jeszcze powodu, że jest Polakiem, który początkową swą karierę publicystyczną rozpoczął na niwie naszego dziennikarstwa, jako współpracownik wielu pism czasowych polskich, a następnie redaktor wychodzącej swojego czasu w Krakowie gazety «Kraj». Obecnie jest dr. Gumplowicz od lat kilku profesorem na niemieckiej wszechnicy w Gracu, gdzie się poświęca ścisłym badaniom naukowym, składając owoce swej pracy w całym szeregu dzieł napisanych, niestety, w języku niemieckim. Mimo to, są one własnością duchową naszego społeczeństwa, podobnie, jak prace tylu innych naszych uczonych, ogłaszane niegdyś w języku łacińskim.

Postaramy się tu treściwie przedstawić historię nowej umiejętności, pomijając polemikę autora z poszczególnymi przedstawicielami socjologii. Dział ten umiejętności, lubo jeszcze młody, powstający dopiero, doczekał się już przecie w Niemczech dziejopisarza literatury w osobie Bärenbacha, który, biorąc punkt wyjścia z doktryn socjalistycznych, nie dochodzi do jasnego rozróżnienia socjalizmu od socjologii, co mu nieraz mści pojęcia i niemają czyni ujmę całemu dziełu. Dalszy materiał historyczno-piśmienny, odnoszący się do socjologii, można odnaleźć w dziełach o pokrewnych gałęziach umiejętności, jako to: w historyach prawa państwowego, polityki, ekonomii politycznej i filozofii historyi. Pierwsze przeczcucia socjologii — «*Scienza d'intorno alla Natura delle Nationi*» — znajdujemy u Vico. U daleko późniejszego reformatora francuskiego St. Simona, również fosforycznie promienią pokrewne z socjologią idee, a największą jego zasługą jest okoliczność, że pobudził Augusta Comte'a do badań socjologicznych. August Comte jest też pierwszym, który socjologię nie tylko przeczuł, lecz jej pojęcie i istotę, w chaotycznym jednak otoczeniu szczegółów — usiłował uwydatnić. Czem ta umiejętność być powinna, sformułował to Comte dość wyraźnie na wielu miejscach swej «*Philosophie positive*», czem za-

znaczył charakter przyszłych umiejętności socjalnych. Dr. Gumplowicz zarzuca także Comte'owi pewną dążność do «naprawy świata», co ma być brzemieniem w skutki błędem jego filozofii. Ale wina za to spada na jego nauczyciela St. Simona! Zadanie socjologii streszcza Comte w zdaniu: «*La science sociale ne pouvait pas exister tant qu'on ignorait en quoi consiste le fait même du développement dont cette science doit étudier les lois*». Jednakże, «*en quoi consiste le fait du développement*» — na to Comte nie mógł trafić, z powodu ciasnoty przyrodniczo-naukowego pojęcia ludzkości. Przy ograniczonym widnokręgu swojego czasu, pod względem historii i etnografii, Comte obejmował bardzo tylko mały ułamek ludzkości, a mianowicie tylko ludy germańsko-romańskie i nad ich tylko rozwojem dziejowym się zastanawiał, przez co w swym usiłowaniu, wykrzycia «prawa rozwoju ludzkości», ograniczonym był tylko do małej części Europy. Tych kilka ludów tworzyło dla niego ludzkość. Mimo tego i jeszcze wielu innych błędów, które dr. Gumplowicz usiłuje zbijać i naprawiać w swój sposób poszczególnie, postawione przez Comte'a twierdzenia, daly następcom jego liczne punkta wyjścia do nowych badań.

Dla matematycznie myślącego statystyka, jakim był Quetelet, musiało być ponętne zadanie: przyjść poszukiwanym przez Comte'a «prawom rozwoju», z pomocą ścisłych liczb i rachunku. Ale i Quetelet wystawił w swych statystycznych dziełach tylko przyczynki i materiał do nauki o «człowieku» i specjalnie o ludzkiej woli; dla socjologii nie mógł on prawie nic zliczać z powodu, że u niego pojęcie ludzkości utonęło zupełnie w niejasnym i mglistym pojęciu «społeczeństwa». Dalej poczytuje dr. Gumplowicz Quetelet'owi za błąd socjalno-naukowy, że tenże uważa rodzinę, jako najbardziej elementarne i najnaturalniejsze społeczne połączenie ludzi, i bierze takową za punkt wyjścia dla swoich badań. Dr. Gumplowicz twierdzi, że rodzina jest daty bardzo późnej i jako twór socjalny, zawdzięcza swój byt porządkowi państwowemu. Naiwnem i prymitywnem jest również pojęcie jego o «narodzie». «Naród — mówi on — jest ciałem złożonym z różnorodnych żywiołów, które jednolicie funkcjonują i ożywione są tą samą zasadą życia». Rzecz ma się poniekąd przeciwnie, ponieważ każdy naród składa się z różnorodnych żywiołów, które w swych funkcjach uzupełniają się przymusowo. Jest on także wielkim optymistą, pisząc na innym miejscu: «Trzeba powiedzieć na chlubę ludzkości, że wiek dziewiętnasty wchodzi na nowe tory. Nowe idee zaczynają przyswierać, mianowicie, że i dla ludów muszą istnieć ustawy i sądy». Na to replikuje dr. Gumplowicz: «Są to piękne wynurzenia serca, niemniej przeto socjologicznemu rozpoznawaniu Quetelet'a wystawiają świadectwo ubóstwa».

Na innym stanowisku umieścił się Herbert Spencer, który zaraz na wstępie swych badań socjologicznych woła: «precz z uczuciem!» pisząc na wchodowej bramie socjologii słowa: «*Lasciate ogni sentimento voi ch'entrare!*» i tem zastrzega się *a priori* przeciwko wszelkim sentymentalnym skrupułom. Co do tego, zgadza się Spencer z Comte'm. Dalej, zgadza się Spencer z Comte'm jeszcze i co do tego, że pomiędzy socjologią a biologią istnieje podobieństwo i jednakowość istoty. Comte ogłosił to jako zasadę socjologii, mówiąc: «konieczność oparcia dedukcyjnego punktu wyjścia dla socjologii na ogóle biologii jest oczywistą», a «podporządkowanie umiejętności socjalnej pod biologię» jest, wedle niego «niezaprzeczane». Dalej twierdzi, że «biologja musi służyć socjologii za punkt wyjścia, mianowicie wedle analizy uspołecznienia człowieka i wedle rozmaitych warunków organicznych ją uzasadniających». Tem popłataniem biologii z socjologią niemal sprawił Comte zamieszanie szczególnie w Niemczech, gdzie na podstawie tej jego zasady powstała «organiczna nauka państwowa», mająca swych dwóch głównych przedstawicieli w Röhmer'ze i Bluntschlim z całym swym prze-

ściem aż do dzieła Schafflego «*Budowa i życie ciała socjalnego*». Spencer wstępuje pozornie w ślady Comte'a, wychodząc z zasady, że «przymioty jednostek (które przecież stanowią przedmiot biologii), oznaczają przymioty *agregatów*». Z tego przypuszczenia wyprowadza on dalej, że umiejętność socjalna «wszędzie bierze za przedmiot wzrost, rozwój, budowę i funkcje agregatu socjalnego, tak jak je wzajemne oddziaływania indywiduów wywołują». Tym sposobem stawia on się *a priori* na stanowisku indywidualistycznym i usiłuje socjalne procesy rozpoznawać na podstawie jednostki i jej właściwych przymiotów. Ponieważ jednak jednostka należy do biologii, przeto wynikałoby, że socjologja zajmuje stanowisko biologii wyższej kategorii. Wedle dr. Gumplowicza, takie biologiczno-indywidualistyczne stanowisko w socjologii zupełnie nie na miejscu, ponieważ w socjologii, wedle jego zdania, socjalne związki tworzą jednostki, żywioły, a więc nie można z przymiotów części składowych wyprowadzać poszczególnych grup socjalnych, ani z indywiduów wyciągać wniosków co do wzajemnego stosunku grup do siebie. Socjologii nie można zbudować na stosunkach wzajemnych indywiduów do siebie i nie można z przymiotów jednostek wyprowadzać przymiotów grup, a dlatego to biologiczne analogie są bez żadnej wartości dla socjologii. Metoda pozytywna, przyrodniczo-indukcyjna nie jest też u Spencera żadnym frazesem, podczas kiedy ona u Schafflego i Lilienfelda fałszywie bywa zastosowaną, i w zupełnej pozostaje zawisłości od analogii biologicznych. Spencer bowiem nie czerpie swych rozpoznawań z takich analogii. On pochwytuje bez wszelkiego uprzedzenia socjalne zjawiska; obserwuje je trzeźwo, i to, co na podstawie trzeźwej obserwacji rozpoznaje, formułuje jako sentencje naukowe i podciąga pod ogólny punkt widzenia i prawa.

Obok Spencera, wiedzą i trzeźwym darem spostrzegawczym może go nawet przewyższający, jednakże pod względem artystycznej siły obrabiania zyskanych rezultatów naukowych jego nie dosięgający, stoi niemiecki socjolog i uczynek Bastian. Zanim jednakże znakomitość tę naszych czasów poznamy, musimy wprzód rzucić okiem na przegląd niektórych kierunków chybiących i prób socjologii w Niemczech i we Francji. Wszystkie te próby opierają się o monizm i wszystkie usiłują wynaleźć dla procesów, odbywających się w całej dziedzinie przyrody (a więc i dla socjalnych procesów), jedno ogólne prawo. Wspólny błąd wszystkich tych prób polega na tem, że ta szkoła socjologiczna nie umie odróżnić praw ogólnych od socjalnych i usiłuje procesy socjalne wytłumaczyć na podstawie praw ogólnych, co — nie jest możliwem. Pierwszą próbą w wielkim stylu tłumaczenia wszystkich procesów w przyrodzie i w życiu ludzkim, na podstawie materialistycznego mianownika, za pomocą jedynego ogólnego prawa natury, jest Mirabaud'a (Holbach'a) «*Système de la nature*». Dla czegożby tylko wszechświat, słońca, planety, należało objaśniać na podstawie przyciągania i odpychania? myślał Holbach i dlatego nie byłoby można zastosować tych praw również do życia i działalności zwierząt i ludzi? Ponieważ na bystrości i dowcipie nie zbywało autorowi systemu przyrody, można przeto u niego znaleźć dowody mniej więcej zrecznie przytoczone na to, jak, dwie owe prądy (przyciągająca i odpychająca) nie tylko utrzymują ciała niebieskie w ich torach, panują nad całym życiem na naszej ziemi i regulują je, ale, jak one także przyczyniają się do wytwarzania stosunków pomiędzy ludźmi i tworzenia grup socjalnych. Częsteczki przyciągają się wzajemnie i tworzą ciało — odpychają się i spowodowują tem ich rozproszenie — tak się kolejno tworzą rośliny, kruszce, zwierzęta i ludzie. Ta myśl Holbacha zjawiała się dotąd kilkakrotnie. Spotykamy ją również i u Schafflego. Podjął się on, zarówno myśl Holbacha, jak i zasadę Comte'a rozwinąć i uwydatnić w systemie socjologii. Nikt nie zaprzeczy Schafflego, że w dziele jego znajduje się dużo by-

strego rozumu i uczoności; główna jednakże myśl dzieła utrzymywania analogii pomiędzy państwem a organizmem zwierzęcym, jest nieszczeniwa. Posłuchajmy słów jego własnych: «Nieraz czyniliśmy spostrzeżenia, na podstawie których, tak jak przyroda w swej całości, również i poszczególne organiczne i anorganiczne ciała w niej przedstawiają się jako wielkie społeczności, jako systemata najbardziej elementarnych i więcej złożonych części. Te państwa atomów mogłyby otrzymywać ruch przez atrakcje i repulsje pomiędzy ich pierwiastkami a światem zewnętrznym. Pod temi warunkami nie może wydać się myśl wsteczna, jeśli będziemy przypuszczali, że najuniwersalniejsze i najbardziej uduchowione państwo doświadczenia, państwo osób (*Personenreich*), albo ciało socyalne może przeprowadzić swe życie tylko przez podwójne działanie sił w każdym swoim żywiole osobowym». Jasną ta mowa nie jest. Język to mglistych obrazów i nietrafnych porównań. Schäffle analizuje «ciała socyalne», ale czy pod tą nazwą rozumie on państwo, lud, lub też całą ludzkość, o tem nas nie poucza. Jego «ciało socyalne», jest podobnie niejasnym pojęciem, jak Quetelet'a «społeczeństwo». Quetelet chce nam mgliste pojęcie demonstrować przez «wielką liczbę»: Schäffle to samo czyni przez komórki socyalne, włókna, kości, nerwy i t. p. Ostatnia droga jest stanowczo gorsza. Zbliżonym bardzo do Schäfflego, jest Lilienfeld, autor pięciotomowego dzieła: «*Gedanken über eine Socialwissenschaft der Zukunft*». Główna myśl tego dzieła zawarta jest w następującym ustępie; «Jeżeli ludzka społeczność ma być przedmiotem pozytywnej umiejętności, to jest tylko jeden punkt wyjścia: trzeba ją koniecznie zaliczyć do rzędu istot organicznych, musi ona być organizmem, który w swoim rozwoju o tyle stoi nad organizmem ludzkim, o ile ten wszystkie inne organizmy w przyrodzie przewyższa. Tylko pod tym warunkiem może umiejętność socyalna pozyskać, tak samo jak nauki przyrodnicze, realną podstawę; tylko pod tym warunkiem może ludzka społeczność stanowić przedmiot indukcyjnej obserwacji jako organizm rzeczywisty i jako nieodłączna część przyrody, tylko pod tym warunkiem przemieni się socyalna umiejętność z dogmatycznej w pozytywną». Dr. Gumplowicz twierdzi, że rzecz ma się wręcz przeciwnie, ponieważ umiejętność socyalna tylko wówczas może pozyskać «realną podstawę, tak jak nauki przyrodnicze», jeżeli fantastyczne zdanie o społeczności jako o organizmie zupełnie zarzucimy i ze wszystkimi biologicznymi analogiami stanowczo zerwiemy. Po Schäfflem i Lilienfeldzie wspomnieć wypada o De Roberty'm, który w swej znacznej książce «*La sociologie, essai de philosophie sociologique*» (1881), skarży się z żalem, że «socjologia musi jeszcze dopiero szukać sobie swej prawdziwej drogi». Od Comte'a, który problemat tej umiejętności jasno określił, przeszła ona wprawdzie przez ważną fazę rozwoju, jednakowoż zawsze jeszcze tylko początkową i przygotowującą fazę. Roberty zaleca w socjologii, aby przede wszystkim wzięto za podstawę «historię naturalną społeczeństwa». Na takiej tylko podstawie da się zbudować umiejętność socyalną. Sam jednak nie podejmuje się tej budowy, zajmując się wyłącznie metodologicznymi i socjologicznymi przygotowującymi pytaniami, przez co książka jego odpowiada swojemu zadaniu, jako propedeutyka socjologii. Tymczasem zadania, jakie Roberty postawił socjologii, podjął się z dobrym skutkiem etnograf niemiecki Bastian, o którego znaczeniu dla socjologii jużśmy powyżej napomknęli. Wiedza Bastiana jest tak rozległa, że trudno mu przychodzi ująć przedmiot w formę systematyczną. Widzimy to w pierwszym zaraz jego dziele «*Der Mensch in der Geschichte*» (1860). Charakterystycznym jest dopisek do tytułu tego dzieła «*Zur Begründung einer psychologischen Weltanschauung*». Myśl, jaka w tych słowach jest zawarta, ciągnie się, jak nie czerwona, przez wszystkie jego dzieła. Ludzkość stanowi dla niego obszar wielki, na którym on objawów jej «myśli» poszukuje.

Bastian pojmuje swe zadanie, jako psychologiczne. Usiłowaniami jego jest wytłómaczyć duszę ludów, jako odłamów ludzkości, a więc ostatecznie psychę ludzkości. Nie jest on właściwym socjologiem, gdyż żadnego prawie nie kładzie nacisku na proces socyalnego rozwoju; niemniej przeto zajmuje on się socjologią, nieświadomie znosząc ze wszech stron materiał dla przedstawienia tego procesu z zamiarem demonstrowania «myśli ludów».

G. Smólski.

(DOK. NAST.).

TOWARZYSTWO MADRYCKIE.

Autor tak poczytnych książek o towarzystwach londyńskim, berlińskim i wiedeńskim, Comte Vasil, obecnie ogłasza w «*Nouvelle Revue*» szereg listów, charakteryzujących towarzystwo madryckie. Charakterystyki te, ze szczególną skwapliwością i nawet drobiazgowością uwzględniające stosunki wyższych kół dworskich i polityczno-dyplomatycznych, przypieprzone dla obojętnych dziś na łagodniejszą podniety czytelników, pierwiastkiem skandaliczności, — nie dają dokładnego wyobrażenia o niższych, ale bardziej podstawowych warstwach towarzystwa, przestając tylko na ogólnikowym szkicowaniu. Gdy jednak w chwili obecnej śmierć króla hiszpańskiego Alfonsa XII budzi interes wszystkich ze względu na losy tronu hiszpańskiego, więc warto się przyjrzeć dworskiej konstelacji madryckiej według czterech pierwszych listów, temu przedmiotowi poświęconych.

Towarzystwo madryckie przedstawia się w świetle nader sympatycznym. Przedewszystkiem, wbrew upowszechnionym u nas wyobrażeniom, jest ono demokratycznym, jakkolwiek samo zdaje się o tem nie wiedzieć. Zaleca je szczerść, prostota, brak wszelkiej sztywności i pochopów do pozowania. Słynna дума kastylska jest wyrazem naiwnego zadowolenia z siebie, bez wszelkich cech wyzywających, lub kogokolwiek dotknąć zdolnych. Ludność Madrytu jest bardzo inteligentną, chociaż zgubne ślady wychowania klerikalnego stawia ją poniżej ludności innych stolic zachodu, nawet pod względem moralnym, pomimo, iż ta strona najstaranniej bywa ukrywana pod płaszczykiem obłudy, wszczepianej przez wychowanie. Jednak naród hiszpański odczuwa żywo wszystko, co szlachetne i zacne, gorąco kocha ojczyznę, dla której chętnie wszystko złoży w ofierze. Dla polityki jest on obojętny i dla tego wiecznie jest niepokojony i wyzyskiwany przez różne stronnictwa, walczące pomiędzy sobą. Odrzucając postęp, naród ten jednak wciąż się posuwa naprzód; leżąc na uboczu od głównych prądów europejskich, on zdaje się zmierzać ku nim na spotkanie.

Najwybitniejszą i bardzo zajmującą postacią jest sam król. Alfonsa XII cechował przede wszystkim jeden rys — namiętność do spraw wojennych. Wszystko, cokolwiek ogłasza prasa europejska w tym przedmiocie, natychmiast wszystko się tłómaczy na język hiszpański dla króla, który sam napisał nieogłoszone jeszcze dzieło o organizacyi armji. Był on entuzjastycznym wielbicielem armji niemieckiej i tem należał sobie tłómaczyć tę skwapliwość, z jaką wystąpił był w Paryżu w pruskim mundurze ulanckim, nie zaś nienawiścią, żywioną domniemanie ku francuzom. Na drugim planie w szeregu upodobań króla były: polowanie, wioślarstwo, jazda konna i gra w bilard. Tej ostatniej król oddawał się często w towarzystwie księcia Aymady, któremu jakoby rocznie przegrywał blisko 15 tys. lir. Zmarły odznaczał się wykwiśniętym obejściem się, elegancją i godnością; był dobrym ojcem rodziny, człowiekiem oszczędnym i nawet skrzętnie odkładającym grosze zapasowe na przyszłość. Rozumny, wykształcony, obdarzony niezwykłą pamięcią, dzięki której był poliglota i uosobioną heraldyką swego narodu, jednocześnie lubował się w poezji i deklamował z pamięci całe ustępy z Calderona, Lopez-de-Vegi, całe mowy Castellara i ody adjutanta swego, oficera marynarki Aguirra. Przestrzegając starych zwyczajów i przepisów ceremonjału, łagodził je wszakże i usiłował demokratyzować, a w kółku liberalów, podtrzymujących dynastję jego, pozwalał sobie drwić nawet z tych starych przesądów.

Zawierając pierwszy ślub, król się kierował miłością prawdziwą, pomimo oporu matki, która nienawidziła Orleanów hiszpańskich. Cała Hiszpanja ubóstwiała królowę Mercedes, córkę ks. Montpensier. Powtórnie ożenił się Alfons XII z Krystyną austriacką, kierując się widokami politycznymi. Ta królowa nie cieszy się sympatją i popularnością, dla właściwości charakteru swego, poważnego i w sobie zamkniętego.

Z pomiędzy trzech siostr króla Alfonsa, dwie zamężne, a trzecia Eulalia jest narzeczoną jednego z synów ks. Montpensier. Starsza z siostr, infantka Izabella, wdowa po hrabim Girgetti, jedna z najpiękniejszych kobiet w Hiszpanji. Póki król nie miał dzieci, uważano ją za następczynię tronu z tytułem księżniczki asturyjskiej; gdy wszakże potem urodziły się dwie córki królewskie, widoki jej prysnęły, chociaż rola jej przy dworze nie uległa zmianie; żywo się ona zajmuje polityką i jest wyraźną reakcyonistką. Gdy powstało liberalne ministerstwo Sagasty, miała ona wyrzec do swego przyjaciela Canovasa: «Cóż robić, restauracya jest jeszcze w dziecięctwie; musi przejść odrę i skarlątnę». Cała rodzina królewska składa się z dwudziestu trzech członków płci obojga. Ojciec Alfonsa XII Don Francisco de Assiz, wygnany z Madrytu od czasu rewolucyi, mieszka w prowincjonalnym miasteczku francuzkiem i pędzi życie *bourgeois*, otrzymując stałą pensję ze skarbcza hiszpańskiego. Żona jego a matka króla, Izabella, kobieta zacna, ale rozrzućna, żyje w separacyi z mężem, pobiera 3 milj. franków pensyi rocznej i nigdy nie może wybrnąć z długów. Oprócz tych, należy wymienić ks. Montpensier, znienawidzonego przez hiszpanów za intrygi polityczne, do jakich się uciekał celem zdetronizowania Izabelli, i dwie córki królewskie: infantki Józefę i Izabellę, słynne ze swoich przygód romantycznych. Ostatnia wstąpiła w tajemne śluby z hr. Ignacym Hurwskim i następnie, opuściwszy męża, pędzi żywot skandaliczny, a pomimo hojności króla, często się zjawia na ulicach w odzieniu żebraczem. Jej piękna córka, Marya Ludwika Bourbon niedawno zmarła w rzeczywistej nędzy w okolicach Madrytu.

Z liczby osób najbliższych dworu zasługuje na szczególną uwagę Don Jose-y-Silva, ks. Seeto, który niegdyś używał sławy zawołanego Don Juana, a potem stał się nieodstępnym towarzyszem i doradcą króla. Jest to prawdziwy typ *hidalgo* hiszpańskiego: nienawidzi on polityki i z godnością odgrywa kosztowną rolę ulubieńca królewskiego, która go doprowadziła do względnie ubóstwa, znoszonego z dobroduszną rezygnacją. Żoną jego jest księżna Trubieckajae. Drugie miejsce przy dworze królewskim zajmują hrabia Morfi, człowiek światły, wykształcony, jeden z najszlachetniejszych ludzi w Hiszpanji cieszący się powszechnie najlepszą opinią.

R. G.

P A Z.

Był pazik endnych lic
I prawość w sercu miał —
Lecz jeszcze straszny fryc,
Hulanek lubił szaf.

Nie słucał żadnych rad
I z przestroż śmiał się w głos,
Serduszek padał grad —
Gdy suty wyjął trzos.

Przyjaćiel dworskich stek
Hulanek dawał wtór —
I płynął młody wiek,
Jak wartki potok gór.

Nieraz już słońca blask
Zamkowy złocił szczyt,
Paż ufny króla łask,
Kielichem wita świt.

Przy stole pełnym kart,
Nie znając co to kres —
Szalał, jak w bagnie czart,
I sypał złoto z kies.

To znów ledwie noc
Gwiazdzisty wdział strój,
Paż, zbrojny w szczęcia moc,
Miłostek stacza rój.

Wśród ciemnych parku drzew
Całusy chwytą w lot —
Przysięga przelać krew
Za łada włosów splot.

Tak szczęśliw wiele lat
Żył paż u króla nóg —
Gdy nagle z dymem chat
Do kraju wtargnął wróg.

Paż rzucił biesiad gwar
I płochych schadzek park —
Już go nie nęcił czar
Niewieścień rzewnych skarg...

Pochylił czoło w dół,
Odrzucił gniewnie dzban —
Nareszcie zbroje wzął
I w boju poszedł tan.

Jak straszny zemsty duch
Siekl mieczem ze wszech stron,
I w krwi się kąpał zuch,
Aż w boju znalazł zgon.

Dwór długo tonął w łażach
I wszystkich przejął ból —
Nad grobem w ciemnych bżach
Zapłakał nawet król.

Bo paż choć wietrznik był
I nie znał żadnych karb —
Ale wysoko cześć
Rodzinnej ziemi skarb.

Porzucił dla niej szaf
I poszedł wroga zgnać,
I młode życie dał —
Wietrznikom takim cześć!

J. Zengteller.

Kraków.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

«NA DZIEJOWYM PRZEŁOMIE». Pod powyższym tytułem napisał współpracownik nasz Józef Rogosz powieść historyczną z pierwszej połowy XV wieku (od roku 1415 do 1439), która równocześnie pojawi się w Warszawie, w Poznaniu i we Lwowie. Autor rozpoczyna swoją pracę sławnym soborem konstancyjskim i spaleniem czeskiego reformatora Husa, a kończy bitwą pod Grotnikami i śmiercią Szytka z Melsztyna, który uległ w walce z hierarchją kościelną, reprezentowaną przez biskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Całość ma być wiernie na historii oparta, dzięki czemu jej wartość nie będzie chwilową.

NOWE WYDANIE MICKIEWICZA. Zapowiadane wydawnictwo «Poezji Adama Mickiewicza» w nowym uzupełnionem wydaniu, ułożonem przez p. Piotra Chmielowskiego, rozpoczęte zostanie przez księgarnię A. Gruszeckiego wydaniem tomu trzeciego, który mieści w całości «Pana Tadeusza». Wydanie to, bardzo staranne i poprawne, jest o wiele kompletniejsze od dawniejszej merzbachowskiej edycji i służyć będzie jako premjum dla rocznych prenumeratorów «Wędrowca». Wspaniałe premjum!

Satyra Szujskiego. W papierach znakomitego historyka naszego znalazł Stanisław hr. Tarnowski wiele niedrukowanych dotąd wierszy, a między innymi satyrę, noszącą tytuł: «Naród-Pacyent». W satyrze tej smaga autor biczem ironii tych obłudnych frazesowiczów, którzy dla tego, aby utrzymać się na powierzchni i znaleźć odyt dla swego frazeologicznego towaru, dla swej wodzianki, jak powiada satyryk — straszą ciągle ogół, że nawoływanie go do rozsądku, powagi i umiarkowania może zgasić ducha narodu. Początek tej satyry przytacza autor «Listów krakowskich», drukowanych w «Gazecie lwowskiej». Opięta on tak:

Narodzie! toś ty pacyent? wieknieste nieba!
Krzyczą, że w tobie ducha podtrzymywać trzeba,
Że gasić go nie wolno — więc zgasić snąć można?
Cóż to za Eskulapów tłuszcza nieostrożna,
Wszem wobec na ramieniu wskazująca duszę?
Ja nie Augur, a lepiej snąć o tobie tuszę.
Widzę ran, guzów, śluców bez lików w twem ciele,
Widzę wad charakteru, błędów ciężkich wiele,
Walczyć nawet gotowym z narodowym duchem,
Kiedy pod złych lub głupich ognie się obuchem;
Lecz mniemać, że ci próżno dziewięć wieków grało,
Chrobry cię próżno stawiał, próżno szablą śmiało,
Tysiące bohaterów w świat rąbało drogę,
Że krzyż próżno wiodł szablę — dalipan nie mogę!
Zebyc z głowy wywietrzył skrzydeł szum husarski,
Gdyby go nie wspominał frazes dziennikarski;
Ze Adama i mistrzów harfy by nie grały
Gdyby w homeopatycznym rozczyńcie babrały,
Codziennie mizernymi nie psowały słowy,
Co huczy w harfie mistrzów, jako psalm gromowy?
Ze wodzianką tą, ducha trzymając się napięcie?
Tak obrażać cię nie chcą, narodzie — pacyencie.

Pieśni litewskie w liczbie 400 zebrał niejaki pan Holter i zamierza wydać w osobnym zbiorze; oprócz pieśni p. H. ogłosić ma także drukiem klechdy, oraz przysłówia ludowe litewskie i żmudzkie. Zbiór ten, jak zapewniają kompetentni, jest podobny wielce urozmaicony; p. H. gromadzi go bowiem w rozmaitych okolicach Litwy i Żmudzi. Jednocześnie p. Trusman wydać projektuje także zbiorek pieśni ludowych białoruskich.

Dramat Renana p. n. «Kapłan z Nemi» (*Le Prêtre de Nemi*), ukazał się już w handlu księgarskim, nakładem znanej firmy paryskiej Calman Lévy. Dramat napisany prozą, rozgrywa się na 700 lat przed Chr., w okolicy jeziora Nemi, w dawniejszym Lacjum. Miejsce akcji jest świątynia Dyany, a głównymi działaczami: kapłan Antistina i sibyla Carmenta. Dramat Renana jest utworem tendencyjnym. Celem jego: artystyczne wcielenie t. z. walki kulturowej naszych czasów.

NOTATKI

z literatury periodycznej.

TYGODNIKI. Dwutygodniowy bilans tygodników naszych nie przedstawia rzeczy bardzo

wybitnych, chociaż różnorodność treści przynosi wielką. Wśród powodów przeróżnych kwestyj zagadnień, artykułów — zaczęliśmy od najdawniejszej kwestyi, od tworzenia się świata, omawianej w «Wędrowcu», z powodu broszury słynnego podróżnika Nordenskiöld. Lekko i zajmująco kreslone jest wspomnienie obecnych wrażeń pod Waterlo. Artystyczna wartość ostatniego numeru «Wędrowca» stanowią wyborne portrety braci Gierymskich ołówka Witkiewicza i reprodukcje niektórych szkiców, zawartych w albumie Gierymskich, który już prasę opuścił. P. Wład. Kozłowski kończy w «Kłosach» zarys współczesnych kierunków filozoficznych na Comt'cie. Tamże rozpoczęty został druk odczytów p. Święcieckiego o «Kobiecie wschodniej». Odczyty p. Marrené o «Kobiecie w powieści naszej» drukuje «Świt»; wspomnienia pośmiertne i portrety Jana Wankowicza entomologa i Klemensa Kanteckiego zamieścił «Tyg. II.»; w «Tyg. Powszechnym» znajdujemy życiorys i portret głośnego dziś wynalazcy J. Ochrowicza. «Przeg. Tyg.» zastanawia się w art. wst. № 47 nad działalnością sejmu galicyjskiego, z powodu wydanej właśnie książki «Repertorium czynności galicyjskiego sejmu krajowego od r. 1861—1883; w № 46 prócz polityki zewnętrznej, wraca redakcyja do kwestyi upadku prenumeraty, której również poświęcają art. «Kłosy», z tą atoli różnicą, że przyczyny tego symptomu szukać chcą raczej w ogólnie-ekonomiczno-społecznych warunkach, niż w wadach dziennikarstwa. «Echo muz. i teatr.», starające się utrzymać czytelników *au courant* odnośnego ruchu, zamieszcza artykuły estetyczne, wyjaśniające kwestye bieżące, sylwetki i portrety wybitniejszych artystów i malarzy. W ostatnich dwóch N-rach znajdujemy portret i charakterystykę St. Tarnowskiego, K. Reinecke, sylwetkę Millöckera, autora Gasparone i t. p. Trzy pisma kobiece nasze, każde z innej strony, omawiają stanowisko kobiety: «Świt» zastanawia się nad kobietą, jako aktorką sceniczną; «Tygodnik Mów» nawołuje do pracy, przedstawiając kolejno różne gałęzie zarobkowania i «Bluszcz» w art. «Siła i słabość uczucia», kładzie główny nacisk na różne rodzaje miłości macierzyńskiej.

Kosmos, październik, 1885. Jest to organ polskiego towarzystwa przyrodników imienia Kopernika we Lwowie. Jako jedyny u nas miesięcznik prawdziwie naukowy i poświęcony przyrodoznawstwu, a nadto sumienne redagowany, zasługuje on wszelkiego poparcia. Obecny zeszyt wyjątkowo zawiera jedną tylko obszerniejszą pracę d-ra Aleks. Raciborskiego: «Znaczenie pojęcia przestrzeni w stosunku do praw matematyki». Studium to filozoficzne stanowi przyczynek do teorii poznania i wraz z artykułem tegoż autora w «Bibliot. Warszawskiej», o którym wspominaliśmy na tem samym miejscu, wejdzie jako część do obszerniejszej i już znajdującej się w druku pracy, którą omówimy we właściwym miejscu i czasie. Czasopismo to gorliwie się oddaje sprawie naukowej pod różnymi jej postaciami; jakoż i w obecnym zeszycie p. Onufrowicz, pracujący w laboratorium Mendelejewa w Petersburgu, ogłasza swoją «Kronikę naftową». Ostatniemi czasami z zapalem oddaje się tej sprawie pod wszystkimi jej postaciami prof. Mendelejew. W końcu, jak zwykle, znajdujemy wiadomości z dziedziny piśmiennictwa, odkryć i wynalazków.

SLOVANSKY SBORNIK, listopad i grudzień, 1885. Nie mamy czasopisma, któreby się dało porównać z tym niewielkich rozmiarów miesięcznikiem, poświęconym wyłącznie słowiańskim dziejom, literaturze i życiu społecznemu. Głównie zamieszczane w nim artykuły cechuje popularność, prostota, a nawet, że stanowią ogólnieuropejskiego i naszego czasopiśmiennictwa, jakąś naiwność i brak określonego kierunku. Wszystko tu w większej części referowane w dobrej wierze, umiarkowanie, niemal obojętnie. Dwa niniejsze zeszyty zawierają w sobie dokonanie szkicu o Paulinie Felińskiej, p. t. «Kartka z życia społeczeństwa polskiego» (*List ze života polske společnosti*). W zeszycie październikowym i listopadowym zasługuje na wymienienie sylwetka literacka «*Luben Karavelov. Jeho činnost literarni i politicka*» p. Voraczka, tego samego Karavelova, o którym mówił p. Br. Grabowski w jednym ze swoich ostatnich «Listów o literaturach słowiańskich» w «Kraju», i nadto niedokończony jeszcze zarys historii «rozkołu» w Rosyi, p. t. «*Vznik a duleklost' rozkołu v ruskem narodie*». Czasopismo to dość skrzętnie prowadzi kronikę piśmiennictwa słowiańskiego, głównie w zakresie dziejów, etnografii i literatury, gdzie polskie piśmiennictwo bywa uwzględniane.

REVUE BRITANNIQUE, październik, 1885. Cała brytańskość tego czasopisma zdaje się polegać na obfitych zapożyczeniach z cza-

sopism angielskich. Tak, naczelnym artykuł niniejszego numeru: «*Le Tibet*», wzięto z angielskiego czasopisma «*The Nineteenth Century*»; jest to bardzo dostępny i nawet ciekawy artykuł dla osób, mało osnawionych ze stosunkami etnograficznymi, społecznymi i religijnymi Azji środkowej. Nowela: «*Un service d'ami*», zapożyczona z «*Cornhill Magazine*» niczem się nie zaleca. Natomiast «*Esquisse au charbon*», piękne «Szkice węglem» naszego Sienkiewicza, pomimo, iż język francuzki niezbyt im do twarzy, wyszły wyborne. Dziwnie się już dzisiaj czyta artykuł: «*La papauté et les puissances protestantes*», gdzie na seryo porusza się kwestya państwa papieżkiego i rzuca się dość dziwne światło na przyczyny dzisiejszego stanu społeczno-politycznego Europy. Ale, jest to ofiara, złożona na ołtarzu ultramontanizmu, tak samo, jak artykuł: «*Chasses avec le guépard*», niejakiego barona Dunoyer de Noirmont, jest danina, splecioną akademickości tradycyjnej. Dla czytelników naszych żadnego bodaj interesu nie posiada artykuł: «*Le droit annamite et le code civil français*». Liczne korespondencye ze Wschodu, z Hiszpanji, Włoch, Niemiec, Londynu, i dość uboga i nudna kronika — kończą ten numer pisma, noszącego wybitne ślady swojej starości.

NORD UND SÜD, listopad, 1885. Ten czysto literacki miesięcznik, wychodzący we Wrocławiu, w szeregu współpracowników swoich liczy najznakomitsze literackie siły w Niemczech. Obok starannie dobieranej beletrystyki, podaje on niekiedy artykuły popularno-naukowe, albo znów gruntownie omawia sprawy, budzące w danej chwili interes powszechny. Do tej ostatniej właśnie kategorii należy zamieszczone w tym numerze obszernie studium p. Lindau'a o procesie prof. Gräfa, pod ponętym tytułem: «*Idealismus und Naturalismus in Berlin*». W kronice powszechnej 41 numeru «*Kraju*», podaliśmy wiadomość o tym skandalicznym procesie, który tak sensacyjnie oddziałał na publiczność berlińską. P. Lindau bierze rzecz ze strony poważnej; kreśli on losy rodzin i charakterystyki osób, które w procesie brały udział, a czyni to w taki sposób, że czytelnik ma do czynienia nie tylko z suchym materiałem sądowiczym, lecz ujmuje żywy obraz artysty, ścigającego wymarzony przez się ideał, którego wcielenie znalazł w modelu żywym, w Bencie Rother. Proces ten odkrywa jeden ze znamienitych rysów w przedstawicielach sztuki współczesnej, jest ilustracją walki idealizmu subiektywnego z obiektywizmem i nawet krańcowym naturalizmem, w odmętach którego toną wszelkie ideały. Inne artykuły tego zeszytu nie posiadają dla czytelników naszych bezpośredniego interesu. Życiorys zmarłego przed kilku miesiącami lekarza i publicysty niemieckiego p. Börnera, może być tu wspomniany ze względu na załączony na czele zeszytu piękny portret *eau forte* zmarłego. Wreszcie, ciekawe cyfry i daty, dotyczące historii uniwersytetów niemieckich, podaje F. Auerbach w rozpoczętej tu pracy swojej: «*Die Entwicklung der deutschen Universitäten*».

Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

«Rocznik Zarządu Akademji Umiejętności w Krakowie». Rok 1884. Kraków, w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego, 1885.

Adam Mickiewicz. «Poezye». Nowe uzupełnione wydanie, ułożone przez Piotra Chmielowskiego. Tom trzeci. Warszawa, nakł. A. Gruszeckiego, 1886.

Maurycy Stankiewicz. «Zestawienie bibliograficzne porównawcze utworów Adama Mickiewicza». Kraków, Gebethner i S-ka, 1885.

Dr. Fr. J. Albert Zipper. «Mitologia greków i rzymian dla młodzieży». Z 20 tablicami. Lwów, nakł. księg. J. Pordesa, 1886.

Antoni Skórkowski. «Szkice popularne najnowszych postępów przyrodoznawstwa». Warszawa, nakł. Paprockiego i S-ki, 1886.

«Katalog wydawnictw S. Lewentala». Warszawa, Nowy-Swiat, № 41.

Оценки Ф. прпе. пов. «Смерть и увачье при эксплуатации желѣзныхъ дорогъ». Спб., тип. А. Суворина, 1886.

Adam Mickiewicz. «Master Thaddeus. Translated from the Original by Maude Ashurst Biggs. With a Preface by W. R. Morfill, and Notes by the Translator and Edmond S. Naganowski». London, Trübner et Co, 1885.

Redaktor i Wydawca Erasm Piltz.